

Byłam kilka metrów dalej.
Dlaczego nie słyszałam jej krzyków?
Kto zabrał naszą dziewczynkę?

GEORGINA
CROSS

NASZA
DZIEW
CZYNKA

FILIA

GEORGINA
CROSS

**NASZA
DZIEW
CZYNKA**

Przełożyła
Klaudia Wyrwińska

FILIA

Dla moich synów, Reece'a i Liama.
Miejcie wielkie marzenia i ciężko pracujcie.
Kocham Was

PROLOG

Mia

Moja ulubiona część basenu to jego dno. Nie jest nim błyszcząca powierzchnia ani to, jak moje ręce przecinają wodę podczas zanurzania się. Chodzi o to, w jaki sposób unoszę ręce nad głowę i osuwam się na dno, a moje ciało znajduje się coraz niżej i niżej.

Biorę kilka głębokich oddechów, krzyżuję nogi i dopiero wtedy zanurzam się pod wodę.

W dół, w dół, coraz niżej.

Na samym dnie jest tyle pięknych kolorów. Woda nie jest biała i niebieska, lecz w kolorze szarym i indygo. Widzę kolory kości słoniowej i srebra. Na ścianach basenu poruszają się światła, które przypominają błyszczące diamenty.

Moje ciało tkwi w zawieszeniu. Włosy unoszą się i falują wokół głowy, wolne od czepka. Z ust wydostają się bąbelki powietrza, oczy mam szeroko otwarte i chłonę to, co mnie otacza. Jestem w stanie zostać tu przez minutę, może troszkę dłużej.

Ostatnimi czasy wolę być tu niż gdziekolwiek indziej. Tu jest cicho, z nikim nie muszę rozmawiać. A moje sekrety należą w tym miejscu tylko do mnie.

Wpatruję się w rozmyty i kołyszący się kształt, który jest moim domem. Domem, w którym dorastałam. Wyobrażam sobie światło wpadające do salonu i przechodzącą macochę koło jednego z okien. Zastanawiam się, co chodzi Vanessie po głowie. Pewnie zamierza zacząć przygotowywać kolację. Wie, że tata niedługo wróci z pracy.

Mam trochę czasu, mogę zostać pod wodą jeszcze chwilę.

Nad basenem pojawia się cień. Widzę kształt człowieka, który stoi przy krawędzi i wpatruje się we mnie – to musi być Vanessa. Przyszła po mnie wcześniej. Albo siedziałam tu dłużej, niż mi się wydawało.

Nawet lubię Vanessę. Wiem, że chce dobrze i sprawia, że mój tata jest szczęśliwy. Jednak nie jestem w stanie powstrzymać dopadającego mnie czasem smutku. Tęsknię za moją mamą. Wolałabym, żeby to ona była tu ze mną, a nie Vanessa.

Ostatnio bardzo dużo myślę o mamie. Zawsze o niej myślałam, ale teraz zdarza się to coraz częściej. Te myśli mnie pochłaniają, przejmują władzę nad moim sercem, aż czuję jej utratę i przerażenie na myśl, że mogę zapomnieć, jak wyglądała albo jak brzmiał jej głos. Widzę, co mają moi przyjaciele i czasami chciałabym móc pobiec do mamy i poprosić o pomoc. Ona lepiej by mnie zrozumiała. Wiedziałyby, co robić.

Chciałabym, żeby widziała, jak pływam. Czy byłaby dumna z tego, co osiągnęłam? Co mogłaby sobie o mnie pomyśleć teraz, gdy mam trzynaście lat?

Ciemny cień nadal stoi nad basenem, a do moich uszu dobiega zniekształcone przez wodę wołanie. Mimo to, po tym jak dźwięk się powtarza i jak Vanessa gestykuluje, jestem w stanie wywnioskować, że muszę wyjść z basenu.

Tym razem dźwięk jest ostrzejszy, bębenki mi pulsują, w głowie zwiększa się ciśnienie. Boli mnie klatka piersiowa i wiem, że byłam tu za długo. Czas się wynurzyć. Jeśli tego nie zrobię, skończy mi się powietrze...

CZĘŚĆ PIERWSZA

Dzień zniknięcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vanessa Tanner

Środa, dzień zniknięcia

Gdy zdarzy się coś straszego, następuje ten dziwny moment, kiedy tylko ty wiesz, że to coś stało się naprawdę, ale nie masz odwagi nikomu o tym powiedzieć. Bo wypowiedzenie tego na głos oznaczałoby, że to się stało. Powiedzenie komuś innemu oznaczałoby, że to prawda.

Zaginęła Mia – moja trzynastoletnia pasierbica. Zniknęła z basenu na naszym podwórku.

Nie zostawiłam jej na tak długo, mówię sobie. Maksymalnie kilka minut.

Na zewnątrz miała być bezpieczna. Nic nie powinno było się jej stać, nieważne, że była sama. Słyszałabym jej krzyk – gdyby miała powód, żeby krzyczeć.

Czuję, że dopada mnie szok. Moja skóra płonie. Dociera do mnie dziwny dźwięk. To mój oddech: krótki i urywany, jakby ktoś położył na mojej piersi pięćdziesięciokilogramowy betonowy blok. To za mało, by mnie zabić, ale wystarczająco, żeby sprawić ból. Czuję, jak zaciska mi się gardło – z każdą sekundą mięśnie napinają się coraz bardziej.

Obracam się na pięcie. Robię kilka kroków i opieram się o blat kuchenny. Rozglądam się szeroko otwartymi oczami po pomieszczeniu, szukając jej albo czegoś, co wskazałoby na to, że znajduje się w środku.

– Mia – mówię głośno. – To nie jest śmieszne.

Nie dostaję odpowiedzi.

Wszystkie pokoje są puste. Otwieram szafy, odsuwam zasłonę prysznicza.

Wcześniej – godzinę temu? Nie pamiętam – Mia poszła popływać w basenie. Nie wiem, czy założyła czepek. Nie wiem, czy patrzyłam na zegarek, gdy wychodziła. Ale jestem pewna, że wyszła tylnymi drzwiami w swoim czarnym stroju kąpielowym i z ulubionym różowym ręcznikiem przerzuconym przez ramię. Szła na patio, a drzwi zamknęły się za nią z kliknięciem. Poszła ćwiczyć pływanie, co robi zawsze po tym, gdy przywożę ją do domu. Jej trening jest tak

zakorzeniony w naszej codziennej rutynie, że już nie zwracam na to uwagi. W tak młodym wieku jest już mistrzynią w pływaniu. Napawa nas to dumą.

Mia. Blond włosy. Wąskie ramiona i wysportowane drobne ciało. Niebieskie oczy spoglądające spod ciemnych rzęs. Uśmiech na twarzy, który pojawia się, kiedy zerka w bok – ten, o którym mówi, że się wygłupia, ten, który sprawia, że mam wrażenie, że coś chodzi jej po głowie. Moja piękna i mądra pasierbica.

Patrzę na tylne drzwi.

Nie widzę Mii. Nie widzę żadnego ruchu.

Panuje martwa cisza – zakłóca ją mój oddech.

Powinna już skończyć pływać...

Może, jeśli jeszcze poczekam, wróci. Tak, na pewno tak będzie. Jeśli poczekam jeszcze kilka minut, otworzy drzwi i wejdzie do środka, jakby nic się nie stało, zaskoczona tym, jak tu stoję. Będzie rozbawiona i zaciekawiona widokiem przerażenia na mojej twarzy. Wzruszy ramionami i powie, że nic się nie stało, że tylko się wygłupiała. Powie, że chciała zostać na dnie basenu trochę dłużej.

– Wystraszyłam cię, co? – powie i uśmiechnie się psotnie, a ja poczuję, jak z moich ramion znika ciężar.

Ale tak się nie dzieje. Nie przychodzi do domu. Nie krzyczy, woda nie spływa po jej ciele. Nie zostawia za sobą kałuży wody. Nigdzie nie ma śladu Mii. A do mnie dociera, że jeszcze nigdy tak bardzo nie chciałam zobaczyć swojej pasierbicy.

Całe ciało sztywnieje mi ze strachu, żołądek zaciska się boleśnie, a przed oczami mam mroczki. Mrugam, zmuszając się do wzięcia w garść. Muszę zrozumieć, co się dzieje. Czas mija. Z każdą sekundą, gdy tu stoję, wydłużają się minuty, gdy nikt nie może pomóc. Tylko ja wiem, że Mia zaginęła.

Sięgam po telefon, a ręce drżą mi tak bardzo, że mam wrażenie, że odpadną mi palce. Do oczu napływają łzy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałam. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że to się dzieje naprawdę. Gdy wykonam telefon, a Tripp odpowie, powiem to na głos.

Biorę głęboki wdech i słucham sygnału połączenia.

Pierwszy... Drugi...

Ból w mojej głowie nasila się...

– Za pięć minut będę – odpowiada Tripp, nie dając mi dojść do głosu tak, jak to zwykle ma miejsce.

– Mia – słyszę swój głos. – Nie mogę jej znaleźć.

Brzmi na dezorientowanego. Rozkojarzonego.

– O czym ty mówisz?

– Mia – powtarzam, gardło zaciska mi się jeszcze bardziej. – Zaginęła. – W końcu zaczynam przekazywać mu informacje. – Wszędzie jej szukałam. Nad basenem. W domu. Pływała, a potem zniknęła. Trener powiedział, żeby zrobiła trochę długości, musiała więcej potrenować. Wróciliśmy do domu – byliśmy tu, odkąd odebrałam ją ze szkoły – ale potem... Nie wiem. Nie ma jej. Nie wiem, co się stało. – Nagle coś do mnie dociera. Otwieram oczy i przez chwilę wstrzymuję oddech. Czekałam na uczucie ulgi. Tripp będzie wiedział, dokąd poszła i to wszystko się skończy. Cały czas wie, że nic jej nie jest i omówimy to podczas kolacji. – Dzwoniła do ciebie?

– Nie, nie dzwoniła. Vanessa, uspokój się. Co masz na myśli, mówiąc, że nie możesz jej znaleźć?

Odrobina nadziei znika tak szybko, jak się pojawiła.

– Mia zaginęła! – krzyczę, bo desperacko potrzebuję, żeby nadażał za tym, co do niego mówię. – Była w basenie, a teraz jej tam nie ma. Nie ma jej w pokoju. Nie odbiera telefonu. To do niej niepodobne – wiesz o tym. Nie zniknęłaby tak po prostu, najpierw by nam powiedziała, że wychodzi.

– Sąsiedzi...

– Nigdzie by nie poszła, nie dając nam o tym wcześniej znać. – Wpatruję się w tylne drzwi, nogi mam jak z waty. – To wygląda tak, jakby wyszła z basenu... – Milknę na chwilę. – Jakby wyszła z basenu i po prostu odeszła.

– To na pewno zwykłe nieporozumienie.

Czuję przeszywający ból głowy.

Tripp odchrząkuje.

– Pomyślmy przez chwilę. Dokąd mogłaby pójść?

– Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Nie wiem!

Zapada cisza. Potrafię go sobie wyobrazić: za kierownicą, w koszuli z kołnierzykiem, na siedzeniu pasażera leży sportowa marynarka. To powinno być zwyczajne śródowe popołudnie, gdy Tripp wraca z pracy na kolację. Tyle że wszystko się zmieniło.

Czuję, że zaczyna to do niego docierać. W jego głosie słyszę napięcie.

– Vanessa, nie ruszaj się stamtąd. Zostań w domu, słyszysz? Nie wychodź. Prawie dojechałem do domu. Nie rozłączaj się... – Słyszę, że przyspiesza, słyszę ryk silnika.

Sprawdzam zegarek. Jest prawie 17:30. Będzie tu za kilka minut. Pędzę do salonu, rozglądając się na boki, choć nie wiem, co chcę tam znaleźć i nie wiem nawet, czego tak naprawdę szukam, zwłaszcza że już przeszukałam cały dom.

Kanapa. Dywan. Półka wisząca wysoko na ścianie. Potrzebuję wskazówki. Czegoś, co zostawiła. Czegoś, co powie mi, gdzie się podziała. Ale jedyne co widzę to zeszyty, laptop na pufie, plecak wiszący na wieszaku.

Zrzucam poduszki na podłogę, prawie potykając się o dywan. Odsuwam meble, otwieram szuflady. Raz jeszcze wszystko sprawdzam, bo mogłam coś pominąć. Robię drugą rundę po domu, szukając miejsca, gdzie mogła zostawić jakąś notatkę.

Nic jednak nie znajduję – dosłownie nic. Nic co mówiłoby: *Zaraz wrócę. Widzimy się za moment.* Żadnej wiadomości w moim telefonie.

– Dzwoniłaś do kogoś? – pyta Tripp. – Do jej przyjaciół? Może poszła do kogoś?

Zamykam kolejną szafkę.

– Nigdzie by nie poszła, Tripp.

– Może nie miała czasu, żeby ci powiedzieć. Może chciała, ale zapomniała. – Słyszę desperację w jego głosie. – Musi gdzieś być, Vanessa. – Głos mu się łamie. – Pilnowałaś jej, prawda?

Stało się. Czuję to w mojej głowie: trzask, głośny huk. Nieruchomieję. Gdy słyszę jego słowa, czuję uderzające w moją twarz ciepło.

Czy to pierwszy raz, gdy to się dzieje? Czy mój mąż mnie obwinia? Może to sobie wyobrażam? Czy wyobrażam sobie, że myśli, że zgubiłam jego dziecko? Nasze dziecko.

Nie mam czasu, żeby o tym teraz myśleć. Musimy znaleźć Mię.

– Dzwoniłaś do niej? – pyta Tripp. – Namierzałaś jej telefon?

Potrzebuję chwili, żeby odpowiedzieć.

– Zrobiłam i jedno, i drugie. Ostatnia lokalizacja jest z naszego domu.

– Szukałaś na ulicy?

– Była w stroju kąpielowym. Ociekałaby wodą. Wiesz, że nigdzie by tak nie poszła.

Zaczyna coś mówić, ale mu przerywam.

– Jej ręcznik. – Przenoszę wzrok na podwórko, na trawnik, który rozciąga się za naszym dwupoziomowym domem z designerskim basenem, zbudowanym na środku. Wzięłaby ze sobą ręcznik. Mogła go zostawić.

Pędzę przez dom, ciągle trzymając telefon przy uchu.

Wychodzę na zewnątrz. Temperatura zaczyna spadać, cienie na podwórku wydłużają się. Czuję chłód na policzkach, co przypomina mi, że może być połowa marca, ale wiosna przychodzi powoli do Huntsville. Po niej nastąpi

wilgotne lato, charakterystyczne dla Alabamy. Mimo chłodnego powietrza jestem cała spocona. Serce wali mi jak młotem.

Rozglądam się po podwórku, drepczę w tę i we w tę, przede mną rozciąga się kamienne patio. Docieram do basenu – nie ma jej w nim – zaczynam pospiesznie szukać ręcznika. Widzę go, leży porzucony na ziemi. Jest suchy – nigdy go nie użyła. Coś przeskakuje w mojej głowie, coś przerażającego. Chwytam ręcznik i przyciskam miękki materiał do piersi.

Wyszła z basenu.

Nie wytarła się.

Serce bije mi jak szalone.

Coś się stało. Nie poszła nigdzie sama.

Ktoś wyciągnął ją z basenu.

– Jest suchy – mówię.

– Co jest suche?

Nieruchomieję, bo w pierwszej chwili nie dotarło do mnie, że wypowiedziałam te słowa na głos. Przez moment zapomniałam, że ciągle jestem połączona z Trippem.

– Jej ręcznik – odpowiadam. – Nie użyła go.

– Dlaczego nie... – Tripp nie mówi nic więcej. Nie kończy zdania, bo coś go rozproszyło. Urywa nagle, a ja myślę przez chwilę: *Dzięki Bogu, znalazł ją.* Zobaczył ją na ulicy i zatrzymuje się, żeby dać jej reprimendę. Wkrótce wyjaśni nam, z jakiego powodu opuściła posesję w stroju kąpielowym.

Ale nie to się dzieje.

Słyszę stłumiony dźwięk.

– Tripp? Co się dzieje? – pytam z desperacją w głosie.

Odwracam się w stronę domu. Wiem, że jest na naszej ulicy. Za chwilę wpadnie do domu. Przyjdzie, żeby pomóc, z twarzą tak samo czerwoną jak moja. Przyjdzie, żeby razem ze mną przeszukać podwórko.

Głos mu się łamie.

– Co jest, do cholery?

Ściskam telefon z całej siły, jakby od tego zależało moje życie.

– Co się dzieje? O co chodzi?

– Dym – mówi głośnie. – Vanessa, jesteś tam? Nic ci nie jest?

Łapię się za głowę. O czym on mówi? Dlaczego o to pyta? Chcę mu przypomnieć, że to Mii szukamy.

– Dym. Dużo dymu. I wozy strażackie. – Dyszy, a ja zdaję sobie sprawę, że wysiadł z samochodu i do mnie biegnie. – Pożar... Boże, ogromny pożar. Dom

Campbellów. – Jego głos jest przerażająco piskliwy. – Vanessa. Czy ona... Czy ona jest w środku?

W tym momencie staję nieruchomo. Czuję, jak moje nogi zastygają, a ja przerywam to, co robię.

Gdzieś w mojej głowie kolejne elementy układanki łączą się w całość. Fragmenty z całego dnia. Wspomnienia, wcześniej rozsypane, tworzą spójny obraz, prowadząc do uświadomienia sobie tego, co się dzieje. Zalewa mnie panika.

Przypominam sobie o katastrofie na posesji obok. Piekło na ziemi mające miejsce w tym samym czasie, gdy szukałam Mii. Kolejny koszmar, który jest tak nierealny, że odpychałam go od siebie.

Mój mąż krzyczy. Słyszę go przez telefon – biegnie i krzyczy – a ja ledwo utrzymuję telefon.

Gdy spoglądam w niebo, dostrzegam latający dookoła mnie dowód: na moich ramionach osiada popiół. Szare drobiny zbierają się wokół moich nóg. Czarny dym i ciężki zapach spalenizny.

Docierają do mnie dwie rzeczy.

Zaginęła moja pasierbica.

A dom moich sąsiadów stoi w ogniu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vanessa

Słyszę krzyki. Syreny. Trzaskanie drzwi samochodowych.

Ale to nie dzieje się z powodu Mii – jeszcze nie.

To nie tak, że wcześniej nie słyszałam syren ani strażaków. To nie tak, że nie byłam już przed domem, żeby zobaczyć ogień na posesji obok. Ale gdy wbiegłam do domu, żeby sprawdzić, co z Mią, i powiedzieć jej, że jest niebezpiecznie i że musi wyjść z basenu, nie znalazłam jej tam, gdzie być powinna. Dopadła mnie panika, a mój umysł skupił się na tej jednej rzeczy. Nic innego nie miało znaczenia – nie mogło mieć. Moje całe ciało i umysł były skupione na znalezieniu Mii.

Tripp wbiega do domu przez frontowe drzwi.

– Vanessa, całe szczęście, że nic ci nie jest. – Słyszę dudnienie w jego piersi, gdy mocno mnie obejmuje. Liczę na to, że mnie ochroni.

Odsuwa się.

– Na pewno nic ci nie jest? – Lustruje mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Nie jesteś poparzona? – Odebrało mi głos. Potrząsa mną łagodnie. – Nic ci nie jest? Kochanie, mów do mnie.

Patrzę nad jego ramieniem na naszą ulicę. Otwieram szeroko oczy, gdy słyszę hałas i widzę dym oraz płomienie, a także dwa wozy strażackie na podjeździe sąsiadów. Czerwone światła, potężne strumienie wody, lejące się na trzypoziomowy dom Campbellów. Widzę i słyszę – niemal czuję – moc, z jaką woda uderza w dach i okna. Wyobrażam sobie ściekające po ścianach domu strumienie. Strażacy wykrzykują rzeczy, których nie rozumiem. Odkręcają kolejny wąż.

Patrzę na moje ręce i nogi. Dotykam swojej twarzy. *Poparzona? Dlaczego miałabym być poparzona?* Moja skóra i ubrania są nietknięte. Nie jestem poparzona. Nic mi się nie stało. Jestem bezpieczna.

Ale Mia...

Przenoszę spojrzenie na mojego męża.

– Mia – szepczę, kiedy odzyskuję głos.

– Co się stało? – pyta Tripp. – Kiedy widziałaś ją po raz ostatni? Wiedziałaś, że obok jest pożar?

Wyrzuca z siebie pytania, a ja mogę tylko milczeć. Czy właśnie tak wygląda szok? Czy właśnie coś takiego się dzieje, gdy czujesz się, jakbyś opuścił swoje ciało?

Po czole Trippa spływa pot. Czeka, aż coś powiem – cokolwiek – co ma sens, ale ja nie wiem, co powiedzieć. Nie mam bladego pojęcia.

Tak, u sąsiadów jest pożar. Mia zaginęła. Nie sądzę, żeby te dwie rzeczy były ze sobą powiązane, ale nie mam stuprocentowej pewności. Wiem jednak, że nie mamy dużo czasu. *Tripp, naprawdę musimy się spieszyć. Musimy znaleźć naszą dziewczynkę.*

– Vanessa! Proszę cię. – Patrzy prosto na mnie.

Mrugam.

Mój Boże. Mia. Nasza dziecinka zaginęła.

Zaczynam przypominać sobie więcej rzeczy. Docierają do mnie skrawki informacji: dźwięk zamykanych tylnych drzwi, Mia pływająca w basenie.

Ale gdy otwieram usta, żeby powiedzieć to wszystko Trippowi, z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Prowadzi mnie na kanapę.

– Jesteś w szoku. Musisz usiąść. – Ściska moją dłoń, zachęcając mnie, bym usiadła, ale zaraz odchodzi i biegnie na podwórko. Nie jestem w stanie pozostać w bezruchu, dlatego idę za nim na niepewnych nogach, napędzana odrobiną nadziei, że przez te kilka chwil zdarzył się cud i Mia wróciła. Że znajdziemy ją przy basenie.

Tripp jest szybki. Nie mogę za nim nadążyć. Dociera do basenu, prawie do niego wpada. Balansuje na krawędzi. Patrzę, jak odzyskuje równowagę, rozgląda się po basenie, poruszając przy tym głową, jakby bał się, że coś mu umknie, jakby nagle miał rentgen w oczach. Ale w basenie nie ma żadnego dziecka. Na jednym końcu zbiornika chlupocze wodospad, strumień wody rozbija się o kamienie. Ten dźwięk zawsze był kojący – już nie jest.

Rozgląda się po podwórku. Dociera wzrokiem do potężnego ogrodzenia na końcu posesji. Patrzy na dużą szopę w rogu. Jego uwagę przykuwa głośne trzaśnięcie. Odwraca głowę w stronę podwórka sąsiadów. Kłęby dymu unoszą się w powietrzu, nad dachem widać wielkie płomienie. Dym jest tak gęsty, że przysłania całą ulicę.

Po raz pierwszy dociera do mnie, że dym jest niebezpiecznie blisko.

Tripp wraca pędem do domu, a ja depczę mu po piętach.

– Vanessa, dokąd ona poszła? Wiedziałaś, że obok jest pożar? Czy ona wiedziała? Ile czasu minęło, zanim się zorientowałaś... – przerywa mu trzask tłuczonego szkła. Ucieka spojrzeniem w stronę sąsiedniego domu.

Chwytam go za rękę tak mocno, że wiem, że zostanie po tym ślad.

– Ogień – mówię w końcu, kiedy odzyskuję głos.

Krew odpływa mu z twarzy.

– Ona nie... na pewno nie...

– Musimy zadzwonić na 911, Tripp. W tej chwili. – Nagle przejaśnia mi się w głowie. Musimy znaleźć Mię.

– Poczekaj tu, powiem im. – Zanim to do mnie dociera, pędzi przez dom, wpada po drodze na stół, aż w końcu dopada do drzwi i wybiega na zewnątrz. Znajduje strażaka i błaga go o pomoc. Serce mi pęka. Czuję fizyczny ból, jakby ktoś je rozdzierał. Słyszę, co mówi. Z przerażeniem orientuję się, jakie przypuszczenia ma Tripp na temat tego, gdzie jest nasza córka.

Nagle pędzi w stronę domu sąsiadów.

– Nie! – krzyczę i ruszam pędem w jego stronę. Ale strażacy są szybsi ode mnie. Chwytają go za ramiona i odciągają.

Z domu niespodziewanie bucha potężna fala ognia, a strażacy odwracają się, żeby chronić się przed gorącem. Ale nie Tripp. Wyrzywa się do przodu, jego brązowe mokasyny brną przez zalaną wodą trawę. Naprawdę chce się dostać do tego domu.

Ktoś do niego podbiega. To Julia Campbell, nasza sąsiadka. Kobieta, która patrzy jak wszystko, co do niej należy, jak cały trzypoziomowy dom stoi w płomieniach. Płacze – wręcz szlocha. Twarz ma czerwoną, oczy zapuchnięte, a jej drobne dłonie napierają na pierś Trippa, gdy stara się odepchnąć go od posesji. Ale Tripp też płacze i wskazuje na dom, a potem na siebie. Nie muszę słyszeć, by wiedzieć, co mówi.

Na twarzy Julii widzę niedowierzanie, całe jej ciało drży, a nogi się trzęsą, gdy kręci gwałtownie głową i wydaje z siebie przeciągłe: *Nieeeee...* Przenosi wzrok z domu na Trippa i z powrotem. Robi krok w tył i puszcza go. Nogi się pod nią uginają i myślę, że kwestią czasu jest, gdy straci przytomność. Powinnam do niej podejść. Powinnam pomóc, ale tego nie robię. Stoję w miejscu jak sparalizowana.

Tripp wrzeszczy, a reszta z nas nie chce wierzyć w to, że Mia mogła być w środku. Jeśli jednak tam jest, to niemożliwe, żeby przetrwała to piekło. Jest za mała, za młoda, za delikatna. Umrze tam. Na myśl o tym moje serce się rozpada.

ROZDZIAŁ TRZECI

Julia Campbell

Mój dom płonie. Mój wspaniały, piękny dom. Wszystko, co kochałam, zbudowałam i udekorowałam, stoi w płomieniach. Cały budynek: piękne rzeźbione kolumny, witraże i jedyne w swoim rodzaju wnętrze, którego nie da się zastąpić. Ten dom, podobnie jak każdy inny na naszej ulicy, należy do rejestru historycznego z 1918 roku. Jest jedyny w swoim rodzaju.

A teraz Tripp Tanner mówi mi coś, czego nie chcę słyszeć – nie dopuszczam tego do siebie. W pierwszej chwili nie chciałam mu uwierzyć, modliłam się do Boga, żeby okazało się, że mówił coś zupełnie innego, ale nie, on ciągle wypowiadał te same słowa. Bez przerwy mówił „Mia i ogień, i twój dom”, a ja z całych sił starałam się nie zakryć uszu i nie zacząć krzyczeć.

Samo to, że tracę dom jest okropne, ale świadomość, że w środku może być Mia... Nigdy bym się po tym nie pozbierała. Nikomu z nas nie udało się po czymś takim dojść do siebie.

Mia nie może znajdować się w środku. Nie ta śliczna dziewczynka. Przeżyła już wystarczająco dużo złego. To musi być nieporozumienie. Wielkie nieporozumienie. Ukrywa się albo jest w basenie, albo poszła do domu przyjaciółki. Jest bezpieczna... musi być. Nie ma innej opcji. Tripp musiał się pomylić.

Ale ojciec małej wygląda, jakby miał się rozpaść na kawałki. A przed nami są tylko płomienie.

Dom płonie, ale ja staram się skupić na mojej rodzinie. To oni są najważniejsi. Moje dzieci są bezpieczne – wciąż są na treningu koszykówki. Mąż wraca z pracy.

A moja najdroższa mama jest bezpieczna w domu obok. Zaprowadziłam ją wcześniej do Vanessy. Miałam wyjść z domu tylko na godzinę, żeby zawieźć tę cholerną paczkę na drugi koniec miasta, ale utknęłam w zakichanym korku. Powinnam była tu być. Jednak po chwili namysłu dziękuję niebiosom, że nie siedziałam w środku. A gdybym została uwięziona? A jeśli nie zdołałabym wyprowadzić mamy z domu na czas?

Czuję, jak żołądek mi się skręca. Co jeśli Mia utknęła w domu?

Nie, nie mogę o tym myśleć. Bóg dopilnował, żeby nikogo nie było w środku. Moja mama jest bezpieczna w domu obok, dzieci – Robert i Kayla – są na treningu w szkole. Przypominam sobie, że najważniejsza jest rodzina. Wszystko inne da się zastąpić.

Słyszę, jak Tripp powtarza:

– Mia. Jest tam. Pomóż mi ją znaleźć.

Nikogo w środku nie było. Poza tym, po co Mia miałyby tam iść? Co miałyby robić w moim domu?

Głowa mnie boli. *Jak to się stało, do cholery?*

Rozglądam się dookoła. Wozy strażackie i domy sąsiadów są rozmazane. Kręci mi się w głowie, a nogi chyba zaraz odmówią posłuszeństwa.

Ktoś krzyczy do Trippa. To chyba dowódca ekipy ratowniczej przekrzykuje hałas i prosi o opis Mii.

– Trzydzieści lat. Ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, jakieś metr pięćdziesiąt siedem. Blond włosy – wylicza pospiesznie Tripp. – Wydaje mi się, że tam jest.

Strażak wygląda na zszokowanego.

– Jest pan pewien?

– Nie wiem – mówi Tripp, krztusząc się od łez. – Ktoś to po prostu musi sprawdzić.

– Czy ktoś widział, jak wchodzi do środka?

Tripp ciągnie się za włosy.

– Nie wiemy tego. Nie wiemy, dokąd poszła. Ale zaginęła i jedyne miejsce, gdzie jej nie szukaliśmy, to właśnie ten dom. Istnieje prawdopodobieństwo, że tam poszła. Jeśli jest w środku, może uda się ją uratować. Ale trzeba to sprawdzić... Proszę. Proszę, pomóżcie mi ją znaleźć.

Dowódca rozpoczyna akcję ratowniczą. Rozkazuje grupie strażaków znaleźć drogę do środka i sprawdzić każde możliwe do przeszukania miejsce. Przekazuje im opis Mii.

– Dostańcie się tam! W środku może być trzynastolatka!

Dwóch strażaków, którzy przez cały ten czas trzymali Trippa, nie odstępują go na krok i podtrzymują za ramiona. Nie chcą ryzykować, że wbiegnie do środka, nawet jeśli pragnie tylko znaleźć swoją córkę. Bohater czy nie, na pewno by nie przeżył – nawet ja to wiem. Ogień i żar powaliłyby go w sekundę.

Opieram się o jednego ze strażaków i stoimy tak razem, grupą, gdy dookoła ludzie krzyczą i biegają po ulicy.

Z każdą mijającą sekundą, z każdym trzaskiem, sykiem i rykiem dobiegającym z domu, coraz bardziej zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na

przegranej pozycji. Kończy nam się czas. Maleją szanse ocalenia domu. Mam złamane serce. Nie uda się ocalić nawet jednego pokoju.

A Mia... słodka Mia... możliwe, że nie żyje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Vanessa

– Pani Tanner? – słyszę głos. – Czy to pani jako ostatnia widziała Mię?

Detektyw Angela Blakely zadaje mi pytanie. Odwracam głowę w jej stronę.

Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z żadnym detektywem, nie miałam ku temu powodu. Ale teraz, gdy w moim salonie zbierają się funkcjonariusze policji z trzeszczącymi walkie-talkie, czuję się przytłoczona. Ja tylko chcę znaleźć Mię, a nie odpowiadać na tonę pytań. Myślę o tym wszystkim, ale nie umiem wydobyć z siebie głosu.

Staram się skupić na pani detektyw. Patrzenie na jej twarz i oczy to coś, co jestem w stanie zrobić. Widzę też czarną koszulę wciągniętą w czarne spodnie, złotą odznakę przypiętą do paska i łańcuszek na jej szyi. Jest mała i zawzięta. To typ człowieka, którego chce się mieć po swojej stronie. Zwłaszcza gdy twoje dziecko zaginęło.

Siedzimy przy stole w jadalni, a ja jestem istnym wrakiem. Zwykle dobrze się prezentuję: sięgające ramion brązowe włosy mam zawsze dobrze wystylizowane, zazwyczaj jestem też elegancko ubrana. Wcześniej sfinalizowałam umowę na lunchu biznesowym. Miałam wtedy na sobie cudowny kremowy kostium, sznur pereł i diamentowe kolczyki, które Tripp podarował mi na naszą rocznicę. Ale już tak nie wyglądam. Teraz równie dobrze mogłabym pozować do zdjęcia policyjnego: rozmazany od płaczu tusz do rzęs, skołtunione włosy. Zastanawiam się, co musi sobie o mnie myśleć pani detektyw.

– Pani Tanner – powtarza.

Usiłuję przypomnieć sobie, o co mnie pytała.

– Czy to pani ostatnia ją widziała?

Mam wrażenie, jakby ktoś zakleił mi usta klejem.

– Tak. Tak, ja widziałam ją ostatnia.

– Pamięta pani, o której to było godzinie?

– Nie wiem... – Głos mi drży. – Na pewno przed siedemnastą... możliwe, że o szesnastej trzydzieści. – Spuszczam głowę. Naprawdę nie jestem pewna.

– Mia to pani pasierbica, zgadza się? – pyta detektyw Blakely.

Wzdrygam się.

Pasierbica. Niepewność, dźgnięcie w serce. To słowo oznacza, że Mia nie jest tak naprawdę moim dzieckiem.

– Tak, to moja pasierbica – powtarzam. – Nie wiem, dlaczego to ma w ogóle jakiegokolwiek znaczenie. Kocham ją i tak jak wszyscy chcę, żeby się odnalazła.

Detektyw przekrzywia głowę. Dostrzega napięcie w moim głosie, widzi, jak się najeżyłam, jak muszę się kontrolować, żeby nie stracić panowania nad emocjami.

– Nic nie insynuowałam tym pytaniem – mówi. – Chciałam się tylko upewnić. Tripp chwyta mnie za rękę.

Detektyw jeszcze chwilę na mnie patrzy, po czym przenosi wzrok na Trippa.

– Państwo Tanner...

– Tripp – przerywa mój mąż. – Proszę mówić do mnie Tripp.

Uśmiecha się nieznacznie.

– Tripp, czy istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że Mia uciekła?

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Dzieci ciągle uciekają. I zwykle wracają na kolację.

– Nie Mia – mówi Tripp.

Zgadzam się z nim.

– Na pewno nie Mia – informuję panią detektyw.

– Kłóciliście się o coś? Czy mogło zdarzyć się coś, co sprawiło, że była nieszczęśliwa?

Tripp rozkłada ręce na boki i rozgląda się dookoła.

– Z jakiego powodu mogłaby być nieszczęśliwa? Ma tu wszystko, czego zapragnie.

Pani detektyw kiwa głową, rozglądając się po domu. Patrzy na robioną na zamówienie szafkę z porcelaną i kryształami po babci Trippa. Zerka na ceglany łuk prowadzący do kuchni z wyposażeniem ze stali nierdzewnej. Dalej patrzy na patio, basen.

Wraca spojrzeniem do nas.

– Czy mogło jej się coś stać? Coś, co mogłoby być powodem ucieczki?

– Nie.

Przenosi wzrok na mnie, oczekuje potwierdzenia.

– Wszystko było w porządku – mówię. – Czasami zachowywała się jak typowa humorzasta nastolatka, ale nie działo się to często.

– Ona nie uciekła – mówi Tripp. Wygląda przed okno. Czuję, jak zaczyna potrząsać nogą. Słyszę rytmiczne stukanie stopy o podłogę. – Czy uważa pani,

że mogła być w domu, w którym wybuchł pożar? – pyta drżącym głosem. Drży mu broda. Kładę rękę na jego kolanie.

Z miejsca, w którym siedzimy, nie widać domu Campbellów, nie widać zgliszczy ani białego dymu, ale czujemy go – zapach jest ciężki i wżera się w nos, wisi w powietrzu. Nie da się przed nim uciec. Na zewnątrz ciągle słychać pracujących strażaków. Ktoś przebiega za naszym oknem z żółtą taśmą zabezpieczającą. Na ulicy wykręca radiowóz. Słychać pisk opon, a samochód parkuje na podjeździe.

Pani detektyw podąża za spojrzeniem mojego męża.

– Dlaczego uważa pan, że mogła pójść w ogień?

– Nie wiem. Ale nie wiem też, gdzie indziej może być. Była tutaj, a potem zniknęła. Jedyne wyjaśnienie, jedyne miejsce, które przychodzi mi do głowy... – wzdyga się – to dom sąsiadów. – Mruga, oczy ma zaczerwienione, jest bliski płaczu. – Czy istnieje prawdopodobieństwo, że tam poszła? Że jakoś tam utknęła? Cały ten ogień i dym...

– Panie Tanner... Tripp. Zapewniam cię, że przeszukamy całe sąsiedztwo, włącznie z domem państwa Campbellów. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć Mię.

– Mogę pomóc w poszukiwaniach?

– Nie chcesz tego robić – odpowiada. – Mamy zespół ludzi, którzy przeszukują zgliszczą. Gdy skończą, damy ci znać o rezultatach.

– Kiedy to się stanie?

Pani detektyw zerka na funkcjonariusza obok niej, ale on rzuca jej tylko spojrzenie.

– Wkrótce – odpowiada.

Tripp osuwa się na krześle. Twarz ma czerwoną i pomarszczoną, ramiona mocno przygarbione. Trzyma w rękach telefon, czeka, aż Mia zadzwoni i powie, że wraca już do domu, że się zgubiła i że to wszystko to tylko fałszywy alarm. Ale telefon nie dzwoni.

Patrzę na panią detektyw. Cieszę się, że się nie zgodziła. Nie potrafię sobie wyobrazić mojego męża chodzącego wśród tego, co zostało z domu Campbellów, niewiedzącego po czym chodzi, niewiedzącego, czy właśnie nie nadepnął na szczątki Mii, szukającego desperacko córki uwięzionej gdzieś pośród zgliszczy.

Detektyw Blakely prosi o zdjęcie naszej córki, a ja niemal zrywam się z krzesła, bo wiem, że to mogę zrobić. Sięgam po zdjęcie na najbliższej półce i podaję jej. To fotografia z zakończenia roku szkolnego, gdy Mia kończyła ósmą klasę. Siedzi na ławce w mundurku szkolnym, w tle widać ogrody, a na dole

zdjęcia wytłoczona jest data. Pamiętam ten poranek, gdy przygotowywała się do wyjścia i walczyła z blond włosami, bo spinka nie chciała trzymać się w odpowiednim miejscu. Jej włosy finalnie wypadały z upięcia, a spinka przekręcała się na bok. Stałam wtedy w drzwiach łazienki i patrzyłam, jak czesze je od nowa.

Pani detektyw przygląda się chwilę zdjęciu, patrzy na Mię i jej zadziorny uśmiech, który odsłania białe i proste zęby, na jej błysk w oczach. Fotograf musiał ją czymś rozśmieszyć, musiał powiedzieć coś zabawnego, co sprawiło jej radość. Widać to po iskierkach w oczach i lekko zmarszczonym nosie.

Mia ma dopiero trzynaście lat, a ma w sobie pewność siebie, jakiej ósmoklasiści zwykle nie mają, z jaką nawet dorośli mają problem – nawet ja. Dla Mii Tanner świat stoi otworem, może zrobić z nim cokolwiek tylko zechce. Urodziła się w bogatej rodzinie – Tannerowie dziedziczą wielki majątek z pokolenia na pokolenie. Jej ojciec jest prawnikiem i partnerem w rodzinnej firmie. Ojciec Trippa, jej dziadek, to bardzo znany sędzia, w którego ślady Tripp zapewne pójdzie.

Mia ma świadomość fortuny, którą dostanie, gdy skończy dwadzieścia jeden lat. Studia, miesięczne stypendium i każdy dom, który tylko będzie chciała mieć. Dostanie to wszystko w okamgnieniu. Jej ojciec o to zadbał. Jest zdeterminowany, by dać jej wszystko, czego tylko zechce, zwłaszcza po tym, co przeszła w pierwszych latach swojego życia.

Gdy Mia miała pięć lat, jej mama, Susannah, umarła na raka. Po tym Tripp przysiągł sobie, że jego córka już nigdy nie zazna smutku i bólu. Poświęcał mnóstwo czasu, by sprawić, żeby Mia była szczęśliwa. Niedługo potem pojawiłam się w ich życiu. Zakochaliśmy się w sobie i razem staraliśmy się uleczyć wszystkie rany. Nie było łatwo, ale robiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Detektyw Blakely przekazuje zdjęcie Mii stojącemu najbliżej policjantowi, a ten zabiera je, żeby je skopiować i przekazać każdemu, kto jest zaangażowany w poszukiwania. Odwraca się do mnie.

– Zaczniemy od tego, co pani robiła, zanim Mia zaginęła. – Podnoszę głowę. – O której odebrała ją pani ze szkoły? O piętnastej, zgadza się?

– Tak, o piętnastej.

– Dokąd się udałyście?

– Przyjechałyśmy prosto do domu.

– Co Mia zrobiła po tym, jak wróciłyście do domu?

– Zjadła batonika musli, wypila sok. – Chyba tak było. – A potem poszła popływać.

Otwiera szeroko oczy.

– Ale jest marzec.

– Mamy podgrzewany basen.

– To normalne, że Mia pływa w marcu?

– Mia trenuje przez cały rok – powiedział Tripp. – Co roku kwalifikuje się do zawodów stanowych.

Pani detektyw kiwa głową, odwracając wzrok w stronę okna, za którym rozciąga się nasze podwórko. Staram się wyobrazić sobie, co widzi: naszą uprzywilejowaną rodzinę, wielki dom, kamienną werandę i wykładany kafelkami basen. I matkę, która powinna pilnować swojej pasierbicy.

– Byłyście same? – pyta mnie.

– Tak. Tripp był w pracy. Powiedziała, że nie ma żadnej pracy domowej i że idzie zrobić kilka długości w basenie. Trener polecił jej, żeby to zrobiła.

– Trener chciał, żeby więcej ćwiczyła?

– W ten weekend odbywają się duże zawody. Wie, jakie są ważne.

– Co stało się potem?

– Przyszłam do domu. Zwykle jej nie obserwuję...

– Zostawiła ją pani samą?

– Tak, doskonale radzi sobie w wodzie, jest silna. Nie lubi, gdy nad nią sterczę. Woli pływać sama.

– Wróciła pani do środka i co wtedy?

– Zaczęłam przygotowywać kolację. Tripp wraca zwykle o siedemnastej trzydzieści, więc chciałam, żeby coś już się gotowało.

– Kiedy zorientowała się pani, że coś jest nie tak?

– Chodzi o pożar czy Mię?

Pani detektyw posyła mi dziwne spojrzenie.

– Co zauważyła pani pierwsze?

– Pożar – odpowiadam. – Kłęby dymu. Czułam go. A potem usłyszałam wozy strażackie. Wyszłam na zewnątrz, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Zostawiła pani Mię w basenie.

Kiwam głową.

– Wyszła pani na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się pali?

Znowu potakuję.

Detektyw Blakely nie marszczy brwi, ale coś, w tym jak milknie, wydaje się nie w porządku. Atmosfera w pokoju ulega zmianie. Tripp nagle się ożywia.

Puszcza moją rękę, a ja czuję, jak włosy na karku stają mi dęba. Coś jest nie tak. Nie jestem pewna co, ale coś im się nie spodobało.

– Moment, chcesz mi powiedzieć, że zostawiłaś Mię w basenie? – pyta Tripp.
– Nie mówiłaś o tym wcześniej.

– Myślałam, że o tym mówiłam. – Rozglądam się dookoła.

– Wiedziałaś, że jest pożar... i zostawiłaś ją?

– Panie Tanner... – próbuje wtrącić detektyw, ale Tripp nie daje jej dojść do głosu.

– Co ty sobie myślałaś?

Rzucam mu zranione spojrzenie.

– Wszystko było z nią w porządku. Miałam po nią wrócić.

– Nic nie było w porządku, skoro zaginęła!

– Nie wiedziałam... Nie sądziłam, że może wyjść... – Słyszę, jak łamie mi się głos. Czuję, jak krew napływa mi do policzków. – Myślałam, że nic jej nie będzie, naprawdę – dukam.

Czy mi się wydaje, czy wszyscy się na mnie patrzą, włącznie z moim mężem?

– Zostawiłam ją zaledwie na kilka minut.

Wtedy zaczynam szlochać. Nie chciałam, żeby policja to widziała, zwłaszcza pani detektyw. Załamuję się. Dobijają mnie poczucie winy i ich potępiające spojrzenia. W sercu czuję strach, że będą chcieli mnie o to obwinić – boję się, że będą chcieli zwalić to na macochę. Podejrzewają, że nie mogę jej tak bardzo kochać, ale mylą się. Kręcę głową. Te kilka minut, które poświęciłam na sprawdzenie, gdzie się pali, będzie mnie prześladować do końca życia.

Ale wytykanie palcami dopiero się zaczyna.

Bycie macochą. Od czego zacząć?

Czy kiedykolwiek myślałam, że mi się to przytrafi? Nie, naprawdę. Nie poświęcałam za wiele czasu na myślenie o dzieciach. Oczywiście, pewnego dnia chciałam zostać matką. Może po rozwinięciu kariery i ustatkowaniu się, gdy już będę miała stabilne stanowisko i poczuję się wystarczająco kompetentna. W takiej sytuacji mogłabym spróbować połączyć to z życiem rodzinnym i dzieckiem. Spotkałabym kogoś i wyszła za mąż. Zakochalibyśmy się w sobie i założyli rodzinę. Zawsze myślałam, że to był dobry pomysł.

Ale nigdy nie sądziłam, że będę miała przybrane dzieci – nie chodzi o to, że coś jest z nimi nie tak. Po prostu zawsze myślałam, że najpierw urodzę własne. Nie sądziłam, że będę wychowywać czyjąś córkę, zanim w ogóle poznam, czym jest rodzicielstwo.

Bycie przybranym rodzicem oznacza wejście w życie obcego dziecka. Dziecka, które już jest w pewien sposób ukształtowane: wie, jakie lubi przekąski, jak lubi mieć układane włosy, jak nie lubi być czesana. I tak, dochodzą do tego wybuchy złości i napady szału. Nie ma możliwości wejścia w to wszystko stopniowo. Nie ma możliwości, by patrzeć na jego rozwój od dnia narodzin.

Jednak wszyscy wiemy, że życie lubi rzucać nam podkręcone piłki. Plany mogą się posypać w okamgnieniu.

Mój związek z Trippem wyglądał tak, jakbym pominęła cztery pierwsze etapy i od razu miała całą rodzinę.

– Jesteśmy w dwupaku – zawsze mi powtarza.

Nie zrozumcie mnie źle, nie chodzi o to, że nie lubię dzieci. Po prostu myślałam, że na dzieci przyjdzie czas później. Chciałam ich, ale nie myślałam o tym w każdej minucie dnia. Wyobrażałam sobie, że mój przyszły mąż będzie dobry. Że się pokochamy. Usiądziemy i postanowimy, że czas założyć rodzinę, decyzja będzie podjęta zgodnie i wspólnie. Proste, prawda?

W międzyczasie skończyłabym studia. Zaliczyłabym wszelkie możliwe praktyki. Po skończeniu edukacji znalazłabym świetną pracę i przez jakieś dziesięć, może piętnaście lat to właśnie jej poświęcałabym czas. Dopiero potem bym się ustatkowała.

Najpierw jest miłość. Potem małżeństwo. A później dziecko... prawda?

Ale z przybranymi dziećmi jest inaczej. Wszystko jest zupełnie inne od tego wyobrażenia, gdy twój ukochany był już wcześniej żonaty. Plany się zmieniają, gdy wraz z partnerem pojawia się dziecko.

Zanim to się stało, zanim mój świat się zmienił, zanim poznałam Trippa i Mię, wszystko szło zgodnie z planem: skończyłam studia z ekonomii i zarządzania, zdobyłam tytuł magistra na studiach menedżerskich. Zrobiłam wszystko, co tylko się dało, żeby skupić się na karierze i wejść w świat finansów. Pracowałam po sześćdziesiąt godzin tygodniowo i ani przez chwilę nie myślałam o tym, że muszę się ustatkować i znaleźć dobrego partnera. Wiedziałam, że on gdzieś tam jest. Spotkalibyśmy się we właściwym czasie, dlatego nawet nie szukałam.

I właśnie wtedy poznałam Trippa.

Szybko się w sobie zakochaliśmy – zwłaszcza ja. Emocje, które mi towarzyszyły, ta silna potrzeba, by ciągle przy nim być... Dopadło mnie to znienacka. Uczucia były tak intensywne, że nie wyobrażałam sobie nie być z nim, nie potrafiłam wyobrazić sobie świata bez Trippa Tannera i jego

emanującej dobrem twarzy. Wszystko inne, co było dla mnie ważne, zeszło na drugi plan.

Moja najlepsza przyjaciółka Janie, która nadal jest singielką i ma takiego samego bzika na punkcie kariery, jakiego miałam kiedyś ja, żartowała sobie ze mnie i mówiła, że wzdycham do Trippa jak licealistka. Weekendy, gdy sączyłam z nią drinki i razem latałyśmy po kraju, konsultując sprawy biznesowe, zmieniły się w kolacje i wieczory filmowe z Trippem. Zamiast niedzielnych późnych śniadań, były poranki, spędzone na wpatrywaniu się w jego oczy, i radość, że znalazłam kogoś, z kim poczułam taką więź. Janie powiedziała, że cieszy się moim szczęściem – mówiła szczerze. Wiedziała, że się zauroczyłam.

Tripp nie marnował czasu i opowiedział mi swoją historię na naszej pierwszej randce. Wpatrywał się we mnie z drugiego końca stolika tymi pełnymi bólu oczami i opowiadał, jak to było stracić żonę i jak to wpłynęło na ich córkę. Od razu wiedziałam, że muszę mu pomóc, że jest kimś wyjątkowym. Widziałam, jak się w nim zakochuję. Byłam w stanie naprawić tego mężczyznę, kawałek po kawałku. Był projektem, którym mogłam się zająć. I choć zajmowanie się nim było o wiele bardziej wymagające niż wszystko, czemu stawiałam czoła w pracy – tu nie miałam żadnych liczb do porównania ani schematu, według którego mogłam postępować – i tak byłam gotowa stawić czoła temu wyzwaniu.

Bo wszystko, przez co Tripp przeszedł, sprawiło, że był człowiekiem, który mógł chwycić się mnie kurczowo i nigdy nie puścić. Mogłam być jego wszystkim. Mogliśmy przejść przez to razem. Wierzyłam w to.

Ale wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charlotte Sinclair

Wcześniej, tego dnia

Następuje wielki wybuch czerwieni i pomarańcza. Patrzą, jak kolory rozchodzą się na boki i wzbijają wysoko w niebo. Widzą ogień. Słyszą trzaskanie.

Chyba sobie to wyobrażam.

Nuciłam piosenkę, jedną z moich ulubionych. Jaki ma tytuł? Leciała w radiu, ale już jej nie słyszę. Co się z nią stało... z muzyką? Co się stało z moją piosenką? Obracam głowę w bok, ale nie widzę radia, nigdzie nie ma głośnika. Jest tylko biały dywan i lampa, którą widzę pierwszy raz w życiu.

Podskakuję, gdy rozlega się kolejny trzask.

Patrzą na swoje kolana i zauważam, że przykrywa je koc. Następnie oglądam krzesło. Podłokietniki pokrywa zielony materiał... to nie moje krzesło. To nie mój pokój. Gdzie jestem? I dlaczego zostawiono mnie samą?

Zaczynam panikować, ale wtedy przypominam sobie Julię – moją Julię. Moją córkę z pięknymi blond włosami i uroczym uśmiechem. Rano przynosi mi ciasteczka i herbatę, i pozwala patrzeć, jak rosa znika z trawy, gdy zaczyna na nią świecić słońce, rzucając złotą poświatę, która oświetla podjazd i ogrzewa dom. Popołudniami zabiera mnie na półpiętro, gdzie znajduje się oszklona weranda, z której mogę oglądać podwórko, płynące po niebie chmury. Mijają godziny, podczas których drzemię, a potem przychodzi czas, by kłaść się spać.

Widziałam dzisiaj kolibra. Chyba to było dzisiaj. Przez ulicę przejechała śmieciarka – a może to było w zeszłym tygodniu?

Trzaskanie za oknem staje się coraz głośniejsze.

Wyglądam przez okno. Patrzą na górę rzucającą cień na trawę za domem. Ale wszystko jest rozmazane. Niewyraźne. Czy to dym?

W tym widoku jest coś znajomego. Widziałam już wcześniej ten wysoki płot. Rozpoznaję dróżkę biegnącą za posesją. I gruszę. Ale coś się zmieniło, jakbym patrzyła pod innym kątem.

Staram się wstać, żeby zobaczyć, czy uda mi się dostrzec moją córkę. Może jest na zewnątrz. Jeśli poszła do ogrodu, mogę ją zawołać. Wtedy dostrzegam basen. Jego krawędź. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej go nie zauważyłam. Jest piękny, wyłożony wspaniałymi kafelkami, wypełniony wodą, która w słabnym świetle robi się szara. Ale nikogo w nim nie ma. To zabawne, bo zwykle ktoś w nim pływa, przeważnie dziewczynka.

Jeśli tu siedzę i patrzę na basen... to oznacza...

Wzdrygam się, słysząc dźwięk roztrzaskującego się szkła. Dom. Obok. Ten wybuch czerwieni i pomarańcza to płomień. Ten dom się pali.

Znam ten dom. Płonące okno, to z bordowymi zasłonami. Spadzisty dach z podwójnym kominem. Pamiętam dzień, w którym kotary były odsłonięte. Jadłam wtedy śniadanie i wyglądałam przez okno.

Tam mieszkamy.

Siedzę w domu sąsiadów, a w tym czasie dom, w którym mieszkam z córką i wnukami, stoi w ogniu.

Julia musiała mnie tu przyprowadzić dla mojego bezpieczeństwa. To oznacza, że ona tam jest. Muszę się do niej dostać.

Julia. Potrzebuje mnie.

Nie mogę się ruszyć. Nie mogę sama wstać. Nie jestem w stanie ruszyć nogami. Moje bezużyteczne nogi. Boję się. Zostałam sama... nigdy nie byłam tak samotna.

Ale ktoś tu jest. Ktoś przyszedł do tego pokoju, żeby mnie zabrać. To nie Julia, to ktoś inny. Stoi przede mną, dotyka delikatnie mojego ramienia, po czym kuca naprzeciwko mnie. Od tyłu pada na nią światło. Wygląda jak anioł zesłany z nieba.

– Nie martw się, Charlotte – mówi. – Wszystko będzie dobrze.

Patrzę na kobietę i mrugam. Jej ręka jest taka miękka, gładka i ciepła. Głaszcze mnie jednym palcem, a jej dotyk jest tak przyjemny, że na chwilę przestaję martwić się tym, gdzie jestem.

Głaskanie ustaje. Kobieta wstaje i wychodzi.

Nie chcę, żeby wychodziła. Wołam za nią, żeby została, ale odpowiada, że musi się spieszyć. Szuka kogoś i się martwi.

Idzie do drzwi. Ciągle za nią wołam, ale to bez sensu. Odeszła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vanessa

Ciągle siedzimy przy stole, a ja patrzę z niepokojem na mojego męża i panią detektyw.

– Myślałam, że Mii nic nie będzie. Naprawdę tak myślałam...

Tripp wygląda na zszokowanego.

– Tuż obok szalał pożar, a ty nie pomyślałaś, żeby najpierw zabrać ją z basenu? – Stara się kontrolować i nie pokazać, jak bardzo drży mu głos.

Wpatruję się w mojego męża – mojego ukochanego małżonka. Czy właśnie po raz drugi usłyszałam oskarżycielski ton?

– Ja nie... – dukam. – Ogień... Na początku nie wiedziałam nawet, co się pali.

– Paliło się zaraz obok – mówi cicho.

– Przecież to trwało tylko chwilę. – Ręce zaczynają mi się trząść. – Przysięgam, minęło zaledwie kilka minut. Zobaczyłam ogień i od razu pobiegłam, żeby zabrać ją z basenu.

– Ale jej tam nie było. – Tripp odwraca się w moją stronę. Nie robi tego gwałtownie, ale wystarczająco szybko, żebym zauważyła, że jest zły.

Głos mi drży, zaczynam rzucać wymówkami.

– Miała do zrobienia tyle długości, że byłam pewna, że ciągle będzie pływać. Trener powiedział, żeby potrenowała, nie chciałam jej przeszkadzać. A gdy to wszystko się zaczęło, działo się naprawdę szybko. Byłam zdezorientowana. Musiałam wyjść na zewnątrz i to sprawdzić. Ale od razu wróciłam. Nie wyszłam na długo.

Przerywam i zerkam na panią detektyw. Co sobie myśli? Milczy od kilku minut, obserwuje nas, pewnie zastanawia się, czy jestem beznadziejnym rodzicem, choć wiem, że nie jestem. Pozostali funkcjonariusze przyglądają mi się dziwnie, ręce mają skrzyżowane na piersi. Muszą mi wierzyć, prawda? Powinni postawić się na moim miejscu: kocham Mię. Jest moim dzieckiem. Jesteśmy rodziną.

Staram się spojrzeć na tę sprawę z ich punktu widzenia – to ja widziałam ją jako ostatnia. Wyszłam, żeby sprawdzić, gdzie się pali. Myślą, że nie zależy mi

na niej wystarczająco, żeby ją chronić, więc to logiczne, że za jej zniknięcie winią mnie.

Mia. Gdzie mogła się podziać? Jak opuściła posesję? Gdzie poszła?

Co zrobiłam nie tak?

Słyszę zbliżające się głosy. Do domu wchodzi coraz więcej policjantów, którzy przeszukują cały dom, jakbym ja sama nie zrobiła tego wystarczająco dokładnie. Drzwi wejściowe otwierają się i zamykają, w pokoju, w którym siedzimy, czuć napięcie. Detektyw Blakely patrzy na mnie beznamiętnie. Czeka, aż będę mówić dalej, ale uświadamiam sobie, że po mojej twarzy spływają łzy.

Tripp odwraca się do mnie. Miał chwilę na przemyślenie sprawy, zapanowanie nad sobą, uspokojenie się. Patrzy na mnie zaczerwienionymi oczami, widzę, że mi wybaczył. Bierze mnie za rękę i ściska ją mocno.

– W porządku – mówi, a ja biorę uspokajający oddech. Ucisk w piersi staje się lżejszy, serce boli trochę mniej. – Już w porządku – powtarza. – Nie wiedziałaś.

Szlocham z ulgi, słysząc jego słowa. Rozumie mnie. Czuję jego miłość. On też jest przerażony. Nie chciał się tak w stosunku do mnie zachować.

Ściskam jego palce. Dziękuję.

Siedząca po drugiej stronie stołu pani detektyw nie odrywa od nas wzroku. Pozwala nam na odrobinę prywatności, ale po jej twarzy widzę, że chce kontynuować przesłuchanie – chce dalej zadawać mi pytania. Myśli, że jestem gotowa, choć wolałabym mieć kilka godzin, żeby się uspokoić.

Klika długopisem. Runda druga. Zaczynamy.

– Czy powiedziała pani, że miałyście z Mią dobre relacje? – pyta.

Tripp się wtrąca.

– Czy to konieczne? Nie widzi pani, że Vanessa powiedziała wszystko, co wie? Musi pani iść i wykonywać swoją pracę: musi pani znaleźć naszą córkę.

Detektyw Blakely patrzy na niego stanowczo.

– Panie Tanner, funkcjonariusze przeszukują okolicę. Sprawdzają każdy dom. Wiem, że to naprawdę trudne dla was, ale musimy wiedzieć, jak wyglądało życie Mii. To nam pomoże ją znaleźć.

Mój mąż marszczy brwi, ale nic już nie mówi.

– Vanessa, jak opisałaś swoje relacje z Mią? – pyta raz jeszcze.

– Jako bliskie – odpowiadam. – Prawie codziennie spędzamy ze sobą czas.

– Kłóćcie się?

– Nie. To znaczy, Mia czasami bywa niezadowolona. Razem z Trippem mamy pewne zasady. Schemat robienia pewnych rzeczy. – Zaczynam się uspokajać. –

Staram się ją dyscyplinować, gdy tylko mogę. Ma trzynaście lat i zaczyna się stawiać. To typowe w jej wieku. Nie zawsze jest zadowolona z tego, co mówimy, ale staramy się, jak tylko możemy.

– Powiedziała pani o sobie, że jest wobec niej wymagająca?

– Oboje ją wychowujemy. – Zerkam na Trippa. – Wymieniamy się obowiązkami.

– Ale to głównie pani spędza z nią czas w domu?

– Tak.

– Jest grzeczna?

– Przez większość czasu. Nie wyróżnia się na tle innych dzieci w jej wieku.

– Słucha się pani? Robi to, o co ją pani prosi?

Wspominam ten poranek, Mię siedzącą na taborecie, jedzącą śniadanie. Stałam oparta o blat i czekałam, aż skończy jeść omlet. Byłam świadoma, która jest godzina i za ile czasu musimy wyjść. Obserwowałam ją cierpliwie, rękami obejmując kubek z kawą. Odliczałam czas, aż Tripp zabierze ją do szkoły.

– Proszę posłuchać – mówię do pani detektyw. – Tripp dużo pracuje. Ma bardzo wymagającą pracę. To głównie ja się nią zajmuję. Tripp zawozi ją do szkoły, ja ją odbieram. Upewniam się, że dotarła na czas na trening na basenie. Pilnuję, żeby uczyła się do sprawdzianów.

– Vanessa jest wspaniałą matką – mówi Tripp.

Patrzę na panią detektyw.

– Wiem, co sobie pani myśli. Że jestem tylko macochą. Że nie jest moim biologicznym dzieckiem. Nie mam własnych dzieci, więc jak mogłabym troszczyć się o nią? Ale rzecz w tym, że troszczę się o nią. Zależy mi na niej. Nasza rodzina dobrze funkcjonuje. Czy zawsze się dogadujemy? Nie, ale tak to już jest z dziećmi. Chce być niezależna. Dlatego gdy pływa, ja robię swoje. Nie sterczę nad nią, bo ona tego nie chce. Ale to nie tak, że zostawiłam ją tam celowo. Nigdy nie chciałam, żeby stała się jej krzywda, jeśli o tym pani myśli, jeśli to pani sugeruje. Nigdy, przenigdy bym jej tam nie zostawiła, gdybym wiedziała, że coś się może stać. Od razu tam wróciłam.

Czekam na jakąś reakcję z jej strony, ale ona nie następuje. Zamiast tego pani detektyw zwraca się do Trippa.

– Czy coś takiego by ją wystraszyło? – pyta. – Czy uciekłyby na widok płomieni?

– Pożar był ogromny. Każdy by się przestraszył.

– Ale czy uciekłyby, żeby się schować? Czy są miejsca, w które lubi pójść, żeby się ukryć? Jakies bezpieczne miejsce?

– Poszłyby do swojego pokoju.

Wiem, że Tripp ma rację. To jej ulubione miejsce na świecie: tapeta w biało-lawendowy wzór, ustawione na półce książki. Na łóżku ma rozłożony pled w kwiaty, który zrobiła dla niej mama. Gdybyśmy na to pozwolili, siedziałyby w swoim pokoju godzinami. Jeśli nie pływa w basenie, spędza czas właśnie tam.

Ale nic nie wskazuje na to, że wróciła do domu, do swojej sypialni.

– Czy jest typem dziecka, które poszłoby szukać kogoś, żeby prosić o pomoc? Kogoś dorosłego? Albo przyjaciela?

– Szukałaby Vanessy – mówi Tripp. – Albo próbowałaby skontaktować się ze mną.

– Ciągle była w stroju kąpielowym, zgadza się?

– Tak – odpowiadam. – Jednocześnie, z gołymi plecami. Czarnym. Ale nie użyła ręcznika. Znalazłam go na ziemi, był suchy.

To zainteresowało panią detektyw.

– Więc jeśli uciekła, to prosto z basenu.

– Tak, ale dokąd? Gdzie by poszła? – pyta Tripp.

Pani detektyw skupia spojrzenie na mnie.

– Vanessa... gdy wyszła pani przed dom, żeby zobaczyć pożar, co pani zobaczyła?

– Dom Julii... Cały dom stał w płomieniach. Wiedziałam, że nikogo w środku nie ma, ale to było przerażające. Nigdy nie widziałam tak potężnego pożaru, który w dodatku rozprzestrzenił się tak szybko. Ktoś zdążył już zadzwonić na numer alarmowy, bo słyszałam wozy strażackie.

– Jak długo stała pani na ulicy?

– Niedługo. Kilka minut.

– Co się potem stało?

– Wróciłam do domu. Poszłam zabrać Mię z basenu, chciałam jej powiedzieć, żeby się ubrała. Myślałam, że ciągle pływa. Może nie widziała dymu. Może nie słyszała syren, skoro przebywała w wodzie. Chciałam jej powiedzieć, żeby wyszła z basenu, a potem planowałam zabrać Charlotte z góry.

Pani detektyw marszczy brwi.

– Kim jest Charlotte?

– To mama Julii. Czasami mam na nią oko, gdy Julia załatwia swoje sprawy.

Oglądam się przez ramię na siedzącą w salonie kobietę. Ratownicy sprowadzili ją na dół i wciąż się nią opiekują.

Detektyw Blakely zapisuje coś w notesie.

– Julia nie zdążyła jeszcze wrócić do domu?

– Nie, jeszcze jej wtedy nie było.

– Zamierzała pani zabrać Mię i Charlotte. Co potem?

– Poszłam sprawdzić, co z Mią, ale nie było jej w basenie. Ani nigdzie na dworze. Sprawdziłam każdy pokój w domu, ale wszędzie było pusto. Nie mogłam jej znaleźć.

– A Charlotte?

– Zajrzałam do niej. Drzemała. Widziałam, że nic jej nie jest, więc dalej szukałam Mii. Wiedziałam, że Charlotte nic się nie stanie w pokoju gościnnym.

– Po jakim czasie zadzwoniła pani do męża?

– Minęło pewnie kilka minut. Nie jestem pewna. Chciałam najpierw sprawdzić wszystkie pokoje i całe podwórko. Ale niedługo później zapanował chaos.

– Czy choć przez chwilę pomyślała pani o tym, że Mia mogła pójść do domu obok?

– Nie, nie przeszło mi to przez myśl. Ogień by ją odstraszył.

– Czy istniał jakikolwiek powód, dla którego mogłaby pójść do domu państwa Campbellów?

– Zna całą rodzinę – mówię. – Odwiedzała ich, gdy była mała, ale już tego nie robi.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Dzieci Julii są starsze i grają w koszykówkę. Mia woli pływać.

– Czy myśli pani, że mogłaby tam pójść, bo pomyślała, że ktoś został uwięziony w środku? – pyta pani detektyw. – Albo że musi uratować jakiegoś kota, albo psa?

– Campbellowie nie mają ani psa, ani kota.

– Mia nigdzie by nie poszła, gdyby nie sądziła, że może jakkolwiek pomóc – mówi Tripp. – Musiał zaistnieć jakiś... powód.

– Czy Mia ma słabość do ognia? – pyta detektyw Blakely, a na dźwięk tego pytania oboje z Trippem siadamy prosto. Ona nie odpuszcza. – Lubi patrzeć na płomień? Zapalać świece?

Czuję nieznaczną zmianę w ciele Trippa.

– Co pani sugeruje? – pyta, mówiąc bardzo powoli.

- Musimy rozważyć wszystkie możliwe opcje.
- Moja córka nie ma słabości do ognia.
- Czy widok płomieni mógłby ją zachęcić, żeby tam pójść?
- Nie. – Tripp robi się czerwony na twarzy, ale wcale go za to nie winię. Te pytania są niedorzeczne. Brakuje mi słów.

Pani detektyw patrzy na nas oboje.

- Przepraszam, ale muszę zapytać o wszystko. Rozumiecie to, prawda?

Tripp kręci głową.

- Nie ma słabości do ognia – powtarza.

– Musiałam zapytać.

- To pytanie było niewłaściwe. – W Trippie odzywa się prawnik.

Detektyw Blakely bierze oddech, wciąż szalenie cierpliwa.

– Rzecz w tym, proszę państwa, że nikt nie przyszedł do nas i nie powiedział, że widział waszą córkę. Nie dostaliśmy ani jednego telefonu, ani jednego zgłoszenia. Policjanci chodzą po okolicy i pytają, robią rozeznanie. Obdzwoniliśmy domy wszystkich dzieci z jej klasy. Wszystkich sąsiadów. Biorąc pod uwagę, że dookoła było tyle ludzi, trudno uwierzyć, że nikt nie widział, jak wychodzi z domu. Nie widzieli, żeby gdzieś biegła albo sprowadzała pomoc.

- W takim razie co się stało, do cholery? – pyta Tripp.

– Dopóki nie sprawdzimy dokładnie scenariusza z pożarem – choć nie brzmi to tak, jakby miała powód, żeby tam iść – nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić. Mogła uciec. Mogła gdzieś się ukryć. Może jest u jakiejś przyjaciółki albo przyjaciela, do których jeszcze nie dotarliśmy. Ale radziłabym, żeby w międzyczasie przygotować się na każdy możliwy scenariusz.

- Pani scenariusz o fascynacji ogniem jest nie do przyjęcia – mamrocze Tripp.

– Proszę o to więcej nie pytać.

Czekam na to, w jaki sposób odpowie pani detektyw. Ale ktoś wchodzi do pokoju. To kolejny policjant. Kieruje się w jej stronę, pochyla nad nią i szepcze coś do ucha. Trudno powiedzieć co takiego mówi, ale gdy kończy, pani detektyw patrzy mu przez chwilę w oczy, po czym odwraca się w naszą stronę.

- Za waszym domem jest bramka – mówi. – Czy ktoś ją wcześniej sprawdził?

Jestem zdezorientowana. Patrzymy na siebie z Trippem. Nie pamiętam.

– Ktoś ją otworzył – mówi. Mam wrażenie, jakby ktoś wycisnął powietrze z moich płuc. – Bramka prowadząca prosto na tył waszego podwórka jest szeroko otwarta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charlotte

Medycy, którzy sprowadzili mnie na dół, ciągle pytają, czy nie mam problemu z oddychaniem. Czy potrzebuję tlenu? Czy chcę maskę? Macham rękami, bo desperacko chcę, żeby ode mnie odeszli. Muszę znaleźć moją córkę.

Jedna z medyczek oznajmia, że sprawdzi moje oczy. Protestuję, ale jest już za późno. Włączyła latarkę. Ledwo widzę. Krzywię się i odwracam głowę. Gdybym mogła, wyrwałabym tę latarkę z jej rąk.

– Pani Sinclair – mówi. – Musimy panią zbadać. – Znowu się wzdrygam, kiedy czuję jej dotyk. Przykłada stetoskop do mojej piersi. Chcę uciekać, ale wiem, że nie mogę. Nie odeszłabym daleko – nie z tymi bezużytecznymi nogami.

Nie zawsze taka byłam: przykuta do krzesła, z ciałem, które nie chce się ruszać. Kiedyś swobodnie tańczyłam w rytm muzyki tak, jakbym stanowiła z nią jedność. Gdyby tylko ci ludzie znali mnie z przeszłości, tę piękność, którą byłam, zanim stałam się zmęczoną starszą panią z rzednącymi siwymi włosami, brzydkimi spuchniętymi kostkami i zamroczonym umysłem. W ogóle nie przypominam tej nieco dwudziestoletniej dziewczyny. Gdyby mnie wtedy zobaczyli, gdyby mogli to sobie wyobrazić, wtedy wiedzieliby, jaka byłam. Byliby zachwyceni.

Gdy byłam młodą tancerką, wcale nie sądziłam, że zajęcia taneczne zaprowadzą mnie na przesłuchania lub dadzą mi główne role w balecie. Nie liczyłam też na to, że objadę cały świat i będę występowała na najlepszych scenach. Cóż to było za szaleństwo. Zaczęłam od występów w Nowym Jorku, potem tańczyłam w Paryżu i Kairze. Długie, pełne smutku utwory grane na pianinie. Głośne aplauzy. Trzask laski mojej nauczycielki, zmęczone nogi uginające się pode mną po tym, jak nie mogłam zrobić arabeski. Mój partner niebędący w stanie mnie podnieść, wrzeszcząca nauczycielka. Ale było warto dla tych dobrych chwil, gdy grałam role Kopciuszka czy Giselle. Spektakle Romea i Julii, na które brakowało biletów. Przyjęcia z szampanem. Tabletki odchudzające, których oficjalnie nie brałyśmy. Sponsorzy, z którymi sypiałyśmy i nikomu o tym nie mówiłyśmy.

Gdy noc dobiegała końca, a tłumy się rozchodziły i wszyscy szli spać, najbardziej uwielbiałam spędzać czas w studiu. Tylko ja, lampka i światło księżycy. Cienie rozciągające się po podłodze, ukrywające niezliczone rysy. Drażki do ćwiczeń przymocowane do ścian. Pomieszczenie pełne luster i cała ta przestrzeń tylko dla mnie. Mogłam tańczyć i nikt na mnie nie patrzył.

W studiu nie było muzyki – tylko cisza. A raczej muzyka, którą słyszałam w głowie. Sen Nocy Letniej Mendelssohna, uwertura, dźwięk skrzypiec i tupot stóp biegających wrózek. W pomieszczeniu panowała cisza. Byłam tam tylko ja, moje delikatne ruchy, wyciągnięta szyja, subtelne drgania dłoni uniesionych nad głową. I skoki. Byłam główną tancerką. Swoją jedyną widownią. Jedynym krytykiem, który się liczył.

Teraz wpatruję się w tych ludzi w uniformach. Czy wiedzą, kim jestem? Czy potrafią wyobrazić sobie, kim byłam?

Ciągle mówią o zaginionej dziewczynie. Czy moja córka zaginęła? Serce bije mi mocno.

– Mia Tanner – mówi ratowniczką. Nie Julia, całe szczęście. Nie moja córka. Staram się przypomnieć sobie, czy poznałam dziewczynkę o imieniu Mia. Dociera do mnie część innej rozmowy.

– ... była w basenie.

– Mia? – mówię głośno.

Policjantka patrzy na mnie zaskoczona.

– Tak – odpowiada.

– Widziałam ją.

Kiwa głową.

– Była tu po szkole, ale teraz jej macocha nie wie, gdzie się podziała. Zaginęła.

– Ona nie zaginęła.

Jeden z ratowników klepie mnie po ramieniu.

– Wszystko w porządku, pani Sinclair. Szukają jej.

– Ale ona nie zaginęła.

Nie mam pojęcia, dlaczego to mówię. A policjantka wydaje się lekko rozbawiona. Ratownicy patrzą na mnie ze współczuciem. Jednak coś w mojej głowie mówi, że to prawda.

– Mia – powtarzam.

Ale czy to prawda? W głowie mam mętlik, umysł płata mi figle. Zalewają go cienie, grożąc odebraniem mi tego, co pamiętam. Opieram się o krzesło. Niczego już nie jestem pewna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Vanessa

Mija chwila, zanim dociera do mnie, o jakiej bramce mówi detektyw Blakely. Tripp też głowi się nad tym przez jakiś czas. Ale w końcu to do nas dociera.

– Była otwarta? – mówi Tripp. – Ale ona jest za szopą. Na tyłach podwórka. Mia nigdy by tam nie poszła.

Zaraz po ósmych urodzinach Mii Tripp zlecił budowę ogrodzenia. Spotykaliśmy się ze sobą od kilku miesięcy i spędzaliśmy weekendy na tyłach domu, patrząc, jak mała bawi się na zjeżdżalni i huśtawce. Ale po niedługim czasie było jej wszędzie pełno. Biegała po podwórku, po połaciach zielonej trawy, w tę i z powrotem, aż w końcu Tripp zaczął się obawiać, że wybiegnie na dróżkę. Została zamontowana bramka, ale umieszczono ją za szopą. Powiedział mi, że w ten sposób nie będzie jej widać, a Mia nie będzie się zapuszczać aż tam. Bramka miała solidny zamek umocowany na górze, poza zasięgiem jej rąk.

– Ktoś zostawił ją otwartą – mówi policjant.

– Czy to możliwe, że któreś z was ją otworzyło? – pyta detektyw Blakely.

– Od lat tam nie zaglądałem – odpowiada Tripp.

Policjantka zwraca się do mnie.

– Gdy szukała pani Mii, sprawdzała pani bramkę? Czy była otwarta?

Staram się sobie przypomnieć. Pusty basen. Szalony pęd po całym podwórku. Jednak ani razu nie zaglądałam za szopę.

– Czy ktoś jeszcze wie o tej bramce?

– Wszyscy w sąsiedztwie taką mają – odpowiada Tripp. – Te furtki prowadzą do alejki za naszymi domami. Ale już tam nie chodzimy. Praktycznie z niej nie korzystamy.

– Dlaczego?

– To starsza okolica. Kiedyś ludzie parkowali samochody w garażach za domem, ale teraz każdy zbudował sobie garaże z przodu.

Pani detektyw nad czymś rozmyśla.

– Macie kamery?

– Nie, ale jest alarm. Uruchamiamy go na noc.

– Czy to możliwe, że ktoś wszedł?
– Wszedł gdzie?
– Na wasze podwórko. Przez bramkę.
– Co pani ma na myśli? Że ktoś tu wszedł i porwał moją córkę?
– Panie Tanner, proszę pamiętać, że musimy rozważyć każdy scenariusz.
– Zamek jest zamontowany od środka.
– Tak, ale ludzie umieją przeskakiwać przez ogrodzenie. Ktoś mógł się wspiąć przez wasze. Mogli... – Znowu zwraca się do mnie. – Gdy zobaczyła pani ogień, zostawiła pani otwarte drzwi? Czy istnieje szansa, że ktoś dostał się do środka, gdy pani nie patrzyła?

– Zostawiłam je otwarte, ale tylko na kilka minut...

Tripp znowu zaczyna trząść nogą.

– Myśli pani, że ktoś wszedł do domu, gdy Vanessa poszła sprawdzić, gdzie się pali? Myśli pani, że ktoś porwał Mię, zabierając ją z podwórka przez tylną bramkę? – Słowo „porwał” odbija się echem w moich uszach. – Jak? Dlaczego?

– Szanse są bardzo nikłe, ale sprawdzamy każdą możliwość.

– Pieprzyć wasze możliwości! – wybucha Tripp.

Detektyw Blakely nawet się nie wzdryga.

Jak detektywi to robią? Naprawdę mnie to zastanawia. Jak mogą wchodzić do czyjegoś domu i mówić o takich rzeczach, mając w głowie wszystkie te brutalne sprawy, z którymi spotkali się w czasie swojej pracy. Jak mogą przeprowadzać takie przesłuchania?

Pani detektyw jest spokojna. Kiwa głową do innego policjanta i posyła mu porozumiewawcze spojrzenie, a on odwraca się i rusza w stronę drzwi.

– Jeśli moja córka została porwana, musicie znaleźć osobę, która to zrobiła – mówi Tripp.

Ktoś w naszym domu. Obserwujący nas. Wybierający odpowiedni czas na zabranie Mii. To nie może być prawda. To nieprawda. To nie dzieje się naprawdę.

– Ale ogień...? – pytam, w głowie mam mętlik. – Skąd mogli wiedzieć, że to się stanie? Skąd mogli wiedzieć, że będą mogli wejść do domu właśnie teraz?

– Mia mogła po prostu uciec – odpowiedziała pani detektyw. – Istnieje szansa, że jest u kogoś w domu i niedługo ją znajdziemy. Ale... – zaciska usta.

– Musimy myśleć o innych scenariuszach. Może ktoś ją widział. Może wiedzą, że pływa. Pożar był idealną szansą, żeby ją zabrać, gdy nikt nie patrzy. To bardzo ryzykowne posunięcie, ale możliwe. Straż pożarna zbada przyczynę

pożaru. Sprawdź możliwość podpalenia. Wtedy dowiemy się, czy ktoś celowo podłożył ogień, żeby porwać Mię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Julia

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy mojego męża patrzącego na nasz spalony dom. Stałam tam, nadal w szoku, czekając na jego powrót, a gdy się pojawił, wysiadł szybko z auta. Miał w oczach szal, jakiego nigdy u niego nie widziałam. Podbiegł do mnie i oszołomiony wziął w ramiona. Wsparłam się na jego piersi. Dopiero wtedy poczułam się bezpiecznie.

Thomas stoi teraz na końcu podjazdu z dowódcą oddziału straży pożarnej, Hendricksem, wyrzuca z siebie kolejne pytania. Strażak słucha i stara się nadażyć. Jak to się mogło stać? Jak możemy to naprawić? Oczywiście Thomas jest już w trybie naprawiania. Mój mąż, obrońca. Ubrany w garnitur, swój strój roboczy. Gotowy uratować sytuację, wszystko planując.

Na co dzień mierzy się z taką ilością stresu, której sama nigdy bym nie podolała: pracuje jako dyrektor finansowy w przemyśle lotniczym i przedsiębiorca w branży obronnej, pilnując ich wielomilionowego budżetu. W zależności od tego pod jakim kątem pada na niego światło, widzę, jak bardzo się postarzał. Przed moimi oczami przelatują kolejne lata. Czasami trudno jest mi dostrzec w nim mężczyznę, którego kiedyś poślubiłam. Chłopca, z którym wykradałam się do lasu, żeby zapalić papierosa. Przypominam sobie, jak obściskiwaliśmy się na tylnym siedzeniu samochodu. Pamiętam plażę, na której podczas miesiąca miodowego pływaliśmy nago. Wiem jednak, że ten człowiek ciągle gdzieś tam jest.

– Ty i ja – mówił zawsze z błyskiem w oczach. Emanowały spontanicznością i oddaniem. Wtedy mieliśmy czas dla siebie. Czas na zabawę. Ale z upływem lat oddaliliśmy się od siebie.

Nasze wspólne wieczory spędzone na picciu drinków lub gotowaniu kolacji zmieniły się w wieczory, które on poświęca na wyjścia z kolegami z pracy. A gdy nie pracuje, siedzi przed telewizorem, oglądając ESPN Sports albo coś równie głośnego i zajmującego. Dzieci praktycznie nie ma w domu, ciągle przebywają u przyjaciół albo na kolejnych treningach koszykówki. Następna rzecz, której już nie ma: robienie za szofera. Wszyscy przestali mnie potrzebować, a ja skończyłam, siedząc w domu i umierając z nudów. Nikt do

mnie nie przychodzi, chyba że mowa o jedzeniu, pieniądzach, odebraniu ubrań z pralni albo zawiezieniu dzieciaków na mecz.

To jeden z wielu powodów, dla których wróciłam do fotografii – potrzebowałam zajęcia, inaczej bym zwariowała i przytyła z piętnaście kilogramów, zajadając się chipsami i oglądając seriale na Netfliksie. Nie da się też w nieskończoność jeździć do galerii handlowej, umawiać się na wizyty do fryzjera ani spędzać całego wolnego czasu na obiadkach z koleżankami. Nie byłam w stanie zapisać się na kolejną szkolną zbiórkę pieniędzy. Nie, potrzebowałam czegoś, co należałoby w pełni do mnie, czegoś, co mogłabym robić sama.

Teraz jednak, gdy nasz dom doszczętnie spłonął, bardziej niż kiedykolwiek będę potrzebować mojego męża. On potrafi się wszystkim zająć. On zdoła ustalić wszystko z dowódcą straży pożarnej i zajmie się ubezpieczalnią, a ja będę mogła opłakiwać nasz utracony dobytek.

– Wszyscy są bezpieczni – powtarzał zaraz po przyjeździe. Odgarnął włosy z mojej twarzy, żeby sprawdzić, czy nic mi się nie stało, po czym mocno mnie przytulił. – Dzieci są bezpieczne. Wszystko da się naprawić. Przeprowadzimy się. Zbudujemy nowy dom.

– Ale ja się nie chcę przeprowadzać – powiedziałam z bólem. – Chcę ten dom. Thomas nie przestawał mnie pocieszać.

– Wszystko będzie dobrze. Odbudujemy go. Nikomu z rodziny nie stała się krzywda. To najważniejsze.

Pokiwałam głową.

– Wiem – odpowiedziałam.

To przypomniało mi, jak często Thomas brzmi właśnie w ten sposób: optymistycznie i niemal irytująco spokojnie. Nawet wtedy, gdy w głębi duszy wie, że sprawa jest beznadziejna. Mimo to nigdy się nie poddaje. Będzie wiedział co zrobić – zawsze wie. Albo naprawi ten dom, albo znajdzie nam nowy. Tak czy inaczej, opłakiwanie straty zostawi mnie, a sam zajmie się ubezpieczeniem i oszczędzi mi uczestnictwa w tym wszystkim. Zajmie się mną i dziećmi. A właśnie tego teraz potrzebuję.

Zakłada ręce na piersi i pochyła się w stronę strażaka, który coś mówi. Chwilę później obaj ruszają w moją stronę. Czuję, jak sztywnieją mi ramiona. Thomas macha, żebym podeszła do nich i spotkała się z nimi w połowie drogi, ale ani drgnę. Już zeznawałam. Co jeszcze mam im powiedzieć?

– Proszę pani – mówi dowódca Hendricks, kiedy pokonują dzielący nas dystans.

Ocieram łzy.

– Jak się pani trzyma?

– Kiepsko. To wszystko jest bardzo przytłaczające.

– Jak pani wie, staramy się znaleźć przyczynę pożaru. Wyjaśniałem pani mężowi, że jeszcze nie jesteśmy pewni, czy zawiniła elektryka, czy było to podpalenie.

Śmieję się nerwowo.

– Podpalenie? – zerkam na Thomasa, ale on kiwa powoli głową. W jego spojrzeniu widzę napięcie. – Żartuje pan sobie ze mnie, prawda?

– Jeszcze nie znamy przyczyny – odpowiada strażak. – Ale istnieje prawdopodobieństwo, że to był tylko wypadek. Domy w tej okolicy mają ponad sto lat i mogło dojść do spięcia. Możliwe, że kable były uszkodzone i gdzieś w waszym domu poszła iskra.

Nasz dom. Raz jeszcze patrzę na zgliszcza. Strażacy zwijają węże i wracają do wozów. Inny zespół sprząta nasze podwórko. Pojawiła się też trzecia grupa, która się po nim kręci: policjanci w wysokich kaloszach i grubych rękawicach, z psami na krótkich smyczach. Krążą koło domu, szukają, wskazują, a psy wszystko obwąchują. Z jednej strony domu zapadł się taras. Niektóre elementy są tak niestabilne, że zbliżanie się do nich jest niebezpieczne. Zaglądają, gdzie tylko się da i szukają. Robi mi się niedobrze, bo wiem, że próbują odnaleźć Mię.

Strażak podąża za moim wzrokiem.

– W sprawie jest postęp – mówi, wskazując na dom Tannerów. – Istnieje możliwość, że zaginiona dziewczynka nie znalazła się w waszym domu.

Thomas sięga po moją dłoń i ją ściska. Serce tłucze mi w piersi.

– Znaleźli coś? – pytam. – Czy istnieje szansa, że jest bezpieczna?

– Ktoś mógł wykorzystać pożar do odwrócenia uwagi.

– Co ma pan na myśli?

– Policja znalazła otwartą tylną furtkę. Powstała teoria, że ktoś mógł wejść na posesję Tannerów, gdy nikt nie patrzył. – Milknie na chwilę, żeby dać mi czas na przyswojenie informacji. – Ktoś mógł wykorzystać pożar, żeby porwać dziewczynkę.

Gdy słyszę te słowa, rzucam się pędem przez ulicę do domu Tannerów. Wpadam do środka, niemal zderzając się z policjantem. Funkcjonariusz gromi mnie wzrokiem. Ale mam to gdzieś.

– Co się dzieje? – krzyczę, przepychając się obok niego, żeby móc dotrzeć do moich sąsiadów.

Vanessa i Tripp siedzą przy stole w jadalni. Naprzeciwko nich jest kobieta ze związanymi ciemnymi włosami i odznaką przypiętą do paska spodni. Musi prowadzić sprawę. Koło niej kręci się kilku innych policjantów. Odwraca się w moją stronę, gdy wpadam do pokoju, wymachując rękami. Od razu czuję, że jej przeszkodziłam, że jestem intruzem, wpadając tu bez zaproszenia, cuchnąc dymem i popiołem.

Lustruje mnie spojrzeniem.

– Pani Campbell, zgadza się?

Nieruchomieję. Zna moje nazwisko.

– Przyszłam sprawdzić, co z moją mamą. – To prawda, ale chcę tu być także dla Tannerów.

Kiwa głową, a ja rozglądam się i dostrzegam mamę w salonie. Nie wygląda, jakby coś jej się stało, poza tym, że jest zirytowana ratownikami, którzy się wokół niej kręcą. Odetchnęłam z ulgą.

– Przykro mi z powodu tego, co się pani przydarzyło – mówi pani detektyw. – Mam na myśli dom.

Znowu się odwracam. Ale zamiast patrzeć na nią, skupiam się na moich przyjaciółach. Tripp siedzi nieruchomo ze spuszczonego wzrokiem. Vanessa ma opuchniętą i zaczerwienioną twarz. Co chwilę ciągnie za rękawy szarego swetra, wykręca nerwowo materiał i rozciąga go.

– Vanessa... Tripp... – mówię, robiąc krok w ich stronę. – Tak mi przykro. Co się dzieje? Czy mogę coś dla was zrobić?

Nie odpowiadają. Są tak zatraceni we własnych myślach, że nie jestem pewna, czy w ogóle dociera do nich to, że jestem w ich domu. Ale pani detektyw uważnie mi się przygląda. Myśli, zastanawia się, czy mogę jej się jakoś przydać.

– Detektyw Angela Blakely – przedstawia się. – Uważamy, że Mia zaginęła w momencie, gdy zaczął się pożar w pani domu. Istnieje prawdopodobieństwo, że wydostała się przez tylną bramkę. Wie pani coś na ten temat?

Zrobiłam krok do przodu na drżących nogach.

– Więc to prawda – szepczę. Tripp po raz pierwszy zwraca na mnie uwagę. – Została porwana? – pytam.

Czuję niepewność. Pani detektyw wpatruje się we mnie, a ja jestem coraz bardziej świadoma obecności policjanta, który stoi niedaleko mnie z bronią w kaburze na biodrze. W domu panuje gwar, od którego boli mnie głowa, ale panią detektyw słyszę bardzo wyraźnie.

– Widziała pani dzisiaj Mię? – pyta.

Zerkam na Vanessę, po czym przenoszę wzrok na panią detektyw.

– Widziałam, jak wróciła z Vanessą ze szkoły. Zabierałam pocztę ze skrzynki i widziałam, jak wjeżdżają na podjazd.

– Czy wszystko było wówczas w porządku?

Pamiętam, jak Mia wysiadła gwałtownie z samochodu i popędziła do domu, wymachując energicznie szczupłymi ramionami. Wyglądała na wściekłą, a Vanessa wydawała się sfrustrowana. Przewróciła oczami i popatrzyła na mnie wzrokiem, który wyraźnie mówił: „Ech, te nastolatki”, po czym zabrała plecak Mii z samochodu.

Widziałam, że nie była w nastroju na rozmowę, poza tym nie miałam czasu, bo akurat zadzwonił mój telefon. Sprawdziłam wiadomość, którą otrzymałam – Kirklandowie prosili o przywiezienie portretu starszej córki. Po przeczytaniu SMS-a spojrzałam na to, w co była ubrana Vanessa: miała na sobie piękny kremowy strój, perły i beżowe czółenka. Musiała być niedawno u fryzjera, bo jej włosy były świeżo pofarbowane i wymodelowane. Uznałam, że była w jakimś eleganckim miejscu, pewnie na lunchu w centrum, w czasie którego omawiała zbliżającą się zbiórkę pieniędzy.

Nie mówię o tym pani detektyw. To, że Mia była wściekła, nic nie znaczy. Dzieci ciągle urządają awantury – wystarczy spojrzeć na moje. Vanessie świetnie idzie radzenie sobie z nastolatką.

Moje rozmyślenia przerywa pojawienie się policjanta. Wszyscy skupiają na nim uwagę.

– Znaleźliśmy odcisk buta – oznajmia. – Prawdopodobnie męski. W alejce za posesją.

Tripp robi się blady na twarzy, zaczerwienienie na jego skroniach blednie tak bardzo, że skóra tam robi się wręcz popielata. Vanessa zaciska powieki.

– Jakikolwiek ślad Mii? Były tam też jej odciski? – pyta pani detektyw.

– Nie, ale ktokolwiek to był, wygląda na to, że ciągnął coś po ziemi.

Pani detektyw klika długopisem.

– Rozumiem. – Odwraca się do Vanessy i Trippa. – Wdrożymy procedury typowe dla zaginięcia. Rozszerzymy poszukiwania i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zidentyfikować ten odcisk buta. Ktoś mógł, choć niekoniecznie, skorzystać z tylnej bramki, żeby zabrać waszą córkę. Mimo wszystko obiecuję – mówi, wstając – że zrobimy wszystko, żeby ją odnaleźć.

Po jej słowach wszyscy zaczynają się ruszać, zwłaszcza policjanci zgromadzeni w pomieszczeniu. Ktoś wydaje przez telefon rozkaz, funkcjonariusze ruszają do drzwi.

– Państwo muszą zostać tutaj. – Detektyw Blakely zwraca się do Tannerów.

Tripp podąża za nią do korytarza.

– Nie mogę tu siedzieć, kiedy moja córka jest nie wiadomo gdzie.

– Musi pan zostać w domu w razie, gdyby Mia wróciła – w razie, gdyby ktokolwiek zadzwonił.

– Vanessa może zostać. – Patrzy na swoją żonę. – Prawda, Vanessa? Możesz zostać, tak?

Policjanci mijają go w pośpiechu, tłocząc się przy wyjściu. Ktoś szybko pędzi w stronę drzwi i wpada na nich w progu – to Thomas. Łapiemy kontakt wzrokowy, po czym podchodzi do Trippa, wyciągając przed siebie rękę.

– Tripp, co możemy zrobić?

Tripp kręci głową.

– Macie wystarczająco swoich problemów. Wasz dom. Pożar.

– Zapomnij o domu. Tym zajmiemy się później. Musimy znaleźć Mię.

Tripp patrzy na panią detektyw, a ta kiwa głową.

– Okej, panowie mogą jechać z nami – mówi.

Thomas podchodzi do mnie, a ja czuję, jak skręca mi się żołądek. Nie chcę, żeby jechał. Nie sądziłam, że mnie zostawi.

– Możesz zostać? – pyta. – Miałabyś oko na Vanessę.

Patrzę na moją sąsiadkę. Wiem, że nie ma rodziny w Huntsville i miną godziny, zanim jej rodzice dotrą tutaj z Mobile. Pewnie będą chcieli zaczekać do rana.

Kiwam głową, a mój mąż i Tripp wyglądają, jakby im ulżyło.

Tripp przykłada telefon do ucha. Po chwili zaczyna mówić.

– Tato, coś się stało. Mia... – Głos mu się łamie. – Mia... Nie możemy... – Przechesuje włosy palcami. – Dasz mi mamę do telefonu?

Odwracam się do mojego męża, starając się zapanować nad niepokojem.

– Co z domem, Thomas? Co mam robić, gdy ciebie nie będzie? Nie wiem co powiedzieć strażakom.

Ścisła moje ramiona.

– Nic nie możemy teraz zrobić. Spędzą tam dużo czasu. Dzieci są bezpieczne u przyjaciół. W dodatku... – rozgląda się po salonie – twoja mama tu jest. Nie ma sensu jej nigdzie przewozić. – Głos mu łagodnieje. – Vanessa cię potrzebuje, okej? Trzymajcie się razem. Zostań tu i zaopiekuj się mamą. Będę na bieżąco do ciebie pisać.

– Ale dom... – zaczynam raz jeszcze.

– Wynajmiemy pokój w hotelu, dla dzieci weźmiemy apartament. Zajmę się ubezpieczeniem. – Całuje mnie w policzek. – Wszystko będzie dobrze, Julia, nie

martw się. To, przez co przechodzimy, w porównaniu z tragedią Tannerów jest niczym. Mia musi być naszym priorytetem.

Całuję go. Wiem, że ma rację. Najpierw Mia.

Tripp chowa telefon do kieszeni.

– Mój tata do nas przyjedzie.

Detektyw Blakely odwraca wzrok od policjanta, z którym rozmawiała, i mówi:

– Okej, musimy zebrać kilka zespołów, żeby przeszukać okolicę. Jedna grupa zajmie się lasem. – Przygląda się Trippowi i Vanessie. – Państwo Tanner, gdy wiadomość o zaginięciu trafi do informacji publicznej, a media podłapią temat, szybko się tu zjawią dziennikarze. Będą chcieli rozmawiać i zadawać pytania. – Patrzy uważnie na Vanessę. – Jesteście na to gotowi?

Widzę, że moja przyjaciółka sztywnieje, drżą jej ręce przyciśnięte do brzucha.

– Zamknij drzwi – mówi jej Tripp. – Nie wpuszczaj nikogo poza policję. Jutro wydamy oświadczenie. – Po tym przekazuje instrukcje nam obu: – Odbierajcie każdy telefon. Miejcie komórki przy sobie. Jeśli coś usłyszycie, dzwońcie.

Wszyscy wychodzą, poza funkcjonariuszem Donahue, któremu detektyw Blakely kazała zostać i nam pomóc.

Słyszę dźwięk zamykanych drzwi samochodowych i cichnące trzeszczenie walkie-talkie. Ratownicy skończyli badać moją mamę i kierują się do wyjścia.

Zostają odpalone kolejne silniki, a do mnie dociera, że wszyscy wyszli bez pożegnania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Julia

Ktoś rozstawił na moim podwórku reflektory. Widzę przez okno, jak ekipa poszukiwawcza przegrzebuje pozostałości mojego domu. Odwracam się, bo nie jestem w stanie na to patrzeć.

Zaglądam do mamy. To pierwszy raz od pożaru, kiedy mogę z nią porozmawiać. Gdy tylko do niej podchodzę, podnosi nieznacznie głowę, a do jej oczu napływają łzy.

Ujmuję dłonią jej policzek.

– Wszystko jest w porządku – mówię. – Jesteśmy bezpieczne.

Kiwa głową. Wargi drżą jej delikatnie jak zawsze, gdy jest na granicy płaczu. Czuję się okropnie. Całe szczęście, że zostawiłam ją z Vanessą i nic się jej nie stało, ale jest mi źle z tym, jak wiele czasu potrzebowałam, żeby do niej wrócić. Pewnie była bardzo zdezorientowana. Musiała się bać, nie wiedząc, gdzie jestem.

– Chodźmy do kuchni – mówię. – Zrobimy herbatę. Herbata jest dobra na wszystko.

Podniesienie jej z krzesła i pomoc przy złapaniu równowagi wymagają wiele siły, ale w końcu udaje mi się zaprowadzić ją powoli do kuchni. Vanessa już tam jest. Chodzi po pomieszczeniu, poruszając niespokojnie dłońmi. Namawiam ją do tego, żeby usiadła z moją mamą.

– Jesteś głodna? – pytam. Stoję przy blacie kuchennym gotowa wstawić wodę na herbatę. – Mam ci coś przygotować?

Kręci głową.

– Zimno ci? Przynieść ci koc?

Ponownie kręci głową.

– To może jest ci gorąco? – Zerkam na wydmuchujący ciepłe powietrze klimatyzator. – Może go wyłączę?

Patrzy na mnie.

– Nic mi nie jest, Julia – mówi.

Po chwili dodaje ciszej:

– Proszę, odpuść.

Kiwam głową, splatając ze sobą dłonie.

– Herbata – mówię.

Vanessa wstaje szybko i każe mi usiąść.

– Ja zrobię. – Wyciąga kilka kubków i pojemnik z kawą. Porusza się gwałtownie. – Zapomnij o herbacie. Będziemy potrzebowały kofeiny.

W powietrzu czuć obecność funkcjonariusza policji. Wiem, że stoi w korytarzu, prawdopodobnie przy drzwiach. Ma krótko przycięte ciemne włosy, szeroki pas i przypiętą do niego broń. To, że tu jest, zaczyna mnie irytować.

Vanessa stawia na blacie cukierniczkę. Nalewa mleko do kubków, nie pytając, jaką kawę chcemy. Myślamy jest zupełnie gdzie indziej. Jej zazwyczaj ułożone włosy są teraz rozczochrane.

Obserwuję ją. Przebrała się ze swojego pięknego kostiumu. Zniknął sznur pereł ozdobiący jej szyję. Ale ona przynajmniej miała możliwość się przebrać – ja ciągle mam na sobie dzinsy i jedwabną bluzkę z rękawami pobrudzonymi popiołem. Czuję wilgoć w butach po tym, jak weszłam na mokrą trawę.

Trę smugi na rękawach, ale tylko jeszcze bardziej je rozmazuję. Dociera do mnie, że nawet gdybym chciała się przebrać, wszystkie moje rzeczy spłonęły w pożarze.

Ekspres syczy, a kawa zaczyna wypełniać dzbanek. Vanessa idzie na korytarz i proponuje funkcjonariuszowi Donahue napój. Słyszę, że coś jej odpowiada, możliwe, że odmawia, po czym moja sąsiadka wraca do kuchni.

Popijamy kawę w ciszy: moja mama, Vanessa i ja. Mija minuta za minutą. Mieszam w kubku łyżeczką, nerwy mam zszargane. Czuję się niezręcznie, bo nie mam pojęcia co powiedzieć, nie wiem, jakie słowa mogłyby przynieść ukojenie.

– Kto mógłby chcieć ją porwać? – mówię w końcu. Vanessa wzdryga się na dźwięk mojego głosu, wyrwana z zamyślenia. Ma zmarszczone czoło. Nie obchodzi mnie to. Muszę wypełnić ciszę, muszę zacząć rozmawiać, żeby potem przetworzyć to w głowie. Cisza jest dla mnie zbyt ogłuszająca. – Jest taka niewinna – kontynuuję. – Taka słodka. Ma tylko trzynaście lat, przecież to jeszcze dziecko. Myślisz, że ktoś naprawdę wszedł przez tę tylną furtkę?

– Nie wiem.

– Normalnie furtka jest zamknięta?

– Tak.

– Nie krzyczałyby?

– Nie słyszałam jej.

– Ale przecież ktoś powinien ją usłyszeć?

Vanessa drży.

– Nic jeszcze nie wiemy.

Zmieniam taktykę.

– Co robiła wcześniej? Wtedy, gdy widziałaś ją po raz ostatni?

– Pływała. Trenowała.

Kontynuuję, z nerwów odchodzę od zmysłów.

– Razem z Thomasem ciągle powtarzamy, że kiedyś będziemy jej kibicować podczas mistrzostw olimpijskich. Zdobędzie złoto i będzie gwiazdą drużyny, po prostu to wiemy. Mia jest bardzo silna, Vanessa. Tak energicznie pływa. Ktokolwiek ją porwał, ona będzie w stanie z tym kimś walczyć. Zobaczysz.

Kiwa nieznacznie głową.

– Pamiętasz to przyjęcie zeszłego lata, na basenie? I dzieciaki z liceum, które z nią rywalizowały? Skopała im tyłki. To było niesamowite. – Uśmiecham się i w końcu na ustach Vanessy także pojawia się uśmiech.

Odwiedzaliśmy naszego sąsiada, który obchodził pięćdziesiąte urodziny. Bill i Donna Jenkinsowie zaprosili nas do świetlicy, w której do każdego krzesła przywiązali balony. Kilka z nich przymocowali do trampolin przy basenie. Tort był potężny, w kształcie jachtu, o jakim marzył Bill. Dzieci pływały w basenie, a my staliśmy nieopodal, popijając sangrię. Pamiętam, że jeden ze starszych dzieciaków wyzwiał Mię na pojedynki.

I to wystarczyło. Dziewczyna się nie wycofała. Dumnie przygotowała się do wyścigu, nawet gdy popatrzyła na resztę dzieciaków, które były jakieś trzy lata starsze od niej. Stałam z Trippem oraz Vanessą i razem głośno jej kibicowaliśmy. Byłam pod wrażeniem. Wtedy po raz pierwszy widziałam Mię podczas wyścigu. W końcu zrozumiałam te wszystkie historie o córce sąsiadów, która wyśmienicie pływała i biła kolejne rekordy. Wyprzedzała dzieci z liceum o dwie sekundy.

– Jest waleczna – mówi Vanessa.

Patrzy na mnie zaczerwienionymi oczami.

Wyciągam rękę i ściskam jej dłoń.

– Ktokolwiek ją zabrał, nie ma pojęcia, z kim zadarł.

Naprawdę w to wierzę. Mia jest silna. Wyobrażam sobie, jak dziewczynka walczy, by wyrwać się na wolność, jak odpycha tego, kto chce ją skrzywdzić. Uda jej się uciec.

Tego dnia na basenie, gdy na nią patrzyłam, dostrzegłam jej silny charakter – wszyscy to zauważyli. Lata mijały, a ja patrzyłam, jak dorasta i staje się coraz

bardziej samodzielna. Zawsze była o krok przed innymi. Potrafiła analizować. Wiedziała, że życie bez mamy będzie inne, że będzie musiała być bardziej niezależna, że będzie zmuszona nauczyć się komu ufać i do kogo może się zbliżyć. W moich oczach Mia jest także bardzo samokrytyczna. Pomijając siłę, jeśli jakiegokolwiek trzynastoletnie dziecko potrafiłoby znaleźć sposób na wydostanie się z trudnej sytuacji, byłaby to właśnie ona.

Kilka lat temu, Mia miała wtedy jakieś dziewięć lat, zaprosiłam ją i Vanessę na sesję zdjęciową. Nie było to nic poważnego, nie chciałam za to pieniędzy. Musiałam nabrać doświadczenia, zwłaszcza z ruchomymi obiektami. Nabuzowana energią dziewczynka była do tego idealna. Pomyślałam wtedy, że będzie to super sposób na to, żeby poznać Vanessę. Niedużo wcześniej wyszła za Trippa i skoro miała mieszkać po sąsiedzku, najlepsze, co mogłam zrobić, to okazać jej sympatię.

Zajęłam się fotografią rok przed tą sesją i to moje dzieci pozowały dla mnie jako pierwsze. Gdy im się to znudziło, co stało się naprawdę szybko, zaczęłam robić zdjęcia dzieciom mojego rodzeństwa. Okazało się, że mam do tego smykałkę. Umiałam bawić się światłem, ustawiać obiekty i ludzi w odpowiedni sposób, potrafiłam wprowadzić luźną atmosferę podczas sesji. Moje małe hobby nabrało rozmachu, gdy zaczęłam brać pieniądze za zdjęcia. W końcu mój kalendarz wypełnił się zleceniami na szkolne sesje zdjęciowe.

Thomas bardzo szybko zaadaptował pokój na tyłach naszego domu i stworzył mi studio – był zachwycony tym, że znalazłam sobie coś, co przynosiło mi radość. Nie potrzebowaliśmy pieniędzy, ale widział, że dzięki fotografii byłam szczęśliwa.

Poza tym mam na to czas. Mama dużo śpi, a poza sporadycznymi wizytami lekarza nie stwarza wielu kłopotów. Robert i Kayla praktycznie nie spędzają czasu w domu, bo przebywają głównie na boisku albo siedzą u swoich przyjaciół. Typowe nastolatki. A jak Robert zrobi za kilka miesięcy prawo jazdy, będzie w domu jeszcze rzadziej. Thomas trzyma dla niego samochód, moją starą toyotę, która stoi w garażu za domem. Z czasem Robert przekaze auto siostrze.

Mając większą część dnia wolną, normalne jest to, że powinno się znaleźć na ten czas zajęcie, dlatego mam szczęście, że odkryłam pasję, w której się rozwijam. Fotografia jest świetna. Bez niej moje dni ciągnęłyby się bez końca i, mówiąc szczerze, cieszę się, że pracuję – mam dzięki temu więcej pieniędzy do wydania.

Pamiętam, że Mia pokochała bycie fotografowaną. Była prawdziwą gwiazdą, wręcz błyszczała przed obiektywem. Od śmierci jej mamy praktycznie tego w niej nie widzieliśmy. Chichotała, kręciła się, nie przeszkadzał jej flesz, nie obchodziło ją, że obie z Vanessą ją obserwowałyśmy. Gdy zaczęła tańczyć, włączyłam muzykę, a ona wymachiwała rękami, przerzucała włosy z jednego ramienia na drugie. Gdy zrobiłam zbliżenie, uchwyciłam intensywny niebieski kolor jej oczu i malutkie zmarszczki na nosie.

Tamtego dnia zrobiłam przynajmniej sto zdjęć, przez cały czas myśląc, jakie to cudowne widzieć ją znowu uśmiechniętą. Vanessa była taka dumna.

– Jest cudowna, czyż nie? – powiedziałam.

Vanessa się uśmiechnęła. Mia wybuchnęła śmiechem – nie mam pojęcia dlaczego. Musiała pomyśleć o czymś zabawnym. Podskoczyła i obróciła się, a jej sukienka zawisła w powietrzu. Vanessa podeszła do niej, żeby ją poprawić. Przy okazji przyglądała włosy dziewczynki. Zrobiła to tak delikatnie, z uczuciem.

Mia odwróciła się do mnie.

– Ale jest super. Czuję się jak gwiazda filmowa.

– Gwiazda dnia – zaśmiałam się. – A w przyszłości czempionka olimpijska.

Spojrzałam na Vanessę.

– Dziękuję, że przyprowadziłaś Mię. Wygląda na to, że świetnie się bawi.

– Dziękuję za zaproszenie – odpowiedziała. Po tym zerknęła na zegarek, jakby chciała się upewnić, że nie zabierają mi za dużo czasu. Nie chciała wyjść na nachalną.

– Spokojnie – powiedziałam. – Mam cały dzień.

Przeniosła spojrzenie na Mię.

– Powinnyśmy wracać do domu na lunch.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała Mia, wspierając ręce na biodrach.

– Wiesz, że musisz zjeść przed treningiem.

Mia ciągle chciała tańczyć.

– Jeszcze nie jestem gotowa, żeby iść.

Vanessa westchnęła.

– Pamiętasz, jaka była umowa?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

Obserwowałam je obie, była to chyba ich pierwsza sprzeczka. Zaoferowałam kompromis.

– Jeszcze pięć minut, dobrze? Zrobię kilka zdjęć, a potem ty, młoda damo – wskazałam palcem na Mię – posłuchasz swojej macochy i pójdziesz do domu na

lunch.

– Dooooobra – powiedziała Mia, przeciągając słowo. Spojrzała na Vanessę. – Ale tylko pod warunkiem, że sama wybiorę, co chcę zjeść.

Vanessa odwróciła wzrok, ale zgodziła się.

Właśnie wtedy postanowiłam, że zaprosimy Trippa i Vanessę na kolację w weekend. Że zrobimy z tego comiesięczną tradycję. W ten sposób mogłam lepiej poznać Vanessę, a jednocześnie odrobinę jej doradzić. Nie wiedziałam, jak się czuła z tym, że nie mając swoich dzieci, została macochą, ale uznałam, że spróbuję pomóc. W końcu miałam doświadczenie. I mieszkałam po sąsiedzku.

Po śmierci Susannah byłam równie zrozpaczona, co inni. Ta cudowna kobieta odeszła, pozostawiając samotnie tak młodego męża. Staralam się Trippowi nie narzucać. Miał wystarczająco dużo krewnych, żeby miał mu kto pomagać. Ale gdy wszyscy wrócili do swojego życia, zapytałam, czy mogę się na coś przydać. Zaoferowałam, że będę się zajmować Mią, gdy on będzie pracował. Ale powiedział, że weźmie w pracy trochę wolnego, że przez pierwsze miesiące chce z nią być w domu. Mia ciągle powtarzała, że boi się, że on też odejdzie i że jego też straci.

Gdy Tripp zaczął randkować (doszły mnie o tym słuchy dzięki jednej z pań na siłowni) starałam się nie wtrącać w jego sprawy. Zwłaszcza że wszyscy – dosłownie wszyscy, przyznaję, że nawet ja – mówili, że za szybko żeni się ponownie. Minęły zaledwie trzy lata. Nie mógł poczekać jeszcze trochę? Ale mężczyźni nie lubią być sami. A przynajmniej tak wynikało z mojego doświadczenia. Zwłaszcza gdy byli w żałobie.

Obserwowałam, jak Vanessa się wprowadza. Nic nie mogłam na to poradzić – samochody ekipy przeprowadzkowej stały dosłownie wszędzie. Dowiedziałam się, że rzuca pracę, żeby zostać w domu z Mią, co bardzo mnie zaskoczyło, bo pracowała dla bardzo bogatej grupy zarządzającej jako starsza planistka. Ale postanowiła zostać w domu, by zaopiekować się pasierbicą.

Chodziła w tę i z powrotem, nosząc kartony. Co jakiś czas dowożono tego więcej: garnki, naczynia, ręczniki, ubrania, jakieś meble. Tripp powiedział, że ciągle przeglądała książki kucharskie, bo bardzo chciała nauczyć się gotować. Chciała, żeby każdego wieczoru siadali wspólnie do kolacji i grali w gry planszowe. Z tego co zaobserwowałam była dobrą żoną i matką. Szukała sposobów na to, by wpasować się w swoją nową rodzinę.

Ale z czasem zaczęło pojawiać się więcej samochodów dostawczych. Do domu wnoszono więcej mebli. A ze środka wynoszono meble Susannah. Widziałam

też obraz, który przywiozła do domu z San Francisco. Ceramika z Chile. Pościel i narzuty jej babci. Trudno było nie myśleć, że to jest złe. To wszystko było wspomnieniami po Susannah, kobiecie, którą wszyscy kochaliśmy. Ale pojawiła się nowa żona i widocznie nie czuła się dobrze otoczona rzeczami swojej poprzedniczki, zwłaszcza że ta nie żyła.

Gdy zapytałam o to Trippa, zbył mnie. Pędził do samochodu, szarpiąc się z marynarką, jednocześnie szukając kluczyków.

– Wszystko jest w porządku – powiedział. – Rzeczy trafią do magazynu, będą tam czekać na Mię. Vanessa wszystkim się zajmuje. – I tak skończyła się rozmowa. Nie musiałam się niczym przejmować.

Mama zaczyna osuwać się na krześle. Klepię ją po kolanie. Nie śpi, ale wpatruje się w coś, co trzyma w ręce: to chusteczka, którą pewnie dostała od któregoś z ratowników medycznych. Ścisną ją między palcami. Vanessa dopiła kawę i właśnie nalewa sobie kolejny kubek.

Mama wydaje z siebie cichy dźwięk. Odchrząkuje, bo chce coś powiedzieć. Oczy ma załzawione i zaczerwienione od wysiłku. Dym, którego na pewno się nawdychała, ani trochę nie pomógł.

– Mia. Dobra dziewczynka – mówi.

Głaszczę ją po ramieniu.

– Tak, właśnie, mamó. Mia to dobra dziewczynka.

Szczęka jej drży.

– Dobra dziewczynka – powtarza. – Pływa.

– Tak, pływa.

– Pływa dzisiaj.

– Tak, zawsze pływa.

– Pływa dzisiaj – powtarza.

Vanessa odstawia kubek.

– Miesza jej się w głowie – mówię swojej sąsiadce. – Nie zwracaj na to uwagi.

– Pływa dzisiaj. – Mama nie odpuszcza.

Vanessa pochyla się w jej stronę.

– Charlotte, widziałaś dzisiaj Mię?

Mama kiwa głową.

Mrużę oczy. Czy pomieszały jej się dni i wspomnienia? Czy naprawdę coś widziała?

Czasami nas zaskakuje. Zdarza się, że pamięta, gdzie podziała się kurtka Kayli, gdy nikt z nas nie ma pojęcia, gdzie ją odłożyła. Prosi mnie o jajecznicę,

bo znudziły jej się tosty, które podawałam jej trzy dni z rzędu. Gdy Thomas opuszcza miasto, jest w stanie podać nam godzinę odlotu samolotu i datę, gdy ma wrócić do domu. Ale są też rzeczy, które mieszają się w jej głowie: zapomina, że Robert jest nastolatkiem i mówi do niego, jakby miał pięć lat. Albo pyta o swoje baletki, choć nie tańczy od dwóch dekad.

Ale dzisiaj? Czy mogła widzieć Mię, wyglądając przez okno wychodzące na podwórko Tannerów? Czy z pokoju gościnnego była w stanie zobaczyć basen?

– Mamo, widziałaś dzisiaj Mię?

Kiwa głową.

– Zawsze pływa.

Przenoszę wzrok na Vanesę.

– Charlotte – mówi cicho Vanessa. – Widziałaś, czy coś jej się stało?

Moja mama nie odpowiada, jej spojrzenie robi się zamglone, jakby o czymś myślała.

Głaszczę ją po ramieniu, czekając na odpowiedź.

– Mamo?

Nic. Zerkam na Vanesę.

– Tak mi przykro. Bardzo szybko miesza jej się w głowie. Możliwe, że pamięta, jak widziała Mię w basenie rok temu, a my nigdy się tego nie dowiemy.

Ale wtedy mama szepcze imię dziewczynki.

– Mia.

Głos ma drżący i zachrypnięty. Brzmi, jakby była przestraszona. Zerkam na nią i widzę, że jest wręcz przerażona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Charlotte

Nie rozumiem, dlaczego siedzę w tym domu. To nie jest mój dom. Ja tu nie mieszkam. Nie rozpoznaję nic, co wisi na ścianach.

Julia z kimś rozmawia, a gdy mrugam, widzę jej twarz. Jej brązowe włosy w ogóle nie przypominają blond włosów mojej córki i wnucząt. Ale gdy zakłada kosmyk włosów za ucho, czuję, jak wraca do mnie wspomnienie.

To ona jest aniołem, który mnie uratował. Tym, którego wcześniej widziałam. Trzymała mnie za rękę i kuciała obok mnie. Powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Wtedy sobie przypominam.

Mia...

To coś jest związane z jej pływaniem.

– Widziałaś Mię? – pyta Julia.

Staram się sobie przypomnieć. Tak bardzo się staram. Ale w głowie mam zamęt. Częściowo chce zostać w teraźniejszości, ale inne myśli zalewają mój umysł.

Niczym woda w basenie.

Basen...

Czy wcześniej nie widziałam przypadkiem, jak przepływa długości w basenie? Ale potem przestała. Coś ją do tego zmusiło. Ale nie mogę sobie przypomnieć...

Kim jest ta druga osoba, którą widzę? Dlaczego czuję, że mnie nie obserwują, lecz czekają... tylko na co? Trudno mi zrozumieć, kto to jest. Z takiej odległości nie widzę dokładnie, a moja pamięć nie zawsze łączy kropki w jedną całość. Ale coś mi mówi, że znam tę osobę. Widziałam ją już wcześniej.

Ten ktoś czeka, aż Mia wyjdzie z basenu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Vanessa

Czuję się, jakby duch pierwszej żony Trippa był obecny w tym domu i winił mnie za to, co zrobiłam, za to, co się dzieje. Za to, że Mia zaginęła, będąc pod moją opieką. Jej skarb. Musi w tej chwili oceniać każde moje posunięcie, wyklinając mnie z zaświatów.

Gdybym żyła, to nie stałoby się.

Nie nadajesz się na matkę.

Jak Tripp mógł cię wybrać?

W takich okolicznościach słyszę ją, widzę. To zawsze będzie jej dom. Zawsze będzie pierwszą żoną, która tu mieszkała. Ona nigdy nie spuściłaby córki z oczu. To moja wina.

Patrzę ponad stołem na Charlotte, która ciągle mamrocze coś o basenie. Zerkam ponad ramieniem Julii na korytarz, w którym lampka rzuca smugę światła na podłogę. Resztę pomieszczenia zalewa ciemność.

Niemal spodziewam się, że ją zobaczę – jestem tak niesamowicie przejęta tym, co stało się z Mią. Czekam, aż pojawi się w białej sukni, pędząc przez dom, z włosami spływającymi po plecach tak samo jak u jej córki, krzycząc, że przeze mnie zaginęło jej dziecko.

Rozsypuję się. Ręce owinięte wokół kubka z kawą zaczynają drżeć i boję się, że rozleję napój.

Rozglądam się po korytarzu, ale nikogo tam nie ma, a już zwłaszcza ducha. Żadnej przerażającej postaci. Nie słyhać nic poza mamrotaniem Charlotte.

Z pełną mocą uderza we mnie rzeczywistość. Boże! Gdy patrzę na blat, przypominam sobie, że Mia stała tam jeszcze kilka godzin temu. Właśnie tam jadła przekąskę. Zostawiła różową gumkę do włosów.

Gdybym tylko wiedziała...

Gdy odebrałam ją ze szkoły, była roześmiana i machała do swoich przyjaciół. W ogóle nie wyglądała, jakby coś jej dolegało. Nie mogła wiedzieć, co nadejdzie. Siedziałam w samochodzie i stukiałam paznokciami w kierownicę, co chwilę podjeżdżałam autem bliżej, czekając na swoją kolej.

Najpierw dostrzegłam jej blond włosy i plecak przerzucony przez ramię. Śmiała się z czegoś z przyjaciółmi.

– Do zobaczenia! – powiedziała, machając im, ale gdy tylko podeszła do samochodu, jej uśmiech zniknął. Dlaczego? Co się stało?

Nie jestem Susannah. Nie jestem jej ojcem. Każdego dnia staram się, żeby być dobrą mamą, co rusz zaliczam jakąś wtopę, ale staram się. Są dni, gdy jestem w stanie się z nią komunikować, ale są też sytuacje, gdy patrzy na mnie, jakbym pochodziła z innej planety. Wiem jednak, że jestem dla siebie zbyt surowa. Jestem zbyt ambitna – miałam wybitne osiągnięcia w szkole, a potem w pracy dostałam się na wysokie stanowisko – więc nic dziwnego, że tak bardzo podniosłam sobie poprzeczkę w byciu rodzicem. Nie chcę nikogo zawieść. Nie mogę tego zrobić i nigdy tego nie zrobiłam.

Ale nie jestem jej prawdziwą matką, a wspomnienie wyrazu smutku i zawodu na jej twarzy wypala dziurę w moim sercu. Powtarzam sobie, że to hormony. Im starsza jest, tym więcej ma wątpliwości i przywołuje więcej wspomnień. Porównuje się do przyjaciół i ubolewa nad faktem, że straciła matkę. Ale jej zachowanie, jej słowa, to, co mówi do mnie... ona nie chce mnie skrzywdzić. I ja także nie chciałam jej zasmucić.

To tylko dziecko, powtarzam sobie. Tylko dziecko...

Julia popija kawę. Coś byczy, a ona podskakuje. Wyjmuje telefon z kieszeni i od razu odrzuca połączenie.

– Możesz odebrać, jeśli chcesz – mówię.

– Nie – odpowiada, kładąc telefon ekranem do dołu. – Jestem pewna, że chcą tylko dowiedzieć się więcej o pożarze. Nie mam ochoty o tym rozmawiać. Zwłaszcza że Mia... – Nie kończy wypowiedzi.

Kiwam głową, myśląc o moim telefonie, który mam schowany w torebce. Zamierzam odbierać tylko, gdy zadzwoni Tripp. I, tak jak powiedziała detektyw Blakely, będę czekać na dźwięk telefonu domowego.

– Myślisz, że czegoś się niedługo dowiemy? – pyta Julia.

Ściskam kubek.

– Mam nadzieję.

Wygląda przez okno, przyglądając się ciężarówce, która stoi przed jej posesją.

– Powinni już kończyć przeszukiwać dom. Gdyby Mia tam była... dowiedzieliby się tego, prawda?

Nie odpowiadam.

– Ten odcisk buta. Ktoś musiał przyjść i ją porwać. – Julia otwiera szeroko oczy, tak że zajmują prawie połowę jej twarzy. – Nie zginęła w tym pożarze.

Wiem, że nie. Ktoś musiał ją zabrać z waszego podwórka, dlatego bramka była otwarta. To straszne, przerażające. Mój Boże, Vanessa, jak myślisz, kto to mógł być?

Chcę ją błagać, żeby siedziała cicho. Wiem, że chce dobrze, ale czuję potrzebę, by powiedzieć jej, że to gadanie przyprawia mnie o ból głowy, że najlepiej by było, żeby zabrała mamę do hotelu. Potrzebowała odpoczynku. Nie musiały tu zostawać i mi pomagać. Jutro przyjeżdżali moi rodzice.

Ale nie mam możliwości powiedzieć ani słowa, bo dzwoni telefon stacjonarny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Julia

Vanessa zrywa się z krzesła. Telefon dzwoni raz, drugi, a ona pędzi przez kuchnię z wyciągniętą ręką, byle jak najszybciej do niego dotrzeć. Nigdy nie widziałam jej poruszającej się tak szybko. To adrenalina i strach.

– Tak? Halo? – odbiera, ledwie łapiąc dech.

W kuchni od razu pojawia się policjant.

Patrzemy, jak Vanessa słucha osoby po drugiej stronie słuchawki. Milczy tak długo, że w powietrzu czuć napięcie, a ja zsuwam się na brzeg krzesła, czekając na to, co odpowie.

Czy to porywacz? Czy Tripp ją znalazł?

Czy dzwonią do niej ze złymi wieściami?

Kąciki jej ust opadają.

– Nie mam nic do powiedzenia. – Rozłącza się. Wpatruje się przez chwilę w ścianę, po czym mówi, nie zwracając się w sumie do nikogo: – Huntsville News. Dostali informację o zaginięciu.

– Może się pani spodziewać więcej takich telefonów – mówi Donahue. – Proszę im nic nie mówić. Proszę jak najszybciej się rozłączać i nie zajmować linii.

Na zewnątrz słychać pisk hamulców i dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi vana. Spoglądam przez okno, i widzę pojazd stacji telewizyjnej. Za nim jedzie kolejny samochód i jeszcze jeden van. Z tego ostatniego wysiadają dwaj mężczyźni ze statywem. Ciągną za sobą jakieś kable. Ktoś wysiada od strony pasażera, trzymając w ręce mikrofon.

Słychać dzwonek do drzwi, a Vanessa aż się jeży. Moja mama jęczy cicho.

Donahue podnosi rękę i mówi, że się tym zajmie. Gdy idzie na korytarz, wstrzymuję oddech. Otwiera drzwi, tak że powstaje w nich tylko szczelina.

– Kanał Dziewiętnasty – mówi ktoś. – Czy wiadomo coś na temat zaginionej dziewczynki?

– Bez komentarza – odpowiada stanowczo.

– Może nam pan coś powiedzieć? Jakiegokolwiek poszlaki?

Na szczęście Donahue nie ustępuje.

– Rodzina nie może teraz rozmawiać. – Zamyka drzwi.

Patrzemy, jak przed posesją zatrzymuje się kolejny van, jak mężczyźni przygotowują kamery i kierują się w stronę domu. Wtedy dociera do mnie, że wszyscy mogą zajrzeć do środka przez okno kuchenne i w ten sposób zobaczyć Vanesę. Mogą nas sfilmować, siedzące przy stole kuchennym, z pustymi kubkami po kawie, pogrążone w rozmowie.

Ten dom jest niczym akwarium.

– Musimy zaciągnąć zasłony – mówię.

Patrzy na mnie zszokowana.

– Musimy zabrać cię z widoku, przenieść się do innego pokoju. Tu jesteśmy za bardzo widoczne.

Gdzieś z głębi domu rozlega się dźwięk telefonu komórkowego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Vanessa

Dzwoni telefon w mojej torebce. Pędzę, by go odebrać i widzę, że to moja przyjaciółka Janie.

– Vanessa, wszystko w porządku? Co się dzieje? – Panikuje. – Co się dzieje? Znaleźli ją?

Łapię się za głowę.

– Nie, jeszcze nie.

– Gdzie jesteś? Gdzie Tripp?

– Jestem w domu. – Zerkam na Julię, która w pośpiechu zasłania wszystkie okna i opuszcza rolety. – Tripp pojechał z policją.

– Cholera jasna – szepcze.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– W Orlando, pamiętasz? Dotarłam kilka godzin temu. Akurat teraz... akurat teraz, gdy powinnam być z tobą. – Zamykam oczy. Ze wszystkich ludzi chciałabym mieć przy sobie właśnie ją. Tylko przy niej czuję się komfortowo. – Tak mi przykro, Vanessa. Mogę złapać najbliższy lot. Pojadę na lotnisko, wsiądę w pierwszy lepszy samolot i wrócę. – Słyszę, że się rusza, dyszy do telefonu. Coś przewróciła, bo dolatuje do mnie huk. Wyobrażam sobie, jak Janie lata w pośpiechu po pokoju hotelowym, żeby jak najszybciej się spakować.

Sprawdzam godzinę.

– Nie złapiesz teraz żadnego lotu. Nie do Huntsville.

– Mogę lecieć do Atlanty. Tam wynajmę samochód i przyjadę.

– Chcesz prowadzić o trzeciej nad ranem? To szaleństwo.

Klnie. Na chwilę zapada cisza.

– Będę z samego rana – obiecuje. – Przylecę pierwszym możliwym samolotem.

– Dziękuję.

– Vanessa? – Brzmi na spanikowaną. – Poradzisz sobie?

– Nie wiem. – Czuję, jakbym za chwilę miała się rozpaść.

– Czy to ty widziałaś ją jako ostatnia?

– Tak.

Potrzebuje chwili, żeby odpowiedzieć.

– Trzymaj się tam. Przyjadę tak szybko, jak to możliwe.

Donahue patrzy na mnie i wskazuje na telefon.

– Muszę kończyć – mówię, choć nie chcę się rozłączać. – Nie mogę zajmować linii telefonicznej.

– Kto z tobą jest?

– Policjant. – Znowu rzucam spojrzenie z ukosa. – I Julia.

– Okej. Bądź dzielna, Vanessa. Nie trać nadziei. Znajdą ją. Na pewno jest teraz u jakiejś przyjaciółki i ogląda film. To fałszywy alarm. Wiesz, jakie są teraz dzieciaki. – Z całych sił stara się mnie wesprzeć, pocieszyć.

– To będą dla nas ciężkie chwile. – Czuję beznadzieję i pustkę.

Rozłączam się.

Policjant stoi koło drzwi, a ja patrzę na niego i zastanawiam się, jak długo z nami zostanie.

– Na pewno nie chce pan kawy? – pytam. – Albo czegoś innego do picia?

– Naprawdę niczego mi nie potrzeba.

– To będzie długa noc. Chcę, żeby pan... – Jestem skołowana. Nie wiem, co próbuję powiedzieć. – Chcę, żeby czuł się pan komfortowo.

Kiwa głową i po raz pierwszy dostrzegam cień uśmiechu na jego twarzy.

– Dziękuję. Doceniam to. – Po chwili dodaje: – Proszę mówić do mnie Philip.

– W porządku, Philipie – odpowiadam.

Na jego twarzy maluje się współczucie.

– Proszę pani, naprawdę przykro mi z powodu tego, przez co pani przechodzi. Jeśli mogę cokolwiek zrobić...

W mojej piersi czuję pustkę.

Znajdź Mię. Spraw, by ten sen się skończył. Spraw, by nadszedł poranek, a ten koszmar dobiegł końca.

Powiedz mi, że to nieprawda.

Kiwam tylko głową.

Raz jeszcze unosi kącki ust i wycofuje się z kuchni, po czym zajmuje pozycję przy drzwiach. Kilka sekund później słyszę, jak zaczyna rozmawiać przez walkie-talkie. Nadstawiam uszu, ale to tylko informacje o włamaniu na drugim końcu miasta. Nie mają nic wspólnego z Mią.

Julia przeniosła się do salonu i usadziła swoją mamę na kanapie, wsuwając jej poduszkę za plecy. Pyta mnie:

– Ile w domu jest telefonów?

- Jeden w kuchni i jeden w naszej sypialni.
- A co z telefonem Mii?
- Jej komórka jest wyłączona, nie możemy jej namierzyć.
- Gdzie jest?

Patrzemy sobie w oczy. Serce mi przyspiesza, gdy biegnę po plecak pasierbicy. Ciągłe wisi na wieszaku. Nie wierzę, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Staralam się do niej dzwonić, ale nie przyszło mi do głowy, żeby poszukać telefonu.

Grzebię w przedniej kieszonce, ale znajduję tylko długopisy, słuchawki i batonika. Nagle chwytam coś gładkiego i płaskiego, w kształcie prostokąta: to jej telefon w różowym etui. Pędzę z powrotem do salonu.

Julia otwiera szeroko oczy.

– Większość dzieci nie ruszyłaby się nigdzie bez telefonu. A to oznacza... – Nie kończy zdania.

Nie musi. Ja już staram się odgadnąć hasło Mii. Zaczynam od jej daty urodzin, następną wpisuję datę urodzin Trippa. Potem jej mamy. Nic nie działa.

Myśl. Myśl. Jakiego hasła by użyła?

Telefon wibruje przy każdej nieudanej próbie i wiem, że jestem bliska limitu wprowadzenia błędnych haseł. Wpatruję się w ekran, świadoma tego, że stoi nade mną Julia. Przychodzi mi do głowy jeszcze jedna data: 05.01.12. Tego dnia zmarła Susannah.

Telefon się odblokowuje, a ja biorę drżący wdech. Nie wierzę, że mi się udało. Z drugiej strony to nie powinno być trudne. Wykorzystałam serię liczb, które przypominają Mii o najważniejszej osobie w jej życiu i o dniu, w którym ją straciła.

Na tapetę ustawiła sobie zdjęcie rodzinne: Mia musi mieć na nim jakieś dwa latka. Rodzice ją przytulają, a w tle stoi ubrana choinka.

Skupiam się na aplikacjach, które ma zainstalowane: Instagram, YouTube, Snapchat. Kilka gier. Wchodzę w wiadomości – łącznie jest ich dziesięć. Wszystkie nieodczytane.

Widzę wiadomość od jej koleżanki z klasy.

Co robisz? – pyta.

Są też wiadomości od trenera w sprawie soboty.

Rozgrzewka o 9 rano.

Basen UAH.

Nic nadzwyczajnego.

Alerty pogodowe, które musiał ustawić jej tata. Ale wtedy znajduję coś dziwnego. Serię wiadomości od Trippa.

Kocham Cię.

Przepraszam, że Cię zezłościłem.

Wiesz, że nadal kocham Ciebie i mamę.

Wiadomości przychodziły jedna po drugiej, ale Mia nigdy ich nie odczytała. Nie odpowiedziała na nie. Sprawdzam godzinę. Wysłał je wczoraj o dwudziestej.

Za co Tripp przepraszał?

Znowu czytam wiadomość. Przepraszam, że Cię zezłościłem.

Na co Mia była wczoraj zła? Staram się przypomnieć, ale wróciłam do domu późno. Byłam u Janie, która wylatywała następnego dnia. Przygotowywałyśmy pakiety dla maratończyków. Tripp został w domu z Mią.

Czytam wiadomości po raz trzeci. Wiesz, że nadal kocham Ciebie i mamę.

O co chodziło?

Julia ciągle nade mną stoi.

– Co to? – pyta. – Znalazłaś coś?

Czuję przypływ niepewności i postanawiam na razie nie mówić nic na temat wiadomości od Trippa.

– Nic takiego. Typowe młodzieżowe sprawy.

– Otwarty Messenger? Albo jakakolwiek aplikacja?

Posyłam jej dziwne spojrzenie, ale wtedy przypominam sobie, że przecież ma nastoletnie dzieci. Zna ich sztuczki i to, w jaki sposób dzieciaki starają się ukrywać rzeczy przed rodzicami: ukryte aplikacje, znikające wiadomości.

Przesuwam ekran. Znajduję wiadomość na Facebooku, ale pochodzi od kuzynki z Georgii. Życzenia urodzinowe sprzed sześciu miesięcy. Ze Snapchatem radzę sobie znacznie gorzej. Widzę kilka stories i nie wiem, gdzie patrzeć. Po tym wchodzę na WhatsAppa.

Widzę kilka grup, w tym jedną o nazwie Płetwale. Sprawdzam listę numerów i imion, bez problemu rozpoznaję, że to dzieciaki z drużyny pływackiej Mii. Widzę zdjęcia całej grupy, Mii szykującej się do startu, a także Mii obejmującej koleżankę. Jest też zdjęcie z trenerem prowadzącym rozgrzewkę. Wiadomości z przypomnieniem o godzinach i datach treningów. Jeden z chłopców zapytał, czy ktoś widział jego gogle.

Kolejna grupa nazywa się Jednorożce i są tam dziewczyny z jej szkoły. W wiadomościach roi się od serduszek, wykrzykników i gwiazdek.

OMG

Candice powiedziała, że Philip Parker jest seksowny.

Matma jest taaaaka nudna.

Nic niezwykłego.

Gdy przewijam kolejne wiadomości, zauważam coś jeszcze. Mia postanowiła z jakiegoś powodu opuścić wszystkie grupy. Nie zignorowała wiadomości i nie zostawiła ich do odczytania na później. Nie zamknęła aplikacji. Po prostu opuściła wszystkie grupy, jakby nie chciała mieć z nikim kontaktu, jakby nie chciała z nikim rozmawiać. Sprawdzam godzinę, o której to zrobiła. Chwilę po dwudziestej.

Zaraz po wiadomościach, które przysłał jej ojciec.

Znała te dzieciaki od lat – niektóre od przedszkola. Jedna z dziewczynek ze szkoły dopiero co u niej nocowała. A grupa Płetwali to ich główny kanał komunikacji, na którym trener o wszystkim ich informuje.

Co się dzieje? Czy jest coś, o czym nie chciała nam powiedzieć? Przecież Mia kocha pływanie i swoich przyjaciół. Po co miałyby opuszczać wszystkie grupy? W końcu trenowała już na najbliższy weekend. Planowała tam być. Dlaczego chciała odciąć się od tych wiadomości?

Wpatruję się w telefon i przeglądam kolejne aplikacje.

Co jeszcze usunęła?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Julia

– Vanessa, chyba powinnyśmy powiedzieć policji, że mamy jej telefon, prawda? – pytam, zerkając z niepokojem w stronę salonu. Nie widzę, co robi Donahue, ale nie stoi już przy drzwiach frontowych. Słyszę, jak zmienia kanały na walkie-talkie i do moich uszu dochodzi głośne stąpanie jego ciężkich butów.

– Powiem im – odpowiada Vanessa, ale nie wstaje. Ciągłe wpatruje się w telefon spod zmarszczonych brwi, pogrążona w myślach.

Moja mama ziewa głośno. Zaczyna opadać z sił.

– Powinnam zabrać ją do łóżka – mówię z odrobiną poczucia winy. – Czy istnieje szansa, żeby wróciła do waszego pokoju gościnnego? – Vanessa nie odpowiada. – Vanessa? – Pochylam się w jej stronę. – Moja mama. Jest zmęczona. Czy będzie okej, jeśli położę ją w pokoju gościnnym?

– Hm? – W końcu na mnie patrzy i zachowuje się, jakby dopiero dotarło do niej, że coś mówiłam. – Tak, oczywiście. Potrzebujesz pomocy?

Biorę mamę pod ramię i prowadzę ją w stronę drzwi. Wchodzimy na górę stopień po stopniu. Będzie się zastanawiała, dlaczego wracamy do pokoju dla gości. Będzie chciała położyć się w swoim łóżku.

– Musimy zostać tu na noc – mówię. – Tylko dzisiaj. Nie martw się, będzie ci wygodnie.

Drzwi do sypialni są otwarte. Krzesło, na którym drzemała mama, stoi przy oknie, niebieska narzuta leży na podłodze obok niego. Prowadzę ją prosto do łóżka.

Patrzy na mnie ze łzami w oczach.

– Wszystko jest dobrze – mówię. – Pomagamy Vanessie, ale musisz się położyć. – Myślę o sobie, ale nie jestem pewna, czy uda mi się zasnąć. Nie sądzę, żebym była w stanie się wyciszyć, dopóki nie znajdziemy Mii. Będę czekać z Vanessą, aż czegoś się dowiemy.

– Mia? – mówi mama, a mnie zaskakuje, że znowu próbuje poskładać w całość jakieś zdarzenia.

– Tak, mamó – odpowiadam. – Mia.

Vanessa puka do drzwi. Przyniosła piżamę, szczoteczkę do zębów i ręcznik dla mojej mamy.

– Dziękuję – mówię. Jestem zszokowana jej troskliwością w chwili, w której jej życie się rozpada.

Klepie moją mamę po ramieniu, wciąż ściskając w ręku telefon Mii, po czym wychodzi z pokoju. Prowadzę mamę do łazienki.

Później kładę ją do łóżka i przykrywam po samą szyję. Siwe włosy opadają jej na czoło, rzęsy ma długie, a ja przypominam sobie, jak piękna była kiedyś. Długa, smukła szyja, wysokie kości policzkowe. Jej szyk i gracia typowe dla baletnicy. Jakim cudem z takiej matki urodziłam się ja, mająca dwie lewe nogi? Ta kobieta tańczyła na scenach całego świata, zaś ja większość życia spędziłam w Huntsville.

Łapie mnie za rękę i zatrzymuje, gdy wyglądam koc na jej piersi.

– Mia – powtarza. – Pływa.

Znowu to samo.

– Tak, mammo. Mia zawsze pływa.

– Uwielbiam ją oglądać.

– Wiem.

– Vanessa jej pomagała – mówi.

Nieruchomieję. Interesujące. Wpatruję się w twarz mamy. Nie jestem pewna, ale chyba czuję zdenerwowanie. Może chodzi o to, że ciągle wspomina imię Mii albo to, jak opisuje jej pływanie – lub, co ważniejsze, że z okna w tym pokoju mogła wszystko zobaczyć.

– Mammo, naprawdę widziałaś dzisiaj Mię w basenie?

Jej spojrzenie staje się zamglone, a ja wiem, że to dlatego, że albo stara się sobie przypomnieć, albo odpłynęła myślami gdzieś daleko. Szturcham ją delikatnie. Nie może teraz zasnąć.

– To ważne, mammo. Mia zaginęła. Możliwe, że widziałaś ją jako ostatnia. Może byłabyś w stanie pomóc. – Staram się nie brzmieć, jakbym na nią naciskała – nie chcę jej przestraszyć – ale nie mogę dopuścić do tego, żeby zapomniała, jeśli może mieć dla nas jakąś wskazówkę. Potrząsam nią lekko. – Widziałaś Mię?

Po wyrazie jej twarzy orientuję się, że nie jest już obecna. Mówi:

– Mia uwielbia pływać.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Vanessa

Jestem zdumiona tym, że Julia ze mną została. Stara się z całych sił pomóc, kiedy sama straciła cały swój dobytek. Wszystkie rzeczy osobiste. Zdjęcia dzieci. Meble.

Zna Mię od zawsze, pomagała planować baby shower przed jej narodzinami. Była na jej pierwszych urodzinach. Widziałam wszystkie zdjęcia z albumów Susannah.

Julia zapoczątkowała nasze wspólne kolacje niedługo po tym, jak pobrałam się z Trippem. Nadal staramy się je organizować co kilka miesięcy, gdy pozwalają na to nasze plany dnia, albo jedząc w domu, albo wychodząc do restauracji. Gdy zostajemy w domu, Thomas i Tripp rozmawiają o footballu albo giełdzie, a my z Julią poruszamy tematy dzieci i zbiórek charytatywnych – o footballu rozmawiamy tylko, gdy wygrywają nasze ulubione drużyny.

Ale mówiąc szczerze, nigdy nie stałyśmy się sobie z Julią bardzo bliskie. Staraliśmy się, naprawdę. Thomas i Tripp dogadują się świetnie – znają się od lat, jeszcze zanim zostali sąsiadami. Ale Julia i ja? Jesteśmy wobec siebie tylko uprzejme. Kiedy Julia potrzebuje pomocy z opieką nad Charlotte, zawsze jestem do jej dyspozycji. Rozmawiamy podczas kolacji, śmiejemy się i spędzamy miło czas. Ale nigdy nie byliśmy sobie tak bliskie, jak ja i Janie. Nie mamy problemu ze znajdowaniem tematów do rozmów. Ale moja znajomość z Julią nigdy nie była naturalna.

Z początku myślałam, że może mnie nie lubi albo myśli, że nie jestem warta Trippa. Może uważała, że nie jestem godna zajęcia miejsca Susannah. W końcu to ją znała jako pierwszą i była załamana po jej śmierci. I wtedy pojawiłam się ja, zastępcza żona, tylko dlatego, że Susannah umarła. Zdaniem Julii nigdy nie dorosnę jej do pięć.

Rodzina Campbellów dziedziczy fortunę z pokolenia na pokolenie, podobnie jak rodzina Trippa. Moja historia jest zupełnie inna. Pochodzę z Chisholm. Moja rodzina nie należy do ważnych. Dorostaliśmy w Mobile w Alabamie. Do Huntsville przeniosłam się w poszukiwaniu pracy. Mój dziadek nie jest ojcem założycielem w przeciwieństwie do członków rodziny Trippa i Julii.

Janie jest taka jak ja. Pochodzi z Atlanty i też przeniosła się tu, żeby znaleźć pracę. Jest moją najbliższą przyjaciółką. Najważniejszą.

Właśnie to Janie stara się mi ostatnio pomóc. Wie, jak bardzo tęsknię za pracą, za siedzeniem w biurze, bo teraz moje dni są w pełni poświęcone zajmowaniu się Mią. Angażuję się w akcje charytatywne, ale Janie wie, że tak naprawdę pragnę wrócić do pracy.

Na początku zrezygnowałam z niej z własnej woli. Zanim wzięliśmy z Trippem ślub, długo rozmawialiśmy o naszej przyszłości, o Mii. Postanowiliśmy, że odejdę z pracy i zostanę z nią w domu. Ciągłe była mała, miała tylko osiem lat i wiedzieliśmy, że tak będzie dla niej lepiej.

To było pięć lat temu.

Od kilku miesięcy rozglądam się za pracą. Janie także wysyłała moje CV, rozmawiała ze swoimi starymi pracodawcami, przekonywała ich, że naprawdę chcę wrócić do pracy. Ale nikt mi nie wierzył. Po co mam wracać do pracy na pełen etat, skoro jestem żoną bogatego prawnika, który powtarza, że mogę zostać w domu? Uważają, że odkryłam żyłę złota. Według nich właśnie tego chcę od życia.

Ale mam wyższe wykształcenie i chcę odzyskać moje dawne życie. Mia jest wystarczająco duża, żeby zająć się sama sobą i nie muszę towarzyszyć jej na każdym kroku. Sama ciągle to powtarza.

Tripp jest bardzo nadopiekuńczy, jakby świat mógł się skończyć w każdej chwili. Kiedy po raz pierwszy zaczęłam temat powrotu do pracy, zmartwiło go to.

– Musimy robić to, co najlepsze dla naszej rodziny – powiedział. – Opieka nad Mią musi być naszym priorytetem. Ona cię potrzebuje. – Popatrzył wtedy na mnie, jakby oczekiwał mojego natychmiastowego poświęcenia. – Wiesz, że to ważne. Myślałem, że byliśmy zgodni co do tej kwestii.

– Tak, byliśmy. – Staralam się mówić spokojnie i się nie emocjonować, nie chciałam brzmieć, jakbym była niewdzięczna. – Ale minęło już wystarczająco dużo czasu. Kończy szkołę podstawową i ciągle jest albo w szkole, albo na treningach. To daje mi mnóstwo wolnego czasu.

– Ale gdy będziesz w pracy, nie będziesz mogła się nią opiekować. Nie będziesz mogła wychodzić w trakcie. Będziesz siedzieć na spotkaniach. A ja będę teraz więcej pracował, bo mam dużą sprawę do poprowadzenia. – Pokręcił głową. – Wolałbym, żebyś została w domu. Potrzebujemy cię. Mia cię potrzebuje. – Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę. – Nie chcesz tego dla niej? Bezpieczeństwa?

Zabrałam ręce z jego uścisku, ale zrobiłam to delikatnie.

– Oczywiście, że chcę. – Spróbowałam innej taktyki. – Ale może moglibyśmy zacząć od małych kroczków. Mogłabym pracować na pół etatu. To tylko kilka godzin, nadal bez problemu bym ją odbierała.

Tripp zmarszczył brwi.

– Ale jesteś świetna w swojej pracy. Zaczną cię prosić o nadgodziny. Wiem, jak to działa. – Znowu się uśmiechnęła. – Ja bym tak zrobił. Gdybym zatrudnił kogoś takiego jak ty, namawiałbym tę osobę do pracy na pełen etat.

– Może zapytajmy Mię – zasugerowałam. – Zobaczmy, co ona o tym sądzi. Dzieci w jej wieku często zostają same w domu, a ona jest bardzo samodzielna. Na pewno by się jej to spodobało.

Tripp spoważniał.

– Nie chcę, żeby spędzała czas sama. – Przysunął się, zmienił ton, przybrał zraniony wyraz twarzy. – Myślałem, że jesteś szczęśliwa. Z Mią...? – Popatrzył na mnie z nadzieją. – Ze mną...?

Przytuliłam go i postanowiłam zakończyć tę rozmowę. Nie musieliśmy jej kontynuować tego dnia, ale nie zamierzałam urywać tematu, jeśli miałam coś do powiedzenia. Zamierzałam do tego wrócić, a on będzie miał czas, żeby to przemyśleć. Musiałam znaleźć sposób, by do niego przemówić.

Słyszę za sobą kroki, ktoś chodzi po domu. Ten ktoś stawia kroki delikatnie.

Mia?

Odwracam się gwałtownie, ale za sobą widzę jedynie pusty korytarz i zamknięte drzwi.

Biorę głęboki oddech i wpatruję się w cienie. Nic.

Przysięgam, że ją słyszałam – bo coś słyszałam, prawda? Jakby szła do kuchni po szklankę wody. Albo po przekąskę na wieczór. Gdy ma na nogach skarpety, jej kroki stawiane na kuchennej podłodze są praktycznie niesłyszalne.

Mówię sobie, że to nie ona. Choć chciałabym, żeby było inaczej, Mii nie ma w domu. To tylko moja wyobraźnia. A jednak moje dłonie zrobiły się zimne. W ustach mi zaschło. Wypuściłam wstrzymywany oddech.

Gdzie ona jest?

Widzę i słyszę różne rzeczy. Duchy i kroki. Susannah i moja pasierbica.

Na zewnątrz wyją kojoty.

Oglądam się na patio. Góra znajduje się zaledwie pół kilometra od naszego domu. Czy istnieje szansa, że Mia wyszła tylną furtką i ruszyła w stronę

Monte Sano, zgubiła się po drodze, a teraz krąży przerażona po lesie, w ciemności?

W zeszłym roku grupa nastolatków zboczyła tam ze szlaku. Nie mieli zasięgu, telefony im padły i zanim się zorientowali, zrobiło się ciemno, a wszystkie drzewa wyglądały tak samo. Błądzili przez ponad sześć godzin, nim znaleziono ich przy Trzech Grotach. Byli poobijani, ale w dobrym stanie. Ich rodzice, którzy wcześniej umierali ze zmartwienia, mogli odetchnąć z ulgą.

Mieli szczęście...

Czuję odrobinę nadziei. Może coś takiego przydarzy się też nam?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Vanessa

Dzwoni mój telefon. Podrywam się i prawie upuszczam komórkę Mii.

To Tripp. Gdy odbieram, serce bije mi jak szalone.

– Tak? Coś macie?

– Jeszcze nic. – Zamieram. – Nie znaleźliśmy jej... ale mam jedną świetną wiadomość. – Bierze głęboki oddech.

– O co chodzi?

– Nie znaleźli jej w domu Campbellów. – Zalewa mnie fala ulgi i słyszę, że z jego gardła wyrywa się pojedynczy szloch. – Przeszukali większość pomieszczeń i na pewno jej tam nie było. Vanessa... – Milknie, jakby starał się zapanować nad emocjami. – Nic jej nie będzie. Na pewno gdzieś jest, cała i zdrowa.

Kiwam głową i wypuszczam powietrze.

– Posłuchaj – mówi. – Muszę cię o coś zapytać.

– O co chodzi?

– Czy wiesz cokolwiek na temat tego, co działo się w szkole? Czy Mia zdawała się inna?

– Nie, nic jej nie było. Skupiała się na tym, co zawsze. Sprawdziany. Treningi.

– Milknę na chwilę. Wie coś, czego ja nie wiem? – Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Po prostu... – Zaczyna bardzo ostrożnie dobierać słowa. – Czy dostrzegłaś w niej jakąś zmianę? Na przykład jej zachowania wobec ciebie?

– Wobec mnie? Nie.

– Kompletnie nic?

Wpatruję się w ścianę, serce łomocze mi w piersi. Dokąd on z tym wszystkim zmierza? Czy to вина detektyw Blakely?

– Tripp, o co chodzi?

– Posłuchaj. Wiem, że nie jesteście ze sobą tak blisko, jak kiedyś. Ty i Mia. Obie starałyście się, wiem o tym, ale ona dorasta. Zmienia się i wydaje mi się, że nie chciałaś, żebym cokolwiek zauważył. – Czuję, jak w głowie zapala mi się lampka. – Zacząłem czytać między wierszami – kontynuuje. – Przez ostatnie miesiące oddaliłyście się od siebie.

Moje policzki zalewają rumieńce. Jestem w szoku, że obraca się przeciwko mnie.

Czy detektyw Blakely go słyszy? Czy jadą właśnie samochodem i Thomas też go słyszy?

Tripp naciska.

– Zastanawiam się tylko, czy coś się ostatnio wydarzyło, coś konkretnego? Gdyby tak było, czy porozmawialaby o tym z tobą? Zauważyłabyś, że coś jest nie tak?

Znowu zaczyna mi huczeć w głowie.

Czy zauważyłabym, że coś jest nie tak?

Mam wrażenie, jakby płonęły mi uszy. Czuję ucisk w sercu i zaczynam się trząść. Zrobiłam dla Mii wszystko. Wszystko. Przez ostatnie pięć lat była centrum mojego życia, a on teraz tak mi się odplaca? Detektyw przekonuje mojego własnego męża, żeby wypytywał mnie o relację z moim dzieckiem. Namawia go, by pytał, czy jestem rodzicem wystarczająco dobrym, bym mogła wiedzieć, gdyby coś się działo z moją pasierbicą.

Co się z nami stało, Tripp? Jeszcze wczoraj całowałeś mnie na dobranoc. Rano zrobiłam ci kawę w twoim ulubionym kubku. Mieliśmy zjeść dzisiaj wspólną kolację, we trójkę, tak jak zawsze.

Wcześniej trzymałeś mnie za rękę i płakałeś. Oboje płakaliśmy, zamartwiając się o Mię.

Ciągle płaczemy.

– Zauważyłabyś? – powtarza.

Dyszę ciężko.

– Czy chodzi o to, że powiedziałam, że chcę wrócić do pracy?

– Wrócić do pra... Co?

Ściskam mocniej telefon.

– Zapytałam o mój powrót do pracy. Czy jesteś na mnie o to zły, ale wcześniej nie chciałeś tego powiedzieć? Czy właśnie o to chodzi?

Wydaje z siebie dźwięk – wzdycha.

– Nie. Twoja praca? Nie, nie to miałem...

– Więc o co chodzi?

– Czy jest jakiś powód, dla którego Mia mogła być zła?

– Nie – odpowiadam beznamiętnym tonem.

– Czy nie była zła o coś, co wydarzyło się kilka tygodni temu? I było związane ze szkołą? – Głos ma napięty.

Wracam pamięcią do wydarzeń sprzed kilku tygodni: Mia przygotowująca się do sprawdzianu z matematyki, popołudnie, gdy pojechałam sprawdzić postępy w szkolnej zbiorce i ostatnie zawody, na których była najlepsza. Wszystko wydawało się w porządku. Mia była najlepsza, jak zawsze.

– Mamy zorganizowały w szkole wydarzenie, prawda? – kontynuuje Tripp. – Spotkanie mam i córek. Poprosiła, żebyś na nie przyszła, ale się na nim nie pojawiłaś.

Ściskam telefon tak mocno, że to cud, że go jeszcze nie zmiażdżyłam. Nie wierzę, że tak mnie wkopuje.

Obniżam głos.

– Już za to przeprosiłam.

– Tak, ale...

– Już to przerobiliśmy. Stało się. Czułam się okropnie. Ona była zła. Wybaczyla mi. Koniec tematu.

Z naszej dwójki to ja jestem tym obecnym rodzicem, który we wszystkim uczestniczy: treningi, zebrania komitetu rodzicielskiego, odwożenie na nocowania, zbiórki w szkole, ogłaszane na ostatnią chwilę projekty, wizyty u dentysty. Tripp pracuje całymi dniami i wszystkim muszę zajmować się ja. To ja opiekuję się Mią. Robię wszystko, co mogę. Ten silnik beze mnie by nie pracował.

– Myślę, że to ją zniszczyło – mówi Tripp.

Powstrzymuję łzy.

– Już ci powiedziałam. Nie chciałam, żeby to się stało.

Ale stało się. Wiem, że tak. On też o tym wie.

Zaproszenie ze szkoły przyszło na grubym papierze, napisane srebrną wymyślną czcionką. Ktoś poświęcił czas i napisał nasze imiona na kopercie, używając złotego żelowego długopisu. Mia nalegała, żebyśmy kupiły nowe sukienki.

– Wszystkie dziewczyny coś kupują – powiedziała. – Musimy wyglądać idealnie.

Pokiwałam głową i poczułam zdenerwowanie na myśl, że miałam uczestniczyć w wydarzeniu, na którym powinna pojawić się Susannah.

– Ta mi się podoba – powiedziała Mia. Spędziłyśmy w sklepie mniej niż pięć minut, a ona już znalazła coś dla siebie. Zieloną sukienkę z aksamitnym wykończeniem.

– Jest śliczna – powiedziałam, dotykając rękawów.

Oczy jej pojaśniały.

– Teraz możemy poszukać czegoś dla ciebie. – Tak właśnie zrobiłyśmy. Znalazła dla mnie piękny kremowy kostium.

Wiedziałam, że chciała, żeby ten dzień był idealny. Chciała, żebym ja była idealna. Mama Mii nie żyła, więc ja musiałam przejąć jej obowiązki.

Dzień spotkania nadszedł, a ja spieprzyłam sprawę. Zapisałam informację o wydarzeniu w szkole w kalendarzu i nie mogłam się doczekać, aż założę kremowy kostium, pokażę się w nim, usiądę obok Mii, będę delektować się zrobionymi przez nas ciasteczkami, ozdobionymi kwiatuśkami z polewy, a ktoś będzie robił nam zdjęcia. Ale popełniłam ogromny błąd. Wpisałam do kalendarza złą godzinę.

To było tak do mnie niepodobne, że do teraz nie wiem, dlaczego tak się stało. Spotkanie w szkole miało zacząć się o czternastej, ale z jakiegoś powodu wpisałam szesnastą. Całe popołudnie spędziłam w muzeum sztuki na spotkaniu z nowym darczyńcą. Telefon miałam wyciszony, więc nie odebrałam ani jednego z dziesięciu połączeń od Mii. Tripp także do mnie dzwonił.

Gdy dotarłam do szkoły, pomyślałam sobie, że musiałam przyjechać wcześniej, bo na parkingu nie stało za wiele samochodów. Ale potem zaczęło do mnie docierać, co się tak naprawdę stało. Na korytarzach panowała cisza. Sala, w której została przygotowana popołudniowa herbatka, została już posprzątana. Organizatorka, Helen, pakowała ostatnie dekoracje.

Gdy zaczęłam dzwonić do Mii, nie odbierała. Nie było jej już w szkole. Helen powiedziała mi, przez cały czas unikając mojego wzroku, że jedna z mam zabrała ją do domu.

Kiedy wjechałam na podjazd, w garażu stał już samochód Trippa. Wrócił do domu wcześniej i siedział w salonie z Mią. Oczy miała zapuchnięte od płaczu, włosy wymknęły jej się spod kokardy.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Jak mogłaś? – krzyknęła. Czułam jej ból tak mocno, że musiałam zamknąć oczy.

Susannah nigdy by tego nie zrobiła – to nie byłoby możliwe. Uczyniłaby ten dzień doskonałym. Przyjechałaby wcześniej. Cholera, pewnie sama by to wszystko zorganizowała.

Mia wybiegła z pokoju i ruszyła do wyjścia. Popędziła w dół po schodach, a ja martwiłam się, że się na nich potknie i spadnie. Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. Siedziała pod jedną z magnolii i wróciła dopiero na kolację. Nie odzywała się do mnie przez kilka dni. Ale w weekend zapukałam do jej drzwi i poprosiłam, żeby ze mną porozmawiała. Przeprosiłam raz jeszcze i ją,

i Trippa, aż w końcu uległa i mnie przytuliła. Myślałam, że wszystko będzie dobrze.

Teraz opieram się o blat kuchenny, zatracona we wspomnieniu, a Tripp czeka, aż coś powiem.

– To nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Mii – szepczę.

– Vanessa... – mówi.

Prostuję się.

– Właśnie tak teraz będzie? Więc powtórzę. Wiem, że spieprzyłam. To było niewybaczalne. Ale co, teraz myślisz, że to przeze mnie zniknęła? Że jest na mnie wściekła za coś, co stało się kilka tygodni temu i przez to uciekła?

– Nie winię cię...

– Ale tak to właśnie brzmi.

– Staram się tylko zrozumieć, co się stało i biorę wszystko pod uwagę. Wiem, że to nie twoja wina. To był wypadek. A wypadki się zdarzają.

Więc po co o tym mówisz? Chcę zapytać. Zamiast tego mówię:

– Sprawdziłam jej telefon.

– Jej telefon? – Słyszę coś w tle – ktoś coś mówi. Wtrącają się, a Tripp milknie. Musiał odsunąć się od telefonu, bo jego głos jest stłumiony.

– Tak, jej telefon.

Wyobrażam sobie detektyw Blakely i jej minę. W końcu zapomniała zapytać o telefon Mii. Pomięła tak ważny szczegół.

– Gdzie on jest? – pyta Tripp. – Masz go?

– Tak, mam go przy sobie.

W tle rozlega się więcej głosów.

– Tripp! – krzyczę, starając się zwrócić jego uwagę. Wydaje z siebie jakiś dźwięk, tym razem jest bliżej telefonu. – Pisałeś do niej wczoraj. Coś o tym, że była na ciebie zła. – Czekam na wyjaśnienia, ale mi ich nie udziela. – O co była zła?

Brzmi na rozkojarzonego. Odchrząkuje.

– Wczoraj?

– Tak, wczoraj wieczorem.

Myśli, stara się przypomnieć sobie wczorajszy wieczór.

– Powiedziała, że chce, żebym spędzał więcej czasu w domu. Tęskni za spędzaniem czasu ze mną.

– To dlaczego nic o tym nie powiedziałaś? Detektyw Blakely pytała, czy była o coś ostatnio zła. Dlaczego tego nie powiedziałaś?

– Nie sądziłem, że to ważne.

– Brzmi jak coś bardzo ważnego. – Nienawidzę tego, jak brzmię, ale boli mnie to, że wspomniał o mnie i o spotkaniu w szkole. Zranił mnie tym do tego stopnia, że aż pali mnie w piersi.

Milczy.

– A o co chodzi z wiadomością o tym, że ciągle kochasz ją i jej mamę? Z jakiego powodu to pisałeś?

Wzdycha ciężko.

– Ostatnio bardzo się smuciła z powodu Susannah.

Pamiętam, że była bardziej wyciszona. Spędzała mnóstwo czasu w swoim pokoju. Odmawiała, gdy chciałam wyprać koc, który zrobiła dla niej mama.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Myślisz, że to ma z tym cokolwiek wspólnego?

– Smuciła się z powodu mamy, ale to nie skłoniłoby jej do ucieczki. Poza tym dla pewności sprawdziliśmy już grób Susannah.

Drzę na myśl o tym, że Mia mogła tam pójść.

Ale strój kąpielowy. W dodatku jest zimno. To nie miało sensu.

Oboje milczymy. Po chwili Tripp mówi:

– Nie mogę przestać myśleć o tym pojedynczym odcisku buta za bramką. Pojedynczy odcisk, który prawdopodobnie należy do mężczyzny. – Głos mu drży.

– Nie rozumiem tylko, gdzie są odciski Mii? Dlaczego nikt ich nie znalazł? Dlaczego nie ma żadnych dowodów na to, że szła sama? – Słyszę jego szloch i zamykam oczy, bo czuję jego ból. – Nie rozumiem tego. Co się stało z naszą dziewczynką?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Julia

Po zejściu na dół nigdzie nie mogę znaleźć Vanessy i nawet się nie fatyguję, żeby od razu zacząć jej szukać. Widzę, że nie chce, żebym sprawdzała telefon Mii, nawet jeśli z całą pewnością byłabym w stanie przeszukać go szybciej – ciągle grzebię w urządzeniach moich dzieciaków. Wiem, czego szukać.

Mijam pokój dzienny, w którym znajdują się bezcenne japońskie wazy oraz przeszklone szafki z zestawem chińskiej porcelany, składającym się z sześćdziesięciu czterech elementów. Wiem, bo któregoś dnia je policzyłam. Wchodzę na werandę. Otwieram drzwi francuskie i wychodzę na patio. Jest ciemno, a moje oczy potrzebują chwili, żeby się przyzwyczaić. Kawałek przed sobą widzę szarą krawędź basenu.

Czuję dym. I coś jeszcze – wilgoć, jakby dopiero padało. Dociera do mnie, że to przez litry wody, którą strażacy wylali na mojej posesji. Słyszę głośnie trzaski i dźwięk przesuwanych metalowych elementów. Dziwnie jest tak stać na podwórku obok, gdy obcy ludzie chodzą po pozostałościach mojego domu i przeszukują wszystko, co do mnie należało, przerzucając przedmioty, które już nie przypominają tego, czym były przed pożarem.

Robię kilka kroków w stronę basenu. Czuję się naprawdę strasznie, będąc w miejscu, w którym po raz ostatni widziano Mię. Powierzchnia wody przybrała szary odcień przeplatany plamami błękitu. Nie słychać chlupotu ani żadnego dźwięku. Nawet ozdobne kafelki wydają się czarne.

Wpatruję się w basen, wyobrażając sobie, jak Mia pływa w tę i z powrotem, pokonując kolejne długości.

Jak długo pływała, zanim dotarło do niej, że mój dom się pali?

Co sprawiło, że spojrzała w górę?

Wyobrażam sobie jej ostatnie chwile w tym miejscu. To, jak mogła kopać i krzyczeć, gdy ktoś wyciągał ją z wody.

Moim ciałem wstrząsa dreszcz, dopadają mnie ponure myśli, umysł zalewa mrok. Wtedy przypominam sobie o oświetleniu basenu i sięgam w stronę włącznika. Wodę zalewa białe światło, a moje serce nieco się uspokaja. Od razu lepiej. Basen nie wygląda już tak groźnie.

Moje spojrzenie przykuwa błysk na dnie. Kucam i sięgam do wody, ale moja ręka jedynie wzburza powierzchnię, tworząc kręgi na wodzie. Zabieram ją i czekam, aż tafla się uspokoi. Gdy to się w końcu dzieje, na dnie dostrzegam jakiś znajomy kształt. Ten przedmiot błyszczy.

Podwijam rękawy i raz jeszcze zanurzam rękę w wodzie.

Czy to pierścionek? Pochylam się bardziej, ale nie mam pewności. To coś okrągłego. Złotego. Coś, co nie powinno znajdować się na dnie basenu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Julia

– Co robisz? – nagle pyta Vanessa.

Wstaję szybko i wycieram mokre ręce o spodnie. Byłam bliska wpadnięcia do basenu, powierzchnia wody znalazła się za blisko, bym czuła się z tym komfortowo. Zapałam się nogami o krawędź, więc udało mi się złapać równowagę.

Zerkam na Vanessę. Coś się w niej zmieniło. Wygląda, jakby miała wybuchnąć.

– Wszystko w porządku?

– Nie znaleźli Mii w waszym domu – wyrzuca z siebie gwałtownie.

– Och, dzięki Bogu.

– Właśnie skończyłam rozmawiać z Trippem. Powiedział, że ekipa skończyła przeszukiwać twój dom i na pewno jej tam nie ma.

Obie patrzymy na ogrodzenie, za którym znajdują się zgliszcza mojego domu.

Odwracam się do Vanessy z uczuciem ulgi w piersi.

– To świetna wiadomość. – Splatam dłonie ze sobą. Dzięki Ci, Boże. Czuję, że do oczu napływają mi łzy, część napięcia uchodzi z mojego ciała. – Jest nadzieja. To oznacza, że ciągle żyje.

– Tak – odpowiada. – Tripp jest... My oboje... – Ma problem z wysłowieniem się. – To była straszna myśl.

Trochę kręci mi się w głowie. Kładę ręce na piersi i czuję, jak łomocze moje serce.

– Tak, bardzo.

Widzę, że wargi Vanessy drżą.

– Chodzi o to... Jeśli nie było jej u was w domu, to gdzie jest? Kto ją zabrał?

Wpatruję się w podwórko, daleko poza zasięg świateł basenowych. Wiem, że za szopą znajduje się bramka, którą policjanci znaleźli otwartą. Za nią dostrzegli pojedynczy odcisk męskiego buta.

Vanessa wpatruje się w basen.

– Nie rozumiem – mówi. – Była tutaj... tutaj. Wyszłam raptem na kilka minut. Wiele razy zostawała sama. Zawsze podejmowała właściwe decyzje. –

Przygryza wargę. – Ale to prawda. To, co powiedziała detektyw. Nie powinnam była jej zostawiać. Powinnam przy niej być. Powinnam tu być i ją chronić.

– Nie mogłaś wiedzieć, że ktoś zrobi coś takiego – przekonuję ją. – Niedługo znajdą tego człowieka. Sprowadzą Mię do domu.

Vanessa kręci głową.

– Widziałaś kogoś kręcącego się w pobliżu? – pytam. – Kogoś podejrzanego?

Zerka w moją stronę.

– Nie... A ty?

– Nie, ale może ten ktoś już wcześniej ją widział, znał jej przyzwyczajenia, potrafił trzymać się z dala od ludzkich spojrzeń. Ten ktoś widział, jak wracasz do domu. Jak Mia codziennie pływa. Ktokolwiek to był, wiedział, że będzie w basenie.

Vanessa płacze. Obejmuje się mocno ramionami i pozwala płynąć łzom.

– Powinnam była zostać – powtarza. – Powinnam siedzieć na krześle i ją obserwować. Patrzeć na nią przez okno. Gdybym to zrobiła, byłabym w stanie temu zapobiec. Powinnam była wyciągnąć ją z basenu, gdy zobaczyłam ogień. Byłaby teraz bezpieczna.

Głaszczę ją po ramieniu.

– Przestań się obwiniać, dobrze? Mia pływa codziennie. Nie potrzebowała nadzoru. Nie mogłaś wiedzieć, że stanie się coś takiego.

– Ale jak mogłam być w domu i nie widzieć, że ktoś ją zabrał? – Rozgląda się dookoła zagubionym wzrokiem. – Ktoś ją porwał, na Boga. Kogo to ze mnie czyni?

– Ogień cię rozproszył. Spanikowałaś.

– Wybiegłam na zewnątrz. I co? Wtedy ten ktoś ją zabrał. Byłam tak blisko... cholera, stałam przed domem... Wtedy została zabrana?

To brzmi naprawdę niedorzecznie, że ktokolwiek zabrałby Mię, gdy Vanessa znajdowała się po drugiej stronie domu. Słyszałaby krzyki Mii. Mogła wrócić w każdej chwili. Ktokolwiek to zrobił, był naprawdę odważny. Kto zaryzykowałby zrobienie czegoś takiego w biały dzień?

– W basenie coś jest – mówię, przypominając sobie, że wcześniej wpatrywałam się w wodę. – Na dnie. Widzisz?

Podchodzi do krawędzi i pochyla się, po czym kuca i zanurza rękę w wodzie tak, jak ja to wcześniej robiłam.

– Co to?

Cofa się i szuka czegoś. Chwyta siatkę. Zanurza ją w wodzie i próbuje zgarnąć przedmiot z dna basenu. Trąca go metalową obręczą, aż w końcu udaje

jej się go złapać. Wyciąga siatkę i przysuwa ją do siebie centymetr po centymetrze.

Teraz widzę wyraźniej. To coś jest złote i błyszczące. Vanessa wyjmuję siatkę z wody, a tuż przy naszych nogach rozlewa się woda.

Przedmiot złowiony w sieć to pierścionek. Tak jak podejrzewałam.

Gruba złota obrączka, męska.

Obraca ją w palcach i przybliża do twarzy – sprawdza, czy jest na niej grawer. Blednie. Jej dolna warga zaczyna drżeć. Walczę sama ze sobą, by nie wyrwać obrączki z ręki i nie przeczytać napisu.

W końcu się odzywa.

– Moja miłość. 22.08.2015.

– Czyja to obrączka?

Nieruchomieje.

– To data mojego ślubu.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Nie jestem pewna, czy dobrze ją usłyszałam.

– Czekaj... twojego ślubu z Trippem?

Kiwa głową.

Wpatruję się w obrączkę, potem w basen, w końcu przenoszę wzrok na Vanessę, która trzyma w dłoni męską obrączkę wyłowioną z wody. Obrączkę, która należy do jej męża.

– Jakim cudem znalazła się w basenie? – pytam. To nie ma sensu, a ona swoim milczeniem w ogóle nie pomaga. Stoi nieruchomo niczym kamienny posąg. – Zsunęła mu się z palca, gdy pływał? Albo gdy sprzątał basen? Może spadła mu, gdy chodził po patio.

Wiem, że mam słowotok. Wyrzucam z siebie wszelkie możliwe scenariusze. Nie jestem pewna, dlaczego tak się denerwuję, gdy moją głowę zalewają kolejne możliwości, które mogłyby to wyjaśnić Vanessie. Wiem jednak, że ona mnie nie słucha. Spojrzenie ma skupione na obrączce, jej myśli błądzą gdzieś daleko stąd.

Trzyma ją na rozłożonej płasko dłoni. Wtedy to do mnie dociera. Ona nie wiedziała, że zgubił obrączkę.

Szturcham ją delikatnie.

– Vanessa?

Ciągle nic nie mówi.

– Vanessa, co ty...

Przerywa mi.

– Tripp... – mówi cicho. Już nie patrzy na obrączkę, tylko wpatruje się w wodę. – Dlaczego jego obrączka znajdowała się w basenie?

– Na to jest milion różnych wytłumaczeń.

Patrzy na mnie z przerażeniem w oczach, światła z basenu rzucają na jej twarz upiorną poświatę.

– Dlaczego nie wiedziałam, że zgubił obrączkę? Dlaczego nic nie powiedział?

Obie odwracamy się przodem do basenu.

– Chyba że to stało się dzisiaj – mówi. – Dzisiaj – powtarza i otwiera szeroko oczy. – Czy myślisz... Czy on wie, co się stało? Widział coś?

– Chodzi ci o to, czy widział Mię?

– Był tutaj? – Podchodzi bliżej basenu.

Całe moje ciało pokrywa gęsia skórka. Nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa. Nie podoba mi się to, co sugeruje.

– Vanessa, wiesz, że go tu nie było. Był w pracy. Zauważyłabyś go...

Odwraca głowę w moją stronę.

– Może wszedł przez tę tylną bramkę? – Głos jej się łamie. – Odcisk buta...

– To niemożliwe, Vanessa. Nie ma opcji. On by nigdy... Powiedziałby, gdyby coś wiedział. – Staję obok niej i zmuszam do tego, by się odwróciła i spojrzała mi w oczy. – Posłuchaj, jesteś zmęczona. Załamana. Nie wiesz, o czym mówisz.

– Ale obrączka, Julia. – Wyciąga rękę w moją stronę. – Obrączka Trippa. Jak to wyjaśnisz?

– To przypadek.

– Była w basenie.

– Znalazła się tam przypadkiem – mówię raz jeszcze.

Ale ona mnie nie słucha. Chwyta mnie za ramię.

– Myślisz, że to on zabrał Mię z basenu?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Charlotte

Widzę, jak Mia idzie po trawie w sukni ślubnej. Za nią ciągnie się cieniutki welon, na spódnicy mienia się kryształki. Ślub na zewnątrz to coś pięknego. Jej ramiona pokrywa śliczna koronka, wzdłuż szyi ciągnie się pas koralików.

Materiał musi być bardzo ciężki. Widzę, z jakim trudem idzie, ciągnąc za sobą welon. Ledwie stoi, utrzymanie głowy prosto sprawia jej kłopot.

Nie widzę w jej rękach żadnego bukietu.

Rozglądam się za kimś, kto mógłby jej pomóc, bo potyka się z każdym dalszym krokiem, a suknia przygniata ją swoim ciężarem. Gdzie druhna? Gdzie jest jej ojciec?

Mia jest sama. Nigdzie nie widzę gości. Nie ma osoby prowadzącej uroczystość. Nikt nie przygotował kwiatów ani krzeseł – jeszcze nie. Ale ktoś na pewno się wkrótce pojawi.

Mia stoi przy basenie. Na jego końcu jest fontanna, z której płynie woda. Wybrała piękne miejsce, szum wody tworzy wspaniałą melodię.

Wygląda olśniewająco, satynowa spódnica obejmuje ją w pasie i opada do samej ziemi. Za nią rozciąga się błyszcząca tafla wody.

Ktoś do niej podchodzi. Mia niczego na początku nie zauważa. Patrzy w przeciwną stronę. Kimkolwiek jest, chyba chce ją zaskoczyć.

Serce bije mi szybciej. Czy to pan młody? A może gość?

Pochylam się, żeby widzieć lepiej. Czekam na moment, w którym Mia odwróci się z uśmiechem na twarzy i błyskiem radości w oczach.

Mam nadzieję, że przynajmniej pocałuje ją w policzek. I że wręczy jej bukiet. Powie, że pięknie wygląda. Że przypomina swoją mamę, gdy wychodziła za mąż. Blond włosy okryte welonem opadają kaskadą na plecy. Promienieje, ma całe życie przed sobą.

Ale gdy się odwraca, uśmiech znika z jej twarzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Julia

Nie mogę uwierzyć w to, co mówi Vanessa.

– Vanessa, nie możesz tak po prostu...

Znowu wyciąga w moją stronę obrączkę.

– Więc jak wyjaśnisz to, że znajdowała się w wodzie?

– Nie wiem. Może spadła... pomyśl. To tylko obrączka. Znalezienie jej w basenie nic nie znaczy. I na pewno nie oznacza, że on coś zrobił. – Chcę nią potrząsnąć, uderzyć, żeby zaczęła racjonalnie myśleć.

Ale ona już odtwarza zdarzenia. Niemal widzę w jej oczach kolejne myśli przewijające się w głowie.

– Musiała walczyć z nim tutaj, w basenie. A potem podczas szarpaniny zdjąć mu z palca obrączkę. Nie miał czasu, żeby po nią wrócić.

Zatraciła się we własnych myślach.

– Nie mówisz poważnie.

– Mia była z jakiegoś powodu zła. Nie wiem, o co chodziło, ale na pewno miało związek z ich dwójką. Znalazłam w jej telefonie wiadomości. Przepraszał ją.

– Czy ty siebie słyszysz?

W jej oczach widzę szaleństwo.

– Musiała się czegoś dowiedzieć. Albo coś zobaczyła. Widocznie nie chciał, żeby ktokolwiek się tego dowiedział.

– I co? Skrzywdziłby własne dziecko?

– Wiem, że to brzmi jak istne szaleństwo...

– To jest istne szaleństwo! I co z tego, że była zła? To dziecko. To się zdarza. Tripp ją przeprosił. Ale nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nie skrzywdziłby Mii.

Vanessa wpatruje się w obrączkę.

– Ale... czy on w ogóle wie, że ją zgubił? Jeśli to się stało kilka dni temu, czy nie szukałby jej, wiedząc, że zniknęła? Powiedziałaby mi o tym, prawda?

– Może nie zwrócił uwagi...

– Do tej pory zdążyłby już coś powiedzieć. – Wpatruje się w basen. – Chyba że stało się to dzisiaj.

– Albo w zeszłym tygodniu. Albo w weekend. To nie musiało stać się dzisiaj.

– Ale znalazłaś ją w basenie. Mia była w basenie...

Drzwi na patio się otwierają, a na zewnątrz wychodzi policjant i zatrzymuje się u szczytu schodów. Odwracamy się w jego stronę.

– Wszystko w porządku?

Vanessa szybko chowa obrączkę do kieszeni.

Staram się uśmiechnąć, a w duchu modlę się, żeby nie pisnęła ani słowa.

– Dzwoniła detektyw Blakely – informuje. – Ktoś zgłosił, że po okolicy kręcił się stary pick-up. Nie są pewni, czy to nie jakiś złomiarz szukał rzeczy do zabrania, ale na tę chwilę rozważają to jako jeden z tropów.

Vanessa nie odpowiada.

Donahue odchrząkuje.

– Pani Tanner, słyszy pani, co powiedziałem? O samochodzie?

Kiwa nieznacznie głową.

– Tak.

– Widziała go pani? Błękitny, z białą paką. Stary model forda. Od strony pasażera wymieniona opona.

– Nie sędzę.

– A pani, pani Campbell? – Wzdrygam się na dźwięk swojego nazwiska. – Coś pani pamięta? Widziała pani, żeby po okolicy jeździł ktoś podejrzany?

– Nie – mówię.

Przygląda się nam, mrużąc oczy.

– Czy posiadacie informacje, którymi chciałbyście się ze mną podzielić? Coś, o czym wypada porozmawiać?

Serce łomocze mi w piersi. Kątem oka patrzę na Vanessę i mam nadzieję, że nic nie powie. Błagam, niech trzyma gębę na kłódkę. Jeśli podzieli się swoimi obawami co do Trippa, rozpęta się piekło. Stoję nieruchomo i czekam, aż policjant odejdzie, zanim będzie za późno. Oby nie pograżyła własnego męża.

– Staralam się sobie coś przypomnieć – mówi Vanessa. Wstrzymuję oddech. Mija sekunda. Dwie. – Nic nie przychodzi mi do głowy.

Bardzo cicho wypuszczam wstrzymywany oddech.

Donahue przygląda się nam nieprzekonany.

– Lepiej wróćmy do środka.

Zbieram wszystko w jedną całość. Mia zaginęła. Obrączka Trippa znajdowała się na dnie basenu. I z jakiegoś powodu Vanessa kwestionuje teraz niewinność swojego męża.

Wracamy do domu, a mnie męczy to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku minut.

– Sprzed domu będą nadawane wiadomości na żywo – mówi policjant. – Nie wiem, czy chcecie to oglądać, ale powinnyście być świadome tego, co się dzieje.

Vanessa idzie szybko do salonu. Odsuwa zasłonę i wygląda na zewnątrz.

Biegnę do stolika kawowego i chwytam pilot. Przerzucam kanały, aż znajduję WAFF 48 akurat w chwili, gdy leci czołówka programu. Reporterka nie marnuje czasu.

– Trwają poszukiwania zaginionej trzynastoletniej Mii Tanner. – Patrząc z pękającym sercem, jak na ekranie pojawia się zdjęcie Mii. Vanessa sapie i powoli kieruje się w stronę telewizora. Nogi się pode mną uginają, więc dla bezpieczeństwa siadam na kanapie. To wszystko staje się realne, gdy informacje o zaginięciu Mii pojawiają się w telewizji.

– Mia po raz ostatni była widziana na posesji swojego domu przy Ripple Lane w dzielnicy Twickenham. Uczennica szkoły podstawowej Westminster i zawodniczka drużyny pływackiej ćwiczyła w basenie i zniknęła tuż przed godziną siedemnastą. Policja zwraca się do obywateli z prośbą o kontakt w razie, gdyby posiadali informacje na temat jej zaginięcia.

Na ekranie pojawia się zdjęcie starego błękitnego forda.

– Policja chce także wiedzieć, czy ktokolwiek widział, jak w okolicy Twickenham kręcił się podobny do tego pick-up. Jeśli tak, proszę dzwonić pod ten numer.

Na ekranie pojawia się numer telefonu.

Zamykam oczy i zrywam modlitwę.

Moja komórka zaczyna wibrować. Telefon domowy dzwoni bez przerwy. Wyjmuję komórkę z kieszeni i widzę kilka wiadomości.

Tracy mieszkająca trzy ulice dalej: Nie wierzę, że to się dzieje. Daj mi znać, czy czegoś potrzebujesz.

Trener koszykówki, Eric: Właśnie usłyszałem o Tannerach. Czy nie mieszkasz obok? Będziemy o nich myśleć.

I wiele innych z prośbą o udzielenie informacji. Heather z komitetu: Czy twój dom otacza policja? Mówią o tym w telewizji. Jeżdżą po naszej ulicy. Wiesz coś??? Powiedz mi!!!

Ignoruję wszystkie wiadomości, zwłaszcza te od Heather. Nie chcę z nikim rozmawiać. Nie chcę, żeby Vanessa widziała, jak piszę wiadomości na telefonie. Pomyśli, że mówię ludziom Bóg wie co. Muszę ją najpierw uspokoić.

Telefon w kuchni dzwoni bez przerwy.

– Musi pani odebrać – mówi Donahue.

Vanessa podnosi wzrok. Idzie do telefonu, robi krok za krokiem, szurając nogami.

Czekamy, aż odbierze. Kto to będzie tym razem?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Vanessa

– Dzwonię z WHNT – mówi osoba po drugiej stronie słuchawki.

– Bez komentarza – odpowiadam.

Chwilę po tym, jak się rozłączam, telefon znowu dzwoni.

– AL.com...

Tym razem mówię pewniej.

– Bez komentarza.

I znowu. Jestem gotowa rzucić swoją standardową odpowiedź, gdy słyszę:

– Vanessa, potrzebujemy telefonu Mii.

To detektyw Blakely.

– Czy może pani poprosić Donahue, żeby spotkał się z nami na zewnątrz? – prosi. – Gdy skończą się wiadomości, proszę poczekać, aż odjadą samochody, i wtedy powiedzieć mu, żeby wyszedł do nas z jej telefonem.

Informuję policjanta o prośbie detektyw Blakely i podaję mu telefon Mii. Patrzy na mnie zaskoczony. Marszczy brwi, pewnie zastanawia się, dlaczego tak długo czekałam, żeby powiedzieć mu, że go mam, i dlaczego nie zdradziłam się z tym wcześniej. Ale nic mu nie wyjaśniam.

Czeka przy drzwiach.

Po kilku minutach kończą się wiadomości, a Julia wyłącza telewizor. Stoi z szeroko otwartymi oczami i skrzyżowanymi ramionami. Mijają kolejne minuty. Czuję, że patrzy się na mnie. O czym myśli? Czy przeraża ją to, co powiedziałam? Czy rozumie, jak bardzo nie daje mi spokoju obrączka Trippa?

Widzę światła samochodu na podjeździe i wiem, że to detektyw Blakely. Donahue czeka jeszcze chwilę, po czym otwiera drzwi. Odjeżdżają ostatnie vany, a on kieruje się do radiowozu.

Gdy tylko znika na zewnątrz, Julia od razu zaczyna mówić.

– Jestem pewna, że wcale tak nie myślisz – mówi. – Tripp kocha Mię. Kocha ciebie. Musi być inny powód.

Kręci mi się w głowie, jest mi niedobrze.

– Ale dlaczego znalazłyśmy jego obrączkę właśnie dzisiaj?

– Tripp nie skrzywdził Mii. Musisz wybić to sobie z głowy.

Nienawidzę tego, jak Julia na mnie patrzy. Nienawidzę szoku na jej twarzy.

– Musi być inne wyjaśnienie.

– Ale jakie? – Gdy nie odpowiada, mówię: – Powinnam go zapytać?

– I co powiesz? Mam dobrą wiadomość, znalazłam twoją obrączkę? I myślę, że wiesz, co mogło stać się z Mią?

– Albo mogłabym powiedzieć policji. Detektyw Blakely musi o tym wiedzieć. Ona w końcu się dowie.

– Vanessa! – Julia wybucha. – Weź się w garść! Mówisz o swoim mężu. Nigdy nie zraniłby swojej córki. Tracisz nad sobą panowanie.

Mdli mnie.

– Uspokójmy się i pomyślmy przez chwilę. Czy jest szansa, że Tripp wrzucił obrączkę do wody?

– Po co miałyby to zrobić?

– Czy wy... – milknie na chwilę. – Czy wszystko było dobrze... między wami?

To pytanie – i jej bezczelność – sprawiają, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Dlaczego coś takiego mówisz?

– Zastanawiam się tylko.

– Między nami wszystko jest w porządku, Julia. – Odwracam się, bo potrzebuję przestrzeni.

Jak mogła? Nasze małżeństwo jest solidne. Nie kłócimy się. Oczywiście, od czasu do czasu zdarzają nam się sprzeczki, ale to chyba normalna rzecz w związku?

Biorę głęboki oddech.

– Myślisz, że Tripp wyrzucił obrączkę, bo nie chce już ze mną być? Czy właśnie to sugerujesz?

Otwiera usta, żeby zaprotestować, ale nie daję jej dojść do słowa.

– Myślisz, że wrzucił ją tam specjalnie?

Julia mówi słabym głosem:

– Musiałam zapytać.

– Żeby wyrwać się z tego małżeństwa? Bo ma mnie dość?

– Przepraszam...

– Po prostu nie wierzę! – Miażdżę ją wzrokiem.

Mówię na tyle donośnie, że słyszy mnie wracający Donahue. Zamyka głośno drzwi, wchodzi do salonu i patrzy na nas. Zapanowała ciężka atmosfera. Julii rzednie mina, usta ma rozchylone. W jej oczach widzę panikę.

– Co się dzieje? – pyta funkcjonariusz.

Ciągle wpatruję się w Julię. Nie mogę przestać.

– Chcesz, żeby się mnie pozbył. Wiedziałam. Nigdy nie podobało ci się to, że się ze mną ożenił. Przez te wszystkie lata udawałaś koleżeńską, podczas gdy tak naprawdę...

– Vanessa... – Zerka ze zmartwieniem na policjanta.

– Przyznaj to – mówię. – Wiem, że to prawda. Nigdy nie byłam wystarczająco dobra. Nie potrafię zastąpić Susannah, nigdy nie mogłam się z nią równać. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Ale może tak naprawdę przez cały ten czas czekałaś, aż nasze małżeństwo się rozpadnie. Ty i wszyscy dookoła. Powinnam była wiedzieć. Nigdy nie sądziłaś, że długo ze sobą wytrzymamy.

– To nieprawda!

– Owszem, to prawda.

Julia robi się czerwona na twarzy.

– Ja przynajmniej nie uważam, że mógł skrzywdzić Mię! – wrzeszczy. – Samo to, że mogłaś w ogóle pomyśleć, że skrzywdził własną córkę... – Krzywi się. Już za późno, powiedziała to, co powiedziała. Zakrywa usta dłonią, patrząc z paniką w oczach na Donahue.

Policjant podchodzi szybko i staje między nami, gotowy przerwać kłótnię.

Patrzy z góry na Julię.

– O czym pani mówi? – Odwraca się do mnie. – O co takiego podejrzewa pani swojego męża?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Julia

Donahue góruje nad Vanessą.

– Pani Tanner, co się dzieje?

Ale Vanessa kręci głową, unikając jego spojrzenia.

– Muszę porozmawiać z Trippem. Teraz.

– Czy jest coś, o czym detektyw Blakely powinna wiedzieć?

Vanessa powtarza:

– Najpierw muszę porozmawiać z mężem.

Donahue rozważa jej prośbę. Patrzę na niego, mam mętlik w głowie i czuję, jakby z pomieszczenia zniknęło całe powietrze. Nigdy nie widziałam, żeby Vanessa wyglądała jednocześnie na tak wściekłą i przerażoną. Jeszcze te okropne oskarżenia, którymi go obwinia. I ja... Nie mogę uwierzyć, że wykrzyczałam wszystko, co wiem. Teraz Donahue powie o tym detektyw Blakely i to wszystko moja wina. Schrzaniałam i przez to będą przesłuchiwać Trippa. Wszystko poszło nie tak, jak powinno.

Jest jednak jedna rzecz, o której Donahue się nie dowiedział – obrączka. Vanessa ma ją schowaną w kieszeni.

Odsuwa się, mówiąc, że musi zadzwonić, i zostawia mnie sam na sam z policjantem. Czuję się odsłonięta, policzki mam rozpalone. Dociera do mnie wszystko to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku minut. Opadam na kanapę.

Wiem, że wkurzyłam Vanessę. Trudno jej było powiedzieć to wszystko. Czuję się okropnie, że w ogóle o tym wspomniałam, ale musiałam. Musiałam to powiedzieć. Tylko w ten sposób mogłam zmienić jej myślenie, skłonić ją do tego, by przemyślała inne powody, dla których obrączka skończyła w basenie, zanim oskarżyłaby męża o porwanie córki. Ale w niej też wiele się kłębiło. Wszystko to, co powiedziała o Susannah. O tym, jak miałam nadzieję, że jej małżeństwo z Trippem się rozpadnie. Nie wiem, co o tym myśleć.

Czy naprawdę uważa, że Tripp mógłby skrzywdzić swoją córkę? Że wyciągnął ją z basenu, a ona się z nim szarpała i przy okazji zsunęła mu obrączkę z palca?

Nie ma opcji. Gdyby na basenie panowało zamieszanie, Vanessa na pewno by się zorientowała. Usłyszałaby. Była tu. Wiedziałaby, gdyby Tripp wrócił wcześniej do domu. Widziałaby, jak się kłóć przy basenie. Powstrzymałaby ich.

Ale powiedziała, że nie widziała Mii, odkąd ta powiedziała jej, że idzie pływać. Jeśli Tripp przyjechał wcześniej i ją zabrał, to może rzeczywiście wszystko wydarzyło się, gdy Vanessa wyszła przed dom, tak jak powiedziała przy detektyw Blakely.

Przestań. Przestań. Kręcę gwałtownie głową. Co się ze mną dzieje? Istnieje inne wytłumaczenie tego, w jaki sposób obrączka znalazła się w basenie. Musi być inne wyjaśnienie. Obrączka zsunęła się z jego palca, stało się to przypadkiem. Albo Tripp i Vanessa się pokłócili, a on tak się wkurzył, że wyrzucił ją do wody. To musiało się wydarzyć niedawno. Nawet wczoraj wieczorem. Stało się to w złym czasie, ale wiem, że Tripp nie skrzywdziłby swojej córki. Tylko ona mu została po Susannah. Jest jego biologicznym dzieckiem.

Dzwoni mój telefon. To Thomas.

– Jak się trzymacie?

Walczę z drżeniem w głosie.

– Jest w porządku.

Przez chwilę chcę mu powiedzieć o obrączce, ale zmieniam zdanie. A jeśli będzie chciał zabawić się w bohatera i powie o tym policji? Albo gorzej, co jeśli pomyśli, że postępuje fair, i powie o tym Trippowi?

– Co z tobą? – pytam. – Gdzie jesteś?

– Tripp wraca na komisariat, a ja dołączyłem do innej ekipy poszukiwawczej. Jesteśmy w Monte Sano.

Myślę o tym, co Thomas miał na sobie, gdy wyszedł za Trippem. Nie jest przygotowany na przeszukiwanie lasu nocą: nie ma dobrych butów ani skarpet. Poszedł tam w pantoflach i cienkiej zapinanej koszuli. Jest marzec, temperatura szybko spada, zwłaszcza wyżej, na górze Monte Sano.

– Może przywiozę ci kurtkę?

– Dam sobie radę. – Zaczyna mówić ciszej. – Nie przeszkadza mi chłód. Bardziej martwi mnie to, kto zabrał Mię. Czy naprawdę gdzieś tu jest? Na pewno jest jej niesamowicie zimno.

Kiwam głową i czuję, że robi mi się niedobrze.

– Widzę stąd naszą ulicę – kontynuuje mój mąż. – Dom Tannerów. Widzę światła. Dobrze mi z myślą, że jesteś bezpieczna.

Wyglądam przez okno i staram się wyobrazić sobie mojego odważnego, lojalnego męża, stojącego pośród zielonych oporników, długich pnączy wijących się wokół skał. Mojego Thomasa, który drży, ale nie narzeka i ignoruje wycie kojotów. Thomas obrońca. Szuka córki sąsiadów, a wciąż znajduje czas, by zadzwonić do swojej żony i sprawdzić, co z nią.

– Wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, sprawiło, że zrozumiałem, jak ważna jest rodzina – mówi. – Jak wiele dla siebie znaczymy. Jak bardzo chcę wziąć ciebie i dzieci w ramiona i dziękować za to, co mamy. Nie chcę nigdy was stracić.

– Wiem – mówię, rozplývając się od jego słów. – To przerażające. Co, gdyby to się przydarzyło któremuś z naszych dzieci?

Drzę na myśl o Robercie i Kayli. Dzwoniłam do nich wcześniej i dowiedziałam się, że są bezpieczni u swoich przyjaciół. Zasypali mnie pytaniami o Mię, a ja próbowałam zapewnić ich, że policja ją znajdzie i że wszystko będzie dobrze. Pytali, czy mnie dzisiaj zobaczą, ale nie miałam dla nich odpowiedzi.

– Kocham cię, Julia – mówi Thomas.

– Ja ciebie też kocham – powiedziałam szczerze, prosto z serca.

Nade mną rozlega się huk, a sufit lekko drży.

Cholera, mama.

– Muszę kończyć.

– Julia? Wszystko w porządku?

Rozłączam się bez słowa.

Wbiegam na górę, przeskakuję po dwa schody naraz, nogi niosą mnie korytarzem, aż wpadam ramieniem na drzwi do pokoju gościnnego, a te otwierają się z impetem. Zapalam światła. Mama leży skulona w łóżku, pościel zwinęła się na wysokości jej pasa. Jedną rękę ma wyciągniętą.

Na podłodze coś leży. To ciężkie zdobione pudełko, które musiało stać na szafce nocnej. Mama je zrzuciła, wyginając ramię pod dziwnym kątem.

Przyglądam się jej uważnie. Oczy ma szeroko otwarte, wydaje się przestraszona, ale poza tym nic jej nie jest. Podnoszę pudełko – okazuje się puste. Nie zostało uszkodzone, nic nie pękło ani nie odprysło. Zamykam je i odstawiam na szafkę, ale odsuwam je dalej od łóżka.

– Miałaś zły sen? – pytam, okrywając ją szczerze kołdrą. Nie odpowiada. – Wszystko jest w porządku – mówię. – Już po wszystkim. – Siadam na brzegu łóżka.

– Mia – mówi słabym głosem.

Moje serce przyspiesza – ona pamięta.

Gładzę ją po twarzy.

– Znajdą ją. Wszystko będzie w porządku.

Kręci głową.

– Widziałam ją. W dniu ślubu. Taka piękna... – Wargi jej drżą.

Serce mi pęka. Znowu jest zagubiona, ciemność mąci w jej myślach i miesza jej w głowie.

– Był ślub. Mia ubrana w suknię.

Wyglądam pościel, którą okryłam jej ramiona. Nienawidzę, gdy jest w tym stanie, gdy demencja sieje spustoszenie w jej głowie. Po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszała i zobaczyła – pożar, dym, policja pytająca o Mię – całe jej życie wywróciło się do góry nogami. Nic dziwnego, że jest dezorientowana.

Klepię ją po dłoni.

– Już, cicho – mówię. – Obudziłaś się. To był tylko sen.

Do jej oczu napływają łzy. Powieki ma zaczerwienione, rzęsy wilgotne. Wpatruje się we mnie tak intensywnie. Tak bardzo chce, żebym zrozumiała to, co zobaczyła.

To przypomina mi, jak drobna i krucha jest w tych chwilach. Mama, która mnie wychowała, wspaniała tancerka, teraz mała, cicha i słaba, z każdym rokiem znikająca coraz bardziej, dezorientowana i potrzebująca mojej pomocy.

– Wszystko jest w porządku, mamó – mówię. – Wracaj spać.

Powieki jej drżą. Jest zmęczona, widzę to. Nie chce być w domu, którego nie zna. Nie chce spać w nie swoim łóżku. Chce założyć swoją ulubioną koszulę nocną i położyć głowę na ukochanej poduszce, otoczona znajomymi rzeczami.

– Mia... – Próbuje raz jeszcze. Otwiera i zamyka oczy. Walczy ze snem. Głos jej łagodnieje. – Welon... koronkowy... taki piękny... – Bierze głęboki oddech, rozluźniając się. – Wpadła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Vanessa

Czuję ciężar obrączki, którą trzymam w kieszeni, gdy dzwonię do Trippa. Siadam przy jego biurku. Zamknęłam za sobą drzwi do jego gabinetu, w pełni świadoma spojrzeń, które za mną podążały.

Policjant, Philip. Co sobie myśli? Ile czasu minie, zanim doniesie detektyw Blakely, co zostało powiedziane?

I do tego Julia. Posunęła się za daleko. Dlaczego powiedziała coś takiego na temat mojego małżeństwa?

I co ze mną? Czy ja też posunęłam się za daleko, myśląc, że mój mąż mógłby zrobić coś tak niewyobrażalnego? Że jest coś, czego nam nie mówi? Wyciągnęłam pochopne wnioski tylko dlatego, że nie miał szansy wyjaśnić, skąd w basenie wzięła się jego obrączka?

Odbiera.

– Tripp – mówię.

Przerywa mi, tak jak zawsze.

– Miałem właśnie do ciebie dzwonić. Coś się stało – chyba mamy postęp. Zarzuty.

Nieruchomieję.

– Ktoś złożył skargę na trenera Jacobsa.

Upuszczam obrączkę na kolana.

– Możliwe, że zachowywał się niestosownie wobec dziewczynek.

– To nie może być prawda.

Trener Jacobs. Ukochany trener Mii, pod którego okiem szkoli się już osiem lat. Sympatycznie wyglądający mężczyzna po czterdziestce z przyklepniętymi brązowymi włosami. Jedna z najbliższych Mii osób na świecie.

Niezliczoną ilość razy widziałam, jak chodzi wzdłuż basenu, obserwuje postępy w pracy nóg, po czym gwizdże i dopinguje, żeby były jeszcze lepsze, żeby próbowały pobić swoje rekordy. Tuli te dzieciaki po każdym treningu, pozuje z nimi do zdjęć i instruuje rodziców, by byli gotowi na to, co będzie się działo w następnym tygodniu.

Niemożliwe. Nie trener.

– Oni nie mają pojęcia, o czym mówią. Dlaczego mieliby coś takiego sugerować?

– Jeden z rodziców dziecka z drużyny zadzwonił na policję, gdy usłyszał o Mii. Trener był pierwszą osobą, która wpadła im do głowy. Powiedział, że nie podoba mu się, jak traktuje dziewczynki i że one zauważyły coś...

– Co?

– Jeszcze nie wiem wszystkiego.

– Trener nie zrobiłby nikomu krzywdy.

– Mnie też się w to nie chce wierzyć.

– To nieprawda.

Tripp bierze drżący oddech.

– Jeśli go znajdę, to przysięgam, że go zabiję.

– Ale nic jeszcze nie wiemy. Nikt nie ma pewności.

Pamiętam telefon Mii. Czy przypadkiem trener nie wysłał jej wiadomości? A te zdjęcia dodane na grupie?

Ale właśnie takie jest jego zadanie. To trener. Takie same wiadomości wysyła do innych zawodników i zawodniczek, do rodziców także.

Pomylili się.

– Rozmawiali z nim?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Nie mogą go znaleźć.

– Co masz na myśli? Był dzisiaj w szkole, tak?

– Wszedł wcześniej.

– Szukali go w domu?

– Możliwe, że opuścił miasto.

– Ale rano miał lekcje. W ten weekend są kolejne zawody. Nie wyjechałby tak po prostu.

– To kolejny powód, dla którego zwrócił ich uwagę.

– Mogą namierzyć jego samochód?

– Starają się to zrobić, ale najpierw chcą jechać do jego domu. Są już w drodze.

Moje myśli gnają jak szalone. Nieraz widziałam, jak trener Jacobs odwoził dzieciaki do domu, gdy trening się przedłużał. Mię także woził.

– Vanessa, ty go znasz lepiej ode mnie. Zauważyłaś coś? Czy kiedykolwiek zwracał szczególną uwagę na Mię?

Zaciskam powieki.

– Nie, nie wydaje mi się.

Wtedy przypominam sobie, jak mocno ją przytulił po sobotnim spotkaniu i jak przycisnął do siebie jej ciało.

Mój Boże, zaraz chyba zwymiotuję.

Wyobrażam go sobie z jego nieodłączną podkładką w ręce. To, jak pochyla się nad każdym dzieciakiem z drużyny i wyjaśnia mu, co ma robić. To, jak one na niego patrzą. To, jak rozmawia z Mią, zanim ta idzie na blok startowy. Uściski na koniec każdego spotkania, nawet wtedy, gdy dziewczynki wychodzą prosto z wody, jakby w ogóle nie miał problemu, że zmoczy ubranie.

Nie, nie mogę w to uwierzyć.

– Nie zrobiłby czegoś takiego. Nie skrzywdziłby jej.

– Czy Mia ci coś mówiła?

– Nie. – Na pewno bym pamiętała.

– Sprawdzają jej telefon, żeby dowiedzieć się, czy dzwonił do niej o dziwnych godzinach, w których nie powinien kontaktować się z dziećmi.

– Czy jest ktoś jeszcze, z kim mógł posunąć się za daleko?

– Rodzice, którzy rozmawiali z policją, twierdzą, że Jacobs zachowywał się dziwnie po tym, jak w zeszłym tygodniu odwiózł ich córkę z treningu do domu. Powiedział do niej rzeczy, które ją przestraszyły.

– Na przykład?

– Tego jeszcze nie wiem. Informacje spływają partiami.

Słyszę głosy w tle. Trzaśnięcie drzwi. Gdzie on jest?

Głos ma stłumiony.

– Vanessa, myślisz, że to może być to? Że to on? Detektyw Blakely uważa, że istnieje takie prawdopodobieństwo. Trener zniknął tego samego dnia co Mia, a przecież on zna jej codzienny grafik, wie, kiedy powinna być w basenie. Wiedział dokładnie, jak to zorganizować w czasie.

– Ale dlaczego ona? To nie ma żadnego sensu.

Tripp nie dopuszcza do siebie mojego zwątpienia.

– Wszyscy będą go szukać. Namierzą jego samochód i za kilka godzin przywiozą Mię do domu.

– Ale jeśli ją zabrał, to dokąd by pojechał? – Zastanawiam się, co wiemy na temat trenera Jacobsa. Czy szkoła fatyguje się w ogóle, żeby jakkolwiek prześwietlać pracowników? Dlaczego ona? Czego on chce? Gdzie by się ukrył?

Mia mu ufa. Jest jej autorytetem. Czy to dlatego poszła z nim bez walki?

– Tripp, przejrzałam telefon Mii. Znalazłam w nim chat z dziewczynami z jej drużyny, rozmowy z dziećmi ze szkoły. Wczoraj opuściła wszystkie grupy.

– Co masz na myśli?

– WhatsApp. Grupy do pisania. Wszystkie je opuściła. Nie chciała już sprawdzać swoich wiadomości.

– Już się za nią zabierał?

Siadam prosto.

– Myślisz, że to dlatego opuściła wszystkie grupy?

– Nie wiem. Może starała się znaleźć sposób na to, żeby nie mógł się z nią kontaktować.

Podrywam głowę, tłumiąc sapnięcie.

– A on się wściekł. I przyszedł na basen.

Możliwe, że Mia wcale nie wyszła z basenu dobrowolnie. Może walczyła i kopała, gdy próbował ją wyciągnąć z basenu.

Wsuwam obrączkę Trippa do kieszeni.

Wtedy dociera do mnie, jak łatwo w ciągu kilku minut, w całym tym przerażeniu i żalu, zmieniłam zdanie i z obwiniania męża przerzuciłam się na trenera. Tak po prostu. Moja lojalność przestaje istnieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Julia

Vanessa wróciła do salonu. Jest o wiele bledsza, a niedowierzanie miesza się na jej twarzy z szokiem. Przekazuje mi, czego się dowiedziała. Wydaje z siebie dźwięk, a do mnie dociera, że głośno wypuściła powietrze z ust. Jest przerażona, ręce jej drżą. Czym innym jest nie wiedzieć, gdzie podziała się Mia i usłyszeć o podejrzanym samochodzie, który kręcił się po okolicy, a czym innym dowiedzieć się, że może znają tożsamość porywacza i że to ktoś, kto nie jest im obcy... Widzę, jak bardzo nią to wstrząsnęło.

Patrzę, jak siada ciężko na kanapie. Wygląda przy tym, jakby zeszło z niej powietrze, a ten ruch wysał z niej wszystkie siły. Przypomina wrak człowieka i nie jestem pewna, jak przetrwa noc, jeśli Mia nie zostanie odnaleziona.

– Mogę zrobić ci coś do jedzenia?

Nie odpowiada.

– Vanessa?

Nie patrzy na mnie.

– Nie wiem, czy dam radę coś przełknąć.

– Może spróbuj? Robi się późno. Obie nic nie jadłyśmy. – Chcę uścisnąć jej dłoń, ale w ostatniej chwili rezygnuję z tego pomysłu. – To może pomóc.

– Nie sądzę – odpowiada.

I tak idę do kuchni. Rozumiem, dlaczego nie ma apetytu, ale ja jestem głodna. Zaglądam do lodówki. Widzę sok, kilka butelek wina, ser, jajka i masło. Mogłabym zrobić omlety.

Decyduję się jednak na zupę. Sięgam po puszkę i wlewam jej zawartość do miski. Gdy podgrzewa się w mikrofalach, rozglądam się po kuchni. Nieskazitelna. Na szafkach nic nie stoi. Zlew jest pusty. Żadnych kubków, garów ani talerzy.

Czy Vanessa nie gotuje przed przyjazdem Trippa do domu? Chyba coś o tym wcześniej mówiła.

Zaglądam do zmywarki. Kilka kubków po kawie i pojemniki na jedzenie. Żadnych oznak tego, że coś gotowała.

Mikrofała wyłącza się, więc wyjmuję miskę i siadam przy stole, żeby zjeść. Ku mojemu zaskoczeniu w kuchni pojawia się Vanessa. Patrzy na miskę z zupą

i odwraca wzrok, jakby na sam widok jedzenia robiło się jej niedobrze. Idzie w stronę jednej z szafek, wyjmując szklankę i nalewa sobie wody. Sweter zsuwa się z jej ramienia. Wtedy dostrzegam w okolicy łokcia siniaka wielkości cytryny. Jest ciemnoniebieski.

Nagle dociera do mnie, że nie patrzę na jednego siniaka, lecz pięć. Wygląda to, jakby ktoś chwycił ją ręką. Jakby ktoś próbował ją zatrzymać. Albo złapał ją w złości.

Przestaję jeść, ręka z łyżką zastyga w powietrzu, a w piersi czuję dziwny ucisk.

Tak szybko zaczęła rzucać podejrzenia na swojego męża, gdy zobaczyła obrączkę. Jeśli jej małżeństwo jest takie wspaniałe, dlaczego byłaby przekonana, że wie, co się stało?

Wpatruję się w nią. Moja sąsiadka. Kobieta, z którą rozmawiałam wiele razy, stojąc na podjeździe. Myślę o wszystkich tych kolacjach z naszymi mężami. Kobieta, którą uważałam za przyjaciółkę.

Ale ile tak naprawdę o niej wiem?

Jak dużo wiem na temat tej rodziny?

Odsuwam miskę. Nie wiem, czy chcę tu zostać.

CZEŚĆ DRUGA

Vanessa

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Vanessa

Miała na imię Susannah. Matka Mii, pierwsza żona Trippa – kobieta, którą miał zawsze kochać i wielbić. Umarła z powodu nieoperacyjnego guza mózgu, ale nie wiem na ten temat nic więcej. Tylko tyle, ile powiedział mi pierwszego dnia, gdy spotkaliśmy się w kawiarni.

Płacąc za kawę, słyszę, jak coś rozlewa się na podłogę, a ktoś klnie pod nosem. Ciekawy jest sposób, w jaki to robi. Nie ze złością, lecz ze znużeniem, jakby to był tylko kolejny wypadek z niekończącej się serii nieszczęść.

Instynktownie kucam obok niego i staram się posprzątać bałagan na podłodze serwetkami, które wzięłam z lady. Nie mówimy wiele. On mamrocze coś o swojej niezdarności. Ale ja jestem zbyt zajęta wycieraniem kawy w trosce, by nie ubrudziła mu butów.

Zerka na mnie nieśmiało, a blond włosy opadają na jego szaroniebieskie oczy. Oczy, które przywodzą na myśl deszczówkę. Ma przystojną, ale zmęczoną twarz. Ubrany jest w bluzę z kapturem i wygląda, jakby nie golił się od kilku dni. Wydaje się podatny na zranienia. Od razu to wyczuwam. Kojarzy mi się z rannym zwierzęciem ze złamaną duszą. To ktoś, kto przeszedł przez piekło.

Gdy wstajemy, wyciąga do mnie rękę.

– Tripp Tanner – mówi i niezręcznie ściskamy sobie dłonie, po czym zbieramy z podłogi kubki i stertę serwetek ociekających kawą.

– Mam na imię Vanessa – udaje mi się wykrztusić. Jestem spóźniona do pracy i naprawdę nie mam czasu na rozmowy. Po tym zdarzeniu wpadamy na siebie kilka razy w tej samej kawiarni.

Podczas jednego z takich spotkań podchodzi do mnie i proponuje, że kupi mi kawę. Akurat tego dnia pierwsze spotkanie mam o dziewiątej. Odsuwa dla mnie krzesło i dopiero zajmuje miejsce, a ja zdaję sobie sprawę, że cały czas miałam nadzieję, że to się stanie. Czekałam, aż jedno z nas wykona pierwszy ruch.

Wygląda lepiej niż podczas naszego pierwszego spotkania. Na jego policzkach pojawił się kolor i ku mojej uldze broda – naprawdę rzadki widok podczas letnich upałów – zniknęła. Tym razem ubrany jest w garnitur zamiast bluzy

i dzinsów. Niezależnie od tego, przez co przechodził, kryzys w jego życiu widocznie dobiegł końca.

Na koniec naszego spotkania Tripp zaprasza mnie na kolację. Jest zdenerwowany, wyszedł z wprawy. W restauracji, takiej z wyższej półki, w której prezentując kartę win, robią wielkie przedstawienie, jest bardzo skupiony na poprawianiu sztuców i oglądaniu serwetki w poszukiwaniu jakichkolwiek niedoskonałości. Nie jestem pewna, czy zawsze się tak zachowuje, czy to dlatego, że dawno nie był na randce, ale strasznie się wierci i błądzi oczami po otoczeniu. Wygląda, jakby czuł się niezręcznie, jakby o czymś myślał, jakby miał wyrzuty sumienia przez to, że tu przyszedł.

Jestem przygotowana na rozmowy o pogodzie, o kolejnym zabójczym lecie, o czymkolwiek, co ułatwiłoby konwersację, ale wtedy mnie zaskakuje.

– Byłem żonaty – mówi.

Och, okej.

– Umarła.

Biorę łyk wina. Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Jestem wdowcem. Od dwóch lat.

– Przykro mi – mówię. Nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać. Jestem naprawdę zagubiona. Ile lat ma ten mężczyzna? Wydaje się zbyt młody na wdowca.

Wiem o nim tylko tyle, że lubi waniliowe latte i czasopismo „Time”. Ku mojemu rozbawieniu, innego dnia przeglądał najnowszy numer „Rolling Stone”. Uznałam, że podczas kolacji dowiem się o nim czegoś więcej; czym się zajmuje, gdzie podróżował, ale jeszcze do tego nie doszliśmy.

– Mam siedmioletnią córkę – kontynuuje. Przesuwa jedzenie na talerzu. – Masz dzieci? – pyta.

– Nie.

– A planujesz je mieć?

Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że to bardzo bezpośrednie pytanie jak na pierwszą randkę.

– W przyszłości, tak – odpowiadam.

– Możesz się domyślać, że dla Mii i dla mnie to była niewyobrażalna tragedia. Moja córka... wiele przeszła. – Odkłada widelec. – Ciągłe pyta o mamę. To dla niej trudne. Wciąż myśli o tym, kto ją odbierze ze szkoły, kto położy ją spać.

– Oczywiście. – Kiwam głową. – Jest malutka. Minęło niewiele czasu.

– Zgadza się. Choć czasami mam wrażenie, że to było wieki temu. – Odwraca wzrok, a ja naprawdę bardzo mu współczuję. Nie tego się spodziewałam. Nigdy

bym nie pomyślała, że powie mi coś takiego. – Przepraszam. – Prostuje się na krześle. – To bardzo dużo do przetrwania. Zrozumiem, jeśli nie chcesz...

– Nie, jest w porządku. Naprawdę. Po prostu jest mi bardzo przykro... – Podnosi na mnie wzrok. Złe słowo. – Próbuję przetrwać to, jak wiele przeszedłeś.

I do tego ma dziecko, przypominam sobie.

– Chciałem ci od razu o tym powiedzieć. Mam nadzieję, że rozumiesz. Zanim zajdziemy za daleko i postanowisz...

– Co? Że sobie z tym nie poradzę?

– Czy chcesz być tego częścią.

– Nie wiem nawet jeszcze, czym to jest.

Nie jestem pewna, dlaczego wyrażam się w ten sposób. Może to wino, może to dlatego, że tyle moich poprzednich randek skończyło się katastrofą – spotkałam wielu egoistycznych i nieczułych mężczyzn. Ale ta randka wydaje się inna. Tripp wydaje się inny. Nie ma w nim udawanej pewności siebie, a przynajmniej tak to odbieram. Jest bardziej uczuciowy, otwarty. Bardziej skupiony na tym, jak zareaguję. Teraz wiem, dlaczego.

– Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała się ze mną spotykać – mówi.

– Dlaczego miałabym nie chcieć się z tobą spotykać?

– Jestem wdowcem i sam wychowuję córkę. Dużo pracuję. Chciałem zatrudnić nianię, ale Mia odmawia. Dlatego siedziałem w domu, spędzałem z nią czas. Przez ostatnie miesiące jej życie wywróciło się do góry nogami. Nie radzi sobie. Każdego dnia wygląda jak ktoś, kto spodziewa się od życia jeszcze więcej złego. Nie potrafię tego znieść. – Patrzy na mnie ze smutkiem. – Nie wiem, czy chcesz być częścią czegoś takiego.

W tym miejscu chcę mu przypomnieć, że jest to nasza pierwsza randka.

Ale rozumiem, dlaczego mówi to wszystko. Ma bagaż. Jeśli będę chciała się z nim spotykać, w zestawie z nim dostanę Mię. Będąc tak bezpośrednim, otwiera mi furtkę. Mogę powiedzieć, że spędziłam miły wieczór i że już nigdy się nie spotkamy. Zrozumie to.

Ale nie chcę tak tego kończyć. Ku mojemu zaskoczeniu nie chcę, żeby to było nasze ostatnie spotkanie. Nie chodzi nawet o jego córkę, choć to najsmutniejsza historia, jaką słyszałam w życiu. Chodzi o to, co do niego czuję. Nie potrafię się tego pozbyć. Zaczynam się do niego przywiązywać i mam ogromną potrzebę chronienia go, chcę mieć szansę na to, by go uszczęśliwić.

– Chciałabym dać nam szansę – mówię.

Tripp się rozluźnia. Wygląda, jakby naprawdę mu ulżyło. Cokolwiek sobie wyobrażał po tym, jak powiedział mi o swojej rodzinie, i jak podzielił się ze mną czymś tak osobistym, nie wydarzyło się. Nie uciekłam. Możliwe, że jestem pierwszą kobietą, z którą umówił się po śmierci swojej żony i nadal tu siedzę. Może i kończę trzecią lampkę wina, ale nie wyszłam.

Gdzieś z tyłu głowy zastanawiam się, w co się wpakowałam. Myślę o tym, co na ten temat powie Janie. Pewnie stwierdzi, że biorę na siebie coś, czego nie udźwignę. Dlaczego nie mogę umawiać się z kimś mniej skomplikowanym? Z kimś, kto gra w golfa albo jest po rozwodzie, ale nie ma dzieci. Kimś, kto nie jest wdowcem.

Ale to nie jest żaden rodzinny dramat. To tragedia, za którą Tripp nie powinien być karany. Nie prosił o śmierć swojej żony. Nie powinien do końca życia być sam.

Myślę, że gdy Janie go spotka, to zobaczy to samo co ja i zrozumie. Tripp to ktoś, kto będzie mnie kochał. Już raz doznał straty. Nie będzie chciał przechodzić przez to samo jeszcze raz.

Tego wieczora nie zadaje żadnych pytań o jego żonę, choć naprawdę mnie kusi. Nie jestem pewna, jak powinno pytać się kogoś o śmierć bliskiej mu osoby. Ale Tripp sam dzieli się ze mną tą informacją. Zaczyna powoli, podczas naszej podróży do Nashville. Po raz pierwszy spędzamy wspólnie weekend, a on postanawia mi opowiedzieć o Susannah. Ma wzrok skierowany na drogę, więc nie musi na mnie patrzeć podczas rozmowy. Może po prostu mówić. Uznaję, że widocznie tak jest mu łatwiej.

Zaczął się powoli – od migren – a okazało się, że to guz mózgu. Po tym, jak się tego dowiedzieli, przez dziesięć miesięcy poddawała się chemioterapii. Nie mieli pewności, czy dożyje świąt. Zmarła krótko po Nowym Roku. Odbył się wielki pogrzeb. Ich rodziny pochodziły z Huntsville, ich drzewa genealogiczne sięgały pierwszych mieszkańców Twickenham. Po śmierci żony miesiącami starał się wyjaśnić Mii, gdzie jest jej mama, dlaczego rak ją zabrał oraz to, że już nie czuje bólu i że tańczy w niebie z aniołami. Próbował wyjaśnić córce, że nie musi być już smutna.

Ale to nie zadziałało. Miała przecież tylko pięć lat. Trudno było jej to wszystko pojąć i ciągle pytała o mamę.

– Na początku najgorsze było układanie jej do snu – mówi Tripp. – Miała różne koszmary i przychodziła do mnie z płaczem, pragnęła obecności Susannah. Tyle wystarczyło, by rozrywać mnie od środka.

Mówi mi, że od ubiegłego roku chodzi do psychologa szkolnego i że to chyba pomaga. Zaczyna akceptować stratę. Każdego dnia budzi się, rozumiejąc, że będzie tylko z tatą, uczy się sobie z tym radzić. Tripp ma nadzieję, że najlepszym lekiem będzie dla niej czas.

Wyglądam przez okno, za którym przewijają się kolejne billboardy. Staram się zrozumieć, jak musiał czuć się Tripp, gdy ktoś, kogo tak kochał, nagle zaniemógł i spędzał całe dnie w łóżku. Każdego dnia jego żona słabła i coraz trudniej było zrozumieć, co mówi, aż doszło do tego, że nie był pewien, czy docierało do niej to, co szeptał jej do ucha.

Nie wiem, jak przez to przeszedł. Musiał myśleć, że ma wszystko, czego pragnie. Jest świetnym prawnikiem, partnerem i głównym udziałowcem w rodzinnej firmie, człowiekiem wywodzącym się z rodziny sędziów i adwokatów. Nie było wątpliwości, że pójdzie w ich ślady. Ożenił się ze swoją ukochaną z liceum – wyobrażam sobie, że była piękną, choć nie widziałam zdjęcia. Byli razem szczęśliwi. Urodziła im się blondwłosa córeczka – to wiem, bo pokazywał mi zdjęcia Mii, gdy była niemowlakiem. Owinięta w różowy kocyk dziewczynka z karuzelą z misiami zamocowaną przy kołysce. Widziałam zdjęcia, na których, już starsza, wyciągała ręce, witając go, kiedy wracał z pracy. Na innych pozowała z plecakiem, gotowa na wyjście do szkoły.

A potem Susannah zachorowała. Czternaście miesięcy później umarła.

– Robimy postępy, ale są dni, kiedy Mia myśli, że jeśli wyjdę z domu, to już nigdy nie wrócę – mówi Tripp. – Teraz musiałem skłamać na temat tego, gdzie jadę. Zostawiłem ją z kuzynostwem, żeby trochę odwrócili jej uwagę od wszystkiego. – Ciągle patrzy przed siebie. Zerkam na profil jego twarzy i widzę, że mruży oczy za okularami, a od nich rozchodzą się zmarszczki. – To okropne, że nie ma matki. Źle mi z tym, że nie mogłem zapobiec jej śmierci.

– To nie twoja wina, że Susannah zachorowała – staram się go przekonać.

– Wiem – mówi, zerkając na mnie. – Ale naprawię to. Chyba znam sposób na to, by wszystko znowu było dobrze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Vanessa

Niecałe dwa lata później, na początku lata, Tripp prosi mnie o rękę. W głębi serca wiem, że się spieszymy, ale nie potrafię odmówić. Nie chcę. Jestem w nim po uszy zakochana. Byłam kilka razy z Mią na lodach. Widziałam jej występ taneczny. Oglądaliśmy razem Pajęczynę Charlotty. Jest przy mnie bardzo ostrożna, przez co nie wiem, co mówić w jej obecności. Naprawdę nie chcę tego schrzańić. Tripp jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek go widziałam. Chodzi z nami obiema za ręce, zabiera nas do zoo, parku. Przedstawił mnie nawet swojej rodzinie.

Siedzimy w ogródku jednej z naszych ulubionych restauracji, gdy Tripp klęka przede mną. Oczy mu błyszczą, cała jego twarz wyraża pragnienie nowego początku, a ja znam moją odpowiedź. Każdy uważa, że powinniśmy poczekać. Janie powie mi, żebym zwolniła. Ludzie będą gadać, że Tripp zachowuje się irracjonalnie. Że działa za szybko i próbuje pospieszenie załatać dziurę, która powstała w jego życiu po śmierci Susannah. Ale nie sędzę, żeby tak było. Jestem pewna, że popycha go do tego jego miłość do mnie.

A potem proponuje coś jeszcze – sposób na to, byśmy stali się jeszcze silniej związaną ze sobą rodziną.

Już się zgodziłam. Już i tak planowałam nasz ślub. Data jest ustalona. Jestem niemal pewna, że zgodziłabym się na wszystko, o co by mnie poprosił.

– Nie chcę, żeby Mia kiedykolwiek czuła się samotna – mówi. Siedzimy na kanapie, jest późne popołudnie. Mia bawi się na górze w pokoju, a my czytamy. Nogi mam ułożone na jego kolanach. – Musi wiedzieć, że o nią dbamy, że ktoś tu zawsze dla niej będzie. Gdy się obudzi, gdy wróci do domu.

– Zaopiekujemy się nią – mówię.

– Chcę, żeby ktoś cały czas był z nią w domu.

Na początku w ogóle o tym nie myślę. Częściowo jestem ciągle skupiona na książce. Przewracam stronę.

– Vanessa – mówi, a to w jaki sposób wymawia moje imię – przeciągle, powoli, przykuwa moją uwagę. – Chcę, żebyś z nią tu była.

– Będę jej poświęcać tyle czasu, ile tylko zdołam. Zatrudnimy nianię.

– Nie – mówi łagodnie. – Chciałbym, żebyś to ty była z nią w domu. Ona potrzebuje stabilizacji.

Zamykam książkę, nagle rozumiejąc, co próbował przez to powiedzieć.

– Chcesz, żebym odeszła z pracy?

Kiwa głową i posyła mi przeciągłe, pełne serdeczności spojrzenie.

Nie wiem, co powiedzieć. Brakuje mi słów. Może powinnam była to przewidzieć – w końcu niejednokrotnie to sugerował, prawda? To, że Mia nie chce niani. Że woli, żebym to ja odbierała ją ze szkoły. Że Mia chce, żeby to któreś z nas wozilo ją na treningi.

Ale moja praca... te wszystkie lata, które poświęciłam karierze analityka finansowego. Nie jestem pewna, czy jestem gotowa to porzucić.

– To nie będzie na zawsze – mówi Tripp. – Tylko do czasu, aż skończy szkołę podstawową. Podrośnie i będzie bardziej samodzielna. – Przekrzywia głowę. – To tylko kilka lat, Vanessa. I już. Twoja kariera będzie czekać na twój powrót, obiecuję.

Przygryzam wargę. Kilka lat – tylko o tyle prosi.

Mogę to zrobić, prawda?

To, w jaki sposób teraz trzyma mnie za rękę, jak wpatruje się we mnie z nadzieją, że się zgodzę, przypomina mi, jaki jest opiekuńczy w stosunku do swojej córki. Ból, jakiego w życiu doznała – jakiego oboje doznali. To, że Mia chce być ciągle blisko nas.

Tripp nie będzie mógł rzucić pracy. Ma za wiele spraw, poza tym pewnego dnia ma zostać sędzią okręgowym. To ja będę musiała zrobić sobie przerwę od kariery. Powinnam móc odejść na trochę z pracy i potem wrócić do świata finansów, prawda?

Wpatruję się w jego niebieskoszare oczy, które przypominają mi wodę deszczową, i czuję tę samą falę współczucia, która zalała mnie, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Przypomina mi się, jak po pierwszej randce poczułam, że chcę uleczyć jego złamane serce. Mam w pamięci to, jak od samego początku okazywał mi tylko wdzięczność. Muszę to zrobić dla naszej rodziny.

Ściskam jego dłoń. Nie zawiodę go.

– O czym ty mówisz? – pyta Janie. Jem z nią lunch – tajskie jedzenie, choć nie jestem szczególnie głodna. Za kilka tygodni biorę ślub z Trippem. – Odmówiłaś, prawda?

Milczę.

– Vanessa? – Wpatruje się we mnie. – Nie możesz rzucić pracy. – Wyżywa się na jedzeniu. – Kochasz swoją pracę. On ma pieniądze. Ty masz pieniądze. Zatrudnijcie kogoś.

– Ona potrzebuje kogoś więcej niż niani.

– On chce, żebyś była jej matką.

– Przecież zostanę jej macochą.

– Chce, żebyś robiła wszystko to, co robiła Susannah. – Wymachuje widelcem.

– Ona też siedziała w domu?

– Tak.

– Bingo.

– To nie tak.

– Pograżony w żałobie mąż pracuje każdego dnia i ma problem z opieką nad córką? Klasyka gatunku. Właśnie to robią wdowcy. Szuka zastępczej żony. Tripp chce, żeby ktoś zajął miejsce Susannah.

Odsuwam swój talerz.

– Nie będę jego zastępczą żoną.

– Dla mnie tak to właśnie brzmi.

– To coś innego.

– Och, doprawdy? – mówi Janie. – Już cię poprosił, żebyś rzuciła pracę.

– Tylko na jakiś czas. I tu chodzi o Mię.

Prycha.

– Oczywiście, że to powiedział. Jesteś pewna, że nie robi tego dla siebie?

– Chodzi ci o mnie i zostanie w domu?

– Tak, o ciebie zostającą w domu. On idzie sobie do pracy, rozluźniony, bo wie, że ktoś się zajmie jego córką. Że ktoś siedzi w domu i ją niańczy. Gotuje obiad. Może nauczyć się szydełkować i zacząć organizować spotkania z zabawami dla dzieci? – Krzywi się.

Nagle czuję złość. Nienawidzę tego, jak niepewnie się przez nią czuję. To jej brutalna szczerłość. Ale nie mogę być na nią zła. Ona tylko się o mnie troszczy. Wiem, że chce dla mnie jak najlepiej. W przeciwnym razie nie powiedziałaby czegoś takiego. Nie powiedziałaby tak oczywistej prawdy, wiedząc, że nie chcę jej usłyszeć. Ale taka krytyka może paść jedynie z ust najlepszej przyjaciółki.

Przyjaźnimy się z Janie od ośmiu lat. Przeprowadziłam się do Huntsville po tym, jak rekruter przeniósł mnie do nowego banku, a ona była pierwszą osobą, którą tu spotkałam. Pierwszą, która poświęciła czas na to, żeby mnie poznać, co sprawiło mi ogromną ulgę, zwłaszcza że bardzo chciałam mieć kogoś bliskiego. Przeprowadziła się tu kilka lat wcześniej z Atlanty. Pokazała mi

miasto, zasugerowała, w jakiej dzielnicy powinnam zamieszkać i powiedziała, gdzie zjem najlepsze sushi.

Spędziłyśmy wiele wieczorów na rozmowach i popijaniu martini w barze, ignorując krążących wokół nas mężczyzn i zachowując się, jakbyśmy nie chciały randkować. Niedługo później Janie mianowano wiceprezeską. Potem i ja doczekałam się awansu. Odnalazł mnie łowca talentów z innej firmy, zaproponował pracę w analizie finansowej. Do dziś Janie ciąga mnie na jogę, daje mi znać, kiedy Izba Handlowa organizuje kolejne spotkanie. Znana jest z zabierania mnie na różne wydarzenia, ciągle chce mnie w coś angażować.

Wiem, że cieszy się moim szczęściem. Sama nie jest mężatką. Zwykle spotyka się z mężczyzną albo dwoma, ale małżeństwo nie jest dla niej – przynajmniej na razie. Cieszy ją szczęście moje i Trippa. Jest szczęśliwa, że kogoś znalazłam. Ona także obawia się, że Tripp za szybko się żeni, ale nie powstrzymało jej to od pomagania mi w organizowaniu ślubu oraz wesela i jeżdżeniu ze mną na przymiarki sukni. Spróbowała wszystkich rodzajów tortów weselnych.

Po prostu się o mnie martwi. Widzę to po jej twarzy.

– To nie jest na zawsze – zapewniam ją, powtarzając słowa Trippa. – Mia ma osiem lat. Trochę czasu minie, zanim skończy szkołę podstawową, ale potem będzie zbyt zajęta wychowaniem z przyjaciółmi, żeby mnie potrzebować.

Janie nie wygląda na przekonaną.

– A potem pojawi się coś innego. Co ze szkołą? Kto będzie ją woził na te poranne treningi?

– Zawsze znajdzie się dla niej jakaś podwózka. Zatrudnimy kierowcę.

– Vanessa, kochanie, obudź się. Ty jesteś tym kierowcą.

Przygryzam wargę. Patrzy na mnie łagodnym wzrokiem.

– Nie możesz poświęcić wszystkiego, na co pracowałaś, bo on ci tak mówi.

– To nie tak.

– Ona nawet nie jest twoim dzieckiem.

– To moja pasierbica – poprawiam ją. – I jest urocza. Kocham ją. Potrzebuje kogoś.

Ale Janie mnie nie słucha, zaczyna się nakręcać.

– I nie chodzi tylko o dziecko. Wprowadzisz się do domu jego pierwszej żony.

– Mogę urządzić wszystko od nowa.

– Jak? Wszystko, co zrobisz, będzie porównywane do tego, co zrobiła ona.

Wszystko, co tam jest, należało kiedyś do niej.

Jej słowa mnie poruszają.

– Nie będzie tak. Sprawię, że ten dom będzie mój.

– Mam taką nadzieję – mówi Janie, zgniatając serwetkę. – Bo dla nich wszystko pozostanie takie samo. Tylko ty będziesz tam nowa.

Kilka tygodni później jesteśmy z Trippem po ślubie. W okamgnieniu mam całą rodzinę. Męża u jednego boku i dziecko w różowej sukieneczce u drugiego. Wcześniej Mia szła przede mną nawą, tupiąc w swoich bucikach na płaskim obcasie, z dumą na twarzy, gdy trzymała przed sobą bukiet kwiatów. Wyglądała pięknie. Ja czułam się wspaniale. A ta duma na twarzy Trippa, gdy patrzył, jak idziemy w jego stronę...

Mimo ostrzeżeń Janie, pochłaniają mnie zachwyty ślubem i przyjęciem weselnym oraz myśli o przyszłości, która, mam nadzieję, będzie pełna szczęścia. Wręczyłam już wypowiedzenie i poinformowałam szefa, że po miesiącu miodowym nie wrócę do pracy. Wyjaśniłam, że to tylko kilkuletnia przerwa, żebym mogła poświęcić czas pasierbicy. Szef jeszcze nigdy nie wyglądał na tak zaskoczonego. Z końcem tygodnia spakowałam wszystkie swoje rzeczy.

Wprowadziłam się do Trippa i na początku wszystko jest cudownie – wręcz idealnie. Odkrywam każdy zakamarek mojego nowego domu. Parapet z najlepszym światłem do ustawienia doniczek z bazylią. Zapasową szafkę, której nikt nie używa, a ja mogę powiesić w niej zimowe płaszcze. Dużą otwartą przestrzeń w pokoju dziennym, gdzie mogę zamontować nową półkę na książki.

W niedzielne poranki wspólnie przygotowujemy śniadanie. Mia zjada wszystko z talerza, trajkocząc. Prosi o dodatkowy syrop klonowy. Wieczorami trzymam Trippa za rękę, gdy siedzimy razem na kanapie, i podziwiam jego złotą obrączkę, pasującą do mojej.

Jednak, gdy dni stają się tygodniami, a tygodnie miesiącami, wszystko zaczyna się zmieniać. Coś jest nie tak – w końcu dociera do mnie, że to ja. Staram się stłumić uczucia, ale te wracają jak bumerang wraz ze słowami Janie, które nie dają mi spokoju.

Gdy chodzę od pokoju do pokoju, staje się to jeszcze bardziej oczywiste i zaczynam wątpić w samą siebie. Czuję się w tym domu jak intruz. Ciągłe towarzyszy mi uczucie, że należał on wcześniej do kogoś innego – bo przecież tak było. Wcześniej mieszkała w nim Susannah.

Ten sam dom. To samo łóżko. Ta sama pościel. Jej dzieła powieszona na ścianach. Jej ulubione zasłonki. Toaletka, na której trzymała swoją szczotkę do

włosów. Ta sama lampka do czytania, którą każdego wieczora wyłączam. Ten sam dywan pod moimi stopami.

Czy naprawdę stałam się zastępczą żoną?

Nigdy nie myślałam o tym określeniu, dopóki nie powiedziała mi o nim Janie.

Byłoby mi łatwiej, gdyby był rozwodnikiem. Wiem, że to brzmi okropnie, ale gdyby Susannah nie umarła, gdyby po prostu się rozeszli, byłoby mi łatwiej pozbyć się części jej rzeczy. Większość zabrałaby ze sobą po rozstaniu, a wszystko inne powoli bym wymieniała albo przenosiła do magazynu. Ale tutaj sytuacja jest inna.

Jak można nienachalnie pozbyć się rzeczy kogoś, kto umarł, i to w dodatku zaledwie kilka lat temu? Jak to zrobić, jednocześnie nie raniąc męża i nowej córki? Ale ten dom wręcz krzyczy, że należał do Susannah. Wszystkiego dotykała. Wszystko sama wybierała i dekorowała.

Na początku starałam się z tym żyć, naprawdę, ale nie wytrzymałam długo. Obecność Susannah dręczy mnie za każdym razem, gdy rozglądam się po domu. Zajmuje moje myśli, sprawia, że czuję się tu niechciana i obca. Intruz. Wszędzie ją widzę. Stojącą boso na dywanie. Przechodzącą przez salon w bawełnianym szlafroku. Podlewającą kwiaty w kuchni. Śmiejącą się w korytarzu. Ganiającą się z Mią po bawialni.

Zawsze myślałam, że jestem bardzo pewna siebie. Myślałam, że będę się tu czuła dobrze. Ale to nie jest moje biuro ani sala posiedzeń i nie jestem już specjalistką w mojej dziedzinie – tutaj specjalistką była wcześniej inna osoba. Przez to, że wszystko wygląda tak samo, ten dom wciąż należy do niej. Rodzina też. Wątpliwości stały się wręcz przytłaczające i niewyobrażalnie sobą przez to gardzę.

Najpierw musimy wymienić łóżko. To Tripp na pewno rozumie... a przynajmniej tak twierdzi.

Potem czas na talerze, zastawa Susannah, zasłony w jadalni, poduszki na kanapie. Mówię Trippowi, że mam inne wyczucie stylu, że lubię inne kolory i mam nadzieję, że to rozumie. Przekonuję siostrę Susannah, żeby zabrała jej samochód i podarowała swojemu synowi, który wkrótce zrobi prawo jazdy – a tym zyskuję sobie przychylność mojego nowego siostrzeńca.

Wszystko robię powoli i ostrożnie. Nie chcę, żeby zmiany zachodziły zbyt gwałtownie, więc nie spieszę się, wprowadzając kolejne metamorfozy na przestrzeni roku. Znika obraz Susannah z Paryża. Figurki zostają przestawione na inną półkę, a potem kończą zamknięte w szafie.

Codziennie przynoszę kolejną nową ozdobę z domu w centrum miasta, który sprzedaję. Moje obrazy zajmują miejsce tych, które do tej pory wisiały na ścianach. Tripp powtarza, że rozumie. Nie rozwodzimy się nad tym, ale on rozumie, co robię. Wie, że trudno jest mi żyć w domu, w którym nie czuję się jak u siebie. On też chce, by nam się ułożyło.

Postępuję też bardzo ostrożnie ze względu na Mię. Nie chcę, żeby kiedykolwiek poczuła, że pozbywam się mamy z jej życia. Niczego nie wyrzucam ani nie niszczę. Meble są przewożone do wynajętego magazynu, stół kuchenny jest dobrze zabezpieczony, kartony ustawione pod ścianą, a dmuchane szkło, które Susannah przywiozła z Meksyku, szczelnie owinięte folią bąbelkową. Wszystko czeka na Mię, żeby mogła z tego korzystać, gdy dorośnie. Na pewno spodoba jej się pomysł zabrania ulubionego fotela mamy do pokoju w akademiku. A Tripp będzie mógł zaglądać do tych rzeczy, kiedy tylko będzie chciał. Będzie mógł oglądać ozdoby i wspominać, jak Susannah je wybierała, ale nie sądzę, żeby się na to kiedykolwiek zdecydował.

Zawsze powtarza, że nie przeszkadzają mu zmiany, ale zauważam, że pewne rzeczy pakuje sam. Znosi je na strych. Na przykład chińską porcelanę. Mówi, że chce ją podarować Mii z okazji ślubu. Tak samo zabiera albumy ze zdjęciami z czasów, gdy poznali się z Susannah. Biżuterię, którą pewnego dnia przekazuje ich córce, szpargały i pamiątki, które kupili podczas podróży poślubnej. Wiem, że te rzeczy są nietykalne. Nigdy nie zapakowałabym ich sama.

Mia zabiera parę rzeczy do swojego pokoju. Album z kwiatami, które razem z mamą ususzyły między kartkami. Oprawione w ramkę zdjęcia. Ceramicznego słonia, którego Susannah przywiozła z Indii. Razem wybieramy piękny drewniany kufer, w którym wszystko może przechowywać, tak aby zawsze, gdy poczuje potrzebę, mogła wyjąć pamiątki. Żeby założyć na chwilę naszyjnik po mamie albo potrzymać chustkę, którą Susannah dostała na przyjęciu zaręczynowym.

Zapewniam Mię, że nie chcę całkowicie pozbyć się Susannah, że nigdy nie chciałabym, żeby tak to odebrała. Wszystkie te rzeczy należały do jej mamy. Dla Mii znaczą wszystko i to ważne, żeby pozostały w nienaruszonym stanie. Chcę po prostu poczuć, że jestem częścią tej rodziny, upewnić się, że zaczynamy wszystko od nowa. Chcę także udowodnić Janie, że się myliła, a sobie, że nie mam się czego bać.

Nie jestem zastępczą żoną – jestem żoną Trippa. Jestem tu nie tylko dlatego, że Susannah umarła. Tripp i tak by się we mnie zakochał, gdybyśmy spotkali się w innej rzeczywistości.

Razem tworzymy nową rodzinę. Nową przyszłość. A przynajmniej tak sobie mówiłam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Vanessa

Mamy początek września, jesteśmy małżeństwem od roku. Siedzimy z Trippem na patio i obserwujemy Mię. Doskonali swój przewrót w tył – coś, nad czym pracuje od tygodni. Przewraca się w trawie, po czym wstaje.

Tripp mówi:

– Nieźle, Mia! Jeszcze raz.

Odchyła się do tyłu, odpycha rękami od ziemi i robi fikołka, a potem od razu wstaje. Tym razem robi to idealnie. Cała aż promienieje.

– Fantastycznie! – gratuluje jej Tripp.

Przygotował mi wódkę z tonikiem i wcisnął do drinka sok z limonki. Czuję, jak alkohol mnie rozgrzewa. Słońce powoli zachodzi, niebo wygląda, jakby ktoś wylał na nie maślanekę, a ja myślę sobie, że ten wieczór nie mógłby być lepszy.

– Mia powiedziała mi, że jest bardzo szczęśliwa – mówi Tripp.

Podnoszę szklankę do ust.

– Mówi, że dobrze się razem bawicie.

Uśmiecham się, ciesząc się tym, że rozmawiali o mnie i mówili dobre rzeczy. Po kilku miesiącach pracy nad moją relacją z Mią i zajmowania się nią, w końcu coś się udało.

Tripp siedzi ze mną na obłożonym poduchami siedzisku – nowym meblu, który wybrałam na patio. Dalej oglądamy, jak Mia się bawi, próbując wykonać kolejny przewrót w tył. Z każdym kolejnym razem wychodzi jej coraz lepiej.

Tripp wspominał coś o budowie basenu. Widziałam plany w jego gabinecie, a teraz czekamy, aż zatrudni ekipę do budowy. Na treningach ludzie często chwalą to, jak utalentowana w pływaniu jest Mia. Trener uważa, że byłoby świetnie, gdyby miała obok domu basen, w którym mogłaby ćwiczyć.

Teraz jednak podwórko pozostaje płaskie i równe, od patio do ogrodzenia rozciąga się połać zielonego trawnika, a przy szopie rosną równo przycięte mirty. Niedawno też zasadziliśmy brzoskwinię.

Biorę kolejny łyk drinka.

– Jak uważasz? Jak się ze sobą dogadujecie? – pyta mój mąż.

Robi to od czasu do czasu, odkąd się pobraliśmy – sprawdza, jak się mają nasze relacje. Chce mieć pewność, że jest mi dobrze, bo ma świadomość, że rzucił mnie na głęboką wodę i musiałam szybko nauczyć się funkcjonować w nowej rzeczywistości. Chce mi pokazać, że docenia moja wysiłki.

– Dobrze – odpowiadam.

– Lubi cię. Mówi, że się cieszy, że tu jesteś.

– Mam taką nadzieję. Naprawdę się staram.

Mia unosi ręce nad głowę. Teraz będzie robić gwiazdy.

– Tak się cieszę, że możesz ją odbierać ze szkoły i że nie musi czekać na świetlicy.

– Tak, ona też jest z tego powodu szczęśliwa.

– W ten sposób lepiej się poznacie.

– Ale mamą roku to nie jestem.

– Starasz się. I to się liczy.

– Czasami jest ciężko.

– Są inne mamy, z którymi możesz rozmawiać.

– Wiem, to pomaga. Ale czasami zastanawiam się, czy wiem w ogóle, co robię.

– Dostrzegam, że Tripp przesuwa się na siedzeniu i lekko spina mięśnie. – Ale naprawdę się staram – dodaję szybko. Nie mogę dokładać mu zmartwień. – Masz rację. Obie się staramy.

Mój mąż uśmiecha się nieznacznie.

– I to mi się podoba. Moje dziewczyny dogadują się ze sobą i są szczęśliwe.

Przez jakiś czas przyglądamy się poczynaniom Mii. Nuci pod nosem melodię, której nie znam, jej kucyk wisi nisko nad szyją. Kilka miesięcy temu poprosiła mnie, żebym zrobiła jej warkocz francuski i zanim się go nauczyłam, musiałam obejrzeć kilka tutoriali na YouTube. Czasami martwię się, czy robię to dobrze. Nie tylko jej fryzury, ale wszystko. Robię postępy, wiem, że tak, ale są takie dni, gdy kwestionuję każdą podjętą przez siebie decyzję. Zastanawiam się, czy ona widzi, że się waham? Czy widzi, że nie jestem pewna, co będzie dla niej dobrą przekąską po szkole, że nie mówię do niej pieszczotliwym głosem, tak jak jej tata, albo tak jak robiła to jej mama, gdy czytała jej bajki na dobranoc? Czy dodaję odpowiednią ilość pianek do jej gorącej czekolady? Czy wyglądam, jakbym była zadowolona, gdy siedzę z nią otoczona pluszakami i bawię się w picie herbatki?

Nigdy wcześniej tego nie robiłam i nie czuję naturalnego przyływu tych umiejętności. Staram się z całych sił – Bóg mi świadkiem, że przeczytałam niezliczoną liczbę książek o rodzicielstwie. Janie przysłała mi linki do

pomocnych artykułów, zwłaszcza takich, które opisują sytuacje z przysposobionymi dziećmi. Tłumaczą emocje dziecka, które straciło mamę i opisują proces godzenia się z tak bolesną stratą. Podsyła mi też linki do stron, na których znajdują się pomysły na to, co robić w domu, kiedy pada. Odsyła mnie do stron wsparcia na Facebooku. Do artykułów o tym, co robić, gdy uważa się, że się zawodzi. Lista rzeczy do przeczytania nie ma końca.

– Daj temu trochę czasu – mówi Tripp. – Idzie ci świetnie.

Ale cały czas coś nie daje mi spokoju. Nie przyznaję się do tego Trippowi, ale jestem niemal pewna, że Mia wyczuwa moją niepewność. To, jak patrzy na mnie z zagubieniem, gdy zastanawiam się, co powiedzieć. To, jak się miotam. Nigdy nie powie tego swojemu tacie. Nie chce go smucić. Chce, żeby był szczęśliwy, tak jak ja tego chcę. Widzę jednak po jej twarzy, że czuje to wszystko. Widzę smutek w jej oczach, bo nie robię rzeczy tak, jak robiła jej mama. Moje naleśniki nie są takie same. Nie używam dobrego chleba do jej kanapek, tego z odciętymi brzegami. Nie zawsze pamiętam, żeby dorzucić jej do pudełka na lunch trochę ulubionych owoców. Nie wiem, jak grać w gry karciane, które ona lubi.

Ale wiem, że nie powinnam być dla siebie tak surowa. Są też sytuacje z dobrym zakończeniem. Nauczyłam się przecież zaplatać jej włosy w warkocz. Albo znalazłam na zakupach przed początkiem roku szkolnego conversy, które tak uwielbia i codziennie nosi. Obiady, podczas których mówi, że moje spaghetti jest jej ulubionym.

Dlaczego więc czuję, jakbym robiła coś niewystarczająco? Że nie jestem dość dobra?

Bo gdy Tripp wraca do domu, wszystko, co on robi, jest idealne. Robi to bez trudu. Staje się centrum jej wszechświata. Daje jej wszystko. Ich relacja jest taka naturalna – co jest oczywiście normalne, przypominam sobie. To ojciec i córka. Tripp zna ją od dnia, w którym się urodziła. Ma to we krwi.

Gdy na nich patrzę, nie potrafię nie czuć się, jakbym była obca. Mąż ciągle powtarza mi, że tak nie jest, ale to nie wymazuje tych myśli z mojej głowy. Gdy ta dwójka jest razem, gdy opowiadają historie z dzieciństwa Mii, gdy słyszę ich śmiech i osobiste żarty opowiadane podczas jazdy samochodem... czuję się pominięta – tak jakbym ciągle nadrabiała zaległości. Tripp stara się mnie słuchać i rozumieć. Mia często prosi mnie, żebym dołączała do ich rozmów, czeka na moje reakcje na jej riposty, ale ja nigdy nie czuję się na właściwym miejscu. Tak jakbym spóźniła się na przyjęcie. Piąte koło u wozu. Intruz.

Wiem, że to niedorzeczne. Jestem dorosła. Mia to tylko dziecko. Wie tylko tyle, że chce spędzać więcej czasu z tatą. Całymi dniami siedzi ze mną w domu, spędzamy wspólnie czas, razem spożywamy posiłki. Ale gdy on wraca do domu, to wszystko idzie w niepamięć. Tripp jest dla niej wszystkim. Nie zdając sobie z tego sprawy, podczas wieczorów filmowych rozciąga się przy nim na całej kanapie tak, że dla mnie nie ma miejsca. Recytuje rymowanki z dzieciństwa, z których znam tylko dwie, bo jeszcze nie zdążyłam się ich nauczyć. Rozmawia z Trippem o ich ulubionych sportach olimpijskich. O tym, jak śmiesznie kicha wujek Bill. Jak oboje nienawidzą korniszonów, a kochają tosty francuskie.

Czuję, jakbym była w tej rodzinie gościem.

Tylko Janie mnie słucha. Cała jej postawa mówi A nie mówiłam? Ale i tak, trzymaj się. Nieustannie mnie wspiera, powtarza, żebym nie była tak przeczulona na punkcie wszystkiego, żebym dała temu szansę, że z czasem wszyscy nabierzemy wprawy w tej nowej rzeczywistości. Że całą trójką będziemy tworzyć swoje własne żarty.

Wiem, że ma rację. Jestem niecierpliwa. Za dużo od siebie wymagam, bo chcę być jak najlepszą macochą. Chcę, żeby przychodziło mi to naturalnie. Wszystko za bardzo analizuję.

Gdybym się na chwilę zatrzymała, pewnie dostrzegłabym, że wiele rzeczy robię naprawdę dobrze i że nie doceniam siebie wystarczająco.

Bo poświęcam się tej rodzinie. Kocham Trippa nad życie. Kocham Mię. Chcę, żeby nam się udało. Chcę, żeby Mia miała w życiu stabilność, żebyśmy miały dobrą relację. Dlatego ciągle się staram. To jest dla mnie najważniejsze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Vanessa

Robotnicy pracują przy basenie, który przyda się nie tylko do treningów Mii, lecz także będzie piękną ozdobą ogrodu, ze ścianami wyłożonymi biało-niebieskimi mozaikowymi kafelkami i z wodospadem na jednym jego końcu. Niedaleko będzie malutki domek i prysznic, pod którym będzie mogła się opłukać po każdym pływaniu.

W przeddzień jedenastych urodzin Mii, gdy wszystko jest gotowe, gdy opada kurz i znika hałas, a basen wypełniony zostaje wodą, Tripp zabiera nas na zewnątrz, by świętować.

Wygląda na szczęśliwego, wręcz dumnego. Tak, jego żona umarła, ale została mu po niej uzdolniona pływaczka. W dodatku ma zasoby finansowe, dzięki którym jest w stanie zaspokoić wszystkie jej potrzeby materialne. Dziewczynka nie musi czekać, aż basen publiczny zostanie otwarty na okres letni. Może po prostu wyjść z domu i iść na własne podwórko. Zbiornik jest ogromny, niebieskie kafelki nadają wodzie szafirowej barwy, a szum wody opadającej kaskadą na kamienie z wbudowanego wodospadu dodaje wszystkiemu odrobiny luksusu.

Stoimy we trójkę na patio i podziwiamy widok.

– Podoba ci się? – Tripp pyta Mię.

Kiwa energicznie głową, jej oczy aż błyszczą.

– Jest prześliczny – odpowiada.

– Wszystko, co najlepsze, dla mojej dziewczynki. – Tripp bierze ją w ramiona, a ona chichocze, wtulając twarz w jego klatkę piersiową.

Oni się przytulają, a ja w tym czasie kroję tort urodzinowy, który postawiliśmy na stole na patio. Tort pokryty jest posypką, którą Mia wybrała, gdy zamawialiśmy go w piekarni. Tripp otworzył butelkę wina, a Mii nalał do szklanki owocowego ponczu. Wieczorem usiadziemy we trójkę do kolacji urodzinowej. Jutro na basenie odbędzie się wielkie przyjęcie dla rodziny i przyjaciół, włącznie z kilkoma osobami z klasy Mii.

– Dziękuję, tato, jest cudowny. – Przytula go raz jeszcze, po czym odwraca się w moją stronę. – Co sądzisz, Vanessa? Podoba ci się mój basen?

– Jest idealny – odpowiadam.

Podoba jej się to, co powiedziałam. Otwiera szeroko oczy.

– Tak, jest idealny. – Po chwili dodaje: – Popływasz ze mną?

Staram się zaśmiać.

– Może później.

Tripp patrzy na mnie z szerokim uśmiechem.

– No dalej, Vanessa. Wskakuj.

Odsuwam się.

– Nie, nie teraz. – Mam nadzieję, że dadzą mi spokój.

– Proszę – błaga Mia. – Nigdy ze mną nie pływałaś.

– Skończcie te wygłupy. Nie mamy strojów kąpielowych, a za godzinę siadamy do kolacji.

– Zrobimy to naprawdę szybko. – Mia wydyma uroczo wargi.

– No dalej, Vanessa – powtarza Tripp. – W imię dobrej zabawy? – Ugina kolana, żeby zrównać się z Mią. – Chodź, przebierzemy się szybko. Bardzo szybko.

– Tak! – wykrzykuje radośnie Mia.

– Idźcie beze mnie – mówię.

– Proszę, Vanessa. – Mia niemal jęczy. Zbliża się do mnie, ale ja odsuwam się na bok, nie zdając sobie sprawy, że jestem coraz bliżej basenu.

– Nie chcę się zmoczyć. Moje włosy... I mamy kolację...

– W ogóle nie umiesz się bawić. – Mia patrzy na tatę. – Wiesz, że Vanessa w ogóle ze mną nie pływa, gdy jesteśmy na basenie? Zawsze ją o to proszę.

– Nigdy? – pyta Tripp. Spogląda na mnie w dziwny sposób.

– Nigdy. – Mia wydyma wargi.

Odsuwam się o kolejny krok.

– Wolę siedzieć i patrzeć. – Tłumaczę. Zerkam w dół, prosto na błękitną wodę niedaleko mnie.

– Nie. – Mia wykrzywia buzię. – Też powinnaś wejść do wody!

Po tych słowach mnie popycha.

Lecę do tyłu, wymachując rękami i nogami. Plecami uderzam w taflę wody. Zanurzam się, a ku mojemu przerażeniu moja głowa też idzie pod wodę, ale jakimś cudem ją wynurzam i biorę wielkie hausty powietrza, podczas gdy po mojej twarzy spływa woda. Nic nie widzę. Nie jestem w stanie odnaleźć stopami dna. Zaczynam myśleć, że tego dna po prostu nie ma. Wierzgam nogami, ale nikt mi nie pomaga.

Sięgam przed siebie z nadzieją, że uda mi się czegoś chwycić – ale czego? Dookoła mnie nie ma nic. Brzeg basenu zdaje się być kilometry stąd, a kontrolę nade mną przejmują strach. Jak głęboki jest basen? Czy wrócę pod powierzchnię? Dlaczego Tripp mi nie pomaga? Słyszę, że stoi koło basenu i się śmieje. Chcę wrzeszczeć, od paniki ściska mnie w piersi.

Wtedy słyszę, że dwie osoby wskakują do wody. Nie, ktoś został wepchnięty. Mia popchnęła też Trippa, ale w przeciwieństwie do mnie, on krzyczy i się cieszy. Wiedział, że to się stanie. Łąduje w wodzie z krzykiem, a Mia piszczy i wskakuje zaraz za nim na bombę. Chłapią dookoła wodą i krzyczą, wzburzają wodę, nie dbają o przemoczone ubrania i w ogóle nie zwracają na mnie uwagi.

Docieram do brzegu basenu. Dotykam wyłożonej kafelkami ściany. Dzięki Bogu. Podciągam się i chwytam ją, jakby od tego zależało moje życie. Jestem bezpieczna. Czuję grunt pod nogami. Ale serce w mojej piersi bije jak szalone, do tego stopnia, że czuję, jakby miało ją rozsadzić.

Zamykam oczy, sapiąc i łapiąc głębokie wdechy.

– Vanessa. – Tripp podpływa do mnie. – Wszystko w porządku?

Trzęsę się, po mojej twarzy spływa woda. Skupiam spojrzenie na czarnych literach tuż przede mną: sto pięćdziesiąt centymetrów.

To tylko półtora metra, a czułam, jakby wrzucono mnie w otchłań.

Mia bawi się i pływa bez troski.

Tripp wyciera wodę z twarzy. Łapie oddech, a jego mina zmienia się, gdy widzi, że jestem zła.

– Vanessa, powiedz coś. – Nie odpowiadam. Przygląda mi się, myśli intensywnie. – Bawiliśmy się tylko. Myślała, że będzie fajnie. Wszystko w porządku?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Jest mi wstyd. Coś w jego głowie zaskakuje. – Vanessa, nie umiesz pływać?

Nie chcę tego mówić. Nie chcę, żeby poznał prawdę. Wstydzę się – to wręcz głupie.

– Jako dziecko prawie utonąłam – mówię ledwie słyszalnym szeptem.

– Nigdy mi nie powiedziałaś.

– Chłopiec wepchnął mnie do wody, a inny trzymał mnie pod powierzchnią. To było... – Nie kończę. – Od tamtego czasu się boję.

– Przepraszam, Vanessa.

– To nic – mówię. – Nic mi nie będzie.

Woda ciągle spływa po mojej twarzy. Buty mi spadły i zniszczone osiadły na dnie. Moja lniana bluzka i spodnie też do niczego się nie nadają. Tripp ma na

sobie drogie spodnie i koszulkę polo. Mia ubrana jest w szorty i krótką bluzkę, beztrąsko staje w wodzie na rękach i robi przewroty.

– Zbudowaliśmy ten basen, a ty nic nie powiedziałaś – mówi Tripp. – Przez miesiące patrzyłaś na postęp prac i ani razu nie wspomniałaś, że boisz się wody.

– Uznałam, że to głupie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że pewnego dnia wezmę lekcje pływania. Chciałam zacząć bardzo małymi krokami, a nie zostać wepchniętą do wody. – Moje słowa brzmią bardzo oskarżycielsko.

– Ona nie wiedziała. – Ogląda się przez ramię. – To dlatego nigdy z nią nie pływałaś?

Kiwam głową.

Tripp nie przeprosza. I nie mówi Mii, żeby to zrobiła. Uważa, że to była zabawa – sposób na świętowanie zakończenia budowy basenu – i chce, żeby tak pozostało. To nie wina Mii, że nie wiedziała, że nie umiem pływać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Vanessa

Mój mąż mnie kocha, wiem to. Czuję to całym sercem. Ciągłe powtarza mi, że nie potrafi sobie wyobrazić życia beze mnie i że spotkaliśmy się w idealnym momencie. Rozpacz jego i córki zmaląły z pomocą miłości i troski, jakimi ich obdarzyłam.

– To dzięki tobie jesteśmy razem – mówi mi.

Ale gdy o tym myślę, zwłaszcza teraz, to nie jestem pewna, czy miał na myśli naszą trójkę: jego, Mię i mnie – naszą nowo stworzoną rodzinę? Czy może przez „razem” ma też na myśli jego nieżyjącą żonę? Czy zawsze wliczał w to Susannah? Bo mam wrażenie, jakby ona ciągle tutaj była. Nawet po takim czasie ciągle wydaje mi się, że żyję w jej cieniu. Jest wszechobecna. I niezależnie od tego, co zrobię, nieważne jak bardzo zmienię wystrój domu albo jak wiele z siebie dam w opiece nad Mią, nigdy nie poczuję się, jakbyśmy byli sami.

Zbliżają się trzynaste urodziny Mii i planujemy świętować je w jej ulubionej japońskiej restauracji. Chce zaprosić kilkoro swoich przyjaciół, rodziców Trippa oraz innych członków rodziny. Zauważam, że im bardziej zbliżamy się do jej urodzin, tym częściej mówi o swojej mamie.

Tęsknię za nią.

Co powiedziałaaby na to, że kończę trzynaście lat?

Spodobałaby jej się moja sukienka?

Cieszyłaby się, że idę na szkolny bal?

Tripp odpowiada na wszystkie jej pytania. Mówi jej, że mama byłaby zachwycona sukienką.

W dniu przyjęcia słyszę, jak Mia pyta, czy może założyć diamentowe kolczyki mamy. Tripp wyciąga je ze szkatułki, którą trzyma na strychu.

Gdy przyjęcie się kończy, przestaje mówić o mamie. Oddaje kolczyki ojcu.

– Możesz je schować – mówi. I to tyle. Po tym w ogóle przestaje z nami rozmawiać. Jest milcząca. Zdystansowana. Mówi, że woli spędzać czas z przyjaciółmi. W pełni skupia się na pływaniu. Woli być w innych miejscach niż w domu. Widzę, że coś się dzieje. Odcina się ode mnie, od swojego taty też.

Uznajemy, że to nastoletnie wahania nastroju. Miała zły dzień w szkole. Pokłóciła się z przyjaciółką. Nie może sobie darować kiepskiego treningu. Wyładowuje się przez pływanie w naszym basenie.

Jeży się, gdy tylko wchodzimy do pokoju – irytuje ją wszystko, co robimy. Nie chce z nami rozmawiać, mimo że naprawdę się staramy. Wieczorami i w weekendy siedzi zamknięta w swoim pokoju. Czasami dąsa się i nie odzywa do nas, a to potrafi trwać nawet kilka dni. Nie jestem w stanie znaleźć źródła takiego zachowania. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że chodzi o chłopca, sprzeczkę z przyjaciółką albo narastającą tęsknotę za mamą.

Z czasem takie nastroje mijają. A potem pojawia się coś innego. I tak w kółko.

Trener za bardzo na mnie naciska.

Nauczycielka angielskiego mnie nienawidzi. Dostałam kolejną tróję.

Nie chcę już jeść. Mogę sobie iść?

Jest nastolatką i nie chce już spędzać czasu z rodzicami. Już nie jesteśmy fajni.

Ale to, że najpierw ciągle mówiła o swojej mamie, a potem nagle przestała? Chodzi o coś jeszcze – oboje z Trippem to wiemy, jednak nie mamy pojęcia, co z tym zrobić. Aż odkrywam, że zamiast z kimś porozmawiać, wszystko zapisywała.

Znajduję w jej pokoju pamiętnik. Wiem, że nie powinnam go czytać, że to zbiór myśli trzynastoletniej dziewczyny. Ale leży na jej szafce. Rozpoznaję niebieską skórzaną okładkę. Dostała ten notes w prezencie od cioci Carol, siostry Susannah.

Podnoszę go i obiecuję sobie, że przejrzę tylko pierwsze kilka stron i zaraz go odłożę.

Niebieski tusz. Okrągłe litery. Kolejne strony, wszystko o jej mamie. Serce mnie boli.

Ciocia Carol powiedziała, że wyglądam jak ona. Mamy takie same oczy.

Chciałabym, żeby była na tym przyjęciu.

Nie mogę przestać o niej myśleć.

Od dnia urodzin zapisywała to wszystko w swoim pamiętniku.

Słyszę kroki na schodach. Podłoga trzeszczy. Ktoś idzie korytarzem.

Odkładam pamiętnik i poprawiam go palcem, by wrócił do pozycji, w jakiej go znalazłam, i szybko się odsuwam, ale jest za późno. Mia staje w drzwiach i natychmiast mruży oczy.

– Co robisz?

– Składam twoje pranie.

Przenosi spojrzenie na kosz z praniem, w którym pozostają jej nietknięte rzeczy.

– Wcale nie.

– Właśnie miałam zacząć...

– Później, okej? – Wchodzi do pokoju i zakłada ramiona na piersi.

Czuję wypieki na twarzy. Odsuwam się od szafki i w ostatniej chwili chwytam kosz z praniem z nadzieją, że będzie to idealna przykrywka, ale wiem, że Mia nie jest głupia. Przesuwa się w stronę ściany i staje koło szafy, na której leży pamiętnik.

Po tym zaczyna go ukrywać. Nigdzie nie widzę niebieskiej skórzanej okładki. Trzyma go pod materacem albo na dnie szafy. Nie wiem gdzie, bo nawet go nie szukam.

Tripp zaczyna więcej pracować. Żeby się wyżyć, jeździ grać w racquetball. Tak mi mówi. Potrzebuje ruchu. Wiele wieczorów spędza z innymi prawnikami z firmy, razem wychodzą na drinka.

Przez to zostaję w domu sama z Mią. A gdy nie siedzi w pokoju albo nie jest na treningu, staję się jej szoferem. Zabieram ją na treningi, odbieram. Wożę do przyjaciół. Na przyjęcia. Kupuję rzeczy potrzebne do zrobienia projektu z przyrody. Jadę po nowy czepek. Jeździmy tak w milczeniu i tylko czasami udaje mi się z niej wydusić parę słów. Rozmawiamy o muzyce – o nowych piosenkach, które lubi – albo o sprawdzianie, do którego się akurat uczy. Odpowiada zdawkowo, nasze rozmowy nie są zbyt rozwijające, ale to zawsze coś. Więcej niż burknięcie pod nosem. Gdy wymienia ze mną te parę zdań, rozluźniam się. Przynajmniej nie wspomina o pamiętniku, za co jestem wdzięczna.

Wraz ze zwiększoną ilością jej nocowań u koleżanek i zintensyfikowanymi treningami mam coraz więcej czasu, a w mojej głowie zaczyna się odliczanie – zbliża się dzień, w którym będę mogła wrócić do pracy. Wypełni się obietnica, którą złożyliśmy sobie z Trippem, gdy się pobraliśmy.

Nie wspomniałam o tym ani słowem, gdy Mia zaczęła chodzić do ósmej klasy – Tripp również milczał – i obiecałam sobie, że dla dobra Mii wytrzymam jeszcze trochę i poczekam, aż skończy podstawówkę. Ten dzień zbliżał się coraz bardziej.

Dostałyśmy zaproszenie na spotkanie mam i córek. Najbliższe soboty są zarezerwowane na lekcje pływania. Szkoła kończy się w maju. Gdy zaczną się

wakacje, nie będę już musiała wiecznie czekać w samochodzie. Mia będzie miała mniej treningów. Z pomocą Janie zacznę rozsyłać swoje CV.

Tripp na początku podchodzi do tego z wahaniem i niesamowicie mnie to frustruje. Wałkujemy ten temat bez przerwy, aż dochodzimy do kompromisu, który oznacza, że zacznę od pracy na pół etatu. Małe kroczki. W ten sposób Mii będzie łatwiej przyzwyczać się do nowej sytuacji i do tego, że częściej będzie musiała jeździć ze swoimi przyjaciółmi. Zapewniam Trippa, że nie będzie miała z tym problemu – już zdarza się, że jeździ z rodzicami innych dzieciaków. Ale on jest strasznie nadopiekuńczy.

Mój mąż obiecuje mi, że zacznie częściej wracać na kolacje. Zdaje sobie sprawę, że za dużo pracuje i chce zacząć wychodzić z biura o czasie, zwłaszcza odkąd powiedziałam mu, że bardzo tęsknię za wspólnymi kolacjami. Zgadza się, że dzięki temu więcej czasu spędzimy z Mią. I w ten sposób łatwiej nam będzie rozmawiać o tym, jak sobie radzimy.

Dzwoni Janie. Znalazła wolne stanowisko w bardzo dobrze prosperującym przedsiębiorstwie zarządzającym i uważa, że będę na nie idealna. Jedna z wiceprezesek pamięta, że pracowałam jako konsultantka finansowa. Jest zainteresowana spotkaniem.

– To świetna okazja – mówi Janie. – Powinnaś z nią porozmawiać.

– Ale to nie jest praca na pół etatu – mówię lekko zduszonym głosem, oczekując tego, co za chwilę powie moja przyjaciółka.

– Nie taka była umowa, pamiętasz?

– Wiem.

– Nie możesz stracić takiej okazji.

– Wiem – powtarzam.

– Vanessa, czy nie ostrzegałam cię, że po podstawówce to się nie skończy?

– Skończy się. Sytuacja już się zmienia.

– Chodzi o to, żebyś ciągle miała czas na wożenie jej na zajęcia?

– Tak, ale też o wiele innych rzeczy. Jej plan dnia jest naprawdę przeładowany.

– Posłuchaj, Vanessa. Mia jest ponadprzeciętnym dzieckiem – nie zrozum mnie źle. Dużo się przemieszcza. Ale ma już trzynaście lat. Jak długo jeszcze będziesz musiała dostosowywać się do jej planu dnia?

Przyciskam rękę do głowy.

– W tę sobotę ma kolejne zawody. I za tydzień też. W sumie to w każdą sobotę coś się dzieje. – Wzdycham i wyglądam przez okno. Woda w basenie błyszczy w świetle. Myślę o budziku nastawionym na piątą rano, o tym, jak

będę wyjeżdżać z podjazdu jeszcze przed świtem. – Nigdy nie sądziłam, że tak mi zbrzydną zawody i treningi, wiesz? Tyle poranków. Tyle treningów przed lekcjami. Po lekcjach. Cały czas.

– Dużo tego.

– Wydaje mi się, że ona w ogóle nie docenia tego, że ją wożę. Każda sobota. Nie mam żadnego wolnego weekendu. To staje się takie... męczące.

Słyszę dźwięk skrobania. Długi i przeciągły. Taki, od którego zgrzyta się zębami, a na całym ciele pojawiają się dreszcze.

Odwracam głowę. Mia trzyma ręką futrynę i drapie paznokciem po drewnie, zdzierając farbę.

Patrzemy sobie w oczy.

Nie jestem pewna, czy mnie słyszała – naprawdę mam nadzieję, że nie. Stałam przodem do okna i rozmawiałam bardzo cicho. Na pewno nie usłyszała tego, co powiedziałam.

Nie odzywa się ani słowem. Opuszcza rękę i wycofuje się, znikając w ciemności na końcu korytarza.

CZEŚĆ TRZECIA

Tydzień zaginięcia

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Vanessa

Poprzednia sobota

Kolejne zawody pływackie. Moje weekendy wypełnione są wilgotnym powietrzem, smrodem chloru i dzwoniącym od rana budzikiem. Potem następuje długa jazda przez miasto. Czasami udajemy się do Birmingham. W jeszcze inne weekendy jest to Nashville. Co tydzień pobudka tuż przed świtem. Robimy to dla Mii. Jest tego warta. To wybitna pływaczka i każde kolejne zawody zbliżają ją do spełniania się w tym zawodowo.

Mam na sobie jeansy i cienki sweter, żeby uchronić się przed porannym chłodem. Na szybach jest lekki szron. Wyciągam rękę i poprawiam włosy wokół twarzy, ale wiem, że to bez sensu i że nie mam po co tego robić. Za kilka godzin znajdziemy się na terenie basenu, a tam niewyobrażalna ilość wilgoci sprawi, że każdy kosmyk będzie sterczał w inną stronę.

Jezu, jest naprawdę wcześnie.

Wdycham zapach kawy. Jedno jest pewne. Na takie dni nie istnieje odpowiednia dawka kofeiny. Pocieram piekące oczy, wierzchem dłoni przeciągając po zapuchniętych powiekach.

W kuchni zaczynam od tego, co zawsze, czyli pakuję do torby batoniki, mieszankę orzechów, wodę smakową dla siebie i Trippa oraz przygotowuję kanapki z masłem orzechowym i dżemem dla Mii. Upewniam się, że mam przy sobie gotówkę i dodatkową parę gogli, gdyby ich potrzebowała.

Teraz mam to opanowane do perfekcji. Mia wiecznie grzebie w tej torbie, szukając gumy do żucia albo ręcznika. Czasami się do mnie uśmiecha, gdy widzi, że się jej przyglądam. Czasami pamięta nawet, żeby podziękować, a ja powtarzam sobie, że to naprawdę jest ważne.

Siedzi przy blacie, w powietrzu czuć napięcie. Obie wiemy, że jest jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć, bo wciąż jesteśmy zaspane. Pali się jedynie światło nad zlewem. Na zewnątrz jest półmrok, nad trawą ciągle unosi się mgła. Panuje cisza.

Włosy Mii są splątane, nad uchem ma kołtun, pewnie od wiercenia się na poduszce. Poci się podczas snu, jej ciało produkuje w nocy tyle ciepła, że skopuje kołdrę, a piżamę ma wilgotną w dotyku. Każdego ranka poprawiam jej łóżko i ścielę je od nowa.

Rury na górze piszczą, pod podłogą rozlega się skrzypienie, gdy woda płynie w stronę łazienki przy naszej sypialni. Tripp wchodzi pod prysznic.

Patrzę, jak Mia przygląda się zawartości talerza, który przed nią postawiłam, a potem na mój kubek, który po raz drugi wypełniłam po brzegi kawą. Obiera dwa banany i tnie je widelcem, tworząc z nich dwa równe rządkie. Jest to jej nawyk i za każdym razem, gdy patrzę jak to robi, do głowy przychodzi mi, że jest to nieco obsesyjne. Ale nic nie mówię na ten temat, bo nie chcę zranić jej uczuć. Po prostu nigdy nie widziałam, żeby ktokolwiek kroił banany w ten sposób – metodycznie i precyzyjnie. Na pewno ma ten nawyk po mamie. Z czasów przede mną, jak to mam w zwyczaju mówić.

Nadziewa kolejne kawałki banana na widelec i każdy z nich przeżuwa w skupieniu. Błądzi myślami, a ja próbuję się domyślić, co chodzi jej po głowie. Ostatnio nie jestem w stanie jej rozgryźć. Ciągłe nad czymś kontempluje, ale już nie dzieli się ze mną wynikami swoich przemyśleń. Powinam zacząć się do tego przyzwyczajać – macocha i humorzasta pasierbica dzielące jedną przestrzeń i krążące wokół siebie. Mimo upływającego czasu to nie staje się łatwiejsze. W dodatku dystans między nami wciąż się zwiększa. Czasami martwię się, że jest coś, czego nam nie mówi.

Podaję jej miskę z owsianką. Bierze ją ode mnie i kiwa nieznacznie głową, po czym zaczyna dodawać do miski cynamon i brązowy cukier.

Sprawdzam zegarek – zostało dwadzieścia minut do wyjazdu, a ona jeszcze nie założyła kostiumu.

Treningi Mii odbywają się głównie po szkole i trwają jakieś półtorej godziny. Zawsze ją po nich odbieram. Czasami, gdy trening się przedłuża, trener daje rodzicom znać i proponuje, że porozwozi dzieciaki do domów. Jeśli akurat mam jakieś plany, zgadzam się na to, żeby Mia wróciła z nim.

Trener ma jeden z tych wielkich jeepów, ciemnozielony, z mnóstwem naklejek szachownic wyścigowych na tylnej szybie, co ma oznaczać, że trenuje drużynę gwiazd. Uczy w Westminster od tak dawna, że stał się jej stałym elementem, zapracował sobie na swoją pozycję, prowadząc silną drużynę pływacką, która z czasem stała się nie do pokonania. Biją rekordy. Zgarniają nagrody. Dzięki nim co tydzień pojawiają się nowe nagłówki na temat Westminster i jest to

kolejna okazja, by jego zdjęcie pojawiło się na stronie głównej szkoły. Dzięki temu może negocjować liczbę stypendiów pływackich w szkołach wyższych.

Czy daje dzieciakom wycisk? Oczywiście. Ale jaki trener tego nie robi? Każe im robić dodatkowe ćwiczenia, zleca zrobienie kilku dodatkowych długości w weekend. A jakby pływania było mało, jest znany z zaganiania ich na bieżnię.

Jego pęd ku zwycięstwu napędza także Mię, sprawia, że jest zdeterminowana, by go zadowolić i pobijać własne rekordy. Właśnie dlatego zawsze staje na słupku startowym ze smukłymi mięśniami i odznaczającymi się ścięgnami. Dziewczynka o długich nogach i silnych ramionach, w czarnym kostiumie ciasno opinającym jej pierś. Gdy jest zdenerwowana, co nie zdarza się często, przyłapuję ją na zucię końca paska gogli i mieleniu go między zębami. Czasami bawi się w rękach czepkiem i podskakuje lekko w miejscu, żeby rozluźnić mięśnie.

Jednak gdy mówi do niej trener, oczy jej błyszczą, a pewność siebie wraca do niej w ułamku sekundy. Nie można temu zaprzeczyć. Tylko jego mowy motywacyjnej potrzebuje i zawsze będzie potrzebować.

Ile razy widziałam, jak trener po zajęciach zgarnia dzieciaki w ramiona i tuli w grupowym uścisku, kierując swoje słowa do każdego z nich?

– Musicie pruć przez wodę – mówi im. – Dacie radę. Wszyscy.

Mimo tych wszystkich gwizdków i krzyków wie, kiedy przestać. Zawsze między zawodami daje dzieciakom odpocząć. Wybiera jeden dzień w tygodniu i instruuje je, by trenowały same. To wtedy Mia pływa w naszym basenie, czasami korzysta z niego nawet po szkole, świeżo po powrocie z treningu. Ona nie lubi robić sobie przerw. To samo powtarza swojemu trenerowi.

Szum wody na górze ustaje. Tripp wyłącza prysznic, a po chwili rozlegają się kroki, gdy przechodzi przez sypialnię. Nasz dom jest piękny, w stylu przedwojennym. Jednak z jego pięknem wiąże się też bardzo stare budownictwo. Gdy włącza się centralne ogrzewanie, rury trzeszczą i dudnią. Gdy uruchamiamy zmywarę, w ścianie coś tyka, a gont na dachu potrafi grzechotać przy najmniejszym podmuchu wiatru. Mimo to jest wspaniała. Antyczne szklane gałki w drzwiach, przejrzyste i gładkie w dotyku. Ręcznie rzeźbione schody. Umywalki na postumencie oraz wielki ganek, wykonany z odnowionego drewna ze starej stodoły. Na patio Tripp zostawił odsłoniętą część oryginalnego muru.

Poświęciłam wiele czasu na tworzenie w środku czegoś nowego, mojego. Zajęło mi to kilka lat i wiele zmian, które nie zawsze były łatwe, ale

przynajmniej teraz czuję, że to miejsce jest moje. Mogę tu oddychać.

Patrzę, jak Mia opiera głowę o rękę. Jest śpiąca, ledwie otwiera oczy, ale przynajmniej zjadła śniadanie i będzie miała siłę. Zabieram miskę i zalewam ją wodą, po czym uzupełniam termosy kawą. Po kilku sekundach czuję na sobie jej spojrzenie. Przygląda mi się uważnie, gdy przemieszczam się po kuchni. Nie mruga, a rękę przesunęła teraz pod brodę i zauważam, że znika jej senność.

– Chciałabym, żeby mama widziała, jak pływam – mówi.

– Wiem, kochanie.

– Ona chciałaby mnie oglądać.

– Oczywiście, że tak.

Opuszcza rękę.

– Ona by nie narzekała tak jak ty. – Minę ma beznamiętną.

Czuję, że robię się czerwona na twarzy. Słyszała moją rozmowę z Janie.

Ledwie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. Zranione spojrzenie. Zawód wywołany wiedzą o mojej zdradzie. Jej mama nigdy nie powiedziałaaby czegoś takiego – nigdy by nawet o czymś takim nie pomyślała. Obie wiemy, że to prawda.

Powinam była z nią wcześniej porozmawiać. Powinam była za nią pójść.

Gardło mam zaciśnięte.

– Mia, bardzo cię przepraszam. Nie chciałam...

Ale ona nie chce mnie słuchać. Nie obchodzi jej to. Zsuwa się ze stołka i wychodzi, a ja odprowadzam ją wzrokiem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Vanessa

Zeszła sobota

Jazda do Florence w Alabamie zajmie jakieś dwie godziny. Zerkam na prowadzącego samochód Trippa.

Wygląda jak wyjęty prosto z magazynu modowego; kształtna szczęka i szaroniebieskie oczy. Włosy ma ciągle mokre po prysznicu. Parę siwych pasemek miesza się z ciemniejszym blondem tuż nad jego czołem, a mnie kusi, żeby go dotknąć, żeby musnąć palcami skórę tuż nad jego skronią. Chciałabym poczuć ciepło jego skóry pod opuszkami. Ale powstrzymuję się z obawy, że wyczuje, że coś mnie martwi.

Siedząca z tyłu Mia milczy. Ciągle męczą mnie wyrzuty sumienia. W powietrzu między nami wisi ból bijący z jej słów, a Tripp nie ma o niczym pojęcia.

Ona by nie narzekała tak jak ty.

Muszę porozmawiać z nią później sam na sam i przeprosić.

Tripp zerka we wsteczne lustro.

– Mia, jesteś strasznie milcząca. Denerwujesz się?

Nie odpowiada, tylko wyciąga nogi, jedno z jej kolan wbija się w tył mojego siedzenia.

– Mia? – próbuje raz jeszcze Tripp. Potem patrzy na mnie. – Ty też milczysz, Vanessa.

Na szczęście Mia zmienia temat.

– Co tam rośnie? – pyta.

– Bawełna – mówi Tripp, zerkając przez okno. – I soja.

Kierujemy się na zachód, widzimy pola i piaszczyste drogi, czasem przejeżdżamy obok magazynów i farm. Ta część północnej Alabamy z czerwonej ziemi i wzgórz Monte Sano przekształca się w połacie trawy, gdzie czasami mija się stodołę i traktory.

Tripp wskazuje na jedną z dróg.

– Tam jest ogromny staw. Mój wujek Tate przywoził nas tu w każdą niedzielę – są tam sumy wielkości cadillaców. Ich oczy są jak twoja głowa.

– Nie żartuj – mówi Mia z rozbawioną nutą w głosie, a to od razu poprawia humor jej tacie.

– Nie żartuję – odpowiada.

– A ty co sądzisz, Vanessa? – pyta mnie pasierbica.

Odwracam gwałtownie głowę, a kawa spływa po mojej brodzie. Szybko ją wycieram i mam nadzieję, że nie oblałam swetra.

– Myślisz, że są tam tak duże ryby?

– Może wielkie jak wieloryby – odpowiadam.

To zadowala ich oboje. Tripp się uśmiecha. Mia wybucha śmiechem. Wyglądam przez okno z nadzieją, że w ten sposób mówi mi, że wybacza.

Gdy docieramy na miejsce, od razu zdejmujemy zbędne warstwy ubrań. Podwijamy długie rękawy do łokci. W chwili, gdy wchodzimy do środka, uderza w nas fala wilgoci. Dzień spędzony w tym obiekcie równa się popołudniu spędzonemu w saunie. Staramy się nie zwracać uwagi na to, że czujemy się, jakbyśmy siedzieli w letniej wodzie. Nie poddajemy się znużeniu tylko dzięki powtarzającemu się dźwiękowi gwizdków i pluskaniu wody.

Tripp rusza przodem, żeby znaleźć trenera Jacobsa. Chce się upewnić, że Mia jest w odpowiedniej formie. Zapisła się na cztery wyścigi, a on obawia się, że to może być dla niej za dużo. Że może być zbyt zmęczona, żeby dać z siebie wszystko. Jeśli zużyje za dużo energii, może nie dać sobie rady w stylu klasycznym, w którym idzie jej najlepiej.

Zostaję sama z naszą wybitną trzynastoletnią pływaczką. To tylko chwila, ale dla Mii ta chwila jest wystarczająco długa. Wręczam jej torbę, a ona wyrwa ją z moich rąk.

– Dzięki – mówi, ale nie sądzę, żeby mówiła szczerze.

Co się właśnie stało, do diabła? Myślałam, że już jest dobrze, po tym, jak rozmawialiśmy we trójkę w samochodzie. Ale powinnam była się domyślić, że zrobiła to tylko ze względu na tatę.

– Mia, przepraszam... – próbuję raz jeszcze.

Zaczyna odchodzić.

– Powodzenia! – wołam za nią, ale z marnym skutkiem. Nie reaguje.

Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy ktoś to zauważył. Wszyscy są jednak zbyt zajęci krzątaniem się wokół własnych dzieci, które proszone są o pójście do wody na rozgrzewkę. A nawet jeśli ktokolwiek to dostrzegł, ta chwila minęła bardzo szybko. Mowę ciała można zinterpretować na wiele różnych sposobów.

Gdyby wiedzieli, co ja o tym sądzę, uznaliby, że przesadzam. To tylko typowa nastolatka, która chce zabrać swoje rzeczy i zająć się swoimi sprawami. W końcu skupia się na zawodach pływackich.

Idzie do osób ze swojej drużyny i razem z nimi zaczyna rozgrzewkę. Uśmiecha się od ucha do ucha. Założę się, że robi to na pokaz.

Dostrzegam męża na drugim końcu basenu. Spotkał trenera i teraz obaj mężczyźni wskazują na Mię, po czym Jacobs kiwa głową. Czarna koszulka opina jego ramiona, podkreślając bicepsy zbudowane dzięki godzinom spędzonym na pływaniu i podnoszeniu ciężarów. Jest co najmniej dziesięć centymetrów wyższy od Trippa, ale mój mąż nadrabia tę różnicę swoją postawą i tym, jak stoi z uniesionym podbródkiem i uśmiechem na twarzy, co sprawia, że trener skupia na nim swoją uwagę. To sztuczka, której nauczył się na sali sądowej. Postawa, jaką przyjmuje, sprawia, że wydaje się mieć więcej niż metr osiemdziesiąt wzrostu. Trener kiwa głową i zerka w swój notes.

W końcu Tripp wraca w stronę ławek, witając się po drodze z innymi rodzinami, po czym siada obok mnie. Bierze mnie za rękę, z podekscytowaniem oglądając Mię.

– Trener powiedział, że Mia ma zdecydować.

Kiwam głową i przenoszę wzrok na pasierbicę, która właśnie kieruje się na słupek startowy. Wiem, jaką podejmie decyzję. Mia jest silniejsza niż ktokolwiek, kogo znam. Jest w stanie osiągnąć wszystko. Mówię sobie, że wkrótce mi wybaczy. To się musi stać.

Na koniec dnia, po tym, jak Mia wygrała ostatni, czwarty wyścig – nie odpuściła ani jednej konkurencji – zbieramy nasze rzeczy i wstajemy z miejsc. Plecy mnie bolą, a pośladki mam ściernięte po długim czasie siedzenia na metalowych ławkach. To trwało prawie pięć godzin.

Oczywiście Tripp szaleje z radości. Kładzie rękę na wysokości moich łądźwi i razem idziemy przez tłum. Pędzimy w stronę Mii, która promienieje. Wie, jak świetnie sobie poradziła. Powaliła konkurencję na łopatki, przy okazji bijąc trzy swoje rekordy. Jak dotąd były to najlepsze zawody w jej wykonaniu w tym roku.

– Świetnie się spisałaś! – mówi Tripp, przytulając ją do siebie.

Włosy ma mokre, a na czole odznaczył się czepek. Spłukała z siebie chlor i założyła legginsy i koszulkę, ale wszystko w niej mówi, że jest najlepszą pływaczką. To, jak promienieje i to, jak dumnie unosi głowę.

– Dzięki – mówi, starając się zachowywać, jakby nic takiego się nie stało. Jakby to był kolejny dzień spędzony w parku. Ale wiemy, jak jest naprawdę.

Muszę przyznać, że gdy stała tam ze swoją drużyną, przyjmując gratulacje, robiła wrażenie. Nie można jej tego odmówić. Godziny treningów naprawdę się opłacają – może rzeczywiście w przyszłości wystartuje w mistrzostwach olimpijskich, tak jak wiele osób twierdzi. Na pewno posypią się propozycje stypendiów. W ciągu najbliższych dziesięciu lat czeka nas jeszcze mnóstwo pobitych rekordów i zwycięstw. Kolejne lata siedzenia w tym dusznym powietrzu i czekania na rozpoczęcie zawodów. Wiem, że to będzie coś spektakularnego. W tej chwili jestem naprawdę niezwykle dumna.

Trener Jacobs przepycha się do niej, bierze ją w ramiona i razem się obracają.

– To było fantastyczne! – mówi i ostrożnie ją opuszcza, po czym klepie Trippa po ramieniu.

Wiem, że Jacobs ma całą listę innych świetnych pływaków i pływaczek, uczniów, których trenuje, ale teraz, w tej chwili, to Mia jest gwiazdą. Widzę to w jego oczach. Wyobraża sobie jej świetlaną przyszłość.

Odwzajemnia jego szeroki uśmiech.

– Ta dziewczyna z Bishop była świetna, ale dałam sobie z nią radę.

– Nie miała z tobą szans – odpowiada trener, przyciągając ją do swojego boku.

Podchodzi do nas kilkoro rodziców, żeby jej pogratulować. Ściskają też rękę Trippowi.

– Nie zwalniamy tempa – mówi trener do całej grupy. – Za tydzień kolejne wielkie zawody. Chcę was widzieć na treningu w poniedziałek i wtorek. W środę pracujecie sami. Lekkie ciężary, lżejszy trening. – Patrzy na Mię, aż rośnie z dumy. – Mia, ty wtedy wróc po szkole do domu i popływaj w basenie. – Puszczą jej oczko. – Mamy jeszcze parę zawodów do wygrania.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Julia

Poprzednia sobota

Na dzisiaj mam zapisanych trzech klientów, licealistów z Westminster. Trzech chłopców, z czego dwóch chce zdjęcia w koszulce ich drużyny. Ten ostatni ma to gdzieś. Założy to, co przygotuje mu mama.

Gdy mam zapisaną sesję za sesją, tak jak dzisiaj, dzwonię do Tannerów i proszę o udostępnienie mi ich podjazdu. Z tym nie ma raczej problemu, bo całą rodziną jeżdżą w weekendy na zawody pływackie. Tak samo było i dzisiaj. Wyjechali z samego rana.

– Nie lubię zostawiać cię samej – mówi podczas śniadania Thomas. Składa gazetę, którą czytał. Mój mąż jest jedną z ostatnich znanych mi osób, która woli zamawiać prenumeratę gazety niż sprawdzać nagłówki wiadomości w telefonie. Przegląda ją zawsze podczas śniadania, między kolejnymi kęsami jajek i tostów, a na jego brodzie zawsze zostaje kawałek masła. Mężczyzna, którego poślubiłam, miał niesamowicie szybki metabolizm, ale to przeszłość. Chciałabym, żeby zwracał większą uwagę na to, co je.

– Mógłbyś powtórzyć? – pytam, sięgając po szklanę z sokiem pomarańczowym. Usłyszałam go, ale jakbym nie słyszała. Ostatnio ciągle tak mam. Bujam w obłokach i ledwie przywiązuję wagę do tego, co mówi Thomas. Zawsze mam nadzieję, że tego nie zauważy.

– Dzisiaj na sesję przychodzą ci chłopcy. Nie podoba mi się to, bo nikogo z tobą nie będzie – mówi. Unoszę brwi. – Sprawdziłem twój kalendarz. Zostawiłaś go na blacie.

Och. Odwracam głowę w tamtą stronę i widzę skórzany planer otwarty na stronie, na której zapisałam dzisiejsze sesje.

– Wszystko jest okej – mówię.

– Nie podoba mi się to – powtarza. – Nie będzie mnie tu. Mam spotkania w Rotary Club, a dzieciaki wracają z obozu dopiero wieczorem.

– Przecież nie robię tego po raz pierwszy.

– Nieważne. Nadal będziesz sama.

– Moja mama tu jest.

– Ona się nie liczy. – Kończy tosta. – A co jeśli coś się stanie? Jeśli któryś z nich się napali?

– Napali?

– To nastolatki. Sami w domu, z piękną i dojrzałą kobietą.

– Dojrzałą kobietą? – parskam. – Czy w ten uprzejmy sposób chcesz mi powiedzieć, że jestem stara?

Uśmiecha się, ale nie odwróciłam jego uwagi.

– Julia, mało się słyszy o takich sytuacjach? Siedemnastolatek z czterdziestoletnią kobietą.

– Niczym ze scenariusza Absolwenta.

Marszczy brwi.

– Mówię poważnie.

– Słyszę – odpowiadam. – Ale zapewniam cię, że nie ma nic kuszącego ani pociągającego w robieniu sobie zdjęć. Ani jeden z chłopców, których do tej pory fotografowałam, nie miał ochoty się do mnie dobierać. Jedyne, o czym marzą, to wyjść stąd jak najszybciej z obiecany przynajmniej jednym znośnym zdjęciem.

– Okej, a co jeśli któryś z nich jest agresywny?

– Poważnie?

– Nigdy nic nie wiadomo. Będziesz tu sama. Twoje słowo przeciwko ich, bo twoja mama głównie śpi. Jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, nikt nie będzie w stanie ci pomóc.

– Thomas... – milknę, gdy widzę wyraz jego twarzy. – Nic mi się nie stanie – zapewniam go. – Znam większość tych dzieciaków od podstawówki. Są nieszkodliwe.

Ale on już wpadł na jakiś pomysł.

– Co powiesz na to, żebyśmy zainstalowali kamery?

– Żartujesz sobie.

– Nie, Julia, nie żartuję. – Odkłada gazetę i kładzie dłonie jedna na drugiej. Wyobrażam sobie, że w taki sposób siedzi w pracy, rozmawiając z klientami. – To nie będzie nas drogo kosztować.

– Jak kamery mają pomóc?

– Będą dokumentować, kto wchodzi, a kto wychodzi. Będziemy mieli jak na tacy twarze pojawiających się klientów i to, co się dzieje w domu podczas ich obecności. Tylko w razie, gdybyśmy naprawdę tego potrzebowali – na przykład jako dowodu, że coś się wydarzyło.

– Nic się nie wydarzy. – Odchylam się na krześle i zakładam ręce na piersi. Thomas robi dokładnie to samo. – To lekka przesada.

– Nie, wcale nie. Masz coraz więcej klientów, Julia. Zapraszanie tych ludzi do naszego domu o różnych porach dnia... nie chcesz być bezpieczna?

– Chcę, ale...

– Ale co?

– Nie wiem, czy to etyczne – wskazuję. – Wielu moich klientów nie jest jeszcze pełnoletnich i nie sądzę, że można ich nagrywać podczas sesji, zwłaszcza że zdarza im się przebierać – w szczególności chodzi mi o dziewczynki.

To przykuwa uwagę Thomasa. Drgają mu policzki, przestaje mrugać. Sama myśl, że ktoś mógłby posądzić nas o nagrywanie ich dzieci – ich córek – w jakimkolwiek stanie negliżu... to miałyby katastrofalne skutki. Wspomnienie o kamerach w studiu mogłoby wywołać napad szału u niejednej matki z Westminster. Mogłabym stracić klientów. Myśleliby, że Thomas to zboczeniec.

Milknie i wpatruje się w swój talerz. Pomysł zamontowania monitoringu napotkał pierwszą przeszkodę. Nie mówi ani słowa.

Odwracam wzrok. Nie chodzi o to, że uważam kamery za niepotrzebne. Zdarzały się sytuacje, że ktoś towarzyszący fotografowanym osobom – ciekawska babcia albo nadpobudliwe dziecko – zniknął w innym pomieszczeniu naszego domu. Twierdzili oczywiście, że czegoś szukali, że się zgubili, a ja zawsze się potem zastanawiałam, o co tak naprawdę chodziło. Czy grzebali w moich rzeczach, zaglądali do szafek, kradli?

Ale istnieje powód, dla którego nie chcę, żeby kamery zostały zainstalowane właśnie teraz. Tylko że Thomas nie może się o tym dowiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Vanessa

Dzień zniknięcia: środa, 7:00

Jest środowy poranek i standardowo trzeba przygotować się do szkoły i pracy.

Przygotowuję więcej kawy ze względu na późny powrót do domu minionego wieczoru. Zebranie poświęcone zbiorce potrwało dłużej, niż zakładaliśmy, ale musieliśmy się tym zająć, żeby Janie miała to z głowy. Musiała w spokoju spakować się na podróż do Orlando.

Wypełniam kubek po sam brzeg.

Mia jest w okropnym nastroju, a ja nie rozumiem dlaczego. Wieczorem po zawodach usiadłyśmy we dwie i porozmawiałyśmy. Przeprosiłam za moje słowa i powiedziałam, że nigdy nie chciałam jej skrzywdzić i że uwielbiam patrzeć, jak bierze udział w zawodach. Że chcę być obecna na nich wszystkich. Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, aż w końcu odwróciła wzrok i wymamrotała, że rozumie. Miałam nadzieję, że to prawda.

Zmusza się do jedzenia owsianki – tej z małą ilością cukru i siemieniem lnianym. Staram się nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale patrzy przed siebie. Coś się dzieje. Cała jest spięta, a nad jej głową krążą chmury burzowe.

Siedzi i przeżuwa.

Tripp wpada do kuchni w pośpiechu. Jest zdezorientowany i szuka nerwowo, Bóg wie czego. Co dziwne, Mia nie wita się z nim, tylko ślęczy nad owsianką, a poczochrane włosy opadają jej na twarz.

Tripp przerzuca leżące na blacie gazety. Otwiera szuflady, zamyka je głośno. Jedną ręką walczy z krawatem, drugą grzebie w szafach, ale nic z nich nie wyciąga. Sprawdza zegarek, mamrocze pod nosem coś, czego nie rozumiem, i pędzi do pokoju.

– Wszystko w porządku? – wołam.

Słyszę, że okrąża stół w jadalni. Wpada do pokoju dziennego. Podążam za nim z kubkiem kawy w ręku.

– Co się dzieje? Zgubiłeś coś?

Nie odpowiada.

– Gdybyś mi powiedział, mogłabym pomóc.

– To nic takiego – odpowiada, ale nie podnosi wzroku.

Widzę, że to coś ważnego. Sprawdza pod meblami, odsuwa jedną z szafek od ściany.

– Tripp – mówię ze zniecierpliwieniem. – Powiedz mi, o co chodzi, żebym mogła ci pomóc.

On tylko kręci głową.

– To coś do pracy. – Po tym odwraca się na pięcie i idzie do Mii. – Mia, kochanie. Skończyłaś?

Zjada jeszcze jedną czubatą łyżkę owsianki, po czym kładzie ją z klekotem na blacie.

– Jestem gotowa. – Podnosi wzrok i patrzy na swojego tatę. – Czego szukałeś?

– To nic takiego, kochanie. Nie martw się. W końcu to znajdzie.

Otwiera jeszcze szufladę szafeczki, na której której stoi telefon stacjonarny, ale czymkolwiek jest to, czego szuka, tam tego nie znajduje.

– To nic takiego – zapewnia nas, sięgając po swoją teczkę, i popędza Mię w stronę garażu. Moja pasierbica ściąga plecak z wieszaka i nawet nie odwraca się, żeby się pożegnać – oboje tego nie robią. Ten dzień źle się zaczął.

Drzwi się zamykają i słyszę silnik mercedesa Trippa. Odliczam sekundy, po których widzę, jak wyjeżdża tyłem z posesji, mijając okno kuchenne. Po obu stronach podjazdu rośnie idealnie przystrzyżony żywopłot. Odjeżdżają.

Wylewam resztę kawy do zlewu.

Na dziewiątą mam umówioną kosmetyczkę, a potem fryzjerkę. Po tych wizytach muszę wrócić do domu i przebrać się na oficjalne spotkanie w centrum miasta z kolejnym darczyńcą. Chcę wyglądać naprawdę dobrze, dlatego zakładam kostium, który miałam na sobie wcześniej tylko raz.

Uwielbiam takie poranki, gdy ktoś się mną zajmuje, moja skóra błyszczy, a włosy wyglądają lepiej niż kiedykolwiek. Philippe strzyże je na cudownego, sięgającego ramion boba, lekko podnosi włosy u nasady, a końcówki zakręca delikatnie szczotką. Wiem, że powinnam chodzić na takie wizyty znacznie częściej, dlatego w tym tygodniu postanowiłam sobie dogodzić.

Powalę ich z takim wyglądem na kolana, myślę sobie. Powoli wracam do dawnej siebie, ponownie nabieram pewności, że jestem w stanie zapewnić nam dodatkowe fundusze. Nie ma mowy o niepowodzeniu. Właśnie w takie dni, gdy mam jakiś cel, najbardziej tęsknię za pracą. Tęsknię za przebywaniem w biurze i wypełnianiem zadań. Brakuje mi potęgi autorytetu.

Podczas lunchu, gdy ofiarodawczynie składa podpis na dokumencie, czuję, że nigdy nie byłam szczęśliwsza. Czuję się ważna, potrzebna. Janie przytula mnie i puszcza mi oczko.

– Ciągłe masz to w sobie – mówi z ekscytacją.

Czuję się dobrze, jak milion dolarów, tak jak to było kiedyś. Ale wszystko się zmienia, gdy jadę odebrać Mię ze szkoły.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Vanessa

Środa, 15:00

Siedzę cierpliwie, samochody stojące w jednej linii wypuszczają w powietrze spaliny, gdy wraz z innymi rodzicami czekam, aż dzieciaki wyjdą roześmiane ze szkoły, gotowe pokazać test z dobrą oceną. Jednak gdy Mia podchodzi do samochodu, widzę, jak powłóczy nogami, jakby ktoś zabrał jej pieniądze na lunch i kopnął jej psa. Stara się to ukryć pod uśmiechem, gdy macha z przymusem do przyjaciół, ale zauważam to wszystko. Coś jest nie tak, wydaje się wyczerpana. W całej tej radości związanej z popołudniem zapomniałam o kiepskim poranku.

Dostrzega mnie i ostatki uśmiechu, którymi uraczyła swoich przyjaciół i nauczycieli, znikają w ułamku sekundy. Rzuca mi lodowate spojrzenie i otwiera drzwi do samochodu. Nie wita się.

– Fajny strój – mówi, gdy odjeżdżamy od krawężnika.

Czyli nadal jest wściekła.

Siedzi z twarzą zwróconą w stronę okna i przez całą drogę nie odzywa się ani słowem. Ja też milczę. Porusza szczęką, jakby coś żuła.

Gdy tylko wjeżdżam na podjazd naszego domu i zatrzymuję samochód, otwiera drzwi z impetem i idzie do domu. W połowie drogi rusza biegiem, gotowa znaleźć się jak najdalej ode mnie. Dostrzegam, że zostawiła swój plecak, więc przechodzę na drugą stronę samochodu, bo wiem, że będę musiała go zabrać. Jest ciężki, w środku znajdują się laptop, książki i przekąski, których tam napchała. Jej metabolizm jest niesamowicie szybki. Waga plecaka mnie zaskakuje i muszę przenieść ciężar ciała bardziej na pięty. Owca

Kątem oka widzę Julię stojącą obok skrzynki na listy. Rzuca mi współczujące spojrzenie, a ja macham jej, po czym idę w stronę domu, podążając za pasierbicą.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Julia

Środa, 15:10

Współczuję Vanessie. Ludzie jeszcze nie przestali o niej gadać od czasu szkolnego spotkania matek i córek, na którym się nie pojawiła. Nie mam dzieci w podstawówce, a nadal o tym słyszę. Nie ma matki w Westminster, która nie opowiedziała tej historii i nie wygadywała za jej plecami obrzydliwych rzeczy, nawet gdy próbowałam im powiedzieć, żeby przestały. Powiedziałam, że popełniła błąd, ale nie miała złych zamiarów, jednak te ciągle chciały plotkować.

Patrzę, jak Vanessa z trudem idzie za Mią do domu.

Czuję wibracje telefonu w kieszeni. Odczytuję wiadomość.

Jestem teraz w domu, jeśli chcesz przywieźć zamówienie.

Kirklandowie upominają się o oprawione portrety ich córki, Makayli, albumy i dodatkowe zdjęcia. Wszystko mam w moim studiu i od poniedziałku planuję im to zawieźć, ale ciągle zapominam. Zapłacili już całą kwotę.

Mieszkają po drugiej stronie miasta i wiem, że droga zajmie mi co najmniej godzinę.

Zerkam w stronę półpiętra, na którym na oszklonej werandzie, w swoim ulubionym fotelu, siedzi moja mama. Jestem pewna, że drzemie. Wchodzę do domu i idę na górę. Widzę, że powieki zaczynają jej opadać. Zaraz zaśnie, więc przyszedłam w idealnym momencie. Uda mi się zabrać ją na dół.

– Julia? – mówi, mrugając powoli.

– Tak, to ja, mammo.

Nie chcę wsadzać jej do samochodu. Ostatnio naprawdę trudno jest ją transportować, zwłaszcza gdy szarpie się z pasem. Sprawdzam godzinę – nie mogę kazać Kirklandom czekać jeszcze jeden dzień. Już i tak im odpisałam, że przyjadę.

– Idziemy do sąsiadów – ogłaszam, ostrożnie sprowadzając mamę po schodach. – Tylko na trochę. Będziesz mogła tam odpocząć.

Nie protestuje, robi tylko to, co jej się mówi. Jest zbyt senna, by nalegać na zostanie w domu.

Po tym, jak owijam jej ramiona szalem, idziemy do domu obok, do Vanessy. Na pewno nie będzie miała nic przeciwko. Zostawię ją tylko na godzinę. Wrócę, zanim się zorientuje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Vanessa

Środa, 15:15

Mia grzebie w spiżarni. Ja zdążyłam już odłożyć jej plecak na miejsce i zdjąć buty. Trzaskanie szafek za mną nie ustaje.

– Nie ma nic do jedzenia – mówi.

– Jest wystarczająco.

– Gdzie są wszystkie dobre rzeczy?

– Nie byłam jeszcze w sklepie. Może pojedziemy teraz, jeśli chcesz, kochanie?

– Staram się ją udobruchać.

– Jestem głodna – narzeka.

– Na pewno nie aż tak, nie przesadzaj. – Kładę na blacie kilka batoników. Owocowych, z orzechami – całkiem niezłe. Zawsze mam jeden w torebce. Mia mlaska językiem.

– To tyle?

– Tak, chyba że pojedziemy do sklepu.

– Nie chcę.

Nalewam jej soku V8, który Tripp trzyma w lodówce. Zjada wszystkie batoniki, które położyłam na blacie – naprawdę jest głodna – i wrzuca papierki do kosza, po czym zeskakuje z taboretu. Widzę, że ma gonitwę myśli, a nad jej głową ciągle unosi się ta burzowa chmura.

– Mia, co się dzieje? – Staram się zacząć rozmowę, ale ona mnie ignoruje.

– Idę popływać – mówi. – Trener chce, żebym trenowała. – Wypada z domu.

Dobrze. Skupiam się na lodówce i myślę o tym, co przygotować na kolację. Gdy patrzę, co mogę rozmrozić, słyszę pukanie do drzwi. Nieruchomieję. Pukanie się powtarza.

Otwieram drzwi i zastaję za nimi Julię. Nie jest sama. Przyprowdziła mamę.

– Cześć, Vanessa. Muszę jechać na drugi koniec miasta, pół godziny drogi stąd. Nie byłoby mnie godzinę. – Trzyma mamę opiekuńczym gestem za ramię, a starsza kobieta zamyka oczy. – Zasypiała przed chwilą, więc jestem pewna, że

prześpi cały czas mojej nieobecności. Nie masz nic przeciwko, żeby została? – Patrzy w stronę schodów. – Postaram się wrócić tak szybko, jak to możliwe.

Część mnie chce odmówić – Mia jest wściekła i miałam nadzieję na odrobinę spokoju – ale mam słabość do Charlotte. A Julia ma rację: przez większość czasu, gdy zajmowałam się jej mamą, ta spała. Ona utnie sobie drzemkę, a Mia będzie w tym czasie pływać.

– Oczywiście – mówię.

Julia pędem pomaga mi zaprowadzić swoją mamę do pokoju gościnnego i równie szybko znika za drzwiami.

– Maksymalnie godzina – mówi. Nie patrzy mi w oczy. – Dziękuję, Vanessa.

Nie odpowiadam. Jestem zbyt zajęta przyglądaniem się Charlotte, która siedzi na fotelu ustawionym przy oknie. Mija kilka sekund, a jej powieki zaczynają opadać.

Julia wyszła, a ja wracam do kuchni akurat, gdy zaczyna dzwonić mój telefon. To Janie. Jest na lotnisku, na które pojechała prosto z naszego lunchu, bo niedługo ma lot do Orlando.

– Jak myślisz? Ile nam się udało dzisiaj zyskać? – pyta z podekscytowaniem.

– Dziesięć? Piętnaście tysięcy?

– Szczerze mówiąc, liczę na dwadzieścia.

– Byłoby fantastycznie. – Jestem pewna, że robi teraz obliczenia w głowie. – Spisałaś się niesamowicie. Już dawno nie widziałam cię takiej energicznej.

– To było wspaniałe uczucie – przyznaję. – I byłam w świetnym humorze, dopóki nie wróciłam do domu.

– Dlaczego? Co się stało?

– Mia – mówię z westchnieniem. Zniżam głos, żeby mnie nie usłyszała – nie chcę powtórki z ostatniej rozmowy. – Jest na coś zła. Chodzi o mnie albo o szkołę, albo i jedno, i drugie. Sama już nie wiem.

– Dlaczego miałyby być na ciebie zła?

– Słyszała naszą rozmowę. Tę, kiedy powiedziałam, że zaczynam mieć dość jej zawodów.

– Jesteś pewna, że to usłyszała?

– Och, nawet o tym powiedziała. – Krzywię się na samą myśl. – Powiedziała, że jej mama nigdy by nie narzekała.

– Nic jej nie będzie, Vanessa.

– To nie było w porządku. Czułam się okropnie.

– Wielu rodziców ma dosyć wożenia swoich dzieci.

– Ale nie powinnam była mówić tego na głos. Wyglądała na zranioną. Była zła. I potem to spotkanie w szkole.

– Nie zrobiłaś tego specjalnie.

– I tak jest mi z tym źle.

– To był wypadek.

Pocieram ręką skroń.

– Ciągle coś mi nie wychodzi. Robię wszystko to, czego jej matka by nie zrobiła.

– Świetnie się spisujesz, Vanessa. Naprawdę. Przestań wywierać na sobie taką presję.

– Tripp ciągle mówi o tym, żebym pracowała na pół etatu, bo w ten sposób mogłabym nadal zajmować się Mią. Ale po co? Ona już mnie nie potrzebuje. Wiem, że tak jest. I nie zachowuje się, jakby chciała, żebym przebywała w pobliżu. Czuję, że coś się zmieniło.

– To nastolatka. W jej wieku byłyśmy identyczne.

– Im jest starsza, tym bardziej tęskni za mamą. Tym bardziej dociera do niej, że nie jestem taka jak Susannah. W ogóle jej nie przypominam.

– Starasz się, jak możesz.

Opieram się plecami o blat kuchenny. Oglądam się na drzwi, żeby mieć pewność, że Mii nie ma w pobliżu.

– Jednego nie rozumiem – mówię. – Jeśli nie toleruje mnie w pobliżu, to dlaczego się zezłościła, że nie chcę jeździć na jej zawody?

– To zraniło jej uczucia – odpowiada Janie. – Chce, żeby świat kręcił się wokół niej. W końcu Tripp całe życie układa pod jej dyktando.

Wzdycham.

– Przejdzie jej – mówi Janie. – Daj jej trochę czasu. Ty wracaj do pracy, a ona sobie poradzi. Tripp też.

– Mam nadzieję.

– I jeśli na początku ma to być pół etatu, niech będzie. Może pomyśl o pracy konsultantki. W ten sposób będziesz mogła sama sobie ustalać grafik.

Otwieram szeroko oczy.

– To mogłoby wypalić. Dzięki temu miałabym czas na wdrożenie się w pracę.

– I o to chodzi.

– Jeśli dobrze mi pójdzie, będę mogła dokładać sobie godziny. Mia stanie się bardziej samodzielna, a Tripp nauczy się trochę odpuszczać.

– Dokładnie. – Janie śmieje się cicho. – Tylko kto będzie prowadził moją zbiórkę?

– Ciągłe mogę przy tym pomagać, bez obaw.

– Żartuję przecież. Świetnie się spisałaś. Nie znam wielu osób, które mogłyby zabrać kogoś na lunch z nadzieją, że wyciągną od niego dwadzieścia kawałków. Ale cóż, właśnie dlatego tak dobrze zarabiałaś. Z nową pracą też poradzisz sobie świetnie. A do zbiórki znajdę kogoś innego.

– Małe kroczyki – mówię.

– Słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Mia?

Wychyłam się z kuchni. Drzwi na patio pozostają zamknięte. Nie poszła jeszcze pływać.

W tej samej chwili rozlega się komunikat na lotnisku.

– Muszę kończyć – mówi Janie. – Czas wsiadać na pokład. Odezwę się do ciebie jutro. I pamiętaj – dodaje. – Walcz o to, czego pragniesz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Vanessa

Środa, 15:26

Rozłączam się. Nadal muszę wymyślić, co zrobić na kolację. Wyjmuję słoik z sosem pomidorowym, potem butelkę oliwy, a z krzaczka stojącego na parapecie zrywam kilka listków bazylii. Może zrobię lasagne. Mia lubi to danie.

Grzebię w zamrażalniku, gdy słyszę, że ktoś wchodzi do kuchni. To Mia. Dyszy, ręce ma zaciśnięte w pięści, ledwie łapie oddech. A ona nigdy nie dyszy. Ta dziewczyna mogłaby wyprzedzić w wyścigach każdego, a jej puls ledwie by podskoczył. Ciągle ma na sobie szkolne ubrania. Jeszcze nie była w basenie.

– Zdejmij ten kostium – mówi.

– Co?

– Dobrze słyszałaś. Kostium. Zdejmuj go. Nie chcę cię w nim więcej widzieć.

– Mia...

– Mówię poważnie! Nie chcę, żebyś go nosiła.

Wpatruję się w nią długo i bez mrugnięcia. Ona odpowiada tym samym.

– Mia... – zaczynam raz jeszcze, starając się mówić spokojnym głosem.

– Zdejmij go! – Rusza na mnie z płonąącym wzrokiem.

Co w nią wstąpiło?

– Mia, nie możesz mówić do mnie w ten sposób. To tylko kostium.

– Wcale nie! Kupiłyśmy go na spotkanie w szkole. Na to głupie wydarzenie, na które trzeba było przyjść ze swoją mamą, ale ja już nie mam mamy. Mam ciebie. Ale ty nigdy nie będziesz taka jak ona. Nigdy. Nawet za milion lat. Nawet nie przyszłaś. Byłam tam sama.

Robi kolejny krok w moją stronę. Jedyne, co nas dzieli, to wyspa kuchenna.

– Wszyscy patrzyli na mnie ze współczuciem. Nienawidzę, gdy to robią. Nienawidzę, gdy patrzą na mnie i mówią: „Och, biedna Mia. Jej mama nie żyje, tata jest smutny, a macocha nawaliła i nie przyszła na spotkanie”.

Jej słowa boją, ale udaje mi się zachować spokój.

– Mia, przeprosiłam cię za to. Naprawdę przepraszam, że nie przyjechałam, ale zaczynasz przeginać. I jeśli nie przestaniesz...

– Zamknij się! – wrzeszczy.

To mnie szokuje. Nieraz się kłóciłyśmy – wiele razy powiedziałyśmy sobie coś przykrego – ale nigdy, przenigdy nie krzyczałyśmy. Ostatnio wołała być cicha, milcząca. Wszystko było pod kontrolą. Swoje nastoletnie frustracje trzymała w ryzach, wszystko było wykalkulowane.

Nigdy nie krzyczała. Aż do dzisiaj.

Wali ręką w blat.

– W ogóle nie jesteś jak moja mama i nigdy jej nie zastąpisz.

Czuję palenie w piersi.

Mam pełne prawo obejść tę wyspę i kazać jej iść na górę, żeby została w swoim pokoju aż do kolacji. Mam prawo oznajmić jej, że poinformuję ojca o tym karygodnym zachowaniu, gdy tylko wróci do domu. Wiele rzeczy zostawiałyśmy między sobą, starając się załagodzić sytuację i nie denerwować Trippa. Ale to zaszło za daleko.

– Mia, wystarczy. Masz szlaban.

Nie odpuszcza.

– Tata mógł się z tobą ożenić, ale nigdy nie zastąpisz mamy. On kocha tylko mamę. Tylko ona się liczy.

Jestem w szoku. Ta furia, która się z niej wylewa. Biorę głęboki oddech i uspokajam się. Muszę zachować zdrowy rozsądek. Muszę sobie przypominać, że ona wcale tak nie myśli. To tylko dziecko, które nie potrafi radzić sobie z emocjami ani panować nad sobą.

– Twoja mama znaczy dla waszej dwójki bardzo wiele, Mia, ale twoje zachowanie przekracza wszelkie granice. Musisz przestać w tej...

– Wiesz, że zachował wszystkie ich zdjęcia ślubne? – mówi. – Jej suknię, a nawet buty. Czasami je noszę. Zakładam welon i staję przed lustrem. Wyglądam jak ona. Wiem, że za nią tęskni. Mówi, że tylko ich ślub ma znaczenie.

Co?

– Trzyma to wszystko w szafie. Tej, która jest zawsze zamknięta. Myślałaś, że zabrał to wszystko na strych, ale nie. Jej sukienka. Biżuteria. Czasami je noszę.

Myślę o szafie w gabinecie Trippa. Mia ma rację. Jest zamknięta, ale przecież on prawie wszystkie szafy i szuflady ma zamknięte. Zawsze myślałam, że to dlatego, że trzyma tam ważne dokumenty z pracy.

Ale że przechowuje tam suknię Susannah? I że Mia może się w nią ubierać?

Robię krok w tamtą stronę, jakbym chciała ruszyć korytarzem. Chcę to zobaczyć na własne oczy.

Mia biegnie dookoła wyspy.

– Nie waż się jej dotykać!

– To tylko suknia.

Te słowa doprowadzają ją do szału. Pędzi w moją stronę i chwyta mnie za ramię. Odsuwam się od niej zszokowana. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. To pierwszy raz, gdy mnie w ogóle w ten sposób dotknęła. Wpatruje się w moje oczy i wbija mi palce w skórę.

Wyrywam się.

– Mia, co w ciebie wstąpiło?

– Powiedziałam, zdejmij ten kostium!

– Usiądźmy i porozmawiajmy.

– Zrób to teraz.

– Uspokój się, Mia.

Patrzy na blat, podnosi słoik z sosem pomidorowym. Zanim jestem w stanie pomyśleć, odkręca go i wylewa na mnie jego zawartość. Czerwony sos, kawałki papryki, przyprawy i seler lądują na moich nogach i klatce piersiowej, a ona rzuca słoikiem o podłogę. Ten roztrzaskuje się w drobny mak. Stoję w bezruchu – zszokowana – sos pokrywa moje ramiona i spływa po niegdyś idealnym kostiumie. Reszta sosu płynie po moich nogach.

Jestem w tak wielkim szoku, że nie potrafię się ruszyć. Na szczęście wygląda na to, że Mia skończyła. Koniec szału. Dyszy i czeka, jak zareaguję.

Czuję zapach sosu, który w coraz większych ilościach spływa po moich nogach.

Ta walka dobiegła końca. Totalnie przegięła. Powinnam była zauważyć, że ciągle jest zła o szkolną herbatkę. Powinnam była raz jeszcze przeprosić. Za to nie powinnam była zakładać tego kostiumu, który wywołał jej reakcję, ale przynigdy nie wyobrażałam sobie, że tak wybuchnie.

Muszę powiedzieć o wszystkim Trippowi. Jak to załatwimy? Posadzimy ją i zapytamy, co jeszcze jest nie tak? Czy musimy zaprowadzić ją do psychologa? Może otworzyłaby się przed kimś obcym, a ten ktoś byłby w stanie powiedzieć nam, co się dzieje.

Ona potrzebuje pomocy. Jej rozpacz po stracie matki stała się zbyt bolesna.

Odsuwam się ostrożnie od rozbitego szkła i okrążam cały ten bałagan.

– Idź do basenu – mówię, nie podnosząc przy tym głosu. – A o tym, co tu się stało, porozmawiamy z twoim tatą, gdy wróci do domu.

Wychodzę z kuchni i idę na górę. Jestem zbyt roztrzęsiona, żeby się nią teraz zajmować. Im dłużej zostałam w kuchni, tym bardziej przedłużałybyśmy tę kłótnię. Potrzebujemy przestrzeni. Ja zostanę na górze i doprowadzę się do porządku, pozbieram myśli. Ona może siedzieć na dole i się uspokoić. Może pomyśli przez chwilę, rozejrzy się po kuchni i zrozumie, co zrobiła.

Myślałam, że dzisiejszy wieczór będzie spokojny. Że zjemy kolację, porozmawiamy o tym, jak nam minął dzień. Opowiedziałabym Trippowi o dwudziestu tysiącach dolarów, na które liczymy od sponsorki. Byłby ze mnie dumny. Mia zjadłaby kolację i poszła na górę. A my z Trippem obejrzelibyśmy jakiś film na Netfliksie.

Ale tak się nie stanie. Będziemy siedzieć godzinami i rozmawiać z Mią, zasypując ją pytaniami. Możliwe, że będzie robić uniki. Dąsać się. Może nawet będzie płakać, ale nie będzie chciała rozmawiać. My będziemy skołowani, a ona pójdzie do pokoju, żeby dalej rozpaczać. To będzie bardzo bolesne.

Ale najpierw muszę wziąć prysznic i dać samej sobie szansę na uspokojenie się. Muszę zmyć sos z ciała. Potem zajrzę do Charlotte. Posprzątam kuchnię. I możliwe, że Mia będzie w basenie, wyżywając się na pływaniu.

Zatrzymuję się na szczycie schodów, bo przypominam sobie, co powiedziała. Jej słowa tną głęboko.

Jej ojciec powiedział wyraźnie, że tylko jego pierwszy ślub miał znaczenie. Że zawsze najbardziej będzie kochał jej mamę.

I jeszcze suknia.

Dlaczego o tym nie wiedziałam? Dlaczego nie wiedziałam, że ciągle miał ją blisko?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Vanessa

Środa, 15:52

Odkręcam wodę pod prysznicem, para zaczyna osiadać na lustrach, a ja w tym czasie się rozbieram, wrzucam kostium do umywalki i zalewam go zimną wodą. Staram się zrobić coś, żeby sprać wszystkie plamy. Gdy wchodzę pod prysznic, woda robi się czerwona, spływający ze mnie rozwodniony sos wygląda jak krew.

Moje plecy zalewa gorąca woda. Sprawdzam rękę tam, gdzie chwyciła mnie Mia. Tam, gdzie wbiła paznokcie. Krzywię się. Nie widzę żadnego śladu, ale wiem, że się pojawi.

Wycieram twarz i szyję myjką. Zamykam oczy i przygryzam wargi, walcząc z płaczem. Dociera do mnie intensywność ostatnich piętnastu minut. Ciężko mi się oddycha. Nigdy nie widziałam Mii w takim stanie. Nigdy nie widziałam, jak jej nastoletni mózg tak bardzo traci kontrolę.

Co mogłoby się stać, gdyby i mnie poniosło? Gdybym w jakiejś innej rzeczywistości zamiast odejść, w odpowiedzi też zaczęła rzucać przedmiotami? Czy skończyłoby się otwartą walką? Latające naczynia, kubki, garnki, noże wyciągnięte ze stojaka. Mój Boże.

Spłukuję szampon z włosów, serce mi się ściska. Trippa czekają trudne chwile, gdy będzie musiał się tym zająć. Nie będzie chciał uwierzyć, że jego piękna córka może się w ten sposób zachowywać.

Już myślę o terminie, w jakim będziemy mogli zapisać ją na wizytę u specjalisty.

Przecieram ręką szybę kabiny prysznicowej i rozglądam po łazience. Patrzę na drzwi.

Czy przyjdzie tutaj? Czy po tym załamaniu na dole przyjdzie za mną do łazienki, zapuka z płaczem i poprosi o wybaczenie? Czy w końcu wyzna, co ją tak zżera od środka?

A może sprząta kuchnię. Może w ten sposób chce przeprosić. Nie będzie chciała, żeby jej tata po powrocie do domu zobaczył, co zrobiła. Będzie musiał

sam sobie wyobrazić stłuczone szkło i mnie ociekającą sosem.

Albo jest na zewnątrz i pływa. Pewnie siedzi w basenie i wypuściła na wolność szalejące w niej demony.

Zaciskam powieki i pozwalam, by gorąca woda spłynęła po mojej twarzy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Vanessa

Środa, 16:10

Schodzę powoli po schodach. Nigdzie nie widzę Mii, co oznacza, że pewnie jest w basenie. To dobrze. Dodatkowe długości pozwolą jej się zrelaksować.

Założyłam szary sweter, mokre włosy zaczesalam do tyłu. Idę do kuchni, żeby zobaczyć, jak wygląda. Mia nie tknęła bałaganu, który narobiła. Nawet nie próbowała nic ogarnąć i zostawiła cały ten bajzel, żebym to ja go posprzątała.

W świetle wygląda to o wiele gorzej: sos pomidorowy rozlany na podłogę wygląda jak krew, dookoła walają się kawałki potłuczonego szkła. Przypomina to miejsce zbrodni.

Od razu biorę się do roboty i wycieram podłogę, starając się pozbyć dowodów tego, co zrobiła Mia. Powoli zbieram większe kawałki szkła w ręcznik papierowy i wrzucam wszystko razem do plastikowej torby, a potem wynoszę to do kosza w garażu. Wracam, biorę gąbkę i wycieram blat.

Co się stanie, gdy Mia skończy pływać? Porozmawiamy o tym? A może będziemy się unikać aż do powrotu Trippa? Jak długo powinien trwać szlaban dziecka, które wyrzuciło na rodzica zawartość słoika?

Wyciskam wodę z gąbki do zlewu.

Przestaję sprzątać i znowu czuję narastającą złość. Istnieją pewne granice. Dzisiaj je wszystkie przekroczyła. Będziemy musieli ustalić nowe zasady.

Kusi mnie, żeby wyjść na dwór i wyciągnąć ją z basenu. Powinnam usiąść z nią i wyjaśnić, jak będą wyglądały nowe reguły. Będzie musiała mnie słuchać – nie dam jej wyboru. Wyjaśnię, że nie może mówić do mnie w ten sposób bez ponoszenia konsekwencji. Straci przywileje. Wiem, że przez wiele przechodzi, ale nie może reagować tak agresywnie.

I przede wszystkim już nigdy nie będzie mogła w ten sposób mnie dotknąć.

CZEŚĆ CZWARTA

Mia

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Mia

Wieczór przed zaginięciem

Tęsknię za mamą. I wolałabym nie mieć macochy. To naprawdę proste. Tata się z nią ożenił, a ja myślałam wtedy, że to za wcześnie – to samo powiedziała mi ciocia Carol. Wszyscy to mówili, gdy taty nie było w pobliżu. Zachował się impulsywnie. Powinien był dać sobie więcej czasu. Naprawdę złości mnie to, że myślał, że Vanessa może tak szybko zastąpić mamę. Przecież od jej śmierci nie minęło wcale tak dużo czasu.

Tata uważa, że obecność kogoś takiego jak Vanessa sprawi, że nasze życie będzie takie jak wcześniej – ale to nieprawda. Nic nie jest takie samo. A Vanessa nigdy nie będzie taka jak mama. Nigdy jej nie dorówna. Jej obecność przypomina mi, co straciłam.

Na początku starałam się być dzielna, dla taty. Wiedziałam, że miał złamane serce i był samotny – ale przecież tu jestem, prawda? Czy ja mu nie wystarczam? Po co wprowadzać do naszego życia nową osobę i mieć nadzieję, że to ukoi ból?

Starałam się ją polubić. Gdy zaczęli się spotykać, miałam siedem lat, a tata wydawał się szczęśliwy. Myślałam, że może uda mi się ją pokochać. Fajnie byłoby mieć w domu kobietę. Ale to szybko się zmieniło. Ona po prostu nie radziła sobie z niczym. Zawsze wyglądała, jakby wszystko sprawiało jej trudności. Bez przerwy się wahała. Jakby starała się aż za mocno.

Dlatego udawałam, że lubię jej towarzystwo. Chodziłam za nią. Pozwalałam, żeby zaplatała mi włosy. Mówiłam, że smakuje mi to, co gotuje. Bawiłam się z nią, przez cały czas odliczając czas do powrotu taty.

Z czasem wszystko w Vanessie zaczęło mi przeszkadzać. Ciągłe wchodziła mi w drogę, wyglądała, jakby wiecznie nie wiedziała, gdzie powinna być. Na początku miałam nadzieję, że będą mieli z tatą dziecko, bo w ten sposób miałabym rodzeństwo i byłby ktoś, z kim mogłabym się bawić. Może nie byłabym jedyną pływaczką w rodzinie. Ale tata oznajmił, że nie będą mieli

dzieci. Powiedział, że tylko ja się liczę i że chcą całą swoją uwagę i miłość poświęcić mnie. Byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Ale Vanessa naprawdę mnie raniła. Ciągłe coś jej nie wychodziło, a ja już nie jestem w stanie jej znieść. Przewracam oczami. Wściekam się. Zamykam drzwi, gdy słyszę, że wchodzi po schodach.

Czy może mieć do mnie o to pretensje?

Nie przyszła na spotkanie w szkole, przez co byłam tam sama. Jej nieobecność sprawiła, że po raz kolejny zdałam sobie sprawę, że nie mam prawdziwej mamy.

I jeszcze to, co powiedziała do swojej przyjaciółki, Janie. Narzekała na to, że musi jeździć na moje zawody. Że ją to męczy.

Mama nigdy by nie narzekała. Woziłaby mnie na wszystkie treningi. Byłaby na każdych zawodach. Gdyby tylko żyła, chciałaby być ze mną wszędzie.

Wiem, że Vanessa przeglądała mój pamiętnik – nie mogłam uwierzyć, że weszła do mojego pokoju i węszyła. To były moje myśli i nie chciałam, żeby je widziała. Teraz chowam pamiętnik w miejscu, w którym nikt go nie znajdzie. Nawet tata.

Wszystko w środku mnie boli. Ostatnio zaczęłam tracić nad sobą kontrolę. Złość we mnie jest tak intensywna i gorąca, jakby ktoś rozpałał w mojej piersi ogień.

Bardzo tęsknię za mamą. Boli mnie, gdy widzę inne dzieci z ich mamami, bo ja nie mam swojej, odkąd byłam małą. Urodziny i święta stają się coraz trudniejsze do zniesienia. Chcę, żeby ona na nich ze mną była, nie Vanessa. Ale nie mam mamy, przez co jestem tak zła, że mam ochotę wrzeszczeć. To niesprawiedliwe.

Za każdym razem, gdy tata trzyma Vanessę za rękę, chcę odwrócić wzrok. Gdy się całują, pragnę uciec do swojego pokoju. Tata powinien całować tylko moją mamę. Nie powinien robić z Vanessą tych wszystkich rzeczy, które dorośli robią w sypialni. Powinno być mu niedobrze na myśl o całowaniu kogoś innego.

Wyżywałam się na Vanessie, ale wiem, że tak naprawdę powinnam być zła na mojego tatę.

W końcu to on jest manipulatorem. To on nas wszystkich okłamuje. Ma tajemnicę. Tajemnicę, o której nie wie nawet Vanessa.

Ale ja znam ten sekret. Wiem, co robi za naszymi plecami. I przez to jest jeszcze gorzej.

Tego wieczoru Vanessa pojechała gdzieś, żeby zrobić coś w ramach wolontariatu, a ja miałam nadzieję, że dzięki temu spędzę czas sam na sam

z tatą. Że obejrzymy film. Pogramy w gry planszowe, czego nie robiliśmy od dawna. Ale nie. On mówi mi, że wychodzi.

– Co? Po co? – pytam.

– Pobiegam trochę. Tylko po ulicy.

Pobiegać? On nie biega. Co najwyżej gra w racquetballa.

– Muszę poćwiczyć – mówi. Ma na sobie spodenki do biegania.

Nie wierzę mu, dlatego go śledzę. Biegnie ulicą i skręca w alejkę. Zawraca w stronę naszego domu.

To dziwne. Może to krótka trasa. Może się zmęczył i chce wrócić do domu.

Ale on nie wchodzi przez tylną furtkę na nasze podwórko. Kieruje się na inną posesję.

Idzie do Campbellów.

Okej, może się pomylił. Albo musi zobaczyć się z panem Campbellem. Czasami słyszę, jak rozmawiają o pieniądzach i inwestycjach, o nudnych sprawach dorosłych. Ale nie sądzę, żeby pan Campbell był w domu. Ani jego dzieci.

Zakradam się po cichu wzdłuż ogrodzenia i przyciskam twarz do bramy. Tata puka do tylnych drzwi, a gdy pani Campbell mu otwiera, wydaje się bardzo ucieszona jego widokiem. Tak jakby na niego czekała.

I wtedy to się dzieje.

Widzę coś obrzydliwego. Coś okropnego, od czego chce mi się wymiotować. Ale tego nie robię. Wstrzymuję oddech, a serce bije mi dziesięć razy szybciej.

Mój tata całuje Julię Campbell.

To nie jest przyjacielski buziak. Takie pocałunki widzi się w filmach. Robią to z językiem na wierzchu, otwartymi ustami i rękami wędrującymi po całym ciele.

Zanim mogę krzyknąć i powiedzieć im, żeby przestali, zamykają za sobą drzwi. Tata znika za nimi razem z panią Campbell. Będzie robił te obrzydliwe dorosłe rzeczy, a ja stoję tutaj sama.

Mój tata i pani Campbell. Co?

Robią to za plecami Vanessy.

Czy to samo zrobiłby mojej mamie?

Chce mi się krzyczeć. Opieram się o ogrodzenie i chwytam drewno tak mocno, że boli mnie ręka. Jestem niemal pewna, że powbijały mi się drzazgi.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Mia

Wieczór przed zaginięciem

Po powrocie do domu w pierwszej kolejności zaglądam do szafy, w której wisi suknia mamy. Ciągłe jest w tym samym miejscu. Tata trzyma klucz w gabinecie, w dolnej szufladzie komody. Wiele razy widziałam, jak go stamtąd wyjmuje.

Sukienka mamy ciągle tam jest, a to oznacza, że tata cały czas ją kocha. Tak?

Ale on nie może kochać mamy, jednocześnie robiąc te okropne rzeczy z panią Campbell. Okej, poślubienie Vanessy to jedno. Powiedział, że nie chce, żebyśmy byli sami i że ktoś musi się mną zajmować. Ale pieprzenie się z panią Campbell? Jak to ma pomóc?

Dotykam sukienki mamy i szepczę „dobranoc”. Zamykam szafę.

Wtedy zauważam obrączkę taty. Zostawił ją na biurku. Założę się, że zdjął ją, zanim poszedł do naszej sąsiadki. Zaczynam się zastanawiać, czy robił to już wcześniej. Może te spotkania z panią Campbell trwają już od jakiegoś czasu – może zakradał się do niej, gdy mówił nam, że pracuje do późna? Mogę się założyć, że te treningi racquetballu też są zmyślane.

Chodzę w kółko po salonie, staram się uspokoić. Chcę zacisnąć dłonie w pięści, ale powstrzymuję się przed tym. Muszę przestać myśleć o tym, co dzieje się w domu obok – właśnie w tej sekundzie, gdy jestem sama w salonie. A Vanessa, biedna, niczego nieświadoma Vanessa, jest na drugim końcu miasta ze swoją przyjaciółką, Janie.

W ramach kary schowałam jego obrączkę do kieszeni. Zatrzymam ją na kilka dni, żeby się pomartwił. Co powie Vanessie? Czy moja macocha zauważy, że z jego palca zniknęła obrączka? Czy tata przeszuka cały dom?

Dobrze mu tak. Będę ją chować, aż poczuję się gotowa, by odłożyć ją na miejsce.

Gdy słyszę, że wraca przez tylne drzwi, ciągle jestem wściekła, ale nie chcę, żeby wiedział, że wiem o pani Campbell – jeszcze nie teraz. Zamiast tego

wrzeszczę na niego za to, że zostawił mnie samą w domu. Mówię mu, że uważam, że już nie chce spędzać ze mną czasu.

– To nieprawda – odpowiada.

– To prawda.

– Wcale nie.

– To dlaczego wyszedłeś?

– Nie było mnie tylko kilka minut.

Przyglądam mu się, nienawidząc tego, że dotykała go jakaś kobieta.

Spojrzenie taty łagodnieje.

– Mia, wiesz, że cię kocham. Ale naprawdę dużo pracuję i przyznaję, że muszę coś z tym zrobić. Jednak czasami potrzebuję wyjść z domu i trochę się poruszać. Poćwiczyć. Rozumiesz to, prawda?

Poćwiczyć. Tak to nazywasz?

– To dlaczego nie wracasz do domu wcześniej? Dlaczego nie spędzamy razem czasu?

– Teraz możemy razem spędzić czas.

– Jest za późno.

– Mia...

Wydymam wargi i zachowuję się jak rozwyrzony bachor, ale nie obchodzi mnie to.

– Tato, ciebie ciągle nie ma. Bez przerwy pracujesz. Nie obchodzimy cię już ani ja, ani mama.

Wygląda na zaskoczonego.

– Ty i mama? Oczywiście, że mnie obchodzicie. – Podchodzi do mnie. – Mia, co się dzieje?

Zakładam ręce na piersi.

– Codziennie coraz mniej pamiętasz o mamie. Coraz bardziej znika, aż pewnego dnia o niej zapomnisz.

– To niemożliwe. Nigdy o niej nie zapomnę. Wiesz, że była miłością mojego życia. Nie jestem w stanie przeżyć dnia, nie myśląc o niej.

Walczę ze łzami, a w moim sercu kiełkuje nadzieja.

– Naprawdę? Mówisz szczerze?

– Tak, naprawdę. – Podchodzi do mnie i wyciąga rękę. – Kocham cię, Mia. – Przytula mnie. – I zawsze będę kochał twoją mamę.

– Obiecujesz? – szepczę. Wtulam się w niego, kocham to. Teraz jesteśmy tu tylko ja i tata, tak jak powinno być zawsze. Rozmawiamy o mamie, on obiecuje,

że zawsze będzie ją kochał. Vanessa nigdy jej nie dorówna. I nieważne, co tata robił w domu obok.

Odsuwa się ode mnie.

– Hej – mówi. – Nie szpiegowałaś mnie, prawda?

Czuję, że robię się czerwona na twarzy.

– Nie, dlaczego miałabym to robić?

Mruży oczy. Zdradzają mnie rumieńce.

– Mia, czy śledziłaś mnie, kiedy poszedłem biegać?

– Nie, tato.

– Jesteś pewna?

– Cały czas byłam w domu.

Rozgląda się po pokoju.

– Cały czas?

– Tak.

– I co robiłaś?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu siedziałam.

– Po prostu siedziałaś. – Wpatruje się we mnie. – Nie wierzę ci.

– Co?

Odsuwa się ode mnie.

– Powiedziałem, że ci nie wierzę.

– Ale tato...

– Ty tak po prostu nie siedzisz, Mia. Nigdy nie potrafiłaś usiedzieć w miejscu.

– Znowu mruży oczy. – Widziałaś, jak wychodzę?

– Powiedziałaś, że idziesz pobiegać. Poszukałam w kuchni czegoś do jedzenia, a potem usiadłam na kanapie i... – Nagle mam przypływ geniuszu. – Dokończyłam pracę domową.

Krzywi się. Wie doskonale, kiedy kłamię. Widzę, jak poważnieje.

– Nigdy więcej tego nie rób. Nie chodź za mną. Rozumiesz? – Gdy nie odpowiadam, powtarza to samo, tyle że wolniej. Jakbym była głupia. – Czy... zrozumiałaś... co... powiedziałem?

Odliczam dziesięć sekund, po czym odpowiadam:

– Tak.

– Grzeczna dziewczynka.

Odwraca się, a ja biegnę na górę. Łzy spływają po mojej twarzy. Zamykam za sobą drzwi i zakładam słuchawki na uszy, po czym włączam muzykę na cały regulator.

Pieprzyć tatę.

Kilka minut później rozlega się pukanie do drzwi. Zaraz po tym słyszę je jeszcze raz. Ignoruję to.

Dostaję pierwszą wiadomość: Kocham Cię.

I następną: Przepraszam, że Cię zezłościłem.

A potem kolejną: Wiesz, że ciągle kocham Ciebie i mamę.

Rzucam telefon na łóżko, nie odpowiadam na żadną z jego wiadomości.

Dostaję kolejne powiadomienie. Tym razem to WhatsApp.

Nie mogę się doczekać sobotnich zawodów. Do boju Westminster! Trzymam kciuki za Mię i cały zespół! Jesteście naszą dumą!

Co do diabła?

To wiadomość od taty. Wysłał wiadomość na czacie grupowym, na którym są osoby z mojej drużyny pływackiej i ich rodzice.

Mój Boże. Czuję ciarki żenady rozchodzące się po całym moim ciele.

Dobra, tato. Skoro tak chcesz się bawić...

Podnoszę telefon.

Przewijam stronę i opuszczam grupę. Opuszczam też grupę Płetwale. Skoro już przy tym jestem, to opuszczam wszystkie szkolne grupy. Wkrótce nie ma mnie na żadnej.

Żałuję, że nie mogę odejść naprawdę. Wolałabym, żeby było inaczej.

Chciałabym mieć mamę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Mia

Dzień zniknięcia: środa, 7:00

Tata daje mi spokój. Nie jestem pewna, czy wie, że opuściłam wszystkie grupy, ale jeśli wie, to nic nie mówi. Nie pyta też o wiadomości, bo z samego rana, gdy jem śniadanie, lata po kuchni jak poparzony. Szuka czegoś, ale nie chce wszczynać alarmu.

– Wszystko w porządku? – woła Vanessa.

– To nic takiego – mówi.

Ale ja wiem, że to nie jest „nic takiego” – i on też to wie. Vanessa by się wściekła, gdyby wiedziała, że zgubił obrączkę.

Udaję, że go ignoruję, gdy biega po kuchni, starając się nie wyglądać na spanikowanego. Potem wpada do salonu, podnosi poduszki z kanapy i zagląda za meble.

Vanessa nalega, żeby mu pomóc. Chodzi za nim, trzymając w ręce kubek z kawą.

– Tripp – mówi. – Powiedz mi, o co chodzi, żebym mogła ci pomóc.

Wyteżam słuch. Powie jej? Przyzna się?

Nie robi tego. Odkładam łyżkę na stół. Koniec z owsianką. Tata mówi mi, żebym wzięła plecak, i rusza do drzwi.

W szkole myślę o tym, kiedy powinnam oddać mu pierścionek. Powinnam poczekać jeszcze kilka dni i dopiero wtedy powiedzieć mu, że nie podoba mi się to, co robi z panią Campbell?

Nie podoba mi się to, że przejrzał moje kłamstwo. I absolutnie nienawidzę tego, że zabronił mi siebie śledzić.

Skąd wiedział? Co takiego zrobiłam, że się zorientował? Myślałam, że jestem w tym lepsza. Czuję w kieszeni jego obrączkę – ciągle jest na swoim miejscu.

Masz za swoje, tato.

Dzień jest naprawdę nudny. Dzwoni ostatni dzwonek, a ja wychodzę na dwór i czekam na Vanesę. Tak jak zawsze przyjeżdża, żeby mnie odebrać. Wtedy widzę, w co jest ubrana, i niemal odchodzę od zmysłów.

Poważnie? Ten kostium? Ten, który założyła w dniu szkolnego spotkania, na które nie dotarła?

Otwieram drzwi i oto ona. Vanessa w kremowym kostiumie. Nie wierzę. Tamtego dnia czułam, że byłabym w stanie ją zabić za to, że siedziałam przez nią sama jak kompletna idiotka. Inne mamy starały się mnie przytulić i pocieszać, mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Musiałam robić wszystko, co w mojej mocy, żeby się przy nich nie rozplakać, gdy w głębi duszy wrzeszczałam i błagałam o to, żeby ktoś oddał mi moją mamę.

Upokorzyła mnie.

A teraz pojawia się tu w tym kostiumie. Jakbym miała tego nie zauważyć. Jakbym miała uznać, że to nic takiego. Nie powinna go nosić. Jestem na nią wściekła bardziej niż na tatę za to, co robi z panią Campbell.

W domu sytuacja tylko się pogarsza. Na podjeździe widzę panią Campbell i mam ochotę wyrwać Vanessie kierownicę z rąk i ją przejechać. Ale tylko na nią patrzę. Chyba jest ładniejsza od Vanessy, ale na pewno nie ładniejsza od mojej mamy.

Otwieram drzwi z impetem i pędzę w stronę domu, ignorując Vanesę. Zostawiam ją przy samochodzie i zaczynam biec. Im szybciej wejdę do środka, tym lepiej. Jeśli ta okropna sąsiadka się do mnie odezwie, mogę nie wytrzymać. Vanessa będzie chciała wiedzieć, dlaczego jestem niemila, a wtedy rozpętałoby się piekło.

Jestem w swoim pokoju i zakładam kostium, gdy słyszę panią Campbell pod naszymi drzwiami. Przyproceedziła ze sobą swoją mamę – tę starszą panią, która ciągle się gapi, ale prawie nic nie mówi. I wiecie co? Chce ją tu zostawić. Mówi, że musi jechać na drugi koniec miasta. Czy Charlotte może zostać u nas i się zdrzemnąć?

Niewiarygodne. Pieprzysz się z moim tatą i masz jeszcze czelność przyłazić do naszego domu?

Oczywiście wiecznie zagubiona Vanessa zgadza się. Patrzę przez okno, jak pani Campbell pakuje różne rzeczy do samochodu, kilka pudełek i zdjęcia oprawione w ramki. Myślę sobie, że to moja szansa. Mogę się zakraść do jej studia. Mogę znaleźć sposób na to, żeby się na niej zemścić.

Jeśli uprawianie sportu mnie czegoś nauczyło, to tego, że trzeba być naprawdę szybkim. A gdy słyszę, że Vanessa rozmawia przez telefon, mój plan staje się niemal idealny. Nigdy się nie zorientuje, że wyszłam.

Idę do garażu, zabieram dwie puszki sprayu, które zostały mi po projekcie na przyrodę, i pędzę tak szybko, jak tylko potrafię na podwórko Campbellów. Boczne wejście jest otwarte – to, którym pani Campbell wpuszcza swoich klientów. Wchodzę do środka. Jej studio jest dokładnie takie, jak je zapamiętałam: dziwne meble, wielkie światła, różne tła do zdjęć. Na ścianach wiszą zdjęcia licealistów, jej własny ołtarzyk poświęcony Westminster.

Otwieram spray i nim wstrząsam.

Na początku farba tryska małym strumieniem, ale gdy dociskam palec, spray tworzy grube smugi. Maluję jej biurko, robię znak X na komputerze, potem pokrywam sprayem podłogę i ściany. Dywany z obrzydliwym wzorem. Drewnianą podłogę. Na wszystkim jest czarna farba.

Pryskam, dopóki puszka jest pusta i biorę następną. Kieruję się do tła – tworzę na nim wzór podobny do wykresu w szpitalnych maszynach, które pokazują w filmach, gdy bohater ma umrzeć. Góra i dół, góra i dół. Mój projekt odzwierciedla bicie serca. Wszystko wykańczam prostą linią.

Proszę państwa, bardzo mi przykro, ale Julia Campbell nie żyje.

Wtedy ją widzę – delikatną srebrną bransoletkę z pojedynczą zawieszka. Bransoletka mojej mamy.

Dostała ją rok przed śmiercią, był to podarunek od muzeum, w którym należała do komitetu zbierającego fundusze. Widziałam ją wśród rzeczy, które tata i Vanessa spakowali dla mnie. Bizuteria mamy i inne rzeczy przechowywane w małym drewnianym pudełku, które stoi na dnie mojej szafy, czekając, aż dorosnę.

A teraz ta bransoletka jest tutaj.

Nie wierzę. To tak bardzo boli. Sama myśl, że tata tu wczoraj był, całował sąsiadkę i w dodatku dał jej bransoletkę mamy.

Podnoszę ją i zaciskam w dłoni. Ta bransoletka należy do mnie i nigdy jej nie oddam.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Mia

Środa, 15:26

Gdy wracam do domu, Vanessa jest w kuchni i ciągle ma na sobie ten kostium. Dlaczego się nie przebrała? Musi być jej niewygodnie.

Nie jestem w stanie znieść tego, że ma go na sobie.

– Zdejmij ten kostium – mówię.

– Co?

– Dobrze słyszałaś. Kostium. Zdejmuj go.

To, co się dzieje później, wymyka się spod kontroli – nawet ja muszę to przyznać. W moich żyłach wciąż płynie adrenalina po tym, co zrobiłam w studiu pani Campbell. Jestem nakręcona. Mówię Vanessie o sukni ślubnej mamy. Wyrzucam na nią zawartość słoika z sosem. Tata mnie zabije...

Ku mojemu zaskoczeniu nie walczy ze mną. Przyjmuje kolejne ciosy. Mówi, że musimy usiąść razem z moim tatą i porozmawiać. A potem idzie wziąć prysznic.

Biegnę do gabinetu taty i otwieram szafę. Chcę zobaczyć sukienkę mamy. Sam jej widok zawsze mnie uspokaja. Jest taka piękna i biała. Dotykam welonu, przesuwam palcami po koronce i patrzę, jak opada na podłogę. Jak nazywa się ta koronka, z której jest zrobiony? Ach, tak, Chantilly. Piękny splot z wszytymi na krawędzi kryształkami.

Czuję potrzebę, by założyć suknię mamy. Chcę ją poczuć na moim ciele, dlatego wsuwam ją na swój kostium. Ramiączka wiszą luźno na moich ramionach, materiał w pasie się marszczy. Staram się nie deptać po materiale, gdy szukam schowanych w szafie butów. Zakładam je. Ciągle są za duże – któregoś dnia będą pasować na moją stopę – ale gdy widzę swoje odbicie, zauważam, że naprawdę ładnie wyglądam. Czuję, że mój oddech się uspokaja. Nie słyszę już szumiącej w mojej głowie krwi.

Staram się obrócić, ale to naprawdę trudne. Suknia waży chyba z tonę. Uwielbiam to, że mama miała ją na sobie w dniu, w którym wychodziła za mąż za tatę. Na pewno był to najlepszy dzień jej życia. Czuję ją teraz obok, gdy stoję

przed lustrem i wyglądam jak ona. Dotyk satyny na skórze jest niesamowicie przyjemny. Wszystko jest takie miękkie i gładkie. Zakładam welon i wsuwam grzebień we włosy.

Staję bokiem do lustra i widzę, jak opada na ziemię. Materiał jest tak długi, że jego kupka leży przy samych drzwiach szafy, ale to nic.

Staję na palcach.

Nigdy tego nie robiłam. Nie mierzyłam sukni, gdy taty nie ma obok. Wściekłyby się. Nie lubi, gdy tu bez niego przychodzę. Mówimy, że musimy postępować z tą suknią ostrożnie.

– Nie chcemy jej zniszczyć, Mia – powtarza.

Nie martw się, tato. Nie pozwolę, żeby coś się z nią stało.

Dla lepszego efektu zakładam obrączkę taty. Jest za duża na moje chude palce, dlatego wsuwam ją na kciuk.

Gdy to robię, słyszę, jak ktoś wciąga gwałtownie powietrze.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Mia

Środa, 16:15

To Vanessa. Przyłapała mnie. Mówiłam prawdę. Ale, kurde, teraz mnie znalazłaś. Upuszcza gąbkę na podłogę.

Suknia jest ciężka, a ja szybko przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę, łapiąc równowagę. Staję twarzą do niej.

– Podoba ci się? – pytam.

Wygląda na zszokowaną – zdezorientowaną. Wtedy dociera do niej, że to suknia ślubna mojej mamy. Że przez cały ten czas mówiłam prawdę.

– Bawisz się nią w przebieranki? I twój tata wie?

– Tak – odpowiadam.

Przygryza wargę i powoli wycofuje się z pokoju.

– Nie wiedziałam, że ją tu trzyma...

Zamykam drzwi szafy i biegnę za nią na korytarz, ale z trudem utrzymuję równowagę i ledwo nadążam.

– Coś nie tak, Vanessa?

Idzie szybko w stronę drzwi na patio.

– Potrzebuję się przewietrzyć.

Tu powinnam była przestać. Wiem, że nie powinnam wychodzić w sukni mamy na zewnątrz. Nie chcę jej zniszczyć, ale straciłam kontrolę, ogarnęła mnie zbyt duża złość. Część mnie czerpie z tego radość. Rozkoszuję się tym, że Vanessa nie jest w stanie znieść widoku mnie w tej sukni. Cierpię tak bardzo, że muszę skrzywdzić kogoś innego.

Idę za nią.

– Nie sądzisz, że wyglądam ładnie? Nie podoba ci się suknia mojej mamy? Nie chciałabyś mieć na sobie czegoś takiego podczas swojego ślubu? – Jestem zszokowana własnymi słowami. Brzmie tak niegrzecznie, ale nie potrafię zapanować nad furją.

Idzie szybko i ogląda się przez ramię.

– Mia, idź i to zdejmij. Proszę.

Patrzę na światło, które pada na wodę w basenie i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak w słońcu wygląda suknia. Kryształki, którymi ją ozdobiono, odbijają promienie, więc wiem, że widok zapiera dech w piersi.

Robię kilka kroków, uważając, żeby nie nadepnąć na materiał.

Vanessa się zatrzymuje. W kąciakach jej oczu widzę łzy.

– Co się dzieje? – pyta. – Co ja zrobiłam? Czy ktoś cię krzywdzi?

Odpowiadam bez namysłu:

– Pojawiłaś się w moim życiu.

– Mia – mówi błagalnie. – Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło. Ale jestem tu, a twoja mama odeszła...

– Nie mów o niej. Nie chcę słuchać, jak o niej mówisz.

– Od samego początku chciałam tylko uszczęśliwić ciebie i twojego tatę. Chciałam tylko pomóc wam wyleczyć serca.

– Dobrze nam było bez ciebie.

– Dlaczego nie możemy spróbować być rodziną?

– Ja już mam rodzinę. Mamę i tatę.

– Mia...

– Tata wolałby, żeby mama tu była, nie ty. Ty tu jesteś tylko po to, żeby się mną zajmować. A prawda jest taka, że oboje cię już nie potrzebujemy. Poza tym i tak nie chcesz być przy mnie. Sama powiedziałaś, że masz dość moich zawodów. I nie pojawiłaś się na herbatce w szkole.

– Mia, naprawdę nie wiem, ile razy muszę jeszcze przeprosić...

– Ty bez przerwy za coś przepraszasz.

Poważnieje na twarzy i zakłada ręce na piersi.

– Ty też musisz zacząć.

Czuję, jak zaciska mi się gardło.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Mia...

Czuję napływające do oczu łzy złości, ale walczę z nimi.

– Chcę moją prawdziwą mamę, nie ciebie. Tata też woli mamę. Nie widzisz tego? – Rozkładałam przed nią suknię, chwytając za satynowy materiał. – Zachował jej suknię ślubną. W swoim gabinecie. Ukrywał to przed tobą. – Słyszę, że głos mi drży. – Musisz myśleć, że to dziwne.

– To sentyment. Twoja mama znaczy dla was obojga bardzo dużo... ale tak, to jest dziwne. Inne. – Broda jej drży. – Nie podoba mi się to, ale wszystko da się przepracować. Możemy porozmawiać o tym we trójkę. Razem możemy przejść przez waszą żalobę. Może gdzieś razem wyjedziemy na wakacje...

– Wakacje? Czy ty siebie słyszysz? – Macham przed nią połam sukni, ale chwieję się. Jestem za blisko basenu. Z całych sił walczę o zachowanie równowagi. Muszę zapierać się z całych sił nogami, bo suknia jest tak ciężka, że ciągnie mnie w dół. – Popatrz na mnie – mówię. – Spójrz, co mam na sobie. Tata nigdy nie zapomni o mamie. Ona jest najważniejszą osobą w jego życiu. Nie ty. To nigdy nie byłaś ty.

Ostatnie zdanie trafia w sedno.

– Nie mów tak.

Odwraca się. Rusza w stronę domu, ale ja nie jestem gotowa, by skończyć tę rozmowę, więc wypalam szybko.

– Tata jest z panią Campbell!

Vanessa staje jak wryta.

– Co?

– To prawda – mówię. – Widziałam ich na własne oczy.

Odwraca się twarzą do mnie.

– Mia, to nie jest zabawne.

– Ale ja nie żartuję.

– Nie wolno zmyślać takich rzeczy.

– Nic nie zmyślam. Widziałam ich. Ty po prostu nie chcesz w to uwierzyć.

Widzę, że zrzęda jej mina.

– Co dokładnie widziałaś?

Nie wiem, dlaczego jej to mówię, ale komuś muszę. Cały dzień zżerało mnie to od środka. Nawet podczas lekcji mogłam myśleć tylko o tym, a teraz czuję, jakbym miała wybuchnąć. Wyzywam się na niej.

– Widziałam, jak tata poszedł wczoraj do jej domu. Całowali się i obściskiwali. To było obrzydliwe.

– Jak? Gdzie ich widziałaś?

– Za domem. Widziałam, jak wszedł tylnymi drzwiami ich domu.

Vanessa nieruchomieje. Zakłada ramiona na piersi i myśli. Nie chce mi wierzyć. Stara się ukryć ból, jaki jej sprawia.

Zerka w stronę podwórka państwa Campbellów, po czym wbija we mnie wzrok.

– Jesteś pewna, że właśnie to robili? Może coś ci się pomyliło.

– Co? Myślę, że wiem, jak wygląda całowanie i przytulanie.

– Nie było to nic przyjacielskiego?

Przewracam oczami.

– Nie. Ani trochę.

– Mówisz, że widziałaś to wczoraj wieczorem? – Tym razem mówi ledwie słyszalnym szeptem.

– Tak, wczoraj wieczorem. Kiedy nie było cię w domu, tata poszedł do pani Campbell. – Czuję, że ze złości i wstydu pali mnie twarz. Nie mogę uwierzyć, że wydaję mojego tatę. Ale potrzeba, by kogoś zranić, staje się silniejsza.

– Nie mów tak – szepcze. – Nie wiesz, co widziałaś.

– To prawda. Stało się. I nie sądzę, żeby to był ich pierwszy raz. – To ostatnie mówię, bo wiem, że w ten sposób zranię ją najbardziej, że to będzie szczególnie okrutne. – Myślę, że mój tata już cię nie kocha.

Vanessa wybucha. W jej oczach pojawia się błysk. Rusza w moją stronę, wyciągając ręce. Ale jest za późno. Staram się odsunąć, jednak wygina mi się noga, zawodzi mnie w najgorszej możliwej chwili.

Czuję, że spadam. Reakcja Vanessy to dla mnie ogromne zaskoczenie. W ostatniej chwili zastanawiam się, czy powinnam ją złapać i pociągnąć za sobą do wody. Mogłabym chwycić ją za ramię. Wiem, że nie potrafi pływać.

CZEŚĆ PIĄTA

Później

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Detektyw Angela Blakely

Mia Tanner zaginęła. I została znaleziona.

Ale nie tego chcieliśmy.

Jej ciało zostaje odnalezione pięć dni po zgłoszeniu zaginięcia. Pięć dni przesłuchań i kolejnych konferencji, prowadzących donikąd tropów, bezowocnych poszukiwań. Nigdy w życiu nie pracowaliśmy tak ciężko.

Gdy do Huntsville dotarły silne, trwające dwa dni deszcze, poszukiwania zwolniły, co niezmiernie nas zirytowało. Ale gdy tylko z nieba znikają chmury, słyszę dźwięk telefonu.

– Turyści – mówi dyspozytor. – Zgłosili, że znaleźli ciało. – Czekam. Żółć podchodzi mi do gardła. – To nastolatka. – Poziom adrenaliny wzrasta tak szybko, że robi mi się słabo.

Droga do Monte Sano zajmuje dziesięć minut, ale mam wrażenie, jakbym nie była w stanie dojechać tam wystarczająco szybko. Kierownicę ściskam tak mocno, że bieleją mi knykcie, opony piszczą na każdym zakręcie. Na parkingu, gdzie zaczyna się szlak górski, czeka już sześć radiowozów.

Otwieram drzwi.

– Co mamy?

Donahue wskazuje na grupkę turystów stojących koło auta.

– Zeszli z głównego szlaku.

Jeden z mężczyzn – ubrany w koszulę w kratę i pobrudzone jeansy, z szeroko otwartymi oczami – kiwa energicznie głową, wyrzucając z siebie potok słów.

– Musieliśmy iść na skróty, bo wszędzie była woda i wtedy zobaczyliśmy... Nie wiedzieliśmy... Nigdy byśmy nie pomyśleli. – Rozgląda się nerwowo dookoła. – Tylko dlatego ją znaleźliśmy.

– Pokażcie mi.

Wejście do parku jest oznakowane słupkiem, a gdy wchodzimy między drzewa, od razu robi się ciemniej. Drogę pokrywają liście i gałęzie, pozostałości po ulewnych deszczach. Donahue trzyma się blisko, za nami idzie kilkoro funkcjonariuszy. Nie mówi wiele – nie musi. Wiem, co sobie myśli, widzę to w jego postawie. Czuje to samo co ja, rozumie, co zaraz znajdziemy. Jest

świadomy tego, że to będzie dziewczynka, której szukaliśmy bez przerwy przez ostatnie pięć dni.

Idziemy przez dziesięć minut i docieramy do strumienia, o którym mówił nam turysta. Drogę przecina woda, która wpada do wąwozu. Mężczyzna wskazuje na wzgórze. Idziemy za nim. Ślizgam się na błocie i szybko chwytam drzewo.

– Jeszcze kawałek – informuje. Kilkadziesiąt metrów dalej zaczyna zwalniać.
– Jest tam.

Zerkam na polanę – przeczesuję wzrokiem trawę, cienie i skały – aż dostrzegam coś przy samej ziemi. Spośród liści wyłania się żółta plama.

Blond włosy.

Idę krok dalej.

Drobne ciało. Czarny kostium kąpielowy.

Kolejny krok.

Twarz Mii Tanner.

Robi mi się niedobrze.

Cholera, wiedziałam. Wiedziałam to w chwili, w której zadzwonił dyspozytor. Jednak teraz, tutaj, w lesie, z jej ciałem leżącym zaledwie kilka metrów dalej, prawdziwość tej sytuacji mną wstrząsa. Ze strachu czuję ścisk w klatce piersiowej.

Mia Tanner. Zaginięcie staje się morderstwem.

Idę w jej stronę, ale nieruchomieję. W błocie widać odciski butów. Kończą się trzy metry dalej. Sprawdzam buty turysty, zerkam na odciski w błocie, i znowu patrzę na mężczyznę.

– Dalej pan nie szedł?

– Nie chciałem się za bardzo zbliżyć – odpowiada.

Rozkazuję wszystkim, aby się odsunęli, żebyśmy nie zniszczyli ewentualnych dowodów. Zakładam ochraniacze na buty oraz rękawiczki i dopiero podchodzę do ciała. Dwadzieścia kroków i stoję nad nią.

Jest drobniutka – wiedziałam, że taka będzie. Jakieś czterdzieści pięć kilogramów. Jej ciało leży przy kłodzie. Została tu rzucona. Ktoś starał się zakryć ciało, ale mu się nie udało. Wszystko zostało zmyte przez deszcz, odsłaniając jej ręce i nogi. Skórę ma niebieskoszarą, włosy mokre i brudne, z wplątanymi w nie liśćmi. Ma na sobie jedynie kostium kąpielowy. Żadnych butów, kurtki. Ciało leży na boku, twarz jest zwrócona ku górze, oczy zamknięte.

Kucam i przyglądam się jej, ale nie widzę żadnych oznak walki, siniaków, obrażeń głowy. Nic nie wskazuje na to, żeby została uderzona, nie widać nic, co mogłoby spowodować śmierć. Paznokcie są w nienaruszonym stanie, nie widać pod nimi brudu. Nie walczyła albo po prostu nie robiła tego długo. Stopy ma gładkie, żadnych ran ani obtarć. Nie szła tu, nie była związana. Ktoś musiał ją nieść. Nie żyła, zanim została tu przyniesiona.

Ktokolwiek to zrobił, spieszył się. Nie wykopał dziury, tylko przykrył ją wszystkim, co się dało zebrać. Zasypał ją ziemią i liśćmi, pospiesznie starając się ukryć ciało.

Stąпам ostrożnie, ale dookoła jej ciała nic nie znajduję. Okolica wygląda na nietkniętą.

Patrzę w las. Jesteśmy prawie pięć kilometrów od domu Tannerów i nie prowadzi tam żadna droga. Morderca musiał przyjechać na parking, zostawić samochód i ją tu przynieść. Ale sprawca nie szedł główną drogą. To byłoby zbyt ryzykowne – ktoś mógłby ich zobaczyć. Musiał obrać inną trasę.

Oglądam się przez ramię i pytam:

– Gdzie znajduje się najbliższa droga?

– Poza głównym szlakiem? – Donahue zastanawia się chwilę, po czym unosi ramię. – Tam, jakieś pół kilometra stąd. Nolen Street.

Podążam wzrokiem w kierunku, który wskazuje między drzewami, widzę wolną przestrzeń. Jakies czterdzieści metrów dalej dostrzegam skały porośnięte opornikiem.

– Sprawca przyszedł stamtąd.

Donahue marszczy brwi.

– Tam jest naprawdę dużo zarośli.

– Ale przejście tamtędy nie jest niemożliwe, prawda?

– Prawda.

– Musimy dowiedzieć się, kogo widziano na Nolen tej nocy, gdy zaginęła Mia. Popytajcie turystów, ludzi, którzy tu mieszkają, każdego, kto mógł coś zobaczyć między siedemnastą a osiemnastą.

Unosi wysoko brwi.

– Dlaczego myślisz, że to się stało tamtej nocy?

– Ciągle ma na sobie kostium kąpielowy. Morderca zabrał ją z basenu, zabił i porzucił tutaj, zanim zaczęło padać. – Wskazuję brodą na ziemię. – Widzisz te ślady? Od głównego szlaku widać ślady butów turysty i nasze. Ktokolwiek to zrobił, pojawił się, zanim zaczęło padać. – Odwracam się do pozostałych funkcjonariuszy. – Przeszukajcie las stąd do Nolen, w promieniu dwóch

kilometrów. – Zwracam się do Donahue: – Odprowadź turystę do samochodu, dobrze? Spisz jego zeznania. Dowiedz się, kto jeździł w tej okolicy samochodem.

Kiwa głową.

– Oczywiście.

Patrzę, jak wszyscy zabierają się do wykonywania swoich zadań. Potem raz jeszcze odwracam się w stronę Mii, czuję namiastkę paniki, od którego cierpnie mi skóra. Staram się nie dać tego po sobie poznać, ale moje myśli pędzą we wszystkich możliwych kierunkach. Wypunktowuję sobie, co nas teraz czeka. Przeszukanie miejsca zbrodni. Odnalezienie mordercy. Przekazanie informacji rodzicom. Zmierzenie się z mediami. Wiem, że czeka nas istna burza. Jeśli szybko nie znajdziemy sprawcy, dostanę po dupie.

Na początku, gdy siedziałam w jadalni domu jednej z elitarnych rodzin w Huntsville, byłam wręcz przekonana, że nastolatka uciekła z domu, że wróci na kolację i że pożar nie miał z tym nic wspólnego.

Przeczołgałam rodziców Mii tak, jak tylko się dało, zwłaszcza macochę – muszę to przyznać. Staralam się znaleźć zgrzyty w ich relacji, myślałam, że to typowy scenariusz ze złą macochą. Nie podobało mi się to, że w pierwszej kolejności wyszła na zewnątrz, żeby sprawdzić, gdzie się pali.

W międzyczasie popełniłam błąd. Nie zapytałam o telefon Mii. Dostała kilka dziwnych wiadomości od ojca, ale potem trop poprowadził do jej trenera. Od razu zaczęliśmy go szukać, żeby sprawdzić, czy ją ma.

Byłam przekonana – wszyscy byliśmy – że to będzie to. Że trener ją zabrał i że sprowadzimy ją całą i zdrową do domu.

Ale znaleźliśmy go ponad trzysta kilometrów stąd, w Gold Strike Casino. Wyciąg z jego karty potwierdził, że w chwili gdy Mia wracała ze szkoły, on tankował na stacji benzynowej w hrabstwie Tunica. Kamery w kasynie udokumentowały, że przez siedem bitych godzin siedział przy stole i grał w blackjack, od którego odszedł po dwudziestej drugiej. Naprawdę mnie to zawiodło. Na początku wściekł się, że mogliśmy go w ogóle o coś takiego podejrzewać, ale szybko zaczął się smucić i panikować. W czwartkowy poranek jeździł po okolicy i pytał ludzi, czy gdzieś widzieli Mię, i błagał, by jej szukali.

A te oskarżenia rzucone przez rodziców jednej z dziewczynek? Te sugerujące, że zachowywał się wobec niej niewłaściwie? Zmienili zdanie i przyznali, że wyciągnęli pochopne wnioski w chwili, w której usłyszeli o Mii. Przeprosili. My straciliśmy głównego podejrzanego i wróciliśmy do punktu wyjścia.

Odcisk buta też nic nam nie dał. Sąsiad dzień wcześniej wyprowadzał psa na spacer, ślad pasował do wzoru na podeszwie butów, które spakował do torby,

jadąc w podróż służbową do Atlanty. Opuścił miasto osiem godzin przed zaginięciem Mii.

Minęło pięć dni, a ja przeprowadziłam więcej przesłuchań. Odwiedzałam sąsiadów i nauczycieli, pytając, co wiedzą. Ale nic z tego nie wynikło i czułam się, jakbym waliła głową w ścianę.

Jednak w tym wszystkim najbardziej nurtowało mnie to, jak została zabrana. Bezczelnie, w biały dzień, bez obaw, że ktoś to zobaczy, z macochą, która znajdowała się po drugiej stronie domu. I ten pożar – kolejna komplikacja. Albo był to niefortunny zbieg okoliczności, albo morderca był na tyle odważny, że sam podłożył ogień, co było naprawdę pomocne, bo ludzie skupili się na pożarze i zbrali się przed domem Campbellów, nie przywiązując wagi do tego, co działo się na podwórku za domem Tannerów.

Mia została zabrana w ciągu tych pięciu minut, z których nikt nic nie pamięta.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Vanessa

– Nie.

Tripp nie chce tego słuchać. Odsuwa się, krok za krokiem zwiększając dystans między nim a panią detektyw, jakby to miało sprawić, że jej słowa okażą się nieprawdziwe.

– Bardzo mi przykro – mówi detektyw Blakely.

Tripp kręci głową.

– Nie, nie Mia. – Po tych słowach wydaje z siebie zduszony dźwięk, jakby się krztusił. Cały się trzęsie, oczy ma wytrzeszczone, błaga ją spojrzeniem, by powiedziała, że to nieprawda, że nie przyszła do naszego domu, by powiedzieć nam, że Mia nie żyje. Ale gdy detektyw Blakely milczy, a prawda w końcu do niego dociera, nie da się na to patrzeć. Pada na kolana i zaczyna zawodzić, pięści przyciska do twarzy tak mocno, że skóra mu bieleje. Klękam obok niego, moje ciało przeszywa ból.

Mia nie żyje.

Co poszło nie tak, do cholery?

Tak, pokłóciłyśmy się. Tak, byłam wściekła. Ale nigdy nie chciałam, żeby zaginęła – a tym bardziej, by umarła. Szukaliśmy jej wszędzie, każdego dnia, bez przerwy. Wszyscy razem, przyjaciele i rodzina, szukaliśmy, modliliśmy się i mieliśmy nadzieję.

Przez poszukiwania i skupioną na nas uwagę mediów nie miałam innego wyboru niż odłożenie na później wszystkiego innego: obrączki Trippa, sukni ślubnej, Julii. Nie mogłam z nim o tym teraz rozmawiać. Bo jak by to miało wyglądać? Kochanie, wiem, że szukamy naszej córki, ale...

Ostatnie kilka dni naszego życia wypełnione były pragnieniem odnalezienia jej. Tripp nie ma pojęcia, co wiem, i nie zdaje sobie sprawy, ile w sobie duszę. Mia, która poszła odwiesić suknię. Obrączka, która teraz leży w mojej szufladzie.

Zanim to się stało...

A odwróciłam wzrok zaledwie na kilka minut.

Tak bardzo bałam się, że wyjdzie na jaw wszystko inne. Nie chcę, żeby detektyw Blakely wiedziała o mojej kłótni z Mią, o tym, co sobie powiedziałyśmy, zanim zniknęła. Będzie chciała wiedzieć o wszystkim, co działo się przez tę ostatnią godzinę – co naprawdę się wydarzyło – a ja nie mogę ryzykować. Uwaga musi pozostać skupiona na tym, kto wszedł na nasze podwórko i ją zabrał. Nikt nie może koncentrować się na mnie, na macosze.

Gdy wyjęłam obrączkę z basenu i zaczęłam panikować, że mój mąż mógł mieć z tym coś wspólnego, byłam wściekła. To, że mnie zdradzał. To, że kobieta, z którą miał romans, siedziała w moim domu i spędzała ze mną czas, gdy inni szukali Mii... Czy możecie sobie wyobrazić, jakie to było trudne? Słuchanie Julii, gdy udawała, że chce pomóc? Miałam złamane serce. Nienawidziłam jej. I byłam wściekła na niego. Bo wierzyłam Mii. Mimo wszystkiego, co się między nami wydarzyło, wiedziałam, że nie kłamała. Nie w takiej sprawie.

Ale nie mogłam oskarżyć ich o romans – jeszcze nie teraz. Najpierw musiałam dowiedzieć się więcej. I nie w momencie, gdy szukaliśmy Mii. Znalezienie jej było priorytetem.

Zanim się zorientowałam, rodzina Trippa wypełniła dom i nie mieliśmy ani chwili, żeby porozmawiać na osobności. W naszym salonie siedzieli policjanci, a przed domem czatowali reporterzy. Razem z Trippem wydaliśmy oświadczenie do mediów. Odbyła się konferencja prasowa. Stanowiliśmy z moim mężem wspólny front. Zestresowani i załamani, szukający zaginionej córki.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Detektyw Angela Blakely

Ledwie śpię, bo nie jestem w stanie wyrzucić z głowy obrazu Mii. Cały czas widzę jej sine usta, drobną dłoń leżącą na ziemi. Szkolne zdjęcie, na którym uśmiechała się słodko, a nad nosem miała malutką zmarszczkę. Była pełna życia.

Gdy tylko dostaję wyniki sekcji zwłok, odsuwam kawę i czytam raport dwa razy. Na ciele Mii nie znalazłam ani jednego śladu, żadnych obrażeń. Teraz wiem, dlaczego.

Jadę prosto do domu Tannerów, a na trawniku zastaję jeszcze więcej reporterów niż wczoraj. Wpychają mi mikrofony przed twarz w chwili, gdy wysiadam z samochodu. Fotograf prawie podstawia mi pod nogi statyw, ale przepycham go z drogi. Krzyki docierają do mnie z każdej strony: Jak umarła? Jak blisko jesteście schwytania mordercy? Pokonuję drogę przez podwórko, wyciągam przed siebie rękę i idę w stronę drzwi, które otwiera mi policjant.

W środku słyszę ciche rozmowy. Światła są przygaszone. W salonie znajduje się kilkoro członków rodziny Trippa i słyszę, że ktoś płacze. Tannerowie siedzą na kanapie, obok są rodzice Trippa, jego matka i były sędzia. Wszyscy są pogrążeni w rozpacz, ramiona mają przygarbione.

Vanessa ukrywa twarz za garścią chusteczek, a Tripp siedzi nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń.

– Przepraszam, że niepokoję, ale muszę z państwem porozmawiać. – Gdy Tannerowie nie podnoszą wzroku, odchrząkuję. – Na osobności.

Vanessa patrzy na mnie i opuszcza rękę z chusteczkami na kolana. Tripp powoli przenosi na mnie spojrzenie i dopiero po kilku sekundach wstaje z kanapy. Gdy przede mną staje, wypuszcza gwałtownie oddech. Małżeństwo idzie powoli w stronę gabinetu, a ja podążam za nimi. Ojciec Trippa odprowadza nas wzrokiem. Gdy wchodzimy do środka, zamykam drzwi.

– Jak się trzymacie? – pytam.

Patrzą na mnie beznamiętnie.

– Dostałam raport z sekcji zwłok – mówię. – Mia umarła wskutek utonięcia.

Zapada cisza. Potrzebują naprawdę długiej chwili, żeby dotarło do nich to, co właśnie powiedziałam.

Vanessa opada na krzesło. Gdy Tripp się odzywa, głos ma zachrypnięty i spięty.

– Co ma pani na myśli?

– W jej płucach znajdował się płyn.

– Ale jak to możliwe? Jest świetną pływaczką. – Ciągłe mówi w czasie teraźniejszym.

– Płyn znaleziony w jej płucach w połączeniu z faktem, że znaleźliśmy ją w kostiumie kąpielowym, sprawia, że wierzymy, że utonęła. – Następną część mówię wolniej. – Myślimy, że utonęła tutaj. W waszym basenie. A potem ktoś ją wyniósł.

Vanessa wyciera nos, nozdrza ma zaróżowione od tarcia. Tripp milczy – jest zszokowany – i podąża wzrokiem w stronę znajdującego się za ścianą podwórka. Pewnie wspomina szczęśliwe chwile z Mią, jednocześnie zdając sobie sprawę, że właśnie tam umarła.

– Możliwe, że pokonała kilka długości, zanim ktoś wepchnął ją pod wodę – mówię.

Tripp patrzy na mnie.

– Ale jeśli utonęła, to dlaczego ten ktoś nie udawał, że utonęła i nie zostawił jej w wodzie?

Od razu o tym pomyślałam.

– Ten ktoś prawdopodobnie chciał się jej pozbyć.

– Ale dlaczego? – Głos mu się łamie.

Unoszę lekko ramiona.

– Może chodziło o zatuszowanie czegoś. Skoro sprawca ją zabrał, wiadome było, że wszyscy zaczną jej szukać. A to dawało więcej czasu.

– Na co?

– Na zmylenie nas.

– Ale ona świetnie pływa – powtarza Tripp. – Nie powinna utonąć.

– Ktoś wykorzystał okazję – mówię. – Wierzymy, że utonęła szybko, nie miała szans na wołanie o pomoc. Nie cierpiała.

Vanessa wciąga powietrze ze świstem.

– To dlatego jej nie słyszałam – mówi.

Kiwam głową.

– To dlatego nikt jej nie słyszał.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Julia

Nasz dom to miejsce przestępstwa. Ciągłe jest prowadzone dochodzenie w sprawie pożaru. Policja cały czas próbuje dowiedzieć się, czy miał coś wspólnego z porwaniem i śmiercią Mii – nie wierzę, że używam słowa „śmierć”. Naprawdę nie potrafię tego pojąć, to zbyt przerażające. Biedna Mia, biedne dziecko, zabrane z podwórka i zabite.

Chodzę od pokoju do pokoju w Embassy Suites, naszym nowym domu tymczasowym. Thomas obiecał, że to nie potrwa długo. Dookoła walają się torby z ubraniami, niektóre przyniesione przez przyjaciół, inne kupione. Thomas zbiera wszystkie paragony dla ubezpieczalni. Na podłodze i łóżkach walają się przeróżne rzeczy: książki, filmy, playstation dzieciaków, koce, kwiaty, jedzenie. Wielu przyjaciół zostawiło nam paczki, mówiąc, jak jest im przykro – tak niesamowicie przykro – i jak bardzo są wstrząśnięci zaistniałą sytuacją.

Ale to nie przywróci życia Mii.

Thomas się o mnie martwi. Nie mówi wiele, ale widzę, że kręci się koło mnie i bierze wolne, żeby być ze mną w hotelu. Mówi, że chce mieć czas, żeby ze wszystkim pomóc. Prawda jest taka, że wiem, że to robi i jestem niezmiernie wdzięczna za jego opiekę, ale gdy nie patrzy, wymykam się do drugiego pokoju i robię coś, czego robić nie powinnam. Dzwonię do mężczyzny, z którym sypiałam.

Muszę wiedzieć, że nic mu nie jest. Chcę, żeby wiedział, jak bardzo jestem załamana z powodu Mii.

Tripp nie odpowiada, ale nawet tego nie oczekiwałam. Nie rozmawialiśmy od wieczoru zaginięcia jego córki. Zostawiam mu wiadomość z informacją, że jest mi niesamowicie przykro i że o nim myślę. Dociera do mnie, że takie same wiadomości dostają od przyjaciół. Wszyscy chcą dobrze, ale nie bardzo wiedzą, co powiedzieć. Dlatego wszyscy – ja także – powtarzamy: „Jeśli mogę cokolwiek zrobić...”.

Czuję się okropnie przez ten romans, naprawdę. I cieszę się, że to już koniec. Oboje wiemy, że to się skończyło. Poszukiwania Mii wyszały z niego wszystko.

Jestem pewna, że przez cały ten czas w ogóle o mnie nie myślał. Zaginięcie jego córki zakończyło to, co między nami było. I dobrze.

Jednak nadal pamiętam ten ostatni wieczór, gdy razem byliśmy, przed zaginięciem Mii, zanim nasze życie zamieniło się w piekło. Nadarzyła nam się okazja. Moje dzieciaki były na treningu, Thomas poszedł na spotkanie z przyjaciółmi, a Vanessa pojechała pomóc Janie w zbiórce. Dzięki temu mieliśmy okazję, żeby spędzić razem czas.

Tripp napisał koło osiemnastej, potwierdzając, że przyjdzie. Gdy się pokazał, zerwałam się na nogi i poleciałam na korytarz. Wszedł od tyłu, od strony alejki, gdzie praktycznie nikt się nie zapuszczał. Wiedzieliśmy, że tam nikt go nie zobaczy.

Otworzyłam drzwi, a on tam stał. Objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął do siebie, wpił się w moje usta. Kopnięciem zamknął za nami drzwi i pchnął mnie na ścianę ledwie metr dalej. Od razu rozwiązał mój szlafrok i zsunął mi go z ramion.

– Tripp – wyszeptałam mu do ucha. – Musimy przes...

Pocałował mnie mocno, pamiętam to do dziś. Nasze splątane języki, otwarte usta. Wiedział, że nie mamy dużo czasu. To była przypadkowo zyskana chwila, gdy nieoczekiwanie nasze rodziny nie stały nam na przeszkodzie. I to w środku tygodnia.

Spotykałam się z Trippem za plecami męża przez niemal rok. Przez cały czas czułam się z tym okropnie, a jednak dochodziło do kolejnych spotkań, po których zawsze mówiłam i sobie, i Trippowi, że to ostatni raz. To się nigdy nie powinno było zacząć.

Byliśmy pijani – kolacja u McMillanów zdecydowanie się przeciągnęła. Thomas musiał rano jechać do pracy i zaproponował, że zawiezie Vanessę do domu. Tripp powiedział, że chce jeszcze zostać i porozmawiać z sąsiadami. Ja zaoferowałam pomoc przy sprzątanii. Kolejni przyjaciele wracali do swoich domów. Ostatecznie zostaliśmy we czwórkę, aż w końcu McMillanowie poszli na górę. Jedno zdarzenie poprowadziło do następnego... Powinniśmy byli przestać. Nie powinniśmy znaleźć się razem w tym pokoju z tyłu domu. Nie powinniśmy byli zdejmować ubrań.

Mój sąsiad, Tripp Tanner. Mężczyzna, którego znam od lat i którego pocieszałam po śmierci pierwszej żony. Od miesięcy powtarzaliśmy sobie, że to się musi skończyć. Ale nie potrafilismy. Może byliśmy znudzeni naszymi małżeństwami. Może znudziło nam się nasze dotychczasowe życie. Może za bardzo kochaliśmy ten dreszczyk emocji. Zawsze znajdowaliśmy sposób na to,

by być razem. Bez przerwy łamaliśmy naszą obietnicę, że ten raz był tym ostatnim.

Nie ma w moim życiu nic, czego żałowałabym bardziej. Mój mroczny sekret.

Gdyby Vanessa się dowiedziała, oszalałaby. Nigdy więcej by się do mnie nie odezwała. Jej małżeństwo byłoby zniszczone.

A Thomas? Jak by zareagował? Nie traciłby czasu, spakowałby moje rzeczy i wyrzucił za drzwi. Nie chciałby tego robić, ale nie miałby innego wyboru. Za nic w świecie nie pozwoliłby, żeby takie coś zniszczyło reputację jego rodziny, a ukaranie mnie nieznacznie załagodziłoby sytuację. Byłby żałamany. Nie jestem pewna, czy po takiej zdradzie ożeniłby się ponownie.

Tego wieczoru, gdy Tripp przyszedł do mnie, obiecałam sobie, że skończymy to szaleństwo, zanim zostaniemy przyłapani. Ale on był w moim domu, moja rodzina przebywała poza nim, a jego usta robiły rzeczy, od których z mojego gardła wyrzywały się jęki...

Rozłączam się po nagraniu wiadomości na skrzynkę Trippa. Gdy wychodzę z sypialni, Thomas proponuje, żebyśmy razem usiedli i sprawdzili domy na sprzedaż. Przegląda kolejne oferty. Mówi, że przeprowadzimy się w nowe miejsce, duże, że wstawimy nowe meble. Będę mogła wynająć studio w mieście i zacząć prowadzić porządny biznes fotograficzny. Nie będę musiała przyprowadzać klientów do domu. Robi to wszystko z nadzieją na poprawienie mi humoru i przez chwilę naprawdę daje radę – przynajmniej nie myślę wtedy o niczym innym. Wszystkie znalezione przez niego domy są piękne. Thomas mówi, że każdy z nich może stać się miejscem, w którym zaczniemy od nowa.

Trzyma laptopa na kolanie i przeglądamy oferty domów, do których chcielibyśmy jechać jeszcze dziś po południu. Właśnie w tej chwili detektyw Blakely dzwoni do nas z lobby. Pyta, czy może przyjść. Patrzymy sobie z mężem w oczy. Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, ile przeszliśmy? Czy nie może zostawić nas w spokoju? Powiedzieliśmy straży pożarnej wszystko, co wiedzieliśmy. Nie mamy żadnych dodatkowych informacji.

Ale Thomas, który nigdy nie odmawia, zwraca się do niej:

– Zapraszam na górę.

Nie mija nawet kilka minut, gdy pani detektyw czeka przed naszymi drzwiami. Łagodnym głosem przekazuje nam, w jaki sposób zginęła Mia.

– Co? Jak to? – Słyszę, że głos mi się łamie. Thomas obejmuje moje drżące ramiona.

Detektyw Blakely nie patrzy na nas.

– Muszę porozmawiać z pani mamą – zwraca się do mnie, a ja aż się wzdrygam. – Teraz, gdy wiemy, że Mia utonęła, to może być bardzo ważny szczegół, który może sprawić, że sobie coś przypomni.

Waham się, ale Thomas otwiera szeroko drzwi.

– Jeśli właśnie tego pani potrzebuje.

Mija nas i idzie w stronę części dziennej apartamentu. Depczę jej po piętach i chcę ją wyprzedzić, zanim dopadnie moją mamę i zacznie zasypywać ją pytaniami. Klękam przed mamą i klepię ją po ramieniu z nadzieją, że w ten sposób uda mi się ją obudzić. Patrzę, jak mruga raz, drugi, po czym odwraca głowę w moją stronę.

– Mamo – mówię. – Detektyw Blakely chciałaby z tobą porozmawiać.

Podnosi wzrok. Potrzebuje chwili, żeby zrozumieć, co powiedziałam, a gdy to się dzieje, kiwa nieznacznie głową.

Blakely siada po drugiej stronie.

– Pani Sinclair – zaczyna. – Przykro mi z powodu tego, co spotkało panią i pani rodzinę. Jest mi przykro także dlatego, że muszę panią poinformować, że Mia utonęła.

Krzywię się, a Thomas bierze mnie za rękę.

– Ona utonęła, pani Sinclair – powtarza detektyw, łagodnie, ale stanowczo. – Czy rozumie pani, co mówię?

Ścisną mnie w piersi, gdy widzę zbierające się w oczach mamy łzy. Wargi zaczynają jej drżeć.

– Muszę zapytać, czy pamięta pani cokolwiek z tamtego dnia – naprawdę cokolwiek. Czy może nam pani pomóc, pani Sinclair? Czy może nam pani pomóc znaleźć osobę, która skrzywdziła Mię?

– Mia – szepcze ochryple.

– Tak – wtrąca pani detektyw. – Pamięta pani, jak pływała?

Kiwa głową powoli, a potem powtarza gest, ale bardziej stanowczo.

– Czy pamięta pani, żeby koło basenu był ktoś jeszcze?

Na jej twarzy maluje się ból, docierają do niej słowa pani detektyw.

– Mia utonęła?

– Tak, utonęła. Czy widziała pani, żeby miała problem w wodzie?

– Mia nie ma problemów w wodzie. Dobrze pływa.

– Tak, ale tamtego dnia coś jej się w tym basenie stało. Czy widziała pani, kto to zrobił?

Mama nie odpowiada.

– Widziała pani, żeby z kimś walczyła? Czy ktoś wpychał ją pod wodę?

– Mia w basenie...

Wtedy to do mnie dociera. Robi mi się niedobrze. Przypominam sobie obrączkę, którą znalazłyśmy z Vanessą – obrączkę Trippa. Nie wiadomo, skąd się tam wzięła. Od tamtej nocy nie rozmawiałyśmy o tym. Wtedy powiedziałam, że obrączka znalazła się tam przez przypadek.

Ale wtedy nie wiedziałam, że Mia tam umarła.

Zerkam na Thomasa, który słucha uważnie, ze skupieniem na twarzy. Nie ma pojęcia o obrączce – bo i skąd miałby wiedzieć? Nigdy o tym nie wspomniałam. I wygląda na to, że Vanessa nie przekazała tej informacji policji.

– Czy ktoś z nią był? – pyta pani detektyw. – Czy ktoś jeszcze był w basenie?

Wstrzymuję oddech. Czy to się stanie? Czy mama będzie pamiętać? Czy powie coś o Trippie szarpiącym się z Mią, coś co potwierdzi obawy Vanessy? Miała rację, kiedy zastanawiała się, skąd obrączka wzięła się w basenie. Ja po prostu nie chciałam w to wierzyć. To nie może być prawda, nie Tripp. Nigdy nie skrzywdziłby własnego dziecka. Musi istnieć inne wytłumaczenie.

– Tylko Mia... – mówi mama. – Tylko Mia pływała.

Staram się nie wypuścić gwałtownie powietrza z ust.

– Pani Sinclair, czy jest pani pewna, że Mia była sama? – naciska pani detektyw.

– Dobrze pływa.

– Tak, ale czy widziała pani, żeby coś tam się działo? Czy ktoś ją zabrał?

– Mia w sukni ślubnej.

Pani detektyw robi zdziwioną minę.

– W jakiej sukni?

– Pięknej i białej.

Blakely patrzy na mnie i Thomasa.

– O czym ona mówi?

Kładę rękę na ramieniu mamy.

– O czym ty mówisz, mamó?

Ale ona patrzy na panią detektyw.

– Taka ładna. Taka śliczna sukienka.

– Pani Sinclair, Mia została znaleziona w kostiumie kąpielowym, nie sukni.

– Piękna i biała – powtarza.

Detektyw Blakely znowu na nas patrzy, wzrokiem prosząc o pomoc.

– Mogło jej się to śnić – sugeruje Thomas. – To się czasami zdarza. Możliwe, że myśli o czymś zupełnie innym.

– Ale suknia? – pyta pani detektyw.

– Trudno stwierdzić – tłumaczę. – Może myśleć o mnie w dniu ślubu. Albo o filmie, który oglądała, albo...

– Nie – mówi nagle mama. – Widziałam Mię.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Przysuwam się bliżej i biorę ją za rękę.

– Samochód – mówi.

Cała nasza trójka się wzdryga.

Detektyw Blakely łapie gwałtownie oddech.

– Samochód osobowy czy ciężarówka?

Pamiętam informację o poobijanej ciężarówce jeżdżącej po naszej okolicy.

Ale moja mama odpowiada:

– Samochód.

– Czarny? Biały? Mały czy duży?

Mama wzrusza ramieniem.

– Po prostu samochód.

Detektyw Blakely zsuwa się na brzeg fotela.

– Czyj samochód?

Mama znowu wzrusza ramieniem.

– Gdzie go pani widziała?

– W alejce.

Pani detektyw otwiera szeroko oczy. Włosy na moim karku stają dęba.

– Czyj on był? – pyta Blakely. – Widziała pani, jak zatrzymywał się za domem Tannerów?

Ale mamie znowu miesza się w głowie.

– Mia... piękny ślub.

– Nie było żadnego ślubu, pani Sinclair – naciska pani detektyw. – Tylko Mia pływała w basenie. – Próbuje jeszcze raz. – Proszę, pani Sinclair. Muszę wiedzieć, co pani widziała. To mogła być osoba, która ją skrzywdziła.

– Taki szczęśliwy dzień – mówi mama. – Dopóki Mia nie wpadła.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Detektyw Angela Blakely

Chcę, żeby cały basen został sprawdzony. Nie obchodzi mnie, że już to zrobiliśmy – coś nam umknęło. Wiem to. Mia utonęła w tym basenie, dlatego chcę, żeby sprawdzono każdy jego centymetr, a potem raz jeszcze przeszukano całe podwórko.

Do wody zostaje wrzucony odkurzacz basenowy. Sprawdzone zostają wszystkie filtry, wszystko dookoła rozbieramy na części pierwsze. Pracownicy wyjmują sitka z odpływów, kolejna ekipa sprawdza pompy. Meble na patio są systematycznie i dokładnie przeszukiwane.

Stoję zaraz obok pracownika z firmy zajmującej się czyszczeniem basenów. Na plakietce na jego stroju widnieje imię Dan. Staram się być cierpliwa i czekam z rękami wspartymi na biodrach. Moje ciało dygocze ze stresu, zapach chloru drażni nos, gdy Dan wyciąga kolejne sitko.

– Resztę powinny wyciągnąć cedzaki – mówi, przegrzebując rozmokłe liście i igły sosnowe. Jego ręka dociera na dno – nic.

Po płytkiej stronie basenu wyjęto kolejne sitko. To zawiera kawałki insektów, ich odnóża i skrzydła. Jeszcze więcej liści i czarną gumkę do włosów. Wokół materiału owinięte są blond włosy. Jestem niemal pewna, że należą do Mii, ale sprawdzimy je na wszelki wypadek. Dlatego gumka do włosów zostaje wrzucona do plastikowej torby i opisana.

Odkurzacz ściąga osad z dna basenu, do pojemników wlewane są próbki wody. Chemikalia, olejek do opalania, lakier do paznokci, środki czyszczące, wszystkie rodzaje szamponów, których używają domownicy, wszystko to zostanie dopasowane do substancji, które zostaną zidentyfikowane. Niczego nie pominiemy.

Wtedy dzieje się najdziwniejsza rzecz.

Dan przychodzi do mnie z sitkiem, z którego dna kapie woda i rozbryzguje się koło moich stóp.

– Z głównej pompy – mówi, grzebiąc w błotnistej zawartości.

Zaglądam do sitka i uderza we mnie zapach chloru. Widzę tylko jeszcze więcej liści – cholera, Dan, nie potrzebuję tych liści – ale wtedy z dna wyciąga

trzy błyszczące rzeczy. Kładzie je sobie na dłoni. Są to małe błyszczące koraliki. Przyglądam im się z bliska. To nie koralki, to coś innego: idealnie i profesjonalnie cięte, błyszczące w słońcu.

Dan patrzy uważnie na te drobiazgi.

– Co to może być? – pyta. – Jakaś biżuteria?

Podnoszę jeden z nich między palcami i unoszę na wysokość oczu.

Nie wierzę w to, co widzę. Mowy nie ma. Starsza pani mogła mieć przez cały ten czas rację.

– Kryształ – mówię.

– Co? – pyta Dan. – Takie jak na kostiumach?

– Nie. – Nie odrywam wzroku od tego, co trzymam. – Takie jak na sukniach ślubnych.

– Czy na waszym podwórku był organizowany ślub? – pytam Tannerów, a oni kręcą głowami. – Gdzie się pobraliście?

– Pierwszy Zjednoczony Kościół Metodystów – mówi Vanessa. – Ten w Clinton.

– Panie Tanner, a pana pierwszy ślub?

Patrzę, jak porusza się na krześle.

– Ten sam kościół.

Wyciągam torbę dowodową.

– Znaleźliśmy to w jednym z odpływów waszego basenu. Wicie, co to może być?

Vanessa pochyła się nad stołem. Tripp wyciąga rękę, żeby dotknąć torby.

– To czteromilimetrowe kryształki Swarovskiego. Drogie, takie umieszcza się na ubraniach od projektantów – i, co bardziej mnie interesuje, na sukniach ślubnych. – Na te słowa Vanessa odwraca gwałtownie głowę. – Czy wicie może, jak te kryształki znalazły się w wodzie?

Tripp otwiera szeroko oczy.

– Kryształ?

– Czy Mia bawiła się w przebieranki? Udawała, że bierze ślub?

– Wyrosła z tego – odpowiada.

– Ale czy jest tu jakaś suknia ślubna, którą mogłaby mierzyć?

Vanessa wzrusza ramionami.

– Nie moja. Ja swojej nie mam. Oddałam ją.

– Czy w takim razie mogła mierzyć jakąś inną?

Vanessa przenosi wzrok na Trippa.

– Pani Tanner – mówię. – Czy jest pani w stanie przypomnieć sobie jakąkolwiek sukienkę, w którą mogła się stroić Mia? Coś, co miało na sobie kryształki?

Tripp nie daje jej odpowiedzi.

– Nie rozumiem, co to znaczy. Co to ma wspólnego z moją córką?

– W dniu, w którym zaginęła Mia, pani Sinclair mówiła o tym, że widziała na waszym podwórku ślub. Mię w sukni ślubnej. Gości wchodzących na podwórko. Brzmi to naciąganie, ale ciągle powtarzała tę historię, a teraz my znaleźliśmy to w waszym basenie. Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

Tripp mruga gwałtownie.

– Panie Tanner, czy pan coś wie na ten temat? Widział pan już takie kryształki?

Tripp marszczy brwi.

– Nie. I nie rozumiem, jak znalazły się w naszym basenie.

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć. – Przenoszę wzrok na Vanessę. – Pani Tanner, czy jest coś, co chciałaby nam pani powiedzieć?

Milczy.

– Co Mia robiła?

– Już pani to wie. Pływała w basenie.

– Była w sukni?

– Dlaczego miałyby pływać w sukni?

– Czy widziała ją pani noszącą suknię?

– Nie wydaje mi się...

Mrużę oczy.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że się pani nie wydaje?

– Nie wiem, po co miałyby to robić.

Odchylam się na krześle nieprzekonana. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach.

Wrzucam kryształki do torby dowodowej i zamykam ją szczelnie.

– Okej, dziękuję wam. Będziemy w kontakcie.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Vanessa

Po tym, jak odprowadzam detektyw Blakely, idę szukać Trippa. Jest w swoim gabinecie. Okazuje się, że zamknął drzwi na klucz.

– Tripp? Wpuść mnie. – Szarpię za gałkę. – Pani detektyw. To, co powiedziała...

Nie odpowiada. Słyszę tylko dźwięk otwieranej szuflady, która przesuwa się gładko po prowadnicach, i kliknięcie metalu po namierzeniu klucza.

Sprawdza szafę. Po tym, jak detektyw Blakely znalazła kryształki w basenie, musi upewnić się, że z suknią nic się nie stało. Dowie się, że Mia nosiła ją bez naszej wiedzy. Suknia, której nigdy nie powinienes być zachować.

– Wpuść mnie, Tripp – powtarzam. – Musimy porozmawiać.

Czas zapytać go o tę suknię. Dlaczego ukrywał ją przede mną. Dlaczego nic nie powiedział, że pokazuje ją Mii.

I przede wszystkim – co męczyło mnie od tamtego dnia – jak mógł zdradzić mnie z Julią. Te wszystkie sekrety, które miał.

– Tripp, otwieraj!

Wciąż nie odpowiada. Słyszę tylko, że coś przesuwa.

Walę pięścią w drzwi tak mocno, że aż boli.

Tripp tak wiele przede mną ukrywał. Mój mąż, któremu ufałam i którego kochałam z całego serca. Mąż, o którym myślałam, że mówi mi o wszystkim, tak naprawdę nie jest człowiekiem, za jakiego go uważałam. Od jak dawna zdradzał mnie z Julią? Kiedy to się zaczęło?

Jak mógł mi to zrobić?

Czy gdy pokazywał Mii suknię, to mówił jej, że nikt nie zdoła zastąpić jej mamy? Czy to dlatego tak się ode mnie odsuwała? Muszę przyznać, że popełniałam błędy, że zraniłam Mię, czego niezwykle żałuję, ale tamtego dnia niewiarygodnie ją poniosło. W ogóle się nie dziwię, że wyżyła się na mnie i powiedziała tyle okropnych rzeczy tam, przy basenie.

Była zszokowana i wściekła z powodu tego, czego dowiedziała się o swoim ojcu.

– Tripp! – Znowu walę do drzwi.

Tak bardzo musimy porozmawiać. Musimy wszystko sobie powiedzieć. W końcu będzie mógł mi wyznać prawdę o Julii. I wyjaśnić mi sprawę tej sukni. A wtedy ja powiem mu o kłótni z Mią i dlaczego nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział o tych okropnych rzeczach, które zostały powiedziane.

Tak, Tripp, powiem mu. Założyła tę suknię. Powiedziała mi o Julii. Tyle rzeczy musisz mi wyjaśnić... Ale przysięgam, że nie zrobiłam jej krzywdy. Byłam zła, ale nic jej nie zrobiłam. Wyszła na zewnątrz, więc te kryształki musiały wpaść do wody, gdy przechodziła koło basenu. Ostatnim razem, gdy ją widziałam, szła odłożyć suknię. A potem poszła pływać.

Słyszę pospieszne kroki Trippa, gdy idzie przez gabinet. Odsuwam się od drzwi, a on otwiera je szarpnięciem.

– Co? – pyta.

Zerkam ponad jego ramieniem.

– Tripp, musimy porozmawiać.

Ale on odchodzi i pędzi korytarzem.

– Poczekaj! – krzyczę.

Słyszę, że sięga po kluczyki do samochodu i otwiera drzwi do garażu, które zamykają się za nim z trzaskiem.

– Tripp! – wołam ponownie.

Odpala silnik.

Wchodzę do jego gabinetu i patrzę na szafę, która stoi otworem. Spodziewam się, że zobaczę tam suknię ślubną Susannah, długą, białą i pokrytą koronką – tę, którą pokazała mi Mia.

Ale szafa jest pusta – widzę tylko wieszak.

Suknia ślubna i welon Susannah zniknęły.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Julia

Thomas kończy rozmawiać z dowódcą straży i wygląda przez okno z założonymi na piersi rękami.

– Co powiedział? – pytam.

Odrywa wzrok od okna.

– Pożar zaczął się w twoim studiu. To tam doszło do podpalenia. To oficjalne – nasz dom podpalono.

Podpalenie. Podejrzewaliśmy to, spodziewaliśmy się, że to usłyszymy, wszystko w trakcie śledztwa na to wskazywało. Ale moje studio? Dlaczego? Dlaczego ktoś wszcząłby ogień właśnie tam?

Czuję, że miękną mi nogi, a w brzuchu zaczyna się przewracać.

– Są pewni?

– Użyto benzyny. Ogień zaczął się w studiu i rozprzestrzenił na cały dom. – Wsuwa ręce do kieszeni, wzrokiem błędząc po dywanie. – Podpalacz użył paliwa z pojemników, które stały w naszym garażu. Dowódca straży mówi, że znajdowały się przy tylnych drzwiach, spalone. – Odkasłuje cicho.

W tym momencie to do mnie dociera – ten dźwięk, to ciche kasznięcie? On tak reaguje na strach. Stara się mnie chronić, żebym nie połączyła kropek. Ale na to już za późno. Serce bije mi tak mocno, że zaczynam się trząść.

– Thomas, ktokolwiek to zrobił, wiedział, gdzie szukać.

– Nie wiemy tego.

Słowa wylewają się ze mnie szybko.

– Ten ktoś poszedł prosto do garażu. Wiedział, gdzie szukać paliwa, nie przyniósł swojego. Wiedział dokładnie, dokąd iść. – Dopada mnie przerażenie. – Już był w naszym domu. – Prawda dopada mnie tak gwałtownie, że aż sapię. – Thomas, my znamy tę osobę. Gościliśmy ją w naszym domu, dzieci ją na pewno poznały...

Thomas wyciąga do mnie ręce.

– Musisz się uspokoić.

Panikuję.

– Nie, nie rób tego. Nie staraj się mnie chronić.

– Julia...

Odwracam się.

– Ktoś celowo, z premedytacją podpalił nasz dom. Ktoś, kogo znamy. Ten ktoś wybrał studio.

– To mógł być każdy inny pokój.

– Ale podpalono studio – odpowiadam.

– To nie musi wcale nic znaczyć.

– To podpalenie było skierowane we mnie. Wiesz, że tak. Miałaś rację co do kamer.

Zakłada ręce na piersi.

– Ktoś spalił nasz dom, żeby dostać się do Mii, nie do ciebie.

– Więc dlaczego wybrano studio?

– Podpalacz wszedł na posesję tyłem. To pierwsze pomieszczenie, do którego możesz się z tamtej strony dostać. – Podnosi głos. – To nie było skierowane w ciebie.

Ale ja już nie jestem tego taka pewna.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Detektyw Angela Blakely

Znajduję dowódcę straży Sama Hendricksa w jego biurze. Podnosi wzrok, gdy pukam dwa razy w otwarte drzwi. Wystarczy jedno spojrzenie i od razu się krzywi. Wie, że nie przyszłam tu na przyjacielską pogawędkę.

– Wiadomo coś nowego w sprawie pożaru u Campbellów? – pytam. – Oficjalnie wykluczacie próbę wyłudzenia odszkodowania?

Macha ręką, zachęcając, żebym usiadła.

– Postoję.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała od kilku dni.

Gorąc uderza mnie w twarz.

– Bo nie spałam.

– Bez jaj. – Wzdycha. – Angela. – Macha ręką raz jeszcze – tym razem stanowczo. – Po prostu usiądź.

Znamy się, odkąd zaczęłam pracować w policji. Sam był jedną z pierwszych osób, które pogratulowały mi, gdy z wydziału kradzieży przeszłam do narkotykowego, aż w końcu dostałam przydział w wydziale zabójstw. Nieraz pytał mnie, dlaczego się nie ustatkowałam. Nie wyszłam za mąż. Dlaczego nie zdecydowałam się na dzieci.

– Popełniasz błąd, w pełni oddając się pracy – mówił niejednokrotnie, ale nie reagowałam.

Dzisiaj, gdy mówi mi, żebym usiadła, robię to, ale tylko dlatego, że ma rację. Jestem zmęczona. Szuram nogami i siadam, aż zapadam się w jednym z jego starych krzeseł, dwie sprężyny wbijają mi się w plecy.

Minęło ponad dwadzieścia lat, a on nigdy nie wymienił mebli w biurze.

Przeszywa mnie takim samym intensywnym spojrzeniem, jakim ja obdarzam wszystkich dookoła od tygodnia.

– Jak się trzymasz?

– Nie jestem tutaj, żeby konsul...

– Przestań zgrywać taką twardzielkę – warczy. – Przecież rozmawiasz ze mną.

Jestem w szoku. Oglądam się przez ramię, bo nie chcę, żeby ktokolwiek usłyszał naszą rozmowę. Wyciągam rękę i popycham drzwi, żeby się zamknęły.

– Lepiej?

Kiwam głową i biorę głęboki oddech. Wiem, że przy nim mogę się rozluźnić. Mogę powiedzieć mu prawdę. Mogę się przyznać.

– Jest straszny bajzel – mówię.

– Tyle to wiem.

– Rodzice coś ukrywają.

– Oni zawsze coś ukrywają.

– Coś jest nie tak.

– A ty tyrasz do upadłego, żeby się dowiedzieć, co.

– A ty byś tak nie robił? Mam martwą trzynastolatkę i te kryształki, które znaleźliśmy w basenie...

Macha ręką.

– Słyszałem.

– Tam nic nie ma sensu – mówię. Kompletnie nic. Ta rodzina...

– Co cię gryzie?

– Nie wiem, ale coś mi się nie zgadza.

Sam wpatruje się we mnie, czekając, aż powiem coś więcej, aż dojdę do jakiegoś wniosku. Ale ja czuję, jakbym błędziła po omacku i w chwili, gdy już coś mam, odpowiedź wymyka mi się.

Biorę kolejny głęboki oddech, dając upust swojej frustracji.

– Możesz mi po prostu powiedzieć o pożarze? Bo po to tu przyszłam.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym kręci głową.

– Wyłudzenie odszkodowania – mówię, zaczynając od początku. – Wykluczacie to czy nie?

Szuka na biurku jakiegoś dokumentu.

– Wykluczamy. W tej rodzinie pieniądze się zgadzają. – Zakłada okulary do czytania. – Spodziewaliśmy się tego. Są naprawdę dziani. Podpalenie domu nic by im nie dało.

– I na sto procent pożar zaczął się w studiu pani Campbell?

– Tak, zdecydowanie. Nie mamy też wątpliwości co do tego, że to było podpalenie.

– Alibi członków rodziny się zgadza?

Sam otwiera teczkę i szuka w tekście jakiegoś akapitu.

– Julia Campbell przebywała poza domem. Pojechała dostarczyć zamówienie Kirklandom. To było po piętnastej trzydziści. Gdy wracała do domu, utknęła

w korku na wysokości Hughes. Zanim zobaczyła, że dom się pali, minęło kolejne trzydzieści minut.

– A Thomas Campbell?

Przerzuca kolejną stronę.

– Zabrał samochód syna do pracy, chciał go podzucić około szesnastej do serwisu, ale czas oczekiwania był za długi, więc wrócił do biura. Mamy jego lokalizację z godziny 16:51. Chwilę później zadzwoniła jego żona, krzycząc, że pali się dom. – Przerzuca następną stronę. – Dzieci były na treningu, a potem zostały wysłane do domów przyjaciół. I jak wiesz, pani Sinclair przebywała u Tannerów.

– Więc nie ma szans, że to ktoś z nich podpalił dom?

– Nie. – Patrzy na mnie znad szkieł okularów. – Campbellowie są czyści. Ktoś inny dokonał podpalenia, żeby dostać się do córki Tannerów. Ktoś, kto miał czas.

– Czas, wiem... – Podnoszę wzrok. – Więcej czasu – mówię.

Sam wygląda na zagubionego.

– Dokładnie. Więcej czasu na podłożenie ognia.

– I porwanie dziewczynki. – Zaczynam czuć coś dziwnego w brzuchu. Zrywam się z miejsca. – Mam!

– Co?

– Czas – odpowiadam. – To właśnie to mi się nie kleiło.

Wygląda na zdezorientowanego, ale po chwili dociera do niego, o co mi chodzi. Patrzy mi w oczy.

Wychodzę z jego biura i zaczynam pędzić korytarzem.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Detektyw Angela Blakely

Od chwili, gdy zaginęła Mia, koncentrowałam się na pięciominutowym okienku – maksymalnie dziesięciominutowym – podczas którego została zabrana. To była ta chwila, gdy ktoś zabrał ją z podwórka.

Ale źle to wszystko rozegrałam. Teraz widzę, że nie zgadza mi się czas. Dociera to do mnie w momencie, w którym wybiegam z biura Sama. Czuję, jakbym doznała wizji. Wszystko składa mi się w głowie do kupy, aż czuję się, jakbym dostała w twarz.

Dzwonię do Tannerów i proszę ich o spotkanie na komisariacie. Nigdy nie prosiłam, żeby się tu pojawili, i wszystkie rozmowy przeprowadzaliśmy w ich domu. Gdy przyjeżdżają, widzę po ich twarzach, że mają świadomość, że coś się zmieniło, że im to nie umknęło. Siadają na metalowych krzesłach, a zgrzyt towarzyszący przesuwaniu ich nogami po podłodze sprawia, że Vanessa aż podskakuje. Jest nerwowa, choć stara się tak nie wyglądać. Nerw pod jej lewym okiem podryguje, makijaż ma lekko rozmazany. Tripp siedzi ze zgarbionymi ramionami i rozpaczą wymalowaną na twarzy, ale coś go męczy – to coś nowego. W jego oczach widzę napięcie i nie przestaje potrząsać nogą.

Sięga po szklankę z wodą i bierze duży łyk. Przełyka głośno. Nie oferuje wody Vanessie, co jest dla mnie dziwne. Ona siedzi z ciałem odchylnym od niego, napięcie między nimi jest wyczuwalne. Vanessa wygląda, jakby od chwili wejścia do tego pokoju nie zaczerpnęła pełnego oddechu.

– Pani Tanner, chciałabym zadać pani jeszcze kilka pytań – mówię i widzę, jak sztywnieją jej ramiona. – Teoria porwania dokonanego, gdy znajdowała się pani po drugiej stronie domu, była dość ryzykowna. Ktokolwiek zabrał Mię, nie miał dużo czasu – zwłaszcza że po ulicy jeździły radiowozy, a pani mogła w każdej chwili wrócić do środka. Ale teraz wiemy, że utonęła, a to wszystko zmienia postać rzeczy. – Patrzą na nią z zaciekawieniem. – Nie sądzi pani, że to wszystko zmienia, pani Tanner? – Staram się czytać z jej twarzy. – Bo chodzi o to, że utonięcie zajmuje więcej czasu – więcej niż trwała luka czasowa, którą braliśmy do tej pory pod uwagę. To, że została zabrana z podwórka w kilka minut? – Kręcę głową. – Nie jestem już tego taka pewna.

– Co ma pani na myśli?

– Była pani z Mią w domu przez dwie godziny. Dopiero po tym czasie zaginęła. Julia Campbell widziała was, jak wracacie chwilę po piętnastej. Dziesięć minut później zostawiła u was mamę.

Kiwa głową.

– Co się stało po tym?

Zerka kątem oka na Trippa.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy.

– Chcę to omówić jeszcze raz.

Vanessa myśli przez chwilę.

– Mia zjadła przekąskę i poszła do swojego pokoju.

– A potem?

– Rozmawiałam z Janie przez telefon. Mia zaczęła ćwiczyć.

– O której poszła do basenu?

– Około szesnastej.

– Około szesnastej? Jest pani pewna?

– Tak, to było coś około szesnastej. Zawsze pływa przez godzinę, zanim Tripp wróci do domu.

– Co pani wtedy robiła?

– Zamierzałam przygotować kolację.

– Ale do tego nie doszło.

– Nie.

– Dlaczego?

Widzę, jak otwiera nieco szerzej oczy.

– Nie rozumiem, dlaczego muszę się powtarzać.

– Proszę kontynuować, pani Tanner.

Nie unika mojego spojrzenia.

– Pani Tanner – nalegam.

Odchrząkuje.

– Wzięłam prysznic. Zeszłam na dół, żeby zrobić kolację, ale zobaczyłam ogień. Wybiegłam na zewnątrz, przestraszyłam się. Wróciłam do środka i poszłam do Charlotte, i...

– Pani Tanner, czy wychodziła pani z domu?

Nieruchomieje.

– Co?

– Przed pożarem. Czy wychodziła pani z domu?

Tripp obraca się na krześle.

- Dlaczego miałabym gdziekolwiek wychodzić?
- Czy wychodziła pani z domu? – powtarzam.
- Nie, nie mogłam. Na górze była Charlotte. A Mia pływała w basenie.
- Przez pełne dwie godziny była pani w domu?
- Oczywiście, że tak.
- Skąd mamy wiedzieć, że była w basenie akurat w czasie, o którym pani mówi?
- Mia pływa od szesnastej do siedemnastej.
- Ale czy tamtego dnia było tak samo?
- Tak, zawsze wtedy pływa.
- Czy ktoś może potwierdzić, że była pani w domu?
- Charlotte...
- Ona spała – przypominam. – Gdy przestała pani rozmawiać z Janie Roberts, była piętnasta trzydzieści. A to daje nam kolejną godzinę.
- Już pani mówiłam. Wzięłam prysznic, a potem poszłam do kuchni. Mia była w domu. Ja byłam w domu. Ona pływała. Nie wyszłam z domu. Może pani zapytać każdego. Samochód przez cały ten czas był na podjeździe.
- Pani Tanner – mówię. – Prawda jest taka, że Mia nie musiała pływać o szesnastej. Mogła iść do basenu wcześniej. A pani mogła zabrać ją z domu.
- Robi się biała na twarzy.
- Zabrać ją...?
- Mogła pani wrócić do domu przed wybuchem pożaru.
- Wrócić? O czym pani mówi?
- Zanim Mia zniknęła – mówię. – Czy bawiła się w przebieranki? Nie słuchała pani, nie trenowała i...
- Ona pływała.
- Założyła jakąś suknię.
- Głos Vanessy drży.
- Dlaczego pani mówi te wszystkie rzeczy?
- Nie robiła tego, o co pani ją prosiła. Założyła suknię...
- Suknię Susannah – wypala Tripp. A ja patrzę na niego, nawet nie mrugając. Tym razem to ja wstrzymuję oddech.
- Co pan powiedział, panie Tanner?
- Suknię Susannah – powtarza. – Nie ma jej.
- Vanessa przykłada drżącą rękę do ust.
- Suknia ślubna mojej pierwszej żony – kontynuuje. – Nic wczoraj nie powiedziałem, nie mogłem w to uwierzyć. – Odwraca się do Vanessy. – Założyła

ją wtedy? Wiedziała, gdzie ją trzymam. Z jakiegoś powodu ją założyła, a ciebie to zezłościło. Założyła suknię, a ta zniknęła. – Wytrzeszcza oczy. – Co się stało, Vanessa? – Odchyła się na krześle. – Zrobiłaś coś?

– Nie tknęłam jej! – mówi Vanessa.

– Byłaś zła – mówi jej. – Poniosło cię. Basen był zaraz obok...

– Za nic nie podeszłabym do basenu! – Oddech ma urywany.

– Dlaczego?

– Boję się wody. – Patrzy ze zniecierpliwieniem na Trippa. – Nie umiem pływać, powiedz to. Tripp, powiedz, że nie umiem pływać.

Ale on milczy.

Kręcę głową.

– Pani Tanner, mogła to pani zrobić, stojąc w głębokiej na półtora metra wodzie. Mogła ją pani przytrzymać.

– Nie wchodzę tam.

– Czy w takim razie ktoś pani pomógł?

– Co?

– Czy ktoś inny ją utopił? Jeśli pani nie wchodzi do basenu, czy ktoś inny zrobił to za panią?

– Nie. – Spojrzenie ma dzikie.

– Jeśli nie opuściła pani domu, to czy ktoś inny zaparkował w alei za domem i pomógł pani przenieść ciało Mii?

Jej ramionami wstrząsa szloch.

– Nie.

Tripp też płacze.

– Vanessa... co się stało?

Odwracam się do niego.

– O co chodzi z tymi wiadomościami do Mii?

Ociera łzy.

– Jakimi wiadomościami?

– Tymi, które wysłał pan dzień przed jej zaginięciem. Za co była na pana zła?

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Proszę mi przypomnieć – mówię.

– Chciała, żebyśmy spędzali ze sobą więcej czasu. Tęskniła za swoją mamą.

– Tak, zgadza się. – Kiwam głową. – Ale pan naprawdę bardzo chciał ją przeprosić, zgadza się? Czy chciał pan, żeby nie mówiła o czymś pańskiej żonie?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Czy w dniu, w którym zaginęła Mia, wrócił pan prosto do domu?

– To niewiarygodne...

– Proszę odpowiedzieć na pytanie, panie Tanner.

– Gdy Vanessa do mnie zadzwoniła, prowadziłem samochód.

– Powiedział pan, że wracał z pracy do domu, ale teraz... – przerywam na chwilę. – Teraz wiemy, że opuścił pan biuro wcześniej. – Porusza się na moje słowa. – Sprawdziliśmy pański wykaz połączeń. Tuż po szesnastej wykonał pan dwa telefony. Rzecz w tym, że złapał pan zasięg wieży tuż przy wjeździe do waszej dzielnicy – nie tej koło biura. W dodatku na ten sam numer wysłał pan kilka wiadomości.

Siedząca obok niego Vanessa przestaje płakać i unosi głowę, gdy wyciągam kartę i zaczynam czytać.

– Możesz się wyrwać? Gdzieś poza dom. Mam tylko godzinę. Po tym kolejna wiadomość: Musimy być ostrożniejsi, chodzi o Mię. – Zerkam na Trippa, by widzieć jego reakcję. – O szesnastej piętnaście doszła odpowiedź: Utknęłam w korku. Nie przejechałam nawet metra. Ostatnia wiadomość wysłana przez pana: Będę o tobie myślał. – Kładę dokument na biurku. – Osoba, z którą się pan kontaktował, to pani Julia Campbell.

Tripp robi się na twarzy czerwony jak burak. Vanessa oddycha głęboko przez nos.

– Może pan to wyjaśnić, panie Tanner?

Nie waha się ani chwili.

– Mam romans.

– To na pewno tylko romans?

– Tak, to tylko romans.

Zerkam na Vanesę, zastanawiając się, jak zareaguje na jego wyznanie, ale ona siedzi spokojnie i go słucha. I wtedy do mnie dociera, że ona wiedziała.

Przenoszę wzrok na Trippa.

– Co miał pan na myśli, pisząc, że musicie uważać i że chodzi o Mię?

Unika mojego wzroku.

– Zaczęła coś podejrzewać.

– Jak to się stało?

– Chyba nas dzień wcześniej widziała. Poszedłem do Julii, gdy nikogo nie było w naszych domach, a Mia prawdopodobnie poszła za mną. – Spuszcza głowę, jakby było mu wstyd, ale trwa to krótko, bo szybko podnosi wzrok. – Chciałem z nią o tym porozmawiać, ale ona nie chciała. Poszła do swojego pokoju. Wtedy wysłałem te wiadomości. – Bierze głęboki oddech.

– Martwił się pan, że pana wyda?

Kręci głową.

– Nie.

– Myślał pan, że powie wszystkim, co pan robi?

– Nigdy nie skrzywdziłbym własnej córki. – Zaciska zęby. – Jeśli właśnie to pani sugeruje.

– Panie Tanner, po tym, jak próbował się pan spotkać z panią Campbell, co pan robił w okolicy domu przez kolejne czterdzieści minut?

– Nie było mnie tam. Wróciłem do pracy.

– Bo pani Campbell nie mogła się spotkać?

– Nie... Tak... – Rzuca mi pełne obrzydzenia spojrzenie. – Wróciłem do biura.

– Czy ktoś to może potwierdzić?

– Tak, mój administrator.

– Ale zanim pan wrócił, zatrzymał się pan w domu?

– Nie.

– Te dodatkowe czterdzieści minut wystarczyłoby w zupełności.

Otwiera szeroko oczy.

– Wystarczyłoby do czego?

– Pani Sinclair pamięta, że widziała samochód. I Mię w sukni ślubnej. – Nie odrywam od niego wzroku. – Utopił pan swoją córkę? Czy to pan zabrał jej ciało?

Tripp wali ręką w biurko.

– Myśli pani, że zabiłem własną córkę, żeby nikomu nie powiedziała o moim romansie z Julią?

– Coś tam się wydarzyło, panie Tanner.

Zrywa się z krzesła.

– Koniec tego. To zaszło zdecydowanie za daleko. Nie powiem już ani słowa. – Po tym rusza do drzwi, ciągnąc za sobą Vanesę.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Vanessa

Gdy opuszczamy komisariat, cała się trzęsę. Chce mi się wymiotować. Szloch ugrzązł w moim gardle i czuję, jakby na moich płucach zaciskało się imadło. Mam problem z tym, żeby iść prosto. Istnieje prawdopodobieństwo, że zacznę hiperwentylować i upadnę na chodnik.

Tripp chwyta mnie za łokieć, a ja się wzdrygam. W pierwszej chwili chcę zadzwonić do Janie i poprosić, żeby mnie odebrała, ale moje nogi się poddają, mięśnie są bezużyteczne, a Tripp prowadzi mnie przez parking do swojego mercedesa. Wsadza mnie do niego i zamyka z impetem drzwi.

Przez kilka minut jedziemy w ciszy, oboje wstrząśnięci tym, co się właśnie stało. Patrzymy przed siebie tępym wzrokiem. Przyciskam dłonie do piersi. Chciałabym, żeby mój oddech zwolnił, żebym mogła go znowu kontrolować. Przez moją głowę przewijają się te wszystkie oskarżenia, które właśnie usłyszeliśmy.

Wszystko zostało powiedziane.

Wszystko.

Tego właśnie chciałam – tylko nie przed policjantką.

– Nie utopiłam jej – mówię.

Skreca gwałtownie.

– Nigdy nie wyszłam z domu. Była tam, a potem...

– Co jej się stało?

– Nie wiem.

– Co się stało z suknią?

– Nie mam pojęcia.

– Jak możesz nie wiedzieć?

– Założyła ją, ale potem poszła ją odwiesić.

– Widziałaś, jak to robi?

– Nie. Poszłam na górę.

– Więc co się z nią stało? Po prostu zniknęła? Tak jak Mia – po prostu, kurwa, zniknęła?

Kręcę głową, czując pulsowanie w skroniach.

Tripp dociska mocniej gaz.

– Znaleźli ją w stroju kąpielowym. Nigdzie nie było sukni. – Odwraca głowę w moją stronę. – Dlaczego nie wspomniałeś wcześniej nic o tym, że ją nosiła?

– Byłam przerażona. Kłóciłyśmy się i nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. Pomyśleliby, że ja to zrobiłam – że miałam motyw.

– Cóż, teraz i tak wyglądasz na kurewsko winną.

– Chciałam ci powiedzieć. Próbowałam powiedzieć ci wczoraj, ale wyszedłeś.

Znowu szarpie kierownicą, a ja podpieram się ręką o szybę.

– Powinnaś była powiedzieć o tym policji – mówi. – Już na samym początku. Potrzebujemy wszystkich możliwych informacji. Cholera, Vanessa, to mogło nam powiedzieć coś więcej. Wiedziałbym o sukni.

– I co wtedy? Wiedziałbyś, że twoja córka postanowiła mi ją pokazać?

– Nie wiem, o co poszło – mówi. – Ale myślę, że coś zrobiłaś.

– Już ci powiedziałam, że nic nie zrobiłam.

– Więc co się stało, do cholery?

– Ktoś inny ją zabił.

– Nie wierzę ci. Kłamałaś. Okłamywałaś nas wszystkich. Mnie.

– To ty jesteś kłamcą. To ty spotykałeś się z Julią. Jezu, Tripp, przez cały ten czas mnie zdradzałeś. Gdy Julia napisała, że nie może się spotkać, przyjechałeś do domu. Zobaczyłeś Mię...

– Nie waż się mówić tak, jakbym to ja coś zrobił.

– Więc gdzie byłeś?

– Nie pojechałem do domu.

– Naprawdę wróciłeś do pracy?

– Tak.

– Możesz to udowodnić?

– Oczywiście, że tak. Przestań odwracać kota ogonem.

Głos mi się trzęsie.

– Detektyw Blakely podejrzewa, że mogłeś ją zabrać. Nie wiadomo, gdzie byłeś przez te czterdzieści minut.

– Wiadomo, gdzie byłem. Wiesz, że nic nie zrobiłem. – Tripp przyspiesza jeszcze bardziej. Znowu gwałtownie skręca. – Nie zapominaj, że detektyw podejrzewa także ciebie o to, że wyszłaś z domu. Miałaś mnóstwo czasu na to, żeby zabrać Mię. – Przekrzywia głowę. – Ma rację?

– Nie, oczywiście że nie!

– Skąd mamy mieć pewność? Twoje słowo przeciwko Mii. A teraz... O Boże...

– Zabiera ręce z kierownicy, samochód zaczyna zjeżdżać na bok. – Nie ma jej...

Mia...

– Tripp! – Patrzę na samochód, który jedzie prosto na nas. Van. Jego przód – potężny metalowy zderzak – zbliża się za szybko. Serce podchodzi mi do gardła. Rzucam się na kierownicę. Kierowca zjeżdża w ostatniej sekundzie, trąbiąc przeciągle. Nasz samochód kołysze się na boki przez to, jak gwałtownie odbiłam kierownicą, a Tripp walczy o odzyskanie kontroli nad nim. W końcu hamuje gwałtownie i zjeżdża na pobocze.

Gasi silnik. Oboje oddychamy ciężko, w uszach aż mi dudni. Mijają kolejne sekundy, gdy myślimy, co dalej powiedzieć. Wyglądam przez okno. Jesteśmy niecały kilometr od domu. Stąd mogę iść pieszo, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Ty to zrobiłaś – mówi.

Czuję, jak moje serce przeszywa furia. Zalewają mnie wszystkie emocje, o których chciałam mu powiedzieć w jego gabinecie, ale nie miałam możliwości. Dociera do mnie jego zdrada.

Myślałam, że nasze małżeństwo było trwałe, że spędzone razem lata coś znaczyły. Ale on mnie zdradzał. A po tragicznej śmierci Mii próbuje zwalić winę na mnie. Przeinacza fakty tak, jakbym to ja była winna, gdy to on ciągle coś ukrywa. Coś, o czym aż do teraz nie wspomniałam.

– Co z twoją obrączką? – pytam.

Nie rusza się.

– Nie ma jej, prawda? – mówię.

– Wiem. – Przesuwa rękę, żeby zakryć palec, na którym brakuje obrączki.

– Masz pojęcie, gdzie się podziała?

Nie odpowiada.

– Nic nie przychodzi ci do głowy?

Dalej cisza.

– Ja ją mam – mówię. W moim wnętrzu płonie gniew.

Ma dziwne spojrzenie. Czy mi się wydaje, czy to panika?

Patrzy na mnie.

– Co masz na myśli?

– Mam ją od dnia zaginięcia Mii. I tak się teraz zastanawiam, czy powinnam o tym powiedzieć detektyw Blakely. Myślę, czy powinnam jej wspomnieć, że znalazłam ją w tym samym miejscu, w którym utonęła nasza córka.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Vanessa

W dniu pogrzebu zjeżdżają się całe nasze rodziny. Ciocie i wujkowie płaczą i tulą się do siebie koło schodów, tak samo jak w dniu, w którym odnaleziono ciało Mii. Ale teraz jedno się zmieniło. Nie siedzimy razem z Trippem na kanapie. Unikam go i siedzę sama, każdy nerw w moim ciele płonie, a dźwięk jego głosu sprawia, że cierpnie mi skóra. Słyszę, jak szlocha. Słyszę, że ktoś stara się go pocieszyć, ale ja do niego nie podchodzę.

Ledwie rejestruję, że kolejne osoby pukają do drzwi i że ktoś ich wpuszcza. Jedna z kuzynek Trippa podchodzi do mnie ostrożnie, składa kondolencje, ale potem szybko się oddala. Nie mam z tym problemu, bo nie wiem nawet co odpowiedzieć.

Z czasem podchodzi coraz mniej ludzi. Rodzice nie odstępują mnie na krok, ale zaczynam się robić nerwowa i wykręcam złożone na kolanach dłonie. Dostrzegam rzucane w moją stronę spojrzenia, czuję, jak ludzie się na mnie gapią. Przyciszone rozmowy milkną, gdy oni myślą, że coś usłyszałam. Siostra Susannah, Carol, odwraca się, gdy mnie widzi. Moja matka pochyla się w moją stronę i mówi, żebym ich ignorowała.

Ale słyszę ich słowa: Nie skrzywdziłyby Mii, prawda? To boli.

W drzwiach pojawia się Janie – dzięki Bogu, że przyjechała. Serce bije mi szybko w piersi, gdy patrzę, jak przeciska się przez tłum w salonie.

Chwyta mnie za rękę i siada obok.

– Vanessa – mówi. – Potrzebujesz...

Odwracam się od moich rodziców.

– Myślą, że to zrobiłam.

Rozgląda się po pokoju i zniża głos.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda. – Usta mi drżą. – Detektyw Blakely nie przebierała w słowach i zaczęła rzucać we mnie oskarżeniami. W Trippa też. Ale on opowiada tę historię tylko ze swojej perspektywy. Wszyscy będą myśleć...

Mocno ściska moją dłoń.

– Nie zrobiłaś tego, Vanessa – mówi stanowczo. – Ktoś inny ją zabrał.

– Więc dlaczego wszyscy to mówią? Tripp... – Głos mi drży, gdy wypowiadam jego imię. – On pozwala im myśleć, że to ja.

– Nie możesz tak mówić. Policja przesłuchuje także jego, pamiętasz?

– Tak, wiem.

Pochyliła się w moją stronę.

– Vanessa, dowiedzą się, kto to zrobił. Już wkrótce prawda wyjdzie na jaw. – Raz jeszcze ścisła moje dłonie. – Musisz być silna. Nie pozwól, żeby dobrali ci się do skóry.

– Staram się. – Po moich policzkach płyną łzy. – Nie wiem tylko, ile jeszcze zdołam wytrzymać.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Detektyw Angela Blakely

Idę aleją za Ripple Lane. Ma kilometr długości, ale ja chcę dotrzeć tylko do dwóch domów. Dwa miejsca zbrodni – jedno spalone do samej ziemi, drugie puste, bo cała rodzina Tannerów pojechała na pogrzeb.

Bramka na podwórko Tannerów jest zamknięta. Szopa zasłania widok. Idę wzdłuż ogrodzenia i przyciskam twarz do jego listew, zaglądam przez szparę między nimi na podwórko. Widzę basen. Zerkam wyżej i kieruję wzrok na okno na piętrze, tam, gdzie siedziała pani Sinclair, gdy patrzyła na miejsce zbrodni, nie mając pojęcia, co właśnie widzi.

Nie było żadnego ślubu – Mia po prostu chodziła po podwórku w sukni swojej matki. W alei stał samochód. Jeśli starsza pani ma rację, samochód stał zaparkowany w miejscu, w którym teraz stoję.

Przechodzę w stronę domu Campbellów, a raczej w stronę jego pozostałości; poczerniałe cegły, powalony komin i belki, wielkie połacie wypalanej ziemi ciągnące się od domu po żelazną bramę za ich domem. Wystarczy przesunąć skobel i jestem w środku.

Morderca przeszedł przez tę bramkę. Podpalenie było pierwszym etapem planu. Wszedł i wyszedł, zostawił za sobą rozlaną benzynę i podłożył ogień na tyłach domu.

Potem Mia.

Wracam do ogrodzenia Tannerów. Sięgam w górę, odblokowuję bramkę i otwieram ją tak, jak ją zastali policjanci przeszukujący posesję tuż po zaginięciu Mii. Morderca wszedł tędy. Może ktoś czekał z tej strony, żeby wpuścić go na podwórko.

Vanessa Tanner.

Bezczelnie zapytałam, czy utopiła Mię. Czy zmyśliła tę bzdurę o strachu przed wodą? Czy jednak potrafiła stanąć w głębokiej na półtora metra wodzie i przytrzymać jej głowę pod powierzchnią? Nie mogła wyjść z domu, więc ktoś inny musiał zabrać ciało dziewczynki i porzucić ją na Monte Sano. Trzeba było też pozbyć się sukni.

Kto by zrobił dla niej coś takiego?

Już sprawdziłam. Jej najlepsza przyjaciółka Janie, była w Orlando. Kto inny mógłby jej pomóc?

A może się mylę? Może Vanessa jest niewinna i to Tripp Tanner stoi za tym wszystkim. Spalił studio, żeby zatuszować romans z Julią. Może coś tam zostawił, jakiś dowód, który by go zdradził, więc podłożył ogień. Mia go przyłapała, a gdy mu o tym powiedziała, sprawy wymknęły się spod kontroli i uciszył własną córkę.

Odsuwam się od ogrodzenia i liczę, ile kroków dzieli obie bramki. Odległość jest mała, więc z łatwością można było zakraść się od jednego wejścia do drugiego i schować za szopą, gdzie za dodatkowy kamuflaż służyć mogła wierzba. Campbellowie także mają szopę, ale zdecydowanie różni się od tej u Tannerów. Jest starsza, bardziej przypomina garaż, tak jak za dawnych czasów.

Chcę otworzyć drzwi do szopy Campbellow, ale są zamknięte. Staję na palcach i zaglądam do środka przez okno. W środku jest tylko sprzęt do przycinania trawy, kosiarka ręczna i poustawiane wysoko na półkach wiadra.

Rozglądam się po pustej przestrzeni na środku. Na betonie widać plamę po oleju.

Kiedyś stał tu samochód.

– Po prostu samochód. W alejce – powiedziała pani Sinclair.

Po prostu samochód.

Czuję przyływ adrenaliny.

Nic dziwnego, że nie przywiązywała uwagi do rodzaju pojazdu – ona już go wcześniej widziała.

I zna osobę, która stoi za tym wszystkim.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Detektyw Angela Blakely

Dzwonię do Donahue i proszę go o załatwienie nakazu.

– Najszybciej jak to możliwe – mówię, po czym kładę telefon na kolanach. Wyjeżdżam z Twickenham i włączam się do ruchu drogowego. Hotel Embassy Suites znajduje się kilka kilometrów stąd.

Ciągle skupiałam się na Vanessie i Trippie Tannerach, pytałam o czas, o suknię, o to, co się działo, gdy Vanessa była sama z Mią w domu. Myślałam, że to Tripp Tanner podpalił studio i że mógł być zdolny do skrzywdzenia swojej córki. Ale koniecznie muszę podążyć za nowym tropem, czymkolwiek on jest. Może przez cały ten czas podejrzewałam niewłaściwą osobę.

Skrećam w Madison.

Julii Campbell nie było w domu, powiedział Sam. Utknęła w korku na wysokości Hughes.

A Thomas Campbell?

Wiadomo, co się z nim działo około szesnastej... ale potem nie ma potwierdzenia na jakiegokolwiek jego działania, aż do jakiejś 16:51.

Jadę szybko przez parking, aż znajduję ciemnozielonego 4Runnera, którym Campbellowie jeżdżą od czasu pożaru.

Zaglądam do środka przez szybę i widzę pusty kubek po kawie ze Starbucksa w uchwycie na napoje, okulary na desce rozdzielczej. Tylne siedzenie przykrywają reklamówki ze sklepów odzieżowych i dokumenty. Nie jestem pewna, czego się spodziewałam. Czegoś oczywistego? Ale wiem, że to nie będzie takie proste. W całym tym bajzlu na pewno nie ma sukni ślubnej. Nie znajdę za siedzeniem welonu ani zabłąkanego włosa Mii.

Nikt nie byłby tak głupi.

A dopóki Campbellowie nie otworzą drzwi, nic nie mogę zrobić.

Czekam cierpliwie na przywiezienie nakazu przeszukania. Donahue daje mi znać na bieżąco, jakie są postępy. Godzinę później przyjeżdża na parking w radiowozie i wręcza mi dokumenty świeżo podpisane przez sędziego. Wyrrywam nakaz z jego rąk, czytam go, by mieć pewność, że jest poprawny, i dzwonię do Campbellów z prośbą, żeby spotkali się ze mną na parkingu.

– Dopiero wróciliśmy z pogrzebu Mii.

Nie obchodzi mnie to.

– Musimy sprawdzić państwa samochód.

Thomas wzdycha.

– To nie jest najlepszy moment. Dzieci pożyczyły samochód Julii. A mój spłonął w pożarze.

– Mówię o jeszcze jednym. O tym, który zabrał pan do serwisu, żeby przygotować go dla syna.

Podnosi głos.

– 4Runner?

– Dokładnie ten.

Mija sekunda, po której burczy coś o tym, że już idzie. Rozłącza się.

Patrzę, jak Campbellowie wyłaniają się zza automatycznych drzwi. Julia trzyma głowę blisko ramienia Thomasa. Rękę ma wsuniętą pod jego ramię i wygląda jak ktoś, kto potrzebuje ochrony. Myślę sobie: Wow, ci ludzie są po prostu niesamowici. Julia Campbell miała romans ze swoim sąsiadem. Kłamała mężowi prosto w twarz, a wciąż się do niego klei. To jej bohater, który zajmuje się sprawami dotyczącymi pożaru i składa całą rodzinę do kupy. To mężczyzna, na którym ona polega. Oczekuje, że wszystko naprawi, ale nie ma zielonego pojęcia... Nie wie, do czego ten człowiek może być zdolny.

Przypominam sobie, że nikt nie wie.

– Jak możemy pani pomóc, pani detektyw? – pyta Thomas.

Pokazuje mu nakaz.

Julia wygląda na zdenerwowaną.

– Dlaczego chce pani sprawdzić 4Runnera?

– Proszę otworzyć drzwi.

Wyglądają na zdezorientowanych, usta mają rozchylone. Chcą się kłócić – widzę to po oczach Julii. Ale Thomas wyciąga kluczyki z kieszeni i odblokowuje zamki w drzwiach.

Gdy słyszę kliknięcie, natychmiast otwieram bagażnik. Oczywiście nie znajduję sukni. Są tam torby z zakupami, przybory kuchenne, ręczniki i koce, rzeczy podobne do tych z tylnego siedzenia. Ale teraz mogę w tym grzebać. Przekładam sterty rzeczy z metkami.

– Straciliśmy wszystko – mówi Julia, jakby musiała to wyjaśniać. – Każdą rzecz musieliśmy kupić.

Ignoruję ją. Podnoszę właśnie parę nowych trampek, gdy do mojego nosa dociera znajomy zapach. Wsuwam głowę głębiej do auta – odór jest ostry

i przesywający.

Znam ten zapach.

Otwieram tylne drzwi. Więcej toreb z zakupami. Ale na dywanikach dostrzegam kilka plamek.

– Musieliśmy oddać samochód do czyszczenia – mówi Julia. – Czegokolwiek użyli, zniszczyli siedzenia. – Odwraca się do męża. – Prawda, Thomas? To niedopuszczalne. Musimy coś z tym zrobić.

– Tak – odpowiada.

Podnoszę głowę i wpatruję się w nich.

– Kiedy czyściliście samochód?

Julia zerka na męża i czeka, aż ten odpowie.

Mężczyzna zastanawia się przez chwilę.

– Jakoś w zeszłym tygodniu.

– Po zniknięciu Mii? – Gdy żadne z nich nie opowiada, zamykam drzwi. – Zgaduję, że to nie ekipa czyszcząca zniszczyła wasze siedzenia.

– Tak, to byli oni – naciska Julia. – Nie wyglądały tak wcześniej.

Wpatruję się w nich.

– To chlor z basenu Tannerów. – Julia i Thomas otwierają szeroko oczy. – O ile się załóżycie, że znajdziemy tu także DNA Mii?

CZĘŚĆ SZÓSTA

Utonięcie

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Mia

To zabawne, że człowiek nie wie, jak się skończy jego życie, dopóki to się nie dzieje. Mam zaledwie trzynaście lat, ale wygląda na to, że mój koniec nadejdzie bardzo szybko.

Stoję nad krawędzią basenu i wstrzymuję oddech. To ten moment. To w tej chwili Vanessa wepchnie mnie do wody. To będzie szok dla nas obu. Nie sądziłam, że jest do tego zdolna.

Nie wpycha mnie. Ostatecznie robi krok w tył, a między nami pojawia się przestrzeń. Wow. Patrzę w bok, woda jest tuż obok. Było blisko.

Otwiera usta, po czym je zamyka. Zanim to do mnie dociera, idzie szybko w stronę domu.

– Kłamiesz – mówi. – Zmyślasz to.

– Wcale nie! Wiem, co widziałam – tatę i panią Campbell.

Odwraca się w progu.

– Nie wierzę ci. – Płacze i odwraca wzrok. – Zdejmij tę suknię, Mia. Proszę.

Idę za nią do środka, ale ciężko mi ciągnąć za sobą suknię. Materiał szarga się po podłodze. Potykam się, ale odzyskuję równowagę, opierając się rękami o ścianę. Przypominam sobie o obrączce taty na palcu i mocno przyciskam ją do skóry – jeszcze jej nie zauważyła. Biorąc pod uwagę wszystko, co mam na sobie, obrączka mogła jej umknąć.

– Zdejmę ją – mówię. – Ale masz obiecać, że się do niej nie zbliżysz.

Patrzy na mnie z bólem w oczach.

– Ja jej nawet nie chcę widzieć.

Zerkam w stronę gabinetu.

– Tata niedługo wróci do domu. Muszę popływać.

Kiwa nieznacznie głową i idzie na górę.

Nieruchomieję i otwieram szeroko oczy.

– Proszę, nie mów tacie, że powiedziałam ci o pani Campbell. Nie może wiedzieć, że ja wiem. Ani że ci powiedziałam.

Raz jeszcze kiwa głową, po jej policzkach płyną łzy. Wbiega na górę i słyszę, że zamyka się w sypialni na klucz.

Jestem roztrzęsiona. Myślę o kłótni między nami i o tych wszystkich rzeczach, które powiedziałam. Narobiłam kłopotów.

Unoszę suknię i idę do gabinetu taty. Odłożę ją i może Vanessa przestanie płakać. Tata o niczym się nie dowie. A ja za kilka minut będę pływać.

Gdy po raz ostatni zerkam w lustro, kątem oka dostrzegam czyjaś sylwetkę. Robi mi się niedobrze, a po moich plecach przechodzi dreszcz. Osoba, która tam stoi, jest większa niż Vanessa – znacznie większa – i ani trochę mi się to nie podoba. Chcę, żeby ta osoba zostawiła mnie w spokoju.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

Mia

– Mia – mówi Thomas Campbell, obserwując mnie. – Coś ty zrobiła?
Zajmuje większą część przejścia. Ramiona ma szerokie. Ręce założył na piersi.

Czuję narastające zdenerwowanie.

– Co pan tu robi?

– Przyszedłem do ciebie. Nikt nie otwierał.

– Nie może pan tu być.

– Wiem, co zrobiłaś.

– Ja? Ja nic nie zrobiłam.

Poważnieje, szczękę ma zaciśniętą.

– Och, zrobiłaś. Mam dowód.

Właśnie ma coś powiedzieć, ale rozmyśla się. Lustruje mnie wzrokiem, jest skołowany.

– Co ty masz na sobie?

– Suknię mojej mamy.

Mlaska językiem o zęby.

– Wyglądasz głupio.

Otwieram szeroko oczy.

– Niech pan tak nie mówi!

– Ale to prawda. – Wzdycha i macha ręką. Nie zamierza się o to spierać. – Muszę wiedzieć, co się stało w moim domu. Gdzie twoi rodzice? Wołałem twoją macochę, ale nie podeszła do drzwi. Muszę z nimi porozmawiać.

– Wyszli – kłamię z nadzieją, że uda mi się sobie z nim poradzić, a tata i Vanessa o niczym się nie dowiedzą.

– W takim razie powiedz mi, dlaczego to zrobiłaś?

Studio...

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Jego twarz przybiera mroczny wyraz – przestał się ze mną cackać. Odwracam wzrok, bo wiem, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że mam kłopoty.

Ogromne kłopoty. Zadzwoń na policję. Policja przyjedzie do mojego domu. Będę miała szlaban do końca życia. Wyrzucą mnie z drużyny pływackiej.

– Mia, wiem, że to byłaś ty.

Zachowaj spokój.

– Mam zainstalowane kamery. Nagrały cię.

Kurde.

Unosi brwi.

– Och, nie wiedziałaś o kamerach? Tak, mam je. Świeżo zainstalowane.

O, kurde! No to mam problem. Zostałam przyłapana i jestem na siebie wściekła za to, że nie sprawdziłam, czy są tam kamery. W ogóle nie powinnam była tam iść... Nie powinnam tak stracić panowania nad sobą.

– Chcę wiedzieć, dlaczego, Mia. Przecież... Boże... Studio mojej żony zostało zniszczone. Co ona ci zrobiła?

– Nic.

– Nie wierzę ci. Co się dzieje?

– Nic się nie dzieje.

– Mam nagranie.

Wzrok mam wbity w podłogę.

– Musiałem wpaść na chwilę do domu – mówi. – Potrzebowałem zapasowych kluczyków do samochodu Roberta i właśnie wtedy zobaczyłem cały ten spray. Gdy sprawdziłem kamery, okazało się, że to ty tam weszłaś. I dziesięć minut później wyszłaś.

Wzruszam ramionami.

– Widział pan, jak wchodzę do środka, ale to nie znaczy, że cokolwiek zrobiłam.

– Weszłaś tam z dwiema puszkami sprayu. Jak dla mnie to bardzo podejrzane.

– Poszłam do pana domu, ale nic nie zrobiłam.

Zaczyna rechotać.

– Rozumiem, że poszłaś tam tylko się rozejrzeć? A ktoś inny wszystko pomalował?

– Może.

– Kto to zrobił? Julia? Babcia Charlotte? Ja? To byłaś ty, Mia. Przyznaj się.

Słyszę jakiś dźwięk w głębi domu i wyteżam słuch, by usłyszeć, czy to Vanessa. Czy to był dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi? Ktoś schodzi po schodach? Nie, to nic. Vanessa nie zeszła na dół. Nie ma pojęcia, że pan

Campbell mnie tu dopadł. W momencie, gdy potrzebuję jej pomocy, nigdzie jej nie ma.

Nagle wpadam na pomysł.

– To była Vanessa.

Pan Campbell tylko mruga.

– Kazała mi to zrobić. – Czuję, że ze wstydu robię się czerwona na twarzy, ale nie odpuszczam.

– Przestań zmyślać.

– Ja nie zmyślam.

– To byłaś ty. Wiem, że to byłaś ty.

– Chciała, żebym to zrobiła.

Jego mina praktycznie się nie zmienia.

– Niezłe z ciebie ziółko, wiesz? Myślałem, że jesteś dobrym dzieckiem.

Sytuacja jest coraz gorsza. Dwie rzeczy wiem na pewno. Nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy, i bardzo wkurza mnie to, że blokuje drzwi.

Unoszę spódnicę sukni i mijam go. Wychodzę na korytarz. Muszę się stąd wydostać. Chwyta mnie za ramię, a ja szarpnię się i wyrywam z jego uścisku. Odsuwam się najszybciej, jak tylko potrafię. Ale on za mną idzie – depcze mi po piętach. Rozglądam się na boki i widzę, że mam tylko jedną drogę ucieczki. Drzwi na patio stoją otworem, odkąd weszliśmy do domu z Vanessą. To nimi pan Campbell wszedł do domu.

Wychodzę pośpiesznie na zewnątrz, ciągnąc suknię po ziemi. On idzie za mną w stronę basenu.

– Proszę mnie zostawić – mówię, oglądając się przez ramię. Zataczam się, nogi plączą mi się w materiał, rąbek spódnicy zahacza o kostkę.

– Nie możesz obwiniać Vanessy. Nie możesz zwałać winy na kogoś innego.

Odwracam się gwałtownie.

– Wcale tego nie robię!

– To nie ona jest na nagraniu. To ty zostałeś przyłapana.

– Ale to ona kazała mi to zrobić – powtarzam.

– Przestań to powtarzać.

– To prawda. Mówię panu, że mnie zmusiła.

– Dlaczego miałyby zrobić coś takiego?

– Bo nienawidzi pana żony. – Po tych słowach niemal sapię. Jestem tak zdesperowana, żeby jakoś się z tego wykręcić, że wysypuję wszystkich dookoła.

Wykrzywia się w szoku, jakby nigdy nie umiał sobie wyobrazić kogoś źle wypowiadającego się o pani Campbell. Robię krok w tył.

– Dlaczego miałyby jej nienawidzić? – pyta.

Nienawidzę siebie za to, co zamierzam powiedzieć, mieszając kłamstwa z prawdą.

– Bo jest zazdrosna.

Robi dziwną minę.

– Czego jej zazdrości?

– Życia. Wszystkiego. Chciałaby być taka jak ona.

– To śmieszne. Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Musisz przestać kłamać.

– Ja nie kłamię!

– Wiesz – mówi, robiąc krok w moją stronę. – Bardzo mnie zawiodłaś, Mia. Zawsze miałem o tobie dobre zdanie. Wszyscy mówią, że jesteś taką wspaniałą młodą damą, utalentowaną pływaczką. Wierzą, że w przyszłości weźmiesz udział w mistrzostwach olimpijskich. Ale – kręci głową – to, co zrobiłaś, było bardzo złe. Zraniłaś wiele osób.

Jego słowa boją. Widzi moje kłamstwa.

– Jestem dobrą osobą. Proszę mnie nie winić! To Vanessa jest zła.

Sięga po telefon.

– Dzwonię do twojego ojca.

– Nie, proszę tego nie robić! – Rzucam się na niego, ale on odsuwa rękę poza mój zasięg. – Proszę do niego nie dzwonić – błagam. – Niech mu pan nie mówi.

Ale on nadal szuka numeru.

– Musi się dowiedzieć. Porozmawiamy o tym, wycenimy straty. – Patrzy na mnie. – Pomyślmy, jak powinniśmy cię ukarać.

Jedyne, co mogę myśleć to: Nie! Nie rób tego. Miałam się z tego wykręcić. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że zniszczyłam to studio. Nie wiedziałam, że tam są kamery. Naprawdę nawaliłam. Zrobiłam coś strasznego i wpadłam, a teraz ktoś chce wyciągnąć konsekwencje. Ktoś mądry i mający dowody.

Myśl, Mia. Myśl. Odwróć jego uwagę, niech skupi się na czymś innym. Czymkolwiek, co sprawi, że nie będzie myślał o tym, co ty zrobiłaś.

– Pani Campbell pieprzy się z moim tatą!

Nieruchomieje z palcem nad ekranem.

– Tata i pańska żona – mówię. – Całowali się i przytulali. Widziałam to.

Kręci głową.

– Po prostu przestań.

– Mówię poważnie. Są razem.

Nie wierzę w to, co mówię – wydaję mojego tatę, mówię panu Campbellowi te wszystkie rzeczy, podczas gdy przez te wszystkie lata praktycznie nie

rozmawialiśmy. Teraz jest za późno. Po raz drugi dziś powiedziałam komuś o tacie. Za pierwszym razem zrobiłam to celowo. Chciałam zranić Vanesę, bo byłam wściekła i chciałam na kogoś nakrzyczeć, ale teraz jestem zdesperowana, żeby pozbyć się pana Campbella, żeby skierować jego uwagę na coś innego, żeby myślał o czymś gorszym niż to, co zrobiłam w studiu.

– Jesteś niemożliwa – mówi.

Ale nie mogę przestać. Mój mózg brnie w to bez mojej zgody.

Unoszę rękę.

– Widzi pan to? – pytam, a on podnosi wzrok znad telefonu. – To bransoletka mojej mamy. Ale tata dał to jej – pańskiej żonie. – Słowa wylewają się ze mnie potokiem. – Znalazłam ją w studiu pańskiej żony – w waszym domu. – Potrząsam ręką. – To dowód na to, że byli razem.

Nie wierzy mi.

– To bransoletka mojej żony. Wszystkie panie z komitetu dostały taką.

– Wcale nie. Ta jest mojej mamy!

Poważnieje.

– Dlaczego twój tata miałby to zrobić? Dlaczego miałby coś dać mojej żonie? – Ale wtedy krew odpływa z jego twarzy, a jego mina się zmienia, jakby pomyślał o czymś innym i zrobiło mu się niedobrze. – To nie może być... On nie... – Krzywi się, walcząc sam ze sobą. – Ona nie...

Nagle potrząsa głową. Szansa na to, że odwrócić jego uwagę, przepadła.

– Mylisz się – mówi stanowczo.

– Widziałam ich wczoraj. Nie było pana w domu, a tata tam poszedł.

– Wczoraj wieczorem?

– Tak.

W jego oczach pojawia się błysk.

– W takim razie powinienem mieć to na kamerze. A jeśli tego tam nie ma, będę wiedział, że zmyślasz.

Bierze mnie z zaskoczenia – wczoraj kamery też nagrywały. Będzie miał nagranie, a to oznacza, że mój tata też wpadnie. Kurde, co ja zrobiłam? Nie chciałam, żeby sprawdzał nagrania z kamer. Chciałam tylko, żeby zostawił mnie w spokoju. Później mógłby pójść i kłócić się z panią Campbell. Ona mogłaby poszukać jakiejś wymówki. Gdyby tata mnie o to pytał, powiedziałabym, że pan Campbell zmyśla. Że nigdy z nim nie rozmawiałam.

Ale jeśli są nagrania...

– Przewinę taśmę – mówi. – Powiem twoim rodzicom o wszystkich kłamstwach, które dzisiaj powiedziałaś.

Robi mi się niedobrze.

– Proszę tego nie oglądać! I nie mówić nic tacie!

Rzuca mi pełne obrzydzenia spojrzenie.

– Co? Teraz się wycofujesz?

– Ja tylko... – jąkam się. – Nie chcę, żeby pan widział...

– Mia!

To, jak krzyczy moje imię, sprawia, że aż podskakuję. W oczach ma obłęd, jego cierpliwość się skończyła. Boję się, nerwy mam w strzępach. Czuję, że znowu tracę równowagę, a suknia ciągnie mnie na jedną stronę.

– Nie możesz wymyślać takich historii, jakby to miało nie nieść za sobą żadnych konsekwencji. Nasze słowa i czyny niosą za sobą konsekwencje, tak? – Zbliżyła się do mnie, popychając mnie w stronę basenu.

– Ale mój tata nie może się dowiedzieć...

– Czego? Że kłamałaś na jego temat i że mówiłaś okropne rzeczy o mojej żonie? – Robi się czerwony na twarzy. – Nie możesz zmyślać takich rzeczy i uważać, że ujdzie ci to na sucho.

– Przepraszam, ja...

Robię krok w tył, ale mój obcas utyka między kostkami. Nie mogę się ruszyć, materiał mnie przeciąża. Jedna noga jest zablokowana, podczas gdy druga płącze się w materiale.

– Takie pomówienia niszczą ludziom życia, Mia. Niszczą małżeństwa. Jak mogłaś powiedzieć wszystkie te rzeczy? Jak mogłaś to zrobić? – Podnosi ręce i wpycha mnie do basenu.

Wpadam do wody bokiem, ciężkie warstwy materiału ciągną mnie pod jej powierzchnię. Macham rękami, zataczając nimi szerokie łuki, i staram się utrzymać ciało prosto – muszę zrobić wszystko, żeby moja głowa nie zanurzyła się w wodzie. Ale nic nie pomaga. Woda przepływa mi przez palce. Kopię, ale to tylko pogarsza sprawę. Nogi zaplątały mi się w suknię.

Zaczynam panikować. Dlaczego pan Campbell mi nie pomaga? Dlaczego mnie nie wyciąga?

Nawet się nie rusza. Stoi nieruchomo jak posąg i wpatruje się w coś za ogrodzeniem.

W pierwszej chwili nie wiem, co to, bo woda przesłania mi widok, ale w końcu to zauważam: pomarańczową łunę nad jego głową. I kłęby czarnych chmur.

Ogień. Płomienie.

Patrzy, jak płonie jego dom.

Wtedy do mnie dociera, że ja go wcale nie obchodzę. Wepchnął mnie do wody i ma gdzieś, że nie jestem w stanie sama wypłynąć.

Walczę. Prostuję nogi, ale to nic nie daje, nie jestem w stanie dotknąć dna. Ciężki materiał krąży wokół moich nóg, suknia nabiera wody i staje się cięższa. Zaczyna ciągnąć mnie w dół.

Topię się, moja twarz ledwie pozostaje nad powierzchnią. Chwilę później zanurzam się tak głęboko, że jedyne, co widzę, to otaczająca mnie ze wszystkich stron woda i światło słoneczne przedzierające się przez powierzchnię. Dostrzegam rozmazany kontur sylwetki pana Campbella, który ciągle patrzy na swój dom.

Chcę krzyknąć: To nie żart! Nie wygłupiam się. To dzieje się naprawdę! Ale jestem pod wodą, a on mnie nie słyszy.

Wstrzymuję oddech tak długo, jak potrafię, ale tym razem jest inaczej. Nie tak, jak na zawodach. Ani tak, jak wtedy, gdy zanurzałam się pod wodę celowo, żeby rozkoszować się ciszą. To nie jest zabawa. Boję się, jestem sama, a dookoła mam tylko wodę.

Obrączka mojego taty wyslizguje mi się z dłoni i opada na dno basenu. Staram się po nią sięgnąć, ale jest za późno – już jej nie widzę.

Na moim nadgarstku błyszczy coś srebrnego – bransoletka mamy. Przynajmniej to mi zostało. Mam ze sobą kawałek mamy.

Otoczają mnie różne odcienie niebieskiego, tyle że w tym momencie nie są ładne. Patrzę w górę, ale pan Campbell się nie odwrócił. To koniec. Nie wskoczy do wody i mnie nie uratuje.

Otwieram usta, woda wlewa mi się do gardła i płuc. Z moich ust wydobywa się kilka bąbelków. Tak desperacko potrzebuję powietrza, że ponownie zachłystuję się wodą. Wtedy to się dzieje. Zapada cisza, a ja już nie czuję bólu. Mam wrażenie, jakbym śniła, przestaję odczuwać potrzebę złapania kolejnego oddechu. Powoli tracę siły, aż w końcu nie mogę kopać, a ręce rozkładają mi się na boki. Moje dłonie podrygują po raz ostatni i całe ciało przestaje się ruszać.

Czuję, że opadają mi powieki. Czuję, jakbym zapadała w głęboki sen. Serce bije coraz wolniej. Basen, woda, bąbelki, wszystko znika. Pozostaje cisza i spokój.

Wszystko nieruchomieje.

Tylko moje myśli pędzą.

Przepraszam cię, tatusiu. Przepraszam za wszystko.

Myślę o mojej macosze.

Przepraszam, Vanes...

Nie udaje mi się dokończyć jej imienia.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Detektyw Angela Blakely

Następnego ranka aresztujemy Thomasa Campbella. Wyniki próbek potwierdziły, że plamy w 4Runnerze powstały od chloru z basenu Tannerów. I mimo czyszczenia, i tak znaleźliśmy w samochodzie ślady DNA Mii.

– Dorwałaś go – mówi Sam.

Kiwam głową i osuwam się na krzesło w jego biurze, tym razem nie zwracając uwagi na wbijające się w plecy sprężyny. Ciągle jestem na haju po aresztowaniu.

Sam kręci głową.

– Kurde, kto by pomyślał? Powiedział dlaczego?

– Twierdzi, że jej nie zabił. Mówi, że utonęła przypadkiem, bo rozproszył go pożar. Ale myślę, że kłamie. Mówi, że jej nie tknął oprócz tego, że zabrał ją do Monte Sano. Zdjął z niej suknię, spalił ją razem z welonem, zaniósł ciało do lasu i zostawił je pod zwalonym drzewem. Przykrył ziemią i liśćmi. Potem wrócił do biura i tam przebrał się w zapasowy garnitur. Resztki spalonej sukni wywalił do kosza, razem ze swoimi zniszczonymi ubraniami. Mówi, że to był tylko wypadek.

Sam gwizdże.

– Żaden sędzia w to nie uwierzy.

– To oczywiste.

– Dlaczego spalił suknię?

– Powiedział, że była za ciężka, żeby ją nieść.

– A po co tam w ogóle poszedł?

– Przyjechał po coś do samochodu syna. Powiedział, że zostawił to w garażu za domem.

Drapie się po głowie.

– Nie. Pytam, jak skończył na podwórku z dziewczynką.

– Według jego zeznań? Zobaczył ją w sukni ślubnej i to przykuło jego uwagę. Otworzył bramkę i wszedł na podwórko. Mówi, że wołał macochę, ale ta nie odpowiedziała.

– Gówny prawda – mówi Sam.

– Oczywiście. – Odchylam się na krzesło. – Myślę, że Mia powiedziała mi o romansie jego żony i jej ojca, a Campbell stracił nad sobą panowanie. Bał się, że Mia wygada to ludziom. Wyżył się na dziewczynce.

Sam się krzywi.

– Utopił Mię, żeby zatuszować zdradę żony?

– To pochrzanione – zgadzam się. – I jest coś jeszcze. Nie zgadza się z zarzutami o podpalenie. Mówi, że tego nie zrobił. Twierdzi, że dla bezpieczeństwa żony, która przyjmowała w domu klientów, zainstalował bez jej wiedzy kamery. Mówi, że tam są dowody, tyle że nic się nie zapisało w chmurze. Wszystko spłonęło.

– Wygodna wymówka. W takim razie kto to zrobił?

– Pojęcia nie mam. – Szczerzę się do niego. – To twoja robota.

Nie odpowiada.

– Sam to powiedziałeś – mówię. – Celem było studio – miejsce, w którym Tripp Tanner był z jego żoną. Wziął paliwo ze swojego garażu i podpalił je. Nie mógł patrzeć na to pomieszczenie, więc je spalił, a ogień na tyle rozproszył ludzi, że miał czas uciec i zabrać ciało Mii.

Sam patrzy na mnie znad szkieł okularów.

– Więc wygląda na to, że rodzice dziewczynki są niewinni? Tak się bałaś, że mają coś za uszami, a okazali się czysti?

– Na to wygląda.

– Niewiarygodne. Macocha nic nie widziała ani nie słyszała?

Wzruszam ramionami, czując znajome uczucie satysfakcji po zakończonej sprawie.

– Wychodzi na to, że jej jedynym przewinieniem jest to, że nie było jej w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Detektyw Angela Blakely

Coś mi ciągle nie daje spokoju w historii Thomasa Campbella. Nie potrafię pozbyć się wrażenia, że coś mi umknęło.

Jeśli naprawdę utopił Mię, żeby nie powiedziała nikomu o romansie jego żony, to dlaczego nie zostawił jej ciała w basenie i nie zadzwonił na numer ratunkowy, żeby zgłosić, że zdarzył się wypadek? Ciężar sukni, który ściągnął ją na dno, byłby wystarczającym dowodem na potwierdzenie jego wersji.

Ogień szalał, trawił jego dom, a on ciągle był w szoku po tym, czego dowiedział się o swojej żonie. Wepchnął Mię do wody, żeby ją uciszyć, a potem zdał sobie sprawę, że jej macocha może się tam w każdej chwili pojawić. Za chwilę miały się zjawić wozy strażackie. Zamiast zostawić ją i skłamać nam, że utonęła, zabrał jej ciało i uciekł.

Ze wszystkich popełnionych tego dnia błędów, ten był największy.

Ale tego faceta stać na więcej.

Odwiedzam Thomasa Campbella w jego celi więziennej. Chcę poznać prawdę. Jest naprawdę blady, niemal przezroczysty. To bardzo znajomy widok. Widziałam taką twarz u wielu osób, które bały się iść do więzienia, bały się krzyków innych więźniów i świadomości tego, co zrobili ze swoim życiem.

Ma pozostać w areszcie aż do dnia rozprawy, która odbędzie się za kilka tygodni. Wtedy zostanie skazany i przewieziony vanem do więzienia kilkaset kilometrów stąd.

Patrzę na niego, biała koszula i spodnie, które miał na sobie, gdy pomagał nam szukać Mii, już dawno zniknęły. Teraz jest ubrany w szary dres.

Że też wpuściłam go do swojego samochodu. Jeździł z nami, choć wiedział doskonale, gdzie jest ciało dziewczynki. Na przednim siedzeniu siedział spanikowany Tripp Tanner, a z tyłu jechał morderca jego dziecka oferujący pomoc. Przedzierał się przez las z resztą ekipy poszukiwawczej, jednocześnie upewniając się, że nikt nie zbliży się do miejsca, w którym porzucił ciało. A gdy zaczęło padać, woda zmyła wszystkie odciski butów, jego także.

Siedzi naprzeciwko mnie, oparty o ścianę. Wygląda, jakby wciąż był w szoku.

Nie marnuję czasu.

– Dlaczego jej pan po prostu nie zostawił w basenie? – pytam.

Nie odpowiada, tylko podnosi wzrok i patrzy na mnie. Skórę policzków i powieki ma opuchnięte.

– Dlaczego męczył się pan z wyciąganiem jej z basenu i szukaniem miejsca na ukrycie ciała? – kontynuuję. Czeka na odpowiedź, ale jej nie otrzymuję. – Panie Campbell? Dlaczego pan ją zabrał?

Kasze lekko, słyszę, jak odrywa mu się flegma. Zanim odpowiada, mijają wieki.

– Nie wiem – mówi.

Czekam dalej.

To tyle?

Nie, to nie koniec. Wiem, że nie. On znowu kłamie.

Mrużę oczy i czekam, aż wyjaśni.

Coś sprawiło, że wyjął Mię z wody. Z jakiegoś powodu ją zabrał. Nie chciał zostać przyłapany przy basenie.

– Panie Campbell?

Patrzy na mnie, ramiona ma przygarbione. Mija długa chwila, ale wpatruję się w niego tak intensywnie, że staje się to nie do zniesienia – dla niego, nie dla mnie. Wtedy coś w jego twarzy się zmienia. Podejmuje decyzję. Dochodzi do punktu zwrotnego.

– Bransoletka – mówi i się krzywi.

– Jaka bransoletka?

– Ta, którą Mia miała na nadgarstku.

– Mia nie miała żadnej bransoletki na nadgarstku.

– Nie. Zabrałem ją z basenu, żeby ją zdjąć.

Serce bije mi szybko.

– Dlaczego pan to zrobił?

Bierze drżący oddech.

– Mia powiedziała, że ta bransoletka należała do jej mamy i że zabrała ją z mojego domu. Że jej tata dał ją w prezencie mojej żonie.

– Pan Tanner dał biżuterię swojej pierwszej żony kochance?

Thomas wzdryga się na dźwięk słowa „kochanka”.

Kontynuuję.

– Mia pokazała panu bransoletkę, żeby udowodnić, że mieli romans?

– Nie wierzyłem jej – mówi. – Myślałem, że kombinuje, że kłamie, tak jak o reszcie rzeczy, które powiedziała. Wszystkie panie z komitetu zbiórkowego dostały kilka lat temu taką bransoletkę. Moja żona i jej mama również. Ale gdy

utonąła, dotarło do mnie, że muszę ściągnąć tę bransoletkę z jej ręki – dotarło do mnie, że to jedyna rzecz, która może ją jakoś z nami powiązać. No bo po co Mia Tanner nosiłaby bransoletkę mojej żony? Zaczęlibyście podejrzewać jakieś dziwne rzeczy, prawda? Dowiedzielibyście się o romansie mojej żony, o tym, co robiła z Trippem. Wszystko wyszłoby na jaw, a ja nie mogłem zaryzykować.

W mojej głowie pojawia się obraz Thomasa Campbella nurkującego w basenie. Ale nie po to, by uratować Mię – stracił tę szansę, gdy nie zorientował się, że dziewczynka tonie. Nie, wskoczył do wody później. Żeby zabrać bransoletkę.

– Chciałem się tego pozbyć – mówi. Wyjąłem ją z wody, ale nie mogłem ściągnąć tego cholerstwa. Zatrząsk był za malutki, za delikatny, a mnie trzęsły się ręce. Byłem przerażony. Czas mijał i... – Widzę załamanie na jego twarzy. – Spanikowałem. Nie mogłem jej tak zostawić, z bransoletą Julii na nadgarstku. Dlatego zabrałem ją i uciekłem.

– Co pan zrobił z bransoletką?

– Wyrzuciłem ją gdzieś w lesie... Spaliłem suknię i porzuciłem ciało.

– Zrobił pan to wszystko, żeby pozbyć się bransoletki żony?

– Tyle że to nie była bransoletka Julii – odpowiada. – Należała do niej. – Wpatruje się w podłogę, widzę, jak dopada go żal.

– Co ma pan na myśli?

Nie patrzy mi w oczy.

– W lesie, gdy w końcu udało mi się ściągnąć bransoletkę, zdałem sobie sprawę, że rzeczywiście należała do Susannah. Były na niej jej inicjały. Julia musiała zgubić swoją, a Tripp w zamian podarował jej bransoletkę swojej pierwszej żony. Nie mogłem w to uwierzyć. – Parska. – Julia zostawiła ją w studiu, dokładnie tam, gdzie Mia ich widziała. To wszystko było prawdą, która miała wyjść na jaw.

Patrzę, jak Thomas podnosi rękę do twarzy i przeciąga nią od czoła po brodę.

– Popchnął ją pan czy wpadła do wody sama? – pytam.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Już pani powiedziałem. Wpadła sama.

Wpatruję się w niego. Wiem, że kłamie. Podał mi wszystkie szczegóły poza tym jednym. Tym, który potwierdziłby, że naprawdę zabił dziecko.

– Powinienem być zostawić ją na dnie tego basenu – mówi.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Vanessa

Janie pomaga mi się spakować. Moje ubrania mieszczą się w kilku walizkach, a ekipa przeprowadzkowa wnosi moje meble i pakuje je do samochodu.

Zabieram ze sobą tylko to, z czym przyjechałam pięć lat temu. Reszta może tu zostać i porosnąć kurzem. Nie zabiorę ze sobą niczego, co miałoby mi przypominać o Trippie.

Ostatecznie spełniły się moje największe obawy. Nasze małżeństwo rozpadło się w atmosferze oskarżeń i romansu. Powinnam wiedzieć, że nie skrzywdziłby Mii. Nigdy nie powinnam była go oskarżać.

Ale wiecie co? On także nie powinien rzucać oskarżeń w moją stronę.

Teraz jest już jednak za późno – stało się. Straciliśmy do siebie zaufanie. Nasze małżeństwo się skończyło. I boli mnie to bardziej, niż myślałam.

Powiedziałam Janie o wszystkim, co się wtedy wydarzyło między mną a Mią. Słuchała, gdy mówiłam o sukni ślubnej, o kłótni przy basenie, o tym, że pobiegłam na górę, żeby się ukryć, bo nie chciałam, żeby Mia widziała, jak bardzo cierpię przez to, że jej ojciec był niewierny. Płakałam z rozpaczą po śmierci Mii, szlochałam tak mocno, że trzęsło się całe moje ciało. Ale Janie trzymała mnie mocno i pomagała się uspokoić.

Tak bardzo bałam się tego basenu, nie chciałam zbliżyć się do wody po tym, co przydarzyło mi się w dzieciństwie. Panikowałam na samą myśl o wodzie. Pomyśleć, że Mia zginęła właśnie w ten sposób. Była wybitną pływaczką, a jednak to basen był miejscem jej śmierci.

W tym wszystkim myślę też o Julii, mojej sąsiadce, przyjaciółce. Wiem, że powinnam powiedzieć jej, żeby poszła do diabła – sabotowała moje życie z Trippem, miała z nim romans – ale to nie ja jestem żoną mordercy, to nie ja będę żyła z takim brzemieniem. Ja mam szansę spakować się i wyjechać, podczas gdy ona zbiera resztki tego, co zostało jej po potworze. Będzie musiała zeznawać w procesie toczącym się przeciw jej mężowi.

Janie pomaga mi wynieść kartony na podjazd. Widzę, że ktoś parkuje samochód po drugiej stronie ulicy. Wysiada z niego kobieta.

Julia.

W pierwszej chwili myślę, że przyjechała zobaczyć dom – to, co z niego zostało po tym, jak w trakcie ostatnich tygodni wywieziono stąd zgliszcza. Ale ona zamyka drzwi samochodu i idzie w moją stronę. Wstrzymuję oddech. Cała się napinam.

Janie patrzy, jak Julia idzie w moją stronę, a ja kładę karton na tylnym siedzeniu samochodu. W końcu odwracam się i stoję twarzą do niej.

Twarz ma wymęczoną. W oczach widzę udrękę. Zero makijażu. Ma na sobie za dużą koszulę. Wygląda, jakby pokonała drogę do piekła i z powrotem. Bo w sumie tak właśnie jest.

Ale mnie spotkało to samo.

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć ani ze mną rozmawiać – zaczyna. – Ale chcę ci powiedzieć, że jest mi bardzo przykro. I przepraszam. Za wszystko.

– A czym jest to wszystko? – pytam.

Bawi się nerwowo kluczykami. Za nami ekipa przeprowadzkowa pakuje kolejne meble do samochodu, jednak ja nie odrywam wzroku od Julii. Jestem tak wściekła, że nie wiem, czy dam radę stać tam i słuchać jej przeprosin.

– To, co ci zrobiłam – mówi. – Co my zrobiliśmy. Ja i Tripp. Zdradziliśmy cię. – Głos ma zdławiony od łez, ale szybko dochodzi do siebie, choć nadal mówi dość piskliwie. – Gdybyśmy tego nie zrobili... Gdyby Mia nas nie zobaczyła. Nie powiedziałaaby Thomasowi...

– Nie waż się winić za to Mii!

– A Thomas nie zrobiłby tego, co zrobił...

Robię krok w jej stronę.

– Powiedziałam, żebyś nie zwałała winy na Mię!

Julia się wzdryga.

– Nikt nie musiał jej zabijać. – Nasze twarze dzielą centymetry. – Thomas nie musiał kłamać.

Zaczyna płakać.

– On nie chciał... Nie wiedział...

Nie mam ochoty dłużej jej słuchać. Cokolwiek zamierzała powiedzieć, to nie zrobi żadnej różnicy – przynajmniej nie dla mnie. Nie jest jej przykro z powodu romansu, który miała z moim mężem. Jest jej przykro, bo została przyłapana. A to, co Thomas zrobił mojej pasierbicy? Na to też znajdzie wymówkę. Powie, że Mia wpadła do basenu, tak jak on twierdzi. Wiem, że to samo powie w sądzie.

Janie zamyka bagażnik. Czas jechać.

– Odejdź, proszę – mówię do Julii. – Nie chcę cię więcej oglądać.

Drzwi domu stają otworem, a na zewnątrz wychodzi Tripp. Julia patrzy na niego, z powrotem na mnie, po czym odwraca się i potyka o zraszac, gdy pędzi do samochodu.

Staję twarzą w twarz z moim mężem.

Pokonuję dzielącą nas odległość i po raz ostatni wchodzę na ganek domku, w którym mieliśmy żyć długo i szczęśliwie. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wsuwam rękę do kieszeni i wyjmuję jego obrączkę. Nie poprosił o jej zwrot, odkąd powiedziałam, że ją mam.

Kładę ją na jego dłoni, a on spuszcza wzrok na metal, który dla mnie już nie błyszczy.

– Żegnaj, Tripp – mówię, a on patrzy mi w oczy. Tym razem nie odzywa się ani słowem.

Odwracam się na pięcie, mówiąc sobie, że ten etap mojego życia dobiegł końca.

Wsiadam do samochodu, w którym czeka na mnie Janie, a ona macha do kierowcy ciężarówki, żeby jechali przodem. Tripp stoi na ganku i patrzy, jak odjeżdżamy.

Stracił córkę. Będzie żył w tym wielkim domu sam.

Thomas Campbell został oskarżony o utopienie Mii i ukrycie jej ciała. Oraz o podpalenie własnego domu.

Ale tutaj policja się pomyliła.

Wiem to, bo ja to zrobiłam. To ja podłożyłam ogień.

Po kłótni z Mią... po tym, co powiedziała mi o swoim ojcu, udało mi się odegrać na kochance męża. Poszłam w miejsce, o którym wiedziałam, że kocha je całym sercem. Do miejsca, w którym obłapiała mojego męża swoimi obrzydliwymi łapskami. Podpaliłam jej ukochane studio.

Czy mogło do tego dojść przez kumulację wszystkiego, co zdarzyło się tego dnia? Moje zszargane nerwy. Mia, która chwyciła mnie za ramię, potłuczone szkło w kuchni, odkrycie, że Tripp trzyma suknię ślubną zmarłej żony w szafie. Mia, która powiedziała, że mnie nie kocha? Tak, to wszystko miało w tym swój udział. Ale czarna goryczy przelała się w chwili, w której Mia powiedziała, co zobaczyła.

Całowali się i obściskiwali. To było obrzydliwe.

Wtedy wyobraziłam sobie, jak to wyglądało. To, jak Tripp i Julia wpadli na oślep do studia, pakując sobie języki do gardła i obmacując siebie nawzajem, spoceni i jęczący. Doprowadziło mnie to do szału.

Czy myślał o mnie? Porównywał nas?

Czy myślał o Susannah?

Gdy weszłam do jej studia, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Pomieszczenie było zrujnowane, rzeczy przewracane, a niemal każdą powierzchnię pokrywała farba. Czarne linie na ścianie, zygzaki pokrywające monitor i klawiaturę, zniszczone perskie dywany. Ktoś tam dotarł przede mną.

Ale kto?

Nie miałam czasu na zastanowienie się – albo na to, żeby się przejmować. Zostawiłam Mię samą w domu, żeby popływała, i rozlewałam benzynę po studiu Julii. Ustawiłam jej świece w jednej linii – te, których używała podczas sesji – i przewróciłam jedną po drugiej.

Pozwoliłam, by to wszystko spłonęło.

LIST OD GEORGINY

Bardzo dziękuję za przeczytanie książki. Miałam mnóstwo zabawy, tworząc tę historię i pozwalając, by akcja pędziła od pierwszej strony. Mam nadzieję, że spodobała wam się ta przejażdżka rollercoasterem tak bardzo, jak mi podobało się pisanie.

Jeśli polubiliście tę książkę i chcecie być na bieżąco z moimi premierami, zapiszcie się pod poniższym linkiem. Wasz adres e-mail nigdy nie zostanie nigdzie udostępniony i będziecie mogli wycofać subskrypcję w dowolnym momencie.

www.bookouture.com/georgina-cross

Jedną z najlepszych części pisania jest obserwacja reakcji czytelników. Czy fabuła się udała? Czy było wiadomo, co wydarzy się jako następne? Czy czuliście emocje bohaterów i rozdarcie między macochą a pasierbicą oraz ojcem? Jeśli spodobała wam się historia, byłabym niezmiernie szczęśliwa, gdybyście napisali mi krótką opinię. Recenzje czytelników są niesamowite i pomagają mi w zachęcaniu innych do wybrania moich książek.

Z wyrazami wdzięczności
Georgina

Facebook: GeorginaCrossAuthor

Twitter: @GCrossAuthor

Instagram: @GeorginaCrossAuthor

Strona internetowa: georgina-cross-author.com

PODZIĘKOWANIA

Jest tak wiele osób, którym chciałabym podziękować za pomoc w wydaniu mojej pierwszej książki.

Dziękuję mojej wspaniałej agentce Rachel Beck. Dałaś mi szansę na tej konferencji w Chicago. Nigdy nie zapomnę, jak siedziałam naprzeciwko ciebie podczas zebrania i ciągle czułam naszą miłość do thrillerów. Zawsze dajesz z siebie wszystko, a twoje opinie uczyniły mnie lepszą pisarką. Dziękuję za bycie moją agentką i za wiarę we mnie! Dziękuję także mojej agencji literackiej, Liza Dawson Associates, za waszą pomoc i zwierzchnictwo. Bardzo to doceniam.

Mojej wybitnej redaktorce, Maisie Lawrence z Bookouture. Dziękuję za dostrzeżenie potencjału w moim pisaniu i za podpisanie kontraktu na dwie książki. Ten telefon od ciebie nadal jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie mnie w życiu spotkały. Nie mogę się doczekać pracy z tobą nad kolejną książką.

Dziękuję Michelle Hammett Ortakales. Doceniam, że poświęciłaś czas na przeczytanie mojej pracy. Twoje słowa wsparcia były ogromnym motywatorem do tego, by dalej pisać. Uwielbiam to, że jesteś w moim życiu niczym Will i Grace. Dziękuję za to, że sprawiasz, że się śmieję.

Moim przyjaciółkom, Mafii Jednorożca. Dziękuję, że tolerowałyście, gdy znikalam, nieraz na całe tygodnie, żeby pisać. Wielkie podziękowania dla Susie's Wish, zwłaszcza dla mojej zastępczyni i opoce Letricii Ogutu. Razem bardzo wiele przeszłyśmy. Dziękuję, że przez naszą pracę utrzymujemy żywą pamięć o Susie. Wiem, że Susie na nas patrzy i się uśmiecha. Wyrazy wdzięczności dla mojej najlepszej przyjaciółki z Uniwersytetu Stanowego w Luizjanie. Dziękuję za wspieranie mnie w dążeniu do spełniania marzeń od chwili, gdy poznałyśmy się jeszcze jako nastolatki. Do boju, Tygrysy!

Moim przyjaciółkom Rei Frey, Nicole Angeleen oraz Jenny Hale za podpowiedzi i za dopingowanie. Wasze wskazówki i rady są niezastąpione – zwłaszcza te od Nicole, która nieprzerwanie jest najlepszą beta-czytelniczką oraz redaktorką.

Dziękuję mojej siostrze Davinii Troughton, która powiedziała, że zawsze wiedziała, że mi się uda. Tylko ona wie, ile stron zapisałam jako dziecko. Mojemu szwagrowi Joshuowi Howesowi za bycie kimś, z kim mogę

porozmawiać o pisaniu, i za inspirowanie mnie do kolejnych projektów. Ogromne podziękowania dla moich siostrzeńców Leo i Elliota: Kocham was! Wysłałam wielkie uściski moim ciociom: Rosie, Liz oraz Beryl. Jesteście moimi najlepszymi fankami w social mediach.

Jestem niesamowicie wdzięczna moim rodzicom Cecilii oraz Kelvinowi Troughtonom. Zawsze we mnie wierzyliście i mieliście nadzieję, że wydam książkę. Udało się! Dziękuję mamie za to, że powiedziała, że kocha każde napisane przeze mnie zdanie, nawet jeśli wymagało korekty. Jesteś moją najwytrwalszą cheerleaderką. Tacie dziękuję za bycie pierwszym autorem w rodzinie, który coś wydał. Jesteśmy z ciebie dumni. Kocham was oboje.

Mojemu mężowi Davidowi Estacio. Bez ciebie bym tyle nie napisała. Pojawiłeś się w moim życiu z miłością i wsparciem, których potrzebowałam. Byłeś taki cierpliwy i kochany, zwłaszcza w weekendy i poranki, gdy tłukłam w klawiaturę, nie odrywając się od komputera godzinami. Dziękuję, że we mnie wierzyłeś i że jesteś pierwszą osobą, której mówię o premierze książki. Kocham to, że wymyślasz najlepsze zwroty akcji. Bardzo cię Kocham.

Moim pasierbom Andrew oraz Matthew. Dziękuję, że przyjęliście mnie do swojego życia z otwartymi ramionami. Uwielbiam obserwować, jak wyrastacie na mądrych, pewnych siebie mężczyzn. Razem tworzymy rodzinę. Dziękuję za tolerowanie moich prób gotowania.

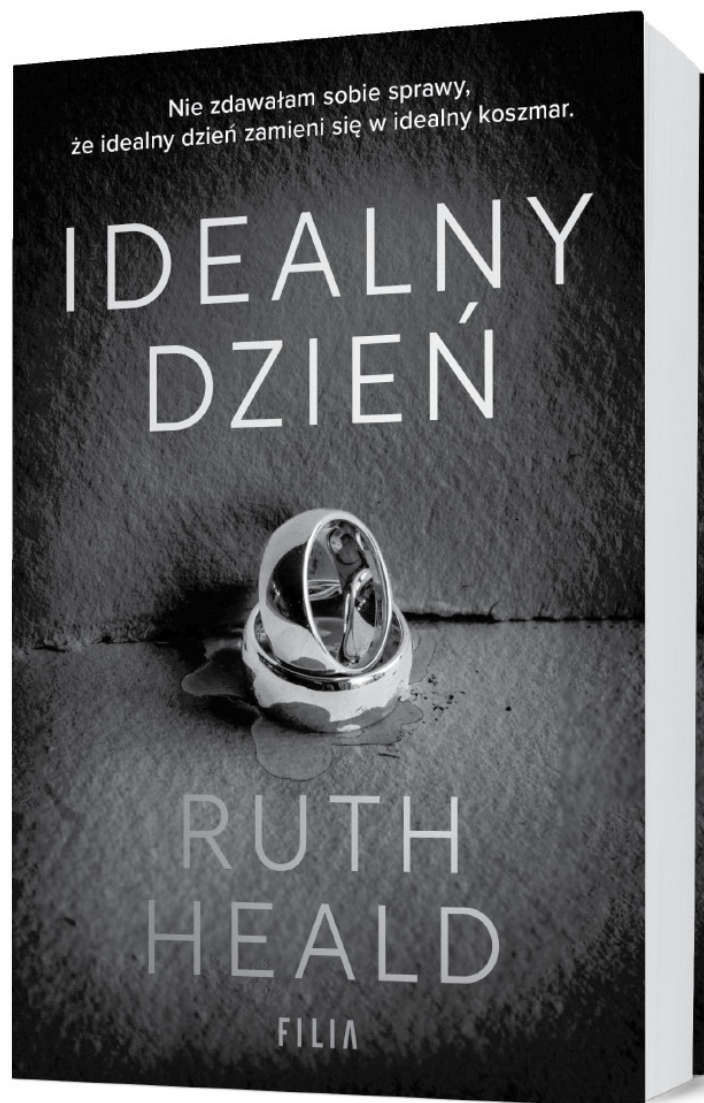
Najbardziej chcę podziękować moim synom Reece'owi oraz Liamowi, którym zadedykowałam tę książkę i każde zawarte w niej słowo. Sięgajcie gwiazd, chłopcy. Gońcie za marzeniami. Nie odpuszczajcie. Pracujcie ciężko, pozostańcie sobą, osiągnijcie cele. Nie ma czegoś takiego jak granice osiągnięć i już nie mogę się doczekać, aż zobaczę, ile uda wam się zrobić w życiu. Kocham was.

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



FILIA

Nie zdawałam sobie sprawy,
że idealny dzień zamieni się w idealny koszmar.



FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA: Dzień zniknięcia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

CZEŚĆ DRUGA: Vanessa

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

CZEŚĆ TRZECIA: Tydzień zaginięcia

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

CZEŚĆ CZWARTA: Mia

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

CZEŚĆ PIĄTA: Później

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

CZEŚĆ SZÓSTA: Utonięcie

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

LIST OD GEORGINY

PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Stepdaughter*

Copyright © Georgina Cross, 2020

First published in Great Britain in 2021 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce:

© Angelique Rademakers/arcangel

© Carlos Caetano/arcangel

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-356-3

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl